Ks. Ignacy Dec

SIEJBA SŁOWA

Ks. IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

TOM III

NA NIWIE DUSZPASTERSKIEJ

HOMILIE NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE
NA ROK A

WROCŁAW 1998

IMPRIMATUR. Kuria Metropolitalna Wrocławska, L. dz. 2220/98
Wrocław, dnia 10 grudnia 1998 r.
+ *Henryk kard. Gulbinowicz*
Arcybiskup Metropolita Wrocławski

© by ks. Ignacy Dec

Projekt okładki i strony tytułowej
Andrzej P. Bator

Redakcja
ks. Jerzy Witczak

ISBN 83-87318-17-5

PAPIESKI FAKULTET TEOLOGICZNY WE WROCŁAWIU
pl. Katedralny 14, 50-329 Wrocław, tel. (0-71) 22-99-70

Skład komputerowy: *ks. Jerzy Witczak*
Druk: Oficyna Wydawnicza „Signum", Oleśnica, ul. Wschodnia 19a

Moim Kochanym Rodzicom

Słowo wstępne

Pierwszy i drugi tom *Siejby słowa* miały szczególnych adresatów. Byli nimi alumni (tom I – 1996 r.) oraz kapłani i siostry zakonne (tom II – 1997 r.). Obydwa tomy miały charakter dokumentacyjny, zawierały homilie i rozważania wygłoszone w różnym czasie i w różnych miejscach do osób obdarzonych powołaniem kapłańskim lub zakonnym. Jednotysięczny nakład pierwszego tomu rozszedł się w ciągu kilku miesięcy. Trafił głównie do rąk alumnów i absolwentów Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Drugi tom, o tym samym nakładzie, jest jeszcze do nabycia na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu.

Autor ogłoszonych tomów miał także sposobność głoszenia homilii i kazań do wiernych w różnych wpólno-tach parafialnych. W historię kapłańskiej posługi autora są wpisane bowiem dwie parafie, w których pełnił funkcję wikariusza: Wrocław-Psie Pole, par. pw. św. Krzysztofa i Jakuba (1969-1970) oraz Wrocław-Sępolno, par. pw. św. Rodziny (1976-1979). W parafiach tych przepowiadał regularnie słowo Boże, przez pewien czas nawet w każdą niedzielę. Na innych etapach kapłańskiego życia (studia specjalistyczne na KUL, praca wychowawcza w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym i naukowo-dydaktyczna w Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu) raz po raz był zapraszany z homiliami i z rekolekcjami do różnych wspólnot parafialnych.

Owocem tej posługi duszpasterskiej jest właśnie obecny, trzeci tom *Siejby słowa,* zatytułowany „Na niwie duszpasterskiej. Homilie niedzielne i świąteczne na rok „A”.

Tak jak poprzednie tomy zachowuje on charakter dokumentacyjny, chociaż niezupełnie, gdyż homilie wygłoszone w poszczególne niedziele czy święta w różnych latach nie były dokładnie powtarzane. Autor zrezygnował z zamieszczania w tym tomie różnych wersji homilii przeznaczonych na tę samą niedzielę czy uroczystość. Została wybrana ta wersja, która zawierała najwięcej elementów wspólnych.

Prezentowany tom zawiera homilie niedzielne i świąteczne wygłoszone w latach liturgicznego cyklu A. Całość jest podzielona na okresy powszechnie wyróżnianiane w roku kościelnym. Okres Adwentu zawiera 4 homilie, okres Bożego Narodzenia – 10, okres Wielkiego Postu – 9, okres Wielkanocny -11 oraz okres w ciągu roku – 33. Do homilii związanych z okresami liturgicznymi w ostatnim dziale dodano 4 homilie z ważniejszych uroczystości. Razem tom trzeci obejmuje 71 homilii.

Uważnemu czytelnikowi nie ujdzie uwagi fakt, że homilie w czasie świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocny były wygłaszane w Hucisku, w rodzinnej miejscowości autora, oraz w Leżajsku, w kościele farnym, a czasem w bazylice Ojców Bernardynów. Bowiem na przestrzeni wielu lat powstała taka tradycja, że autor Pasterkę i Rezurekcję (z homilią) odprawiał w Hucisku, a następnie homilie w ciągu dnia świątecznego głosił w Leżajsku.

Oddając ten zbiór homilii z roku liturgicznego A w ręce Czytelników, autor chce się wytłumaczyć z pewnego niepokoju, który towarzyszył przygotowywaniu ich tekstu do druku. Otóż w wielu homiliach widoczny jest ślad okoliczności czasowych i przestrzennych, jakie towarzyszyły ich pisaniu i wygłaszaniu. Trzydzieści ostatnich lat w Polsce to czas wielkich przemian społeczno-politycznych, w których uczestniczył w jakiś sposób także Kościół. Czas ten musiał mieć swoje odbicie w działalności duszpasterskiej Kościoła. Niektóre homilie zamieszczone w tym tomie posiadają ów „znak czasu", w którym były

głoszone. Autor zdecydował się je pozostawić w pierwotnej wersji, jedynie w niektórcy przypadkach wygładził ich formę, zachowując jednak ich treść. Niech będą świadectwem tamtych lat. Autor jest przekonany, że w przepowiadaniu Ewangelii winno jakoś odbijać się życie Kościoła, życie konkretnych ludzi, w konkretym miejscu i czasie.

Ogłaszając ten tom, autor pragnie wyrazić słowa wdzięczności wobec wielu ludzi, którym zawdzięcza on swoje powstanie. Najpierw dziękuję kapłanom, którzy mnie zapraszali z homiliami niedzielnymi czy świątecznymi do swoich wspólnot parafialnych. Tych, którzy już przeszli na wieczną wartę, niech Bóg obdarzy niebieską szczęśliwością, a tym, którzy trwają na żniwie Pańskim, niech obficie błogosławi w pracy duszpasterskiej i w życiu osobistym.

Dziękuję także Wiernym, pierwszym słuchaczom tych rozważań. Wielu z nich mam do dzisiaj w oczach. Wiem, gdzie siedzieli w czasie ich wygłaszania. Ich zaangażowanie w odbiór zawsze mnie mobilizowało do wysiłku homiletycznego.

Osobliwe podziękowanie składam tym, którzy mają udział w sfinansowaniu kosztów wydania tego tomu. Obecny zbiór ma głównie jednego sponsora. Jest nim ksiądz prałat Bronisław Owczarz, proboszcz parafii pw. Najświętszego Zbawiciela we Wrocławiu-Wojszycach. Jemu składam za ten gest bardzo serdeczne „Bóg zapiać".

Słowa wdzięczności wyrażam księdzu dr. inż. Jerzemu Witczakowi, który przy bardzo czasochłonnej pracy, jako dyrektor Biblioteki Papieskiego Fakultetu Teologicznego i Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, podjął się trudu dokonania składu komputerowego tekstu. Panu mgr. Andrzejowi Batorowi dziękuję za wykonanie – także do tego tomu – projektu okładki.

Tom obecny dedykuję moim Kochanym Rodzicom, którzy uczyli mnie mówić pierwsze słowa do Pana Boga i którzy martwili się moimi pierwszymi trudnościami w mówieniu. Niech moja wdzięczność trafi do mego Taty do

niebieskiego Jeruzalem, niech go tam odnajdzie. Niech moja żyjąca jeszcze Mama przeżywa jesień swego życia w obfitym Bożym błogosławieństwie.

Autor będzie ogromnie usatysfakcjonowany, jeśli przynajmniej niektórzy bracia kapłani zaglądający do tego tomu znajdą w nim choćby małą inspirację do ich posługi Bożemu słowu.

Wrocław, dnia 12 grudnia 1998 r.

1. Okres Adwentu

PIERWSZA NIEDZIELA ADWENTU
Iz 2,1-5; Rz 13,11-14; Mt 24,37-44

W postawie czujnego czekania

1. Nasze życiowe czekania

Okresem Adwentu rozpoczynamy dziś nowy rok liturgiczny. Wchodzimy w nowy cykl obchodów tajemnic naszego zbawienia. Adwent – pierwszy etap roku kościelnego, posiada dwa aspekty: z jednej strony jest czasem przygotowania do uroczystości Bożego Narodzenia, w czasie której wspominamy pierwsze przyjście Syna Bożego do ludzi, a z drugiej zaś -jest okresem zwracającym naszą uwagę na oczekiwanie drugiego przyjścia Chrystusa na końcu czasów. Ze względu na obydwie racje okres Adwentu ma charakter pobożnego, uważnego czuwania i radosnego oczekiwania.

Sytuacje oczekiwania nie są nam obce. Zawsze bowiem w życiu czekamy na kogoś lub na coś. Całe ludzkie życie składa się z czekania, jest czekaniem. Czekamy na list od znajomych, na przyjazd córki, syna. Czekamy na miesięczną pensję, rentę, emeryturę. Czekamy na wakacje, na urlop. Czekamy na nowe mieszkanie, na samochód, na dyplom. Czekamy w urzędach, u lekarza, na dworcach, na przystankach. Czekamy w pojedynkę i w grupach. Czekaliśmy wiele w przeszłości i czekamy dzisiaj. Czekały kiedyś nasze żony, matki i dzieci na powrót mężów, synów i ojców z okrutnej wojny. Długo czekał kiedyś cały naród na dzień wolności. Czekamy i dzisiaj na lepszą przyszłość naszej Ojczyzny i całego świata... Czekał kiedyś naród izraelski na nadejście Mesjasza.

Musimy przyznać, że te wszystkie oczekiwania w jakiś sposób dynamizują i upiększają nasze życie. Upiększają przede wszystkim życie młode; to życie, które dopiero się zieleni, które rozkwita, które pachnie wiosną. Ma się wtedy świadomość, że życie będzie coraz piękniejsze, że wszystko co ważne, dopiero nastąpi. Dlatego młodzieńcze oczekiwanie jest tak atrakcyjne i ma tyleż uroku. Ale nie tylko młode oczekiwanie może być ciekawe. I w średnim, i w starszym wieku należy cierpliwie czekać i być wychylonym w przyszłość. Powinniśmy sobie i wtedy mówić, że wszystko, co ważne, jeszcze jest przed nami.

Przychodzą jednakże w życiu ludzkim momenty, kiedy budzi się świadomość, że wszystko to, co miało się wydarzyć, już się dokonało, że już wszelkie oczekiwania są nieaktualne, wszystko, na co się czekało, spełniło się albo spełnić się nie może i nie ma sensu dalej czekać. Przychodzą takie chwile zwłaszcza wtedy, gdy straci się przyjaciół, gdy kogoś kochanego złoży się do cmentarnej ziemi, gdy pojawi się jakaś poważna choroba w gronie bliskich nam osób, gdy pewnego dnia każą odejść na emeryturę, gdy się wydaje, że już nie jest się nikomu potrzebnym. I wówczas, gdy nawet wszystkie doczesne oczekiwania straciły swój sens, to pozostaje jeszcze to jedno – najważniejsze oczekiwanie – oczekiwanie na końcowe spotkanie z Bogiem.

Kościół w czasie adwentowym przypomina nam, że tym najważniejszym oczekiwaniem winny być przepełnione wszelkie inne oczekiwania. A więc nie tylko ci ludzie, którzy zbliżają się do jesieni swego życia, winni oczekiwać na spotkanie z Bogiem, ale wszyscy, także młodzi. Pan bowiem obiecał przyjść po każdego z nas w chwili śmierci. I to jest pewne. Bóg przychodzi po każdego, niezależnie od tego, czy człowiek chce, czy nie. Przychodzi niekiedy niespodzianie...

Chrystus jednak przyjdzie jeszcze w inny sposób do nas. Odchodząc od nas powiedział, że przyjdzie raz jeszcze

do wszystkich i po wszystkich. Będzie to Jego końcowe przyjście w chwale, aby osądzić żywych i umarłych.

2. Oczekiwanie na powtórne przyjście Pana

Dziś, na początku nowego roku kościelnego, Chrystus wyraźnie nam przypomina: „Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie... Dlatego i wy bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie" (Mt 24,42.44). A więc Pan tego świata, właściwy Gospodarz tego domu, w którym mieszkamy, trudzimy się, jakby na chwilę gdzieś wyszedł i odchodząc kazał czuwać, kazał czujnie oczekiwać na swój powrót.

I oto my czekamy! Starsi i młodzi, chorzy i zdrowi, bogaci i biedni, wykształceni i prości – wszyscy mamy przed sobą dzień Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jesteśmy w trakcie świadomego, czy też mniej świadomego, oczekiwania na powtórne przyjście Pana. Tę prawdę o powtórnym przyjściu Pana Kościół każe nam wyrażać w każdej Mszy św. w słowach: „Głosimy śmierć twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale".

Jednakże Pan domu ciągle jeszcze nie przychodzi. Już dwadzieścia wieków mija, już dwa tysiące lat ludzie czekają, a Gospodarz ciągle się opóźnia i jeszcze nie wraca. Czy na pewno jednak przyjdzie? W czym tkwi gwarancja Jego powtórnego przyjścia? Jeśli zapowiedzi proroków dotyczące Jego pierwszego przyjścia się sprawdziły i oczekiwania narodów, a zwłaszcza Narodu Wybranego, się spełniło, to i zapowiedź ponownego przyjścia, zapowiedziana przez Niego samego, sprawdzi się i ludzkie oczekiwania się spełnią. A zatem trzeba nam czekać. Chrystus na pewno wróci. Wróci, by zamknąć dzieje świata, by podsumować historię, by osądzić dzieje ludzkości i każdego z nas.

W perspektywie tego oczekiwania na powtórne, osta-

teczne przyjście Pana, każe nam Kościół przeżywać Adwent, oczekiwać na nadchodzące święta Bożego Narodzenia. Wspomnienie pierwszego, historycznego przyjścia Chrystusa, wspomnienie tych czasów, kiedy ludzie czekali na pierwsze przyjście Zbawiciela, ma być przepełnione refleksją eschatologiczną, ma się zatem dokonywać w klimacie refleksji, że Jezus powtórnie przyjdzie do nas; przyjdzie, by wyprowadzić z grobów ludzkie ciała, by je ożywić i przenieść w egzystencję zmartwychwstania.

Taki jest ostateczny sens dziejów świata. Taki jest ostateczny sens życia narodów, ostateczny sens i cel życia każdego z nas. Idziemy z roku na rok, dzień po dniu, z godziny na godzinę, ku sądowi ostatecznemu, idziemy ku zmartwychwstaniu, ku życiu, któremu już nie zagrozi żadna śmierć, żaden ból.

Być może wielu z nas zatraciło lub przytępiło świadomość czekania na powtórne przyjście Chrystusa. Może myśl ta została uśpiona w naszej świadomości przy tyluż troskach codziennego życia. I oto nadchodzi Adwent, szczególny czas do refleksji.

Na progu Adwentu, w pierwszą niedzielę tego czasu, dochodzi do naszych uszu mocny głos św. Pawła wzywający nas do przebudzenia: „Bracia: rozumiejcie chwilę obecną: teraz nadeszła dla nas godzina powstania ze snu... Noc się posunęła a przybliżył się dzień. Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła! ... Przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa” (Rz 13, 11-12.14).

Oto najlepszy program na kolejny Adwent naszego życia. Oto najskuteczniejszy program dobrego przygotowania się do radosnych świąt Wcielenia Syna Bożego. Oto najlepszy program na dalszy etap naszego oczekiwania na powtórne przyjście Pana. „Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła”.

3. Nasz adwentowy program

Drogi bracie, droga siostro! Życie twoje posuwa się ciągle naprzód. Tydzień temu byłeś jeszcze dalej od kresu twego życia. Kolejka przed tobą ciągle się skraca i będzie nadal się skracać, za tobą zaś się wydłuża. Coraz więcej twoich przyjaciół i znajomych jest już po drugiej stronie życia. Chrystus staje dzisiaj przed tobą i przypomina ci, abyś czuwał, abyś czekał na Niego, bo On będzie cię mógł przeprowadzić z tego kruchego, często niesprawiedliwego i wyziębionego z miłości świata, w świat pełnej prawdy, dobra i piękna. Dlatego powinieneś czujnie czekać na Jego powrót. Stanie się tak, gdy będziesz o Nim więcej myślał, gdy będziesz łączył się serdeczniej z Nim w codziennej modlitwie, gdy przełamiesz bariery i systematycznie będziesz karmił się Jego Chlebem, gdy serce swoje otworzysz ludziom, tak jak On otwierał, gdy był na ziemi.

Za chwilę wrócisz do swego domu, do swoich szarych, codziennych problemów. Nie wiem, czy ktoś czeka na twój powrót z kościoła, czy się ucieszy twoim przyjściem? Gdyby nawet tak było, gdyby nawet nikt o tobie nie myślał, to nie jest tak źle, nie możesz mieć powodu do smutku i rozpaczy. Jest przecież Ktoś, kto zawsze czeka na ciebie. Jest Ktoś, komu zawsze jesteś potrzebny, kto myśli o tobie ciągle, kto zawsze obejmuje cię miłującym spojrzeniem. Ty wiesz, kto to jest. Już się o tym przekonałeś albo się jeszcze przekonasz. Dopowiem ci wyraźnie, abyś nie miał wątpliwości. Ten ktoś – to Bóg, twój i mój Ojciec, Ojciec wszystkich ludów i narodów. Dlatego dzisiaj, gdy rozpocząłeś Adwent, gdy znowu zaśpiewałeś: „Spuście nam na ziemskie niwy" – przebudź się ze snu. Na wezwanie Apostoła odrzuć uczynki ciemności i przyoblecz się w zbroję światła. I gdy wrócisz do domu, a jutro, gdy pójdziesz do pracy, do szkoły, do sklepu, nie bądź taki obojętny. Uśmiechnij się do spotkanych ludzi, otwórz im swoje serce i przez to daj świadectwo, że nie na

darmo chodzisz do kościoła i pokaż, że dobrze przygotowujesz się na święta Bożego Narodzenia, że we właściwej postawie czekasz na nadejście czasów ostatecznych.

Lublin, Dom Akademicki KUL „Poczekajka", l XII 1974; Wrocław, par. pw. św. Kazimierza, 29 XI 1998.

DRUGA NIEDZIELA ADWENTU
Iz 11,1-10; Rz 15,4-9; Mt 3,1-12

W postawie św. Jana Chrzciciela na spotkanie z Nowonarodzonym

1. Nasi adwentowi przewodnicy

Zdążamy do świąt Bożego Narodzenia. Już się rozpoczęły przygotowania. W oknach wystawowych pojawiły się pierwsze choinki. Wzmaga się ruch przedświąteczny w sklepach i na bazarach. Wykonujemy różne przedświąteczne plany. Tu i ówdzie słychać deklaracje: to jeszcze musimy zrobić przed świętami, jeszcze w tym roku kalendarzowym...

Dla ludzi wierzących w Chrystusa przygotowanie do świąt powinno mieć charakter religijny. W liturgii adwentowej pojawiają się szczególne postacie, które mają nam pomóc przygotować się do nadchodzących świąt. Jest ich wiele. Najbardziej znani i najczęściej przez liturgię ukazywani to prorok Izajasz, św. Jan Chrzciciel i Maryja.

W liturgii drugiej niedzieli Adwentu Chrystus w szczególny sposób prezentuje nam swojego Poprzednika, św. Jana Chrzciciela. Chcemy się mu dzisiaj przyjrzeć, zastanowić się, jakie jest jego przesłanie, w jaki sposób chce nas przygotować na nadchodzące święta. Dlatego pytamy,

jakie były znamiona Janowej misji. Używając obrazowego języka, pytamy, z jakich kamieni układał Bóg drogę dla swego Syna.

2. Znamiona misji św. Jana Chrzciciela

Droga życia Jana była drogą modlitwy i milczenia przed Bogiem. Zostawił swój rodzinny dom. Zostawił na jakiś czas ludzi i poszedł na pustynię. Wiedział, że tam przebywali prorocy. Wiedział, że w ciszy pustyni przychodzi do człowieka Bóg. Jakby przeczuwał, że taką drogą pójdzie zapowiadany przezeń Zbawiciel, że będzie często odchodził od tłumów, by całe noce spędzać na modlitwie, aby być sam na sam z Ojcem. Zrozumiał Jan, że Bóg lubuje się przede wszystkim w ludziach wewnętrznie wyciszonych.

Jak się czujesz w tym dziś rozkrzyczanym świecie? Czy szukasz wyciszenia, aby stanąć sam na sam z Bogiem? Czy masz jakąś pustynię w swoim życiu? Przypominają ci często, że twoje miejsce jest przy Bogu. Jeśli odchodzisz od Boga albo tylko o Nim zapominasz i nie zachowujesz codziennej więzi z Nim, to życie twoje traci na uroku, staje się puste i blade. Musimy przeto szukać pustyni, a można ją nawet znaleźć w zatłoczonym tramwaju, czy w autobusie, czy nawet przy kuchni, przy garnkach. Zależy to od ciebie.

Na Janowej drodze życia leżały kamienie pokuty, ascezy, wyrzeczenia i surowości. Ewangeliści zanotowali: „Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a żywił się szarańczą i miodem leśnym" (Mk 1,6). Dlatego Jezus mówił do tłumów o Janie: „Coście wyszli oglądać na pustyni? Trzcinę kołyszącą się na wietrze?... Człowieka w miękkie szaty odzianego?" (Mt 11, 7-8). A więc Jan był człowiekiem trudu i wyrzeczenia. W sytuacji pokutnika mógł śmielej wołać: „Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie" (Mt 3,1); „Jam głos

wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego" (Łk 3,4); „Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem? Wydajcie więc owoce godne nawrócenia" (Łk 3,7-8).

Dlaczego narzekasz, że ci ciężko, że masz małą emeryturę, że masz małe mieszkanie i kiepskie zdrowie? Być może zazdrościsz innym, którzy mają więcej. Nie wstydź się być ubogim duchem, nie bój się ascezy. Z pozycji człowieka ubogiego lepiej się głosi Ewangelię, raźniej się rozprawia o wymaganiach Bożego Prawa.

Janowa droga wydeptywana ku Zbawicielowi była gościńcem wielkiej pokory. Ten prorok pustyni znał prawdę o sobie. Mimo cierpkich słów kierowanych do słuchaczy, mimo stawianych żądań, został tłumnie otoczony przez ludzi. Ewangeliści odnotowali: „Wówczas ciągnęły do niego Jerozolima oraz cała Judea i cała okolica nad Jordanem" (Mt 3,5). Wielu próbowało mu wmówić, że chyba jest Mesjaszem albo Eliaszem, albo innym prorokiem. On zaprzeczył i ogłaszał wielkość Tego, którego zapowiadał: „Ja was chrzczę wodą, lecz idzie mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów" (Łk 3,16). A kiedy indziej wyznał: „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał" (J 3,30). Gdy Chrystus rozpoczął publiczną działalność, Poprzednik – tak ceniony przez ludzi – usunął się w cień.

Dlaczego się wynosisz nad innych, dlaczego się mądrzysz, dlaczego chcesz być najładniejsza, dlaczego sobą chcesz przesłaniać Chrystusa? Pamiętaj, im więcej ci przybywa lat, im więcej przybywa ci wiedzy, im wyższe stopnie będą zdobić twoje nazwisko, tym masz być pokorniej szy.

Janowa droga życia to droga usłana niezwykłą gorliwością i niesłychaną odwagą. W swojej gorliwości Jan dorównał a może i przewyższył największych proroków Starego Zakonu. Dlatego nazywano go nowym Eliaszem. W walce o prawdę i dobro nie znał kompromisu. Był

zawsze jednoznaczny i prostolinijny. Taki pozostał do śmierci. Dlatego pod koniec życia wybrał więzienie, a nie bierność wobec zła. Z takim też nastawieniem położył swą głowę pod miecz kata w lochach pałacu Heroda.

Czy jesteś człowiekiem jednoznacznym w sprawach moralnych? Czy jesteś człowiekiem z zasadami? Wiesz dobrze, że życie nie głaszcze. Nie wolno się zniechęcać, nie wolno dać się zastraszyć. Niech ci nie imponuje koniunkturalizm. Kochaj prawdę, broń jej i głoś ją. Niczego się nie przestrasz. Jeśli zechcesz przy niej stać, to zapłacisz za to, może nawet wiele. Ale powiem ci, że się opłaci, naprawdę się opłaci stawać zawsze po stronie prawdy.

Oto odczytana z ewangelicznych śladów droga do Chrystusa, wydeptana przez proroka Adwentu droga już zapowiedziana Zachariaszowi w świątyni: „Będzie on wielki w oczach Pana"; „A ty o dziecię, prorokiem Najwyższego zwać się będziesz, gdyż pójdziesz przed Panem torować Jemu drogi".

3. Z czym na spotkanie z Nowonarodzonym?

Z czym odejdziemy ze spotkania z dzisiejszym ewangelicznym opowiadaniem? Co wyniesiemy z oglądu życia Poprzednika Pańskiego? Z czym za chwilę staniemy przed Tym, który tu wśród nas urzeczywistnia w sakramentalnym znaku swoją ofiarę Krzyża i z czym pójdziemy na spotkanie z Nim w noc Bożego Narodzenia?

Pójdziemy z przeświadczeniem, że Bóg jest tym, kto wyraźnie wkracza w ludzkie życie, jest Tym, kto powołuje, jest Tym, kto dla wypełnienia planów swojej miłości czyni rzeczy niemożliwe... Zabierzemy z tego miejsca świadomość, iż powołanie Jana było w jakimś sensie zapowiedzią naszego powołania. To my właśnie dziś otrzymaliśmy od Boga szczególny mandat w Kościele: mandat przygotowywania ludzi na uczniów Chrystusa, mandat ukazywania Zbawiciela współczesnemu światu.

Poprzednik Pański wydeptał nam wzorcową drogę do Chrystusa, pokazał, w jaki sposób należy wywiązywać się z otrzymanej od Boga misji.

Prośmy pokornie dziś Pana, by nas nie tylko umocnił w tym przekonaniu, ale by nas także mocą swoją przyniesioną na ziemię wspomógł w ochoczym podejmowaniu tej właśnie drogi. Chwila jest wielka, bo oto Pan przybędzie i w tej Eucharystii. I dzisiaj, i w noc Bożego Narodzenia, i w każdym czasie, gdy staniemy przy jego ołtarzu, i na końcu czasu spełni się prawda adwentowych słów: „Oto Pan Bóg przyjdzie, z rzeszą świętych nam przybędzie. Wielka światłość w dzień ów będzie. Alleluja, Alleluja".

Wrocław, kaplica Sióstr Notre Damę, 7 XII 1980; Wrocław, par. pw. św. Elżbiety, 7 XII 1986; Wrocław, par. pw. św. Henryka, 6 XII 1998.

TRZECIA NIEDZIELA ADWENTU
Iz 35,l-6a.10; Jk 5,7-10; Mt 11,2-11

Przedświąteczne wezwania

1. Wezwanie do radości

Każda Eucharystia jest tajemnicą Boga przychodzącego i nas zbawiającego. Zanim Bóg będzie wśród nas obecny w Jezusie Chrystusie w znaku chleba i wina, zanim będziemy uczestniczyć w Jego ofierze i uczcie, przyszedł do nas w swoim Słowie. Staramy się być otwarci i wrażliwi na to Słowo. Dlatego chcemy je rozważać i kontemplować.

Trzecia niedziela Adwentu w roku A przynosi nam trzy ważne tematy, zawarte w kolejnych czytaniach. Oto one: radość, cierpliwość, asceza.

„Niech się rozweselą pustynia i spieczona ziemia, niech

się raduje step i niech rozkwitnie" (Iz 35,1). Oto obrazowe wezwanie do radości. Z jakiego powodu? – „On sam przychodzi, aby was zbawić" (Iz 35,4b). A więc – największy powód radości – to przybycie Boga. „Odwagi! Nie bójcie się!" (Iz 35,4a) – woła także prorok.

Słowa te powtórzy potem sam Chrystus po zmartwychwstaniu, a ewangelista stwierdzi: „Uradowali się zatem uczniowie ujrzawszy Pana" (J 20,20b). Doświadczanie Boga jest źródłem szczególnej radości. Ludzie przebywający z Bogiem, przeżywający Jego obecność są ludźmi wewnętrznej radości. W miarę jak przybliżamy się do świąt, winna w nas narastać radość. Cieszmy się zatem. Chrystus przybył do nas i z nami pozostał. On nas poprowadzi dalej przez zagmatwane życie. Nie wolno nam się lękać, ale trzeba nam się radować i mówić za psalmistą: „Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego" (Ps 23).

Sami lubimy przebywać z ludźmi pogodnymi. Lubimy ich spotykać w urzędach, biurach, sklepach, w towarzystwie. Chcesz mieć z pewnością pogodnego męża. Marzysz o tym, by twoja żona była zawsze uśmiechnięta. Chcesz mieć pogodnego szefa w pracy. Pamiętajmy jednak, że nasze oczekiwania powinniśmy adresować najpierw do siebie. Dlatego trzeba się kontrolować, czy promieniujemy optymizmem i to optymizmem chrześcijańskim, który ma swoje źródło w Bogu, czy nie gasimy radości drugich?

2. Wezwanie do cierpliwości i wytrwałości

Słowo Boże dziś ogłaszane wzywa nas także do cierpliwości i wytrwałości. Bóg przez Apostoła Jakuba mówi do nas: „Trwajcie więc cierpliwie, bracia, aż do przyjścia Pana... Za przykład wytrwałości i cierpliwości weźcie, bracia, proroków, którzy przemawiali w imię Pańskie" (Jk 5,7.10). Wiemy, jak ważna jest wytrwałość. Często wymaga ona ogromnej cierpliwości. Zdarza się, że bolejemy nad jej brakiem. Żalimy się także czasem, że brak nam wytrwania,

że tak łatwo się zniechęcamy i rezygnujemy z zamierzonych celów. A przecież do obranych celów trzeba zdążać cierpliwie i wytrwale. Popatrzmy na rolnika, który wytrwale czeka na plon ziemi. Ileż to czasu upłynie, zanim z ziarna wyrośnie roślinka żyta, pszenicy, jęczmienia czy owsa. Ileż czasu znowu upłynie, zanim zawiąże się kłos, zanim będzie twarde ziarno. Trzeba cierpliwie na to czekać. Czas żniwa zawsze nadchodzi.

Ileż to pokoleń musiało przetrwać w komunistycznym ucisku. Wydawało się, że nie będzie miał końca, a jeśli już kiedyś ten system upadnie, to nie obędzie się bez rozlewu krwi. A jednak wszystko przeminęło.

Czasem, gdy patrzymy na zło na świecie, brakuje nam cierpliwości. Pytamy, gdzie jest Bóg, dlaczego nie karze? Dlaczego milczy, dlaczego nie interweniuje? Bóg jest cierpliwy. Czeka na opamiętanie, czeka na nawrócenie. Gdyby Bóg nie był cierpliwy, to byśmy już dawno przepadli. On jest cierpliwy, bo jest wieczny. Jego cierpliwość nas ocala. Bóg tą cierpliwością pragnie się z nami dzielić, dlatego nas wzywa do cierpliwości. Trwajmy zatem w cierpliwości, zwłaszcza wtedy, gdy coś trudno przetrzymać. Gdy kogoś dosięgnie jakiś nagły ból, gdy stanie się jakieś wielkie nieszczęście, zanim przyjdzie pierwsza pomoc, mówimy do niego: musisz wytrzymać, jeszcze trochę. Podziwiamy bohaterów, którzy przetrzymali obozy. Z szacunkiem spoglądamy na matkę czy żonę, która wiele lat przeżyła z alkoholikiem.

Ty też musisz przetrzymać, wytrwać cierpliwie pod ciężarem krzyża. Nie mów zatem: ja już naprawdę tracę cierpliwość, ja z nim już nie mogę wytrzymać. A jednak da się wytrzymać. Da się wytrzymać, jeśli staramy się być cierpliwymi na wzór Boga. Apostoł Paweł może być tu nam wzorem. To on wyznał: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,13), zaś Apostoł Jakub dziś mówił: „Nie uskarżajcie się, bracia, jeden na drugiego, byście nie popadli pod sąd" (Jk 5,9).

Możemy tu jeszcze przypomnieć maksymę, wyznawaną przez mądrych ludzi: „Czego nie można zmienić, to trzeba przetrzymać".

3. Wezwanie do ascezy

Ewangelia dzisiejsza ukazuje Jana Chrzciciela w więzieniu. Może liczył na Chrystusa, że go uwolni. Wysłał posłańców z zapytaniem: „Czy ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?" (Mt 11,3). Jezus mówi o Janie do ludzi. Mówi najpierw, kim nie jest. Nie jest trzciną kołyszącą się na wietrze. A więc jest człowiekiem z zasadami, człowiekiem, który nie mówi pod publiczkę. Nie jest odziany w miękkie szaty. A więc jest człowiekiem wymagającym od siebie.

Często wymagamy od innych, siebie zaś zostawiamy w spokoju. Jezus uczy nas wymagać od siebie. Wymagania są warunkiem dobrego wychowania. Ojciec święty Jan Paweł II często przypomina młodzieży: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali". Mądrzy wychowawcy mówią: „kto się nie poświęci, niczego nie dokona". Asceza jest nam bardzo potrzebna.

Chciejmy zatem, w stylu św. Jana Chrzciciela, w postawie ascezy, wyrzeczenia, przygotować drogę Chrystusowi do ludzkich serc. Niech sam Chrystus nam w tym dopomoże. O to się gorąco módlmy.

Wrocław, par. pw. św. Kazimierza, 14 XII 1986; Wrocław, par. pw. św. Maksymiliana, 17 XII 1989; Wrocław, kaplica Sióstr Elżbietanek, 13 XII 1992; Wrocław, kaplica Sióstr Jadwiżanek w MWSD, 17 XII 1995; Wrocław, kaplica Sióstr Elżbietanek, 13 XII 1998.

W postawie prawości i posłuszeństwa na spotkanie z Nowonarodzonym

1. U progu świąt Bożego Narodzenia

Spiesznym krokiem zbliżają się do nas świąteczne dni. Lubimy te święta. Lubimy, mimo że w naszej szerokości geograficznej przypadają one w czasie, gdy dni są krótkie, kiedy słońce słabo świeci, gdy przyroda bywa kapryśna: czasem mroźna, a niekiedy deszczowa. Lubimy te święta, gdyż zwiastują nam one na nowo wielką prawdę o miłującym nas Bogu; o Bogu, który „tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał" (J 3,16), o Słowie, które stało się ciałem i zamieszkało między nami.

Już za kilka dni pójdziemy w myślach do Betlejem na spotkanie z Nowonarodzonym. Staniemy w duchu z pasterzami przed Jezusem Maryją i Józefem i zaśpiewamy: „Ach, witaj Zbawco z dawna żądany... Wesołą Nowinę bracia słuchajcie, Niebieską Dziecinę ze mną witajcie".

Tuż przed świętami, na naszej drodze do Betlejem, liturgia Kościoła przybliża nam zdarzenia i ludzi związanych z pierwszym przyjściem Chrystusa na ziemię, związanych z Bożym Narodzeniem. W tegorocznym Adwencie ukazuje nam sylwetkę św. Józefa.

2. Święty Józef – świadek Bożego Narodzenia

Św. Józef to człowiek bardzo ściśle związany z Bożym Narodzeniem. Ten szczególny święty ma nam wiele do powiedzenia przed nadchodzącymi świętami. Przemawia do nas jednak nie słowami, gdyż w Ewangelii milczy, ale swoją postawą wobec Boga, wobec Maryi, wobec Jezusa.

Słowo Boże ogłoszone podczas dzisiejszej liturgii ukazuje nam dwa jego przymioty – prawość: „Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem prawym" (Mt 1,19) i posłuszeństwo Bogu: „Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański" (Mt 1,24). Przymiot prawości wskazuje, że Józef był człowiekiem uczciwym, postępującym według prawa Bożego i głosu swojego sumienia. Przymiot posłuszeństwa uwydatnia akceptację przez Józefa każdej woli Bożej, nie tylko tej łatwej, ale także tej trudnej, wymagającej, niekiedy – niezrozumiałej.

3. Józefowe przesłanie dla nas

Gdy mamy udać się wkrótce do Betlejem na spotkanie z Nowonarodzonym, chcemy ubrać się w te przymioty, w które przyodziany był św. Józef, a więc chcemy przyodziać się w prawość i posłuszeństwo. Co to jednak znaczy być dzisiaj człowiekiem prawym? Jak rozumieć dzisiaj posłuszeństwo?

Prawość to pożądana cecha naszego myślenia, mówienia i działania. Prawość w myśleniu to myślenie w kategoriach prawdy i dobra, to wewnętrzna akceptacja wartości ogłoszonych przez Chrystusa. Prawość w mówieniu, to wyrażanie myśli, według wewnętrznego przekonania, a zatem – nie według koniunktury, nie według kryterium: kiedy, do kogo i gdzie, ale według wewnętrznie zaakceptowanej prawdy. Prawość w postępowaniu to działanie według wymagań Bożego Prawa i wskazań własnego sumienia, to postępowanie nie ze względu na ludzkie opinie, ale ze względu na Boga. Krótko mówiąc, prawość jest wiernością prawdzie i dobru, jest trwaniem przy Bogu, przy Jego słowie.

Natomiast być posłusznym Bogu to znaczy mówić Mu: Panie Boże, Ty masz zawsze rację, Ciebie chcę słuchać i postępować według Twej woli. Akceptuję i wypełniam nie tylko tę łatwą twą wolę, ale także tę trudną, tę, która

kosztuje mnie dużo wysiłku, która żąda ode mnie samozaparcia, wyrzeczenia, cierpienia, wytrwałości. Posłuszeństwo jest dziś bardzo niemodne, jest zwalczane, czasem wyraźnie ośmieszane. Różnego rodzaju liberalizmy i kierunki obalające wszelkie autorytety kwestionują dziś sens posłuszeństwa. Odrzucając obiektywną prawdę i dobro, wzywają do postępowania według własnego uznania, według subiektywnych, okazjonalnych, własnych przekonań. Jednakże skutki takiej postawy są fatalne. Okazuje się, że im więcej na świecie ludzi nieposłusznych Bogu, tym więcej nieszczęścia tu na ziemi. Wszelkie zło rodzi się bowiem z nieposłuszeństwa Bogu. Nikt z ludzi jeszcze nie żałował, że był posłuszny Bogu. Posłuszeństwo to przejaw pokory, wierności, miłości. Przez posłuszeństwo Chrystusa zostaliśmy odkupieni. Przez nasze posłuszeństwo Bogu i Kościołowi wydeptujemy sobie drogi ku świętości, przybliżamy się do naszego zbawienia.

Gdy zatem pójdziemy w noc Bożego Narodzenia na spotkanie z Nowonarodzonym, przyobleczmy się w strój św. Józefa, przywdziejmy strój prawości i posłuszeństwa. W takim też duchu weźmy do ręki w wigilię opłatek i w takim duchu przeżywajmy święta Bożego Narodzenia i całe nasze życie.

Wrocław, kaplica Sióstr Jadwiżanek, 21 XII 1980; Kotowice, 21 XII 1986; Świdnica, par. pw. św. Józefa, 20 XII 1998.

2. Okres Bożego Narodzenia

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA
(MSZA ŚW. W NOCY)
Iz 9,1-3.5-6; Tt 2,11-14; Łk 2,1-14

Dar Nocy Betlejemskiej

1. Wcielenie Syna Bożego najważniejszym wydarzeniem w dziejach świata

Jesteśmy na czuwaniu modlitewnym, na naszej tradycyjnej Pasterce. W tę grudniową noc myślimy o tamtej błogosławionej nocy, w której Maryja powiła w pasterskiej szopie Dziecię Boże. Tekst odczytanej Ewangelii zaprowadził nas do Betlejem i przeniósł nas w ten czas, kiedy to „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką" (Iz 9,1), kiedy anioł ogłosił betlejemskim pasterzom radosną nowinę: „Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, czyli Mesjasz – Pan" (Łk 2, 10-11). Dziś wysławiamy tę szczególną noc, noc ziemskich narodzin Syna Bożego. O tej błogosławionej dla świata nocy śpiewamy: „Cicha noc, święta noc, pokój niesie ludziom wszem", „Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi, wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi".

Ziemskie narodziny Syna Bożego są największym wydarzeniem w dziejach ludzkości i świata. Dzieje poszczególnych narodów, dzieje świata i ludzkości obfitują w doniosłe, przełomowe wydarzenia, które dzielą je zwykle na większe lub mniejsze okresy i epoki historyczne. Jest to widoczne zwłaszcza w dziejach wielkich cywilizacji, kultur, mocarstw i potęg państwowych. Wystarczy tu wspomnieć chociażby dzieje starożytnej Mezopotamii, Chin, Egiptu,

Grecji, Rzymu, Monarchii Frankońskiej czy innych jeszcze narodów. Można też w tym aspekcie ujrzeć dzieje wielkich religii, filozofii, nauki, sztuki itp. Wszędzie tam odnajdujemy daty przełomowe, które kończą lub rozpoczynają jakieś nowe epoki.

Nad tymi wszystkimi wielkimi wydarzeniami wziętymi globalnie w czasie i przestrzeni góruje wydarzenie Nocy Betlejemskiej, fakt pojawienia się na ziemi Boga-Człowie-ka Jezusa Chrystusa. Nie było i nie będzie w dziejach świata czegoś ważniejszego i większego od tego faktu. Odwieczny Syn Boży, nie przestając być Bogiem, stał się człowiekiem – „Słowo stało się ciałem". Oto centrum dziejów ludzkości i świata, oto granica starej i nowej ery.

2. Znaczenie Wcielenia dla ludzkości

Fakt wcielenia Syna Bożego jest wywyższeniem człowieka, jest podkreśleniem jego wyjątkowej godności i wielkości. Już w dniu stworzenia człowiek otrzymał najwyższą godność na ziemi. Jedynie on spośród wszystkich ziemskich stworzeń stał się nosicielem obrazu i podobieństwa Bożego. Uzyskał bytowanie osobowe przejawiające się w pojęciowym poznawaniu i wolnym wyborze. Tylko on mógł dumnie powtarzać: „ja wiem" i „ja kocham". Ta właśnie wysoka godność i wielkość człowieka ogłoszona już w akcie stwórczym została potwierdzona i dopełniona we wcieleniu Syna Bożego. Oto Najwyższy Mieszkaniec nieba stał się Mieszkańcem ziemi. Odwieczny Syn Boży przyoblekł się w ludzkie ciało, wziął na siebie nasz człowieczy los. Nie stał się kamieniem, gwiazdą, rośliną czy zwierzęciem, ale stał się właśnie człowiekiem. I to stał się człowiekiem ze względu na człowieka. Wyrażamy tę prawdę często w liturgicznym wyznaniu wiary: „On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba. I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem". A więc człowiek jest naprawdę

kimś wielkim, skoro zniżył się ku niemu sam Bóg, ale dodajmy – zniżył się z miłości, gdyż racją wcielenia była miłość Boga do człowieka: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał..." (J 3,16). Człowiek więc w oczach Boga uzyskał taką wielkość i wartość, że Syn Boży zamieszkał na ziemi jako człowiek.

Wcielenie Syna Bożego dokonało się więc ze względu na człowieka. Jaki był jednak główny cel przyjścia na świat Syna Bożego? Dlaczego Bóg w ogóle wkroczył tak widzial-nie w naszą historię, rodząc się jako człowiek z Matki ziemskiej Maryi? Po co właściwie Chrystus przyszedł na ziemię? Czy ludzkie dzieje nie mogły się toczyć dalej bez Niego? Zwięzłą odpowiedź na te pytania znajdziemy w refrenie kolędy: „Chrystus, Chrystus nam się narodził, aby nas od piekła oswobodził". A więc chodziło o uwolnienie człowieka od piekła, o wyzwolenie od zła. Pomyślmy, jakim był świat, gdy nad Betlejem zabłysła gwiazda zwiastująca pojawienie się w rodzinie ludzkiej Syna Bożego. Był to świat do głębi zraniony grzechem, świat zawładnięty przez zło. To zło panoszyło się na świecie, począwszy od pierwszego upadku człowieka i chciało do końca zawładnąć człowiekiem i światem. Człowiek własnymi siłami nie potrafił go przezwyciężyć, nie mógł się skutecznie wyrwać z jego szpon. Dlatego właśnie w historię grzesznego człowieka wkroczył sam Boży Syn, wkroczył, aby podać mu swą pomocną dłoń, aby go wyzwolić z niewoli szatana, z kajdan zła. Stanął na ziemi Boży Syn, aby nauczyć człowieka zwyciężać zło dobrem, aby dać mu ku temu zwyciężaniu wewnętrzną moc.

Stąd też dzień narodzin Syna Bożego był dniem przystąpienia Boga do definitywnej rozprawy ze złem, był dniem, w którym zło zadrżało w swoich posadach. Od tego czasu człowiek nie był już bezradny i bezsilny wobec potęgi zła. Odtąd każdy człowiek z Chrystusem i w Chrystusie może odnosić zwycięstwo nad złem. I to jest właśnie owa prawda Nocy Betlejemskiej, która za pośrednictwem

aniołów i ludzi rozeszła się w świat, i która ucieszyła człowieka. Dlatego też ilekroć ludzie wracają myślą do tej Betlejemskiej Nocy, ilekroć stają w zadumie nad żłóbkiem Chrystusa, tylekroć jakaś nowa radość wstępuje w ich serca. Stąd też święta Bożego Narodzenia odnawiają i pomnażają w nas radość i nadzieję.

3. Nasz hołd wobec Wcielonego Słowa

Czym zakończymy tę zadumę nad tajemnicą Nocy Betlejemskiej? Zakończmy ją wezwaniem skierowanym do siebie nawzajem, abyśmy, idąc za przykładem pasterzy i tyluż pokoleń chrześcijan, udali się do Betlejem i tam na nowo rozpoznali najwyższy Dar Ojca. Pokonując zatem barierę czasu i przestrzeni, stańmy w duchu przed betlejemską Grotą i popatrzmy w stronę żłóbka. Cóż Ci powiemy, Zbawicielu świata? – my, utrudzeni pielgrzymi końca **XX** wieku, my, ludzie przyciśnięci problemami naszego trudnego stulecia, my, Twoi uczniowie, zranieni grzechem jak i poprzednie pokolenia. Stajemy przez Tobą z wielką pokorą i nadzieją i wołamy do Ciebie głosem naszych praojców: „Ach witaj Zbawco z dawna żądany!" Klękamy w duchu przed Tobą i z wiarą wyznajemy: „Jak to dobrze, że przyszedłeś, jak to dobrze, że jesteś". Tak bardzo Cię przecież i dziś potrzebujemy! – „O Boże, bądźże pochwalony za Twe narodzenie".

Hucisko k. Leżajska, 1977, 1980, 1983, 1986, 1989, 1992, 1995, 1998.

Iż 52,7-10; Hbr l, 1-6; J 1,1-18

Z hołdem Nowonarodzonemu

1. Szczególny dzień w roku

Przeżywamy jeden z najpiękniejszych i najbardziej uroczystych dni w roku – uroczystość Bożego Narodzenia. Obojętnie, jaki ten dzień jest w przyrodzie: czy mroźny i śnieżny, czy deszczowy i słotny – w Kościele jest on zawsze piękny i wielki. „Jest taki dzień, bardzo ciepły, choć grudniowy. Jest taki dzień, w którym gasną wszystkie spory. Niebo ziemi – niebu ziemia, wszyscy wszystkim ślą życzenia" – głosi współczesna kolęda. „Zajaśniał nam dzień święty, pójdźcie narody, oddajcie pokłon Panu, bo wielka światłość zstąpiła dzisiaj na ziemię" – śpiewaliśmy przed dzisiejszą Ewangelią. Jesteśmy zatem w kościele w szczególnym dniu. Mamy także za sobą szczególną noc. Wielu z nas nie poszło tej nocy na spoczynek. Była to noc czuwania i modlitwy. Przyszliśmy, by wspominać to szczególne wydarzenie w dziejach świata: godzinę ziemskich narodzin Syna Bożego.

Idąc za przykładem pasterzy betlejemskich, krocząc śladami naszych praojców, biegniemy do Betlejem, biegniemy poprzez czas i przestrzeń, by stanąć przed Tym, który się nam narodził.

2. Nasza adoracja Nowonarodzonego

Z czym przychodzimy dziś do Nowonadzonego? Co powiemy dziś Bogu, wspominając narodzenie Chrystusa? Spróbujmy przyjąć postawę głębokiej wdzięczności i ufnej prośby.

Przychodzimy w duchu do żłóbka z uwielbieniem i dziękczynieniem za to, że przyszedł, za to, że nami nie pogardził, że zamieszkał z nami, przyjmując cały nasz ludzki los. Wyrazimy to może w słowach kolędy: „Cóż masz niebo nad ziemiany, Bóg porzucił szczęście swoje. Wszedł między lud ukochany, dzieląc z nim trudy i znoje. Niemało cierpiał, niemało, żeśmy byli winni sami". Przyszedł więc, by wykupić nas od naszych win, by uchylić wyroki śmierci, jakie ludzie na siebie wydali poprzez swoje grzechy. Przyszedł, by nauczyć nas życia, by pokazać nam drogę, na której się wygrywa życie doczesne i wieczne. Przyszedł, by dać nam moc do zwyciężania zła dobrem. Dlatego stajemy przed Nim z uwielbieniem i dziękczynieniem i mówimy: „Ach, witaj Zbawco z dawna żądany"; „Panie, jak to dobrze, że przyszedłeś, że się narodziłeś, że nami nie pogardziłeś; jak to dobrze, że jesteś, że pozostałeś z nami"; „O Boże, bądźże pochwalony za Twe Narodzenie. Racz zbawić ludzki ród zgubiony, dać duszy zbawienie".

Przychodzimy dziś do Chrystusa, do żłóbka także z prośbami, bo oto ciemności zła nas otaczają. Przychodzimy i wołamy: „Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław ojczyznę miłą. W dobrych radach, w dobrym bycie wspieraj jej siłę swą siłą. Dom nasz i majętność całą i wszystkie wioski z miastami". Jakże te słowa są aktualne i ważne. Zawarta jest w nich prawda o naszym życiu, prawda o tym, czego od Chrystusa potrzebujemy.

3. Spojrzenie na Maryję i Józefa

Stojąc przed żłóbkiem, będąc na adoracji wśród pasterzy i wieków pokoleń, spoglądamy na ludzi, którzy byli świadkami Bożego Narodzenia. Na pierwszym planie widzimy Matkę, która dała światu dziecię Boże, Matkę, którą tego wieczoru i tej nocy odepchnęli ludzie, która prowadzona przez wiernego Józefa, w szopie pasterskiej

porodziła Mesjasza – nie w pieleszach, nie w pałacu wysłanym dywanami, ale na sianie, w stajni bydlęcej. O tej Matce dziś śpiewamy: „A u żłóbka Matka Święta czuwa sama uśmiechnięta nad Dzieciątka snem". Tak! Wierzymy, że była uśmiechnięta i pełna Bożej radości, mimo że została odepchnięta przez wszystkich, mimo że wypadło Jej rodzić Syna Bożego wśród zwierząt w ubogiej stajni. Żadna matka świata nie cieszyła się z narodzin swego dziecka tak jak Ona. Otaczamy wielką wdzięcznością także św. Józefa, który był przy Maryi, który „pierwszy Boże Dziecię czcił".

Trwajmy na tej świątecznej Eucharystii w postawie uwielbienia, wdzięczności i radości. Cieszmy się i radujmy, bo „Dziecię nam się narodziło i Syn został nam dany". Niech to ponowne wspomnienie ziemskich narodzin Syna Bożego wyzwoli w nas nową energię ducha. Odnówmy w sobie wzajemną życzliwość, niech tają lody obojętności i nieżyczliwości. Niech odrodzi się nasza wiara i nadzieja, że damy sobie radę ze wszystkim, bo przecież Chrystus przyszedł. Przyszedł i pozostał z nami. Niech błogosławiona chwila Jego narodzin opromieni nas wszystkich. Niech uskrzydli naszą nadzieję na zwycięstwo prawdy nad fałszem, dobra nad złem, miłości nad wrogością i obojętnością. W takim duchu sprawujmy dalej tę naszą świąteczną liturgię.

Leżajsk, par. pw. Św. Trójcy, 1983, 1989, 1992, 1995, 1998.

Pierwszy męczennik Kościoła

1. Świąteczny dysonans – od żłóbka do męczeństwa

Gdy w pełni oddajemy się radości świąt Bożego Narodzenia, liturgia Kościoła kieruje dziś nasze spojrzenie na postać św. Szczepana. Od stajni betlejemskiej, od Bożego Dziecięcia i pasterzy przechodzimy do pierwszego męczennika. W radosny śpiew kolęd wplatamy refleksję nad męczeńską krwią jednego z pierwszych uczniów Chrystusa. Dlaczego taki przeskok, skąd ten dysonans? Dlaczego cierpienie, krew i śmierć znalazły się tak blisko przy Bożym Dziecięciu? Przecież my dalej chcemy kolędować, chcemy dalej cieszyć się Bożym Narodzeniem...

Rozpocznijmy poszukiwanie odpowiedzi od stwierdzenia, że Jezus narodził się dla wszystkich, przyszedł do wszystkich, ale nie wszyscy Go przyjęli, nie wszyscy się Nim ucieszyli. Nie wszyscy Go przyjęli już wówczas w Betlejem, gdyż oprócz dobrych pasterzy znalazł się i okrutny Herod, a potem znaleźli się ci, którzy Go osądzili i ukrzyżowali. Nie wszyscy i dzisiaj Go przyjmują i Nim się cieszą. Oprócz gorących entuzjastów ma też Chrystus i dzisiaj zagorzałych wrogów.

Św. Szczepan, stojący dziś przed nami z palmą męczeństwa, chce nam powiedzieć, że dla Chrystusa trzeba cierpieć, trzeba się narażać, trzeba wiele tracić, a nawet trzeba oddać swoje życie. Zatem radosne przyjęcie prawdy o Bożym Narodzeniu, nasz kolędowy śpiew, ma się łączyć z dawaniem świadectwa Chrystusowi na wzór św. Szczepana.

2. Sylwetka św. Szczepana

Kim był św. Szczepan? Przypomnijmy, że należał do pierwszych wyznawców Chrystusa. Był diakonem apostolskiego Kościoła. Opiekował się biednymi i chorymi. Św. Łukasz, autor Dziejów Apostolskich, wyraźnie wyróżnia Szczepana spośród innych diakonów. Mówi o nim, że „pełen łaski i mocy działał cuda i znaki wielkie wśród ludu" (Dz 6,8). Szczepan nie znał kompromisu wobec tych, którzy walczyli z młodą religią Chrystusową. Odważnie mówił przed Sanhedrynem: „Wy, twardego karku i opornych serc i uszu! Wy zawsze sprzeciwiacie się Duchowi Świętemu" (Dz 7,51). Za tę wierność Chrystusowi, za gorliwą służbę ludziom, został jeszcze bardziej znienawidzony i w końcu ukamienowany za miastem.

Wielkie uznanie budzi postawa św. Szczepana w ostatnich godzinach jego życia. Zapatrzony w krzyż Chrystusa, umęczony Szczepan osunął się na kolana i wołał głośno: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu" (Dz 7,60). Były to ostatnie jego słowa – modlitwa o przebaczenie dla prześladowców. Męczony diakon powtórzył słowa umierającego Chrystusa z krzyża: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią" (Łk 23,34). To była prawdziwa miłość bliźniego -miłość do tych, którzy go kamienowali – miłość wyrażona w modlitwie: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu" (Dz 7,60). Trudno jest umierać pod ciosami oprawców z uczuciem miłości i przebaczenia wobec nich. Ewangelista oznajmia dalej, że św. Szczepan zdał dobrze egzamin ze swej przynależności do Chrystusa. Otrzymał nagrodę od Niego, bo już tu na ziemi przed śmiercią wyznał: „Widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Boga" (Dz7,56).

Tak umierał, tak kończył życie pierwszy męczennik Chrystusa, pierwszy męczennik Kościoła i Chrześcijaństwa. Tak się przelała pierwsza krew za wiarę Chrystusa. Szybko sprawdziły się słowa Zbawiciela przypomniane przez

dzisiejszą Ewangelię: „Miejcie się na baczności przed ludźmi. Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować. Nawet przed namiestników i królów będą was wodzić z mego powodu, na świadectwo im i poganom... Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia" (Mt 10,17-18.22).

3. Następcy św. Szczepana

Za św. Szczepanem poszli inni wyznawcy Chrystusa. W pierwszych trzech wiekach, aż do Edyktu Mediolańskiego (313 r.), do czasu Konstantyna Wielkiego, przelewała się krew pierwszych męczenników. Pierwsi chrześcijanie ginęli na arenach cyrków rzymskich pożerani przez dzikie, wygłodniałe zwierzęta. Ginęli na oczach widzów. Znamy tę okrutną rzeczywistość chociażby z powieści Sienkiewicza *Quo vadis.* Okrutny cesarz Neron kazał przywiązywać pierwszych chrześcijan do słupów, polewać ich smołą i palić. Były to tzw. „żywe pochodnie Nerona".

Zmieniły się potem czasy dla chrześcijan. Przyszły lata wolności, równouprawnienia religii, ale tu i ówdzie nadal trwała krwawa walka z wyznawcami Chrystusa. I tak jest do dziś. Współczesne chrześcijaństwo zna takie przypadki. Iluż księży zginęło w obozach koncentracyjnych za to, że głosili Ewangelię, że występowali śmiało przeciw łamaniu zasad ewangelicznych. Wiemy o tym, że w okresie powojennym sporo biskupów, księży, odbywało karę więzienia za to, że występowali przeciwko łamaniu zasad Ewangelii przez przywódców komunistycznych. Przed ludźmi uzdolnionymi, ludźmi nauki, którzy przyznawali się do wiary katolickiej, zamykano drzwi urzędów, pozbawiano ich awansów. Dzisiaj także nie ma takich krajów, gdzie ludzie nie cierpieliby za wiarę, za Chrystusa. W niektórych krajach prześladuje się nadal ludzi wierzących. Nie dopuszcza się ich do ważniejszych stanowisk. Dlatego wciąż trzeba modlić się za tych, którzy cierpią za wiarę.

Jakże się cieszymy, że w naszej Ojczyźnie wiele się w ostatnich latach zmieniło. Jest większa swoboda w wyznawaniu religijnych przekonań. O to przecież kiedyś walczyli stoczniowcy. Na bramie stoczni gdańskiej zamiast portretu Lenina, przywódcy klasy robotniczej zawiesili obraz Matki Bożej Częstochowskiej i portret Ojca Świętego. To oni prosili o Msze św., o posługę sakramentalną, bo sami się przekonali, jakie skutki przynosi walka z religią, jawna czy też ukryta walka z Chrystusem. To oni dziś tyle nadziei na lepsze jutro Ojczyzny łączą z działalnością Kościoła. To jest świadectwo o Chrystusie naszej klasy robotniczej, świadectwo, które bardzo sobie cenimy i które tak wysoko jest cenione przez narody świata.

Wobec postaci św. Szczepana, stojąc w dalszym ciągu przed żłóbkiem betlejemskim, musimy dziś pomyśleć o naszym osobistym świadectwie o Chrystusie. Jezus nie żąda od nas krwi! Przecież nie wszyscy są prześladowani za wiarę, ale wszyscy jesteśmy wezwani do składania świadectwa o Tym, który narodził się w Betlejem. Mamy być świadkami Chrystusa dziś. Zauważamy, że niektórzy chrześcijanie są katolikami tylko z imienia. Są ochrzczeni. Mają ślub kościelny. Dzieci posyłają na religię. Mają na święta piękne choinki. Śpiewają kolędy. Przyjdą nawet do spowiedzi przedświątecznej, połamią się opłatkiem, ale często ci chrześcijanie zamykają swoją religię tylko w obrębie świątyni. Nie potrafią w domu ze swoimi dziećmi rozmawiać o Bogu, nie potrafią do koleżanki z pracy uśmiechnąć się, nie potrafią przeprosić, przebaczyć, nie potrafią okazać serca. Taki człowiek nosi tylko „etykietkę" chrześcijanina. Miał rację Ghandi, gdy zapytany przez pewnego misjonarza, w jaki sposób mogliby chrześcijanie zdobyć innych dla Chrystusa, odpowiedział: „Wpierw radziłbym chrześcijanom, by oni sami zaczęli żyć tak, jak żył Chrystus. Radziłbym wam, byście waszą religię zamienili rzeczywiście w czyn, nie zniekształcając w niczym słów Chrystusa. Zwróciłbym uwagę, by wszędzie stawiano

na pierwszym miejscu miłość, bo miłość jest ośrodkiem i duszą chrześcijaństwa".

Św. Szczepan, świadek Chrystusa, wzywa nas dzisiaj do dawania świadectwa o Chrystusie słowem i życiem. Świadczysz o Chrystusie słowem, jeśli mówisz zawsze prawdę, jeśli przemawiasz językiem miłości, dobroci. Świadczysz o Chrystusie czynem, jeśli niesiesz pomoc potrzebującym, jeśli jesteś sługą innych, jeśli nie rządzisz, ale służysz.

Gdy patrzysz dzisiaj na pierwszego męczennika, zastanów się, jakie składasz świadectwo o tym, że należysz do Chrystusa. Może nie powinnaś mężowi wytykać jego błędów, może powinnaś być bardziej cierpliwa wobec dziecka, męża, który cię drażni, może powinnaś więcej i pobożniej się modlić? Może powinnaś darzyć innych swoim uśmiechem? Pomyśl drogi ojcze, mężu! Może powinieneś mieć mniej pretensji do swojej żony. Może w pracy powinieneś się wycofać ze złego towarzystwa. Może powinieneś zająć się więcej dziećmi, może powinieneś wyłączyć wieczorem telewizor i pomóc żonie w kuchni, ułatwić dziecku odmówienie wieczornego pacierza. Może powinieneś powiedzieć sobie stanowczo „nie" przy drugim, czy trzecim kieliszku.

Przedłużajmy nasze świętowanie w tym przeświadczeniu, że nasze trwanie przy Chrystusie, nasza przynależność do grona Jego uczniów, nasze patrzenie na Niego wraz z betlejemskimi pasterzami, domaga się czytelnego świadectwa dobrego słowa, świadectwa ofiarnego czynu. Nabierzmy z tej Eucharystii mocy do składania takiego świadectwa.

Leżajsk, par. pw. Zwiastowania NMP, 1980, 1989; Leżajsk, par. pw. Św. Trójcy, 1983; Hucisko k. Leżajska, 1992, 1995.

Syr 3,2-6.12-14; Koi 3,12-21; Mt 2,13-15.19-23

Rodzina domowym Kościołem

1. Ważność troski o rodzinę

W klimacie świąt Bożego Narodzenia podejmujemy co roku refleksję nad rodziną. Okazję do tego daje nam Niedziela Świętej Rodziny. Czym jest rodzina chrześcijańska i jakie są jej funkcje i zadania? Mówi się, że rodzina jest najmniejszą komórką życia społecznego. Od jej trwałości i siły zależy poziom duchowy i moralny całego społeczeństwa i narodu. Historia informuje nas, że wielkie potęgi państwowe upadały wówczas, gdy rozkładała się w nich rodzina. Nic też dziwnego, że troska o silną i zdrową rodzinę znamionowała rządy dobrych i mądrych władców. O zdrową – Bogiem silną rodzinę – zabiegał zawsze Kościół.

Podejmując refleksję nad rodziną, warto wskazać na jej podstawowe zadania. Według Bożych zamiarów rodzina pełni dwie zasadnicze funkcje: prokreacyjną i wychowawczą. Obydwie te funkcje wydają się być dzisiaj nieco zagrożone. Trzeba zatem o nich mówić i wskazywać na sposoby ich uzdrowienia.

2. Funkcja prokreacyjna rodziny

Należy przypomnieć, iż rodzina jest naturalnym miejscem przychodzenia ludzi na świat. Przez rodzinę ludzkość ciągle odradza się i odmładza. Tylko w normalnej, zdrowej rodzinie dzieci znajdują odpowiednie warunki do przyjścia na świat i do rozwoju biologicznego i moralnego. Niestety, funkcja prokreacyjna dzisiejszej rodziny jest ogromnie

zagrożona przez aborcję i środki antykoncepcyjne. Ileż emocji wywołują dziś dyskusje wokół tego tematu prowadzone w wielu krajach (także chrześcijańskich). W wielu przypadkach atakowane jest z wielką pasją stanowisko Kościoła, który broni życia ludzkiego w całej jego rozciągłości: od jego początków w łonie matki aż do naturalnej śmierci. Szczególnym obrońcą życia ludzkiego jest dziś Jan Paweł II. On staje zawsze po stronie życia, szczególnie tego zagrożonego. Pamiętamy jego słowa, które wielokrotnie, przy różnych okazjach, wypowiadał: „Naród, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości". Papież przypomina, że życie ludzkie jest najwyższą wartością i należy je ochraniać w każdej sytuacji. Wszelkie zaś praktyki aborcyjne, a także stosowanie antykoncepcji, są działaniami uwłaczającymi godności osoby ludzkiej.

Innym problemem w dziedzinie prokreacji rodzinnej, który ma związek z aborcją, jest sprawa liczebności dzieci we współczesnej rodzinie. Kościół, głosząc zasadę odpowiedzialnego rodzicielstwa, opowiadał się zawsze za liczniejszym potomstwem. Fakt zmniejszania się dziś ilości dzieci w rodzinie nie zawsze jest wynikiem odpowiedzialnego rodzicielstwa, biorącego pod uwagę sytuację materialną danej rodziny, ale często bywa konsekwencją postaw konsumpcjonizmu i wygodnictwa małżonków. Jako chrześcijanie winniśmy – na różne sposoby – pomagać rodzinie właściwie wypełniać to ważne zadanie, jakim jest wydanie potomstwa i ochrona życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej śmierci.

3. Funkcja wychowawcza rodziny

Druga zasadnicza funkcja rodziny, to funkcja wychowawcza. Rodzina jest pierwszą szkołą wychowania człowieka. Nikt nie powinien jej w tym wyręczać. Kościół, szkoła, państwo mogą tylko wspomagać jej wysiłki wychowawcze, ale nie zastępować. Właściwe wychowanie człowieka w

rodzinie wymaga spełnienia odpowiednich warunków. Potrzebna jest atmosfera miłości, prawdy i religijności.

Atmosfera miłości winna znamionować i obejmować relacje rodziców do dzieci, małżonków między sobą, dzieci i rodziców do dziadków. Najczęściej popełnianym błędem w dzisiejszym wychowaniu dzieci jest – jak się wydaje – przesadna, czasem wprost bałwochwalcza miłość rodziców do dziecka. Polega ona na tym, że dziecku nie stawia się żadnych wymagań; spełnia się wszystkie jego – czasem dla rodziców bardzo kłopotliwe – zachcianki. Uczy się go brać od drugich, a nie poświęcać się dla nich. Rezultatem takiej postawy rodziców jest to, że dziecko opuszcza dom rodzinny nie przygotowane do samodzielnego życia. Opuszcza rodzinę z przekonaniem, że wszystko mu się od innych należy. W zderzeniu z trudnym życiem często załamuje się, nie potrafi sprostać wymaganiom, jakie ono mu stawia. Ważne jest przeto, aby miłość rodziców do dziecka była złączona ze stawianiem wymagań i uczeniem dziecka życia trudnego, ofiarnego. Ważną rolę wychowawczą spełnia tu także miłość wzajemna małżonków -rodziców do siebie oraz miłość do ich rodziców (dziadków). Jeśli miłość ta kuleje, to zmniejsza się szansa dobrego wychowania dziecka.

Inna cecha środowiska rodzinnego, sprzyjająca dobremu wychowaniu to postawa życia w prawdzie – atmosfera prawdy. Stworzenie tej atmosfery w domu rodzinnym jest warunkiem przyjmowania przez dziecko wszelkiej prawdy: prawdy w szkole, na katechezie, a nawet w Kościele. Zakłamanie domu rodzinnego wyżłabia tak głębokie rysy w psychice dziecka, że nie dadzą się one potem niczym zatrzeć, nie ustąpią nawet pod wpływem wytrawnych wychowawców i pedagogów. Zatem uczenie dziecka życia w prawdzie ma zasadnicze znaczenie w procesie wychowania. Andrzej Frossard, dziennikarz francuski, postawił kiedyś w rozmowie Ojcu św. Janowi Pawłowi II takie pytanie: „Ojcze święty, gdyby trzeba było wybrać z Ewan-

gelii jedno, najważniejsze zdanie, które Ojciec święty by nam polecił?" Myślałem – zwierza się dziennikarz, iż Papież wypowie słowa Chrystusa: „Miłujcie się wzajemnie, jak ja was umiłowałem". Ojciec św. jednak odpowiedział, wskazując na inne zdanie: „Poznajcie prawdę, a prawda was wyzwoli". Przez taką odpowiedź podkreślił bardzo wydatnie wartość i moc prawdy w życiu człowieka.

Inną ważną „witaminę C" w procesie chrześcijańskiego wychowania w rodzinie stanowi atmosfera religijna. Dom rodzinny i w tym względzie kładzie fundament pod przyszłą religijność człowieka. Wprawdzie zdarzają się później różnego rodzaju konwersje czy awersje religijne, ale są one na ogół rzadkie. Życie potwierdza prawidłowość, że wartości religijne wyniesione z domu rodzinnego bywają najtrwalsze. Nawet gdy człowiek w dorosłym życiu odejdzie nieco od ideałów wyniesionych z domu rodzinnego, to łatwiej mu do nich wrócić. Ma po prostu do czego powrócić. Stąd też rodzi się postulat, żeby każda rodzina chrześcijańska stawała się domowym Kościołem i przez to była ostoją dla całego Kościoła i społeczeństwa.

Hucisko k. Leżajska, 31 XII 1989; 27 XII 1992.

UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTEJ BOŻEJ RODZICIELKI MARYI
Lb 6,22-27; Ga 4,4-7; Łk 2,16-21

Z imieniem Jezusa i Maryi w Nowy Rok

1. W niektórych regionach naszego kraju na przełomie Starego i Nowego Roku śpiewana jest następująca kolęda: „Nie tak szybko płynie rzeka, jak nam prędko czas ucieka. Szybko mija rok za rokiem, przeskakuje wilczym sko-

kiem". W słowach tej pieśni kolędowej zawarta jest prawda o uciekaniu czasu. Uciekają sekundy, minuty, godziny, dni, tygodnie, miesiące. Uciekają lata, stulecia i całe epoki dziejowe. Życie płynie ciągle naprzód.

Oto przed kilkoma godzinami rozpoczęliśmy Nowy Rok – Rok Pański 1995 – nowy etap naszego wędrowania przez ziemię do miejsca naszego ostatecznego wezwania -do domu niebieskiego, w którym mamy mieć stałe zameldowanie, zameldowanie na wieki. Tam ostatecznie zdążamy. Bóg, stwarzając nas, jakby powiedział: „chcę cię mieć przy sobie na wieczność w niebie". I oto ruszamy w dalszą drogę do tego domu, w kolejny etap naszego wędrowania, który w dziejach otrzyma nazwę 1995 rok.

2. Każde pielgrzymowanie, wędrowanie winno się odbywać z przewodnikiem. I oto dziś na początku kolejnego etapu naszego wędrowania pytamy, kto nas przez ten rok poprowadzi, kto nam będzie wskazywać drogę, kto nas będzie ostrzegać przed niebezpieczeństwami.

Noworoczna liturgia daje nam na drogę najlepszego Przewodnika. Jest nim Mieszkaniec nieba, który stał się mieszkańcem naszej ziemi, któremu ósmego dnia po narodzeniu – jak przypomina dzisiejsza Ewangelia -nadano imię Jezus. On będzie naszym przewodnikiem. On sam nazwał się „drogą, prawdą i życiem" (J 14,6). On sam nazwał się „światłością świata" (J 8,12). Pójdziemy za Nim. On nas poprowadzi najlepiej. On bowiem zna najlepiej drogę. On ma dla nas najlepszą receptę na udane życie, na udane wędrowanie. On nas przygarnie nawet wtedy, gdy zbłądzimy. Przychodźmy przeto w tym nowym roku naszego wędrowania do Niego. Przychodźmy tu przed ołtarz, by słuchać Jego pouczeń, by nabierać u Niego sił do trudów naszej wędrówki.

Ten najlepszy Przewodnik zdolny jest nam udzielić pokoju, pokoju, którego nie może nam dać świat, pokoju, o który się dziś na początku roku modlimy. Zaznaczmy

jednak, iż pokój ten zamieszka w nas wówczas, gdy będziemy słuchać wskazań naszego Przewodnika.

3. Któż nam może jeszcze towarzyszyć w naszym tegorocznym wędrowaniu? Liturgia dzisiejsza ukazuje także drugą postać, którą trzeba koniecznie zaprosić do naszej wędrówki przez 365 dni nowego roku. Jest nią Matka Jezusa Chrystusa. Nam, Polakom, nie trzeba wiele tłumaczyć, kim Ona jest i jak ważna jest Jej obecność na drogach naszego życia. Chcemy ją zatem mieć przy sobie w tym nowym roku – Ją, jako Matkę, która nam nigdy nie umiera, która nam się nigdy nie starzeje.

4. Gdy żegnamy ludzi udających się w podróż, mówimy im zazwyczaj: „szczęśliwej podróży". Życzymy im, aby doszli szczęśliwie do zamierzonego celu. Podobnie czynimy dzisiaj w pierwszy dzień nowego roku, gdy wkraczamy w nowy etap życia. Mówimy dziś do spotykanych ludzi: „szczęśliwego Nowego Roku".

Wkraczając w nowy rok, w obecności naszego najlepszego Przewodnika Jezusa Chrystusa, tu przy Jego ołtarzu, życzmy sobie, by to nasze dalsze wędrowanie przez kolejny rok naszego życia było udane i szczęśliwe, byśmy bezpiecznie mogli dojść do następnego wieczoru sylwestrowego.

Życzmy sobie, by cała rodzina ludzka przeszła przez ten rok szczęśliwie, by Jej Przewodnik Jezus Chrystus uchronił świat od katastrof, klęsk żywiołowych, wojen i innych wiszących nad światem niebezpieczeństw.

Życzmy sobie, by rozpoczęty rok był dla naszego ojczystego Domu rokiem szczęśliwym, by ustały waśnie i spory, by w naszym życiu społecznym kierowano się prawdą, dobrem i sprawiedliwością.

Życzmy sobie, by w naszych rodzinach pogłębiała się przyjaźń z Bogiem i miłość wzajemna, by szanowano starszych, by dobrze wychowywano dzieci, by okazywano dużo serca ludziom chorym i cierpiącym.

Niech nas Bóg prowadzi w dal nowego roku. Niech nas strzeże i ochrania przed niebezpieczeństwami. Niech nam wszystkim obficie błogosławi. Niech Maryja, Boża Rodzicielka, nasza najlepsza Matka, czuwa nad nami.

Hucisko k. Leżajska, 1990, 1993, 1996.

DRUGA NIEDZIELA PO BOŻYM NARODZENIU
Syr 24,1-2.8-12; Ef 1,3-6.15-18; J l, 1-18

Wcielenie Syna Bożego i jego konsekwencje

1. Wcielenie Syna Bożego najważniejszym wydarzeniem w dziejach świata

Przeżywamy drugą niedzielę po Bożym Narodzeniu a zarazem pierwszą niedzielę nowego roku kalendarzowego. W dalszym ciągu jesteśmy w klimacie świąt Bożego Narodzenia. Oczy nasze zwrócone są jeszcze w zadumie w stronę żłóbka betlejemskiego. Śpiewamy dalej kolędy opiewające historyczny fakt wejścia Syna Bożego w naszą ludzką historię. Przez cały świat chrześcijański płynie ogromna fala świątecznej radości. Gdy okres świąteczny ma się już ku końcowi, zapytajmy, dlaczego wokół świąt Bożego Narodzenia narosło w chrześcijaństwie a zwłaszcza w naszej Ojczyźnie tyleż przepięknych tradycji? Dlaczego minione święta są tak urocze, nastrojowe i pełne radości?

Wielkość tych świąt bierze się stąd, że „Słowo stało się Ciałem", że Syn Boży, nie przestając być Bogiem, stał się człowiekiem. To jest ten fakt centralny, wokół którego narosło tyleż tradycji. To jest właśnie ten największy fakt

w dziejach ludzkości: „Słowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas". Bóg zamieszkał pośród ludzi.

W dziejach świata mieliśmy przeróżne wydarzenia. Rodzili się i umierali wielcy ludzie, wielcy uczeni, cesarze, królowie, filozofowie, politycy, wojownicy, reformatorzy. Dziś podziwiamy nie tylko ludzi, ale fascynują nas nowe wynalazki. Chlubimy się różnymi osiągnięciami, jak wynalezienie prądu elektrycznego, radia, telewizji, magnetofonu. Loty kosmiczne, wyprawa na Księżyc, wspaniałe okręty, pojazdy, samochody, przeszczepy serca, komputery – to powód do dumy i chluby. Szczycimy się budową najdłuższych mostów i tuneli. W ostatnich latach w Japonii zbudowano tunel podwodny między dwoma wyspami. Długość tunelu wynosi ponad 50 km. Tunel przekopany został 100 m pod wodą. Niedawno oddano także do użytku tunel łączący Wyspy Brytyjskie z kontynentem europejskim. Przed kilku laty zakończono tunel pod Alpami łączący Włochy z Francją – tunel o długości kilkudziesięciu kilometrów.

Każdy kraj chlubi się takimi czy innymi osiągnięciami. Ale czymże jest to wszystko wobec wydarzenia Nocy Betlejemskiej, wobec faktu, że „Słowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas". Bóg stał się człowiekiem. Pan nieba i ziemi, Stwórca świata stał się człowiekiem. Narodził się z niewiasty Maryi jako dziecię. Jezus przyszedł na świat, Bóg zamieszkał wśród ludzi, przybrał postać człowieka. Stał się jednym z nas. W kolędzie śpiewamy: „Cóż masz, Niebo, nad ziemiany? Bóg porzucił szczęście swoje, wszedł między lud ukochany, dzielić z nim trudy i znoje".

2. Wcielenie potwierdzeniem godności człowieka

Przeżywając kolejny raz w naszym życiu czas Bożego Narodzenia musimy sobie na nowo uświadomić, co oznacza dla świata, dla każdego z nas, Boże Narodzenie. Jaka jest wymowa tego faktu. Chrystus przez swoje wcielenie

oznajmia, że człowiek jest po Bogu najwyższą wartością na ziemi. Bóg nie stał się kamieniem, nie stał się jakąś gwiazdą, rośliną, czy zwierzęciem, ale stał się człowiekiem, stał się jednym z nas i był do nas podobny we wszystkim, oprócz grzechu. „On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem" – powtarzamy w każdą niedzielę w wyznaniu wiary. Ale nie wszyscy przyjmują tę prawdę i nie wszyscy cieszą się Bożym Narodzeniem.

W listopadzie 1962 roku toczył się w Belgii w Liege głośny proces o zabójstwo siedmiodniowego dziecka, które narodziło się bez rąk i nóg, dlatego że matka zażywała świadomie specjalne leki, które godziły w życie dziecka, a które rzekomo miały łagodzić bóle porodowe. Matka nie chciała dziecka przyjąć i wychowywać. Kazała lekarzowi uśmiercić dziecko. Lekarz podał silne środki. Dziecko zasnęło na zawsze. Przy okazji tego wydarzenia dowiedziano się, że tysiące nowonarodzonych dzieci zostało uśmierconych przez podawanie matkom leków, które ułatwiały rodzenie, ale zarazem sprawiały, że rodziły się kalekie dzieci. Usiłowano ukarać sprawców nieszczęścia. Sprawa stała się przedmiotem procesu sądowego. Sąd wydał wyrok uniewinniający, co wywołało falę protestów w społeczeństwie państw zachodnich. W głosie protestacyjnym pisała pewna osoba: „Jestem od urodzenia tak samo kaleką bez rąk, jak zamordowana córka pani Zuzanny Vardeput, a jednak daję sobie radę w życiu i cieszę się darem życia. Wy, zdrowi, nie macie prawa wydawać na nas wyroków śmierci. Bóg dał nam życie i mamy do tego daru takie samo prawo jak wy – nie narodzeni inwalidami".

Człowiek jest najwyższą wartością, bo Odwieczny Syn Boży stał się człowiekiem, narodził się jako człowiek, by bronić człowieka. Chrystus przyszedł nie tylko po to, byśmy mieli życie wieczne, ale po to, byśmy już tu na ziemi żyli bardziej po ludzku. Dlatego nie wolno zabijać ludzi, nie wolno człowieka krzywdzić, pozbawiać prawdy, straszyć, wykorzystywać, manipulować nim jak zabawką.

Ojciec św. Jan Paweł II na każdym niemal kroku, gdziekolwiek się pojawi i przemawia, wskazuje na godność osoby ludzkiej. Mówi często o prawach człowieka, o prawie do życia, do wolności, do prawdy, do sprawiedliwości, do słusznej płacy.

Czym były sierpniowe protesty stoczniowców gdańskich? Czym były powodowane strajki robotników w naszej Ojczyźnie w latach osiemdziesiątych? Prowadzono kraj do ruiny. Mówiono, że wszystko jest dobrze. Kłamano, ukrywano prawdę. Oszukiwano ludzi, gardzono religią, bo religia kazała szukać prawdziwego dobra narodu. Wzywała do uczciwości. Mówiono o dobru człowieka, o dobru narodu, a właściwie to szukano czego innego. Bezbożność, kłamstwo, złodziejstwo, oszustwo spowodowało tyleż zła.

Nasze społeczeństwo umie wyczuwać prawdę i inne wartości chrześcijańskie. Przekonało się wiele razy w historii i przekonało się ostatnio, że kto przekreśla Boga, to przekreśla człowieka. Kto się z Bogiem na serio liczy, to będzie się liczył i z drugim człowiekiem.

3. Nasze dziecięctwo Boże konsekwencją wcielenia Syna Bożego

I jeszcze druga prawda płynąca z faktu Bożego Narodzenia. Jezus narodził się, przyszedł na świat, aby zaszczepić w nasze serca nowe życie, życie Boże, stan łaski uświęcającej. W Ewangelii dzisiejszej czytamy słowa: „Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego, którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili" (J 1,12-13). A zatem oprócz zasadniczego tytułu, jakim jest godność ludzka, mamy nowy tytuł i godność dzieci Bożych – tytuł zaofiarowany i przyniesiony przez samego Syna Bożego. Otrzymujemy ten zaszczytny tytuł w chwili narodzenia duchowego przez chrzest św. Tytuł ten w nas trwa i wzmacnia się przez wiarę i miłość,

przez jednoczenie się z Chrystusem w sakramentach świętych. Św. Paweł mówi, że ciała nasze są świątynią Ducha Świętego.

Jesteśmy dziećmi Bożymi. Nosimy w sobie ogromny skarb, życie Trójcy Przenajświętszej, życie łaski uświęcającej. Tego życia nie można zobaczyć, dotknąć, dokładnie określić. To życie mierzy się jakością naszej modlitwy, częstotliwością Komunii św., myśleniem częstym o Bogu, życiem na co dzień w miłości i życzliwości. To życie mierzy się naszą zdolnością do przebaczania, do cierpliwości. Kiedyś ustanie nasze życie biologiczne. Przestanie bić serce, przestaniemy oddychać, nastąpi kres funkcji życiowych. Jednakże nie umrze w nas życie Boże, życie duchowe. Dlatego pielęgnujmy je, życie łaski, życie, które przyniósł do naszych serc Jezus Chrystus przez swoje narodzenie.

A zatem nie jest ważne, jaką masz twarz, jakie włosy, jak jesteś ubrany, ile masz lat, ile masz pieniędzy, jakie oszczędności, ile masz w komorze zboża. Nie jest ważne nawet, czy jesteś zdrowy, czy chory, jaki zawód wykonujesz. Jest ważne przede wszystkim to, w jakim stanie jest twoje życie wewnętrzne, życie dziecka Bożego. Jakim jesteś przed Bogiem. Jeśli mało myślisz o Bogu, jeśli nie modlisz się gorąco codziennie, jeśli nie patrzysz w chwilach ciężkich na krzyż, jeśli narzekasz, to pamiętaj – obraz Boga w tobie jest zatarty, obraz i podobieństwo Boga w tobie jest przymglony. Uczyłeś się kiedyś na religii, że „Człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże". Stań dzisiaj przed Bogiem. Stań w kończącym się okresie świąt Bożego Narodzenia i przyjrzyj się, czy nosisz w sobie obraz i podobieństwo Boże. Czy Jezus Chrystus żyje w tobie, czy narodził się w tobie. Czy jesteś dzieckiem Boga? Czy się o to życie Boże w sobie troszczysz? Czy twoje serce jest dla Chrystusa żłóbkiem betlejemskim?

Wrocław, par. pw. św. Jakuba i Krzysztofa, 2 I 1972; Wola Zarczycka, 4 I 1981.

Na spotkanie z objawiającym się Bogiem

1. Człowiek istotą poznającą i poszukującą

Jeden z najwybitniejszych filozofów wszechczasów, Arystoteles, w pierwszym zdaniu *Metafizyki* napisał, że wszystkim ludziom wrodzone jest pragnienie poznania. Stwierdzenie to zgadza się z naszym doświadczeniem, wiemy bowiem, iż niemal od początku życia poznajemy otaczającą rzeczywistość i nas samych. Poznajemy najpierw spontanicznie, a potem w sposób zorganizowany, naukowy, gdy podejmujemy naukę w szkole. Niektórzy absolwenci szkół wyższych całe życie poświęcają na prowadzenie badań naukowych i poszukiwanie prawdy o rzeczywistości. Penetrują pustynie i dna oceanów, sięgają w kosmos, próbują dotrzeć do elementarnych cząstek materii, zagłębiają się w dzieje kultur i narodów. W swoich badaniach i poszukiwaniach natrafiają na tajemnicę, odnajdują ślady Kogoś, kto jest niewidoczny, kto jest pełnią bytu, kto kieruje losem świata. Ten ktoś to Bóg. Podczas dzisiejszej uroczystości uświadamiamy sobie, że nie jest On Bogiem milczącym, ale Bogiem, który nam się odsłonił, objawił. Mówi nam o tym nazwa dzisiejszej uroczystości: Objawienie Pańskie. Bóg się objawił w swoim Synu, narodzonym w Betlejem.

W nastroju dzisiejszej uroczystości spójrzmy nieco szerzej na tajemnicę Bożego objawienia, wskażmy na jego formy i na odpowiedź, jakiej się ono od nas domaga.

2. Drogi Bożego objawienia

Bóg najpierw przemawiał i przemawia do nas przez otaczający wszechświat. Jak gwiazda betlejemska była dla

Mędrców drogowskazem do szopy betlejemskiej, tak cały kosmos jest dla człowieka drogowskazem kierującym go ku Boga. Człowiek na przestrzeni dziejów podziwiał świat, podejmował także refleksję nad samym sobą. W głębokiej zadumie dochodził do przekonania, że istnieje mądry, wszechpotężny, wszechdoskonały Bóg. Intuicyjnie konstruował sobie różne pojęcia Boga.

Bóg wyszedł naprzeciw ludzkim poszukiwaniom i tęsknotom. Zaczął mówić i działać w historii narodu wybranego. Posyłał do tego narodu proroków. Wskazywali oni na Boże działanie w historii. Dzisiaj właśnie w pierwszym czytaniu słuchaliśmy Bożego orędzia, które ongiś w trudnych czasach przekazywał narodowi prorok Izajasz. Wzywał wtedy rodaków do ufności Bogu, zapowiadał dla świętego miasta i dla narodu szczęśliwe czasy: „Powstań, świeć, Jeruzalem, bo przyszło twe światło i chwała Pańska rozbłyska nad tobą. I pójdą narody do twojego światła, królowie do blasku twojego wschodu" (Iz 60,1-3). Ta zapowiadana światłość zjawiła się na ziemi, kiedy „Słowo stało się ciałem". Odwieczny Syn Boży, nie przestając być Bogiem, stał się człowiekiem. Właśnie w czasie minionych świąt święciliśmy tajemnicę Jego narodzenia, Jego wejścia w ludzką rodzinę. Dzisiaj przyglądamy się trzem Mędrcom ze Wschodu, przedstawicielom świata pogańskiego, którzy w imieniu ówczesnych narodów składają hołd narodzonemu Mesjaszowi. Podziwiamy ich wiarę i wytrwanie w drodze do betlejemskiej groty.

Zjawienie się Syna Bożego w ludzkiej postaci było ukoronowaniem dzieła Bożego objawienia. Poprzez Chrystusa Bóg przybliżył się do nas w sposób najdoskonalszy. Myśl tę rozwinął dziś św. Paweł w Liście do Efezjan, gdy pouczał, że łaska objawienia w Jezusie Chrystusie ogarnęła także pogan. Trzej Mędrcy przy żłóbku są pierwszymi pogańskimi odbiorcami Chrystusowego objawienia.

Mówiąc o różnych formach objawiania się Boga, dodajmy jeszcze, że Bóg objawia się nam także, przemawia

do nas, w głosie naszego sumienia i przez życiowe wydarzenia. Trzeba zatem szukać Jego obecności i odczytywać Jego działanie wewnątrz nas i na zewnątrz. Nie zawsze jednak możemy tak łatwo tę mowę Pana Boga rozpoznać. Jest tu potrzebna pilna obserwacja i głęboka refleksja. Ona właśnie sprzyja temu, abyśmy uwierzyli w Boże działanie wśród nas. W tym rozpoznawaniu Boga w „środku" naszego życia pomaga nam sam Bóg, udzielając nam pomocy, którą nazywamy łaską. Jest tu jednak potrzebne zaangażowanie z naszej strony. I w tej dziedzinie możemy wiele uczyć się od Mędrców ze Wschodu.

3. Przesłanie Mędrców ze Wschodu – nasza odpowiedź na dar Bożego objawienia

Zauważmy, że na Boga trzeba być zawsze otwartym, trzeba być nastawionym na Jego ciągłe poszukiwanie. Bóg raz znaleziony chce być znajdowany ciągle na nowo. To poszukiwanie nie jest łatwe. Wymaga trudu i wytrwałości. Tego właśnie uczą nas Mędrcy ze Wschodu. Kto chce lepiej poznać Chrystusa, kto chce pełniej wniknąć w tajemnicę Boga, musi podjąć wielki wysiłek. Zresztą, wszelkie poznanie bywa trudne. Ileż muszą np. namęczyć się uczniowie, studenci, by dobrze zdać egzaminy. Ileż wysiłku musi włożyć badacz naukowy, żeby dojść do wyników, żeby wiedzę posunąć naprzód. Podobnie jest i w dziedzinie poznawania Boga. Tu też jest potrzebny duży wysiłek.

Szukajmy prawdy o Bogu w Piśmie św., szukajmy jej w czytaniu książek teologicznych, szukajmy Boga w głosie naszego sumienia, szukajmy Go i rozpoznajmy w wydarzeniach codziennego życia.

W 1996 roku gościł we Wrocławiu dwukrotnie ojciec Martynian Darzycki ze Wschodniej Ukrainy. Od czasów drugiej wojny światowej pełni swoją kapłańską posługę wśród Polaków, którzy pozostali na dalekich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej. Tam wiele wycierpiał dla Chrys-

tusa i dla Kościoła. Przesiedział wiele tygodni i miesięcy w ciężkich więzieniach. Pracował 7 lat w kopalniach na Kołymie. Dziś, gdy wspomina tamten trudny czas, wyznaje przed ludźmi, że doznawał na tych bolesnych drogach życia Bożej Opatrzności. Powiedział po prostu, że jego życie utkane jest z pasma cudów, dokonywanych przez Boga.

Umiejmy i my patrzeć na bieg życia oczyma wiary. Pamiętajmy, że światem nie rządzą tylko prezydenci, premierzy, kanclerze, czy inni przywódcy. Światem naprawdę kieruje Bóg. Do Niego należy zawsze ostatnie słowo.

Pogłębiajmy przeto naszą wiarę w działanie Boga. Bądźmy tymi, którzy odkrywają Jego działanie nie tylko w świętej liturgii, ale także w bieżących wydarzeniach codziennego życia. W duchu Trzech Mędrców złóżmy w tej Eucharystii pokłon i uwielbienie Jezusowi Chrystusowi, złóżmy Mu nasze duchowe dary i prośmy o dar głębokiej wiary na rozpoczęty rok i na dalsze lata naszego życia.

Złotoryja, 1975; Wrocław, kaplica Sióstr Jadwiżanek w MWSD, 1993.

NIEDZIELA CHRZTU PAŃSKIEGO
Iz 42,1-4.6-7; Dz 10,34-38; Mt 3,13-17

Chrzest i jego konsekwencje

Mamy za sobą kolejne w naszym życiu święta Bożego Narodzenia. Z pewnością nosimy jeszcze w naszej żywej pamięci ostatnie przeżycia świątecznego czasu: wieczerzę wigilijną, pasterkę, wizyty rodzinne, przyjacielskie, wieczór

sylwestrowy, powitanie Nowego Roku, pierwsze noworoczne spotkania i rozmowy. W tych świątecznych dniach na nowo odżyła w Kościele i świecie prawda o zamieszkaniu Boga na naszej ziemi. Nie będzie dla świata już ważniejszego wydarzenia nad to, którego widzialny początek dała Noc Betlejemska. To właśnie tej cichej i świętej Nocy „ziemia ujrzała swego Zbawiciela", „Słowo Wcielone wśród nas zamieszkało", „Słowo stało się ciałem". Mieszkańcy naszej ziemi powtarzali te słowa w różnych językach, w różnych miejscach świata, a wierni mówiący po polsku śpiewali: „Cóż masz, Niebo, nad ziemiany? Bóg porzucił szczęście swoje, wszedł między lud ukochany, dzielić z nim trudy i znoje. Niemało cierpiał, niemało, żeśmy byli winni sami. A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami". Jakże wielka teologia miłości Boga do człowieka kryje się w tych słowach!

Narodzone Dziecię przyszło na świat nie tylko dla Maryi i Józefa, ale dla całej ludzkiej rodziny. Dlatego od samego początku było objawiane, prezentowane światu. Było najpierw witane przez prostych pasterzy; ósmego dnia otrzymało imię Jezus. Odnaleźli je Mędrcy – Magowie ze Wschodu, przedstawiciele narodów pogańskich. Dzisiejsza zaś niedziela, przybliżająca nam tajemnicę Chrztu Chrystusa w Jordanie, mówi nam o prezentacji Jezusa Narodowi Wybranemu: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie" (Mt 3,17). Świat niebieski przedstawia światu ziemskiemu Syna Bożego, Odwiecznego Mieszkańca nieba, który stał się mieszkańcem ziemi.

1. Wymowa Chrztu Chrystusa

W dzisiejszą niedzielę, gdy liturgia przybliża nam to zbawcze wydarzenie, mamy obowiązek zapytać: Jaką wymowę ma chrzest Chrystusa? Dlaczego Jezus za przykładem grzeszników wstąpił do Jordanu i przyjął z rąk

Jana chrzest? Nasze pytanie było ważne także dla samego Jana Chrzciciela, który w tamtej godzinie „powstrzymywał Jezusa, mówiąc: To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do Mnie?" (Mt 3,14).

Chrzest Jezusa miał nieco inne znaczenie, aniżeli chrzest, który przyjmowali w Jordanie słuchacze, uczniowie Jana. Oni przy chrzcie wyznawali grzechy. Jezus zaś zaraz po chrzcie „natychmiast wyszedł z wody". Chrzest Chrystusa nie był aktem moralnego nawrócenia, lecz wyrazem wierności Przymierzu i oddania się Bogu. Przez przyjęty chrzest Chrystus włącza się w powszechny wówczas nurt pokuty. Ponieważ Jezus przyszedł na świat, by człowieka uwolnić od grzechu, utożsamia się niejako z grzesznikami, wchodzi solidarnie w społeczność rodziny ludzkiej, by przez pokutę, umartwienie, cierpienie, a potem przez śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie zbawić świat, wymazać ludzkie grzechy. Widzialnym znakiem przyjęcia przez Ojca Niebieskiego pokutnej i służebnej postawy Chrystusa i potwierdzeniem Jego misji zbawczej była teofania: objawienie się Boga w Trójcy Świętej; Duch Święty zstąpił Nań jak gołębica i dał się słyszeć głos Ojca „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie" (Mt3,17).

Chrzest Chrystusa, połączony z teofania, z ową prezentacją Jezusa światu jako Mesjasza, był publiczną inauguracją Jego zbawczej działalności. Ta publiczna działalność Chrystusa była odpowiedzią na świadectwo Ojca o Mesjaszu w czasie chrztu. Była to działalność szczególna. Na dzisiejszej liturgii otrzymaliśmy klarowną charakterystykę tej wyjątkowej misji Syna Bożego na ziemi: „On przyniesie narodom Prawo. Nie będzie wołał ni podnosił głosu... Nie złamie trzciny nadłamanej, nie zagasi knotka o nikłym płomieniu" (Iz 42, la-3). Tak mówił Izajasz, a Piotr lapidarnie stwierdził: „Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. Przeszedł On dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli

pod władzą diabła, dlatego, że Bóg był z Nim" (Dz 10, 38).

Właściwie w tym miejscu moglibyśmy już zakończyć naszą refleksję nad tajemnicą Chrztu Pańskiego, przyniesioną nam przez dzisiejszą niedzielę. Jednakże wyszlibyś-my z tej kaplicy nieusatysfakcjonowani, gdybyśmy nie spojrzeli na nasz związek z tą tajemnicą Chrztu Chrystusa, na miejsce i sens tej tajemnicy w naszym życiu, jako że tajemnice życia Chrystusa znajdują jakieś przedłużenie w naszym życiu. Trzeba nam zatem spojrzeć na tajemnicę, na wymowę naszego chrztu.

2. Nasz chrzest i jego konsekwencje

Nie jesteśmy w stanie przypomnieć sobie naszego chrztu. Jednakże w historii naszego życia, w jego początkowej fazie, miało miejsce to religijne wydarzenie. Trzeba by tu przywołać obraz naszych rodziców, ich młodość małżeńską, rodziców chrzestnych, kościół i kapłana, który spełnił wobec nas tę sakramentalną posługę. Dla każdego z nas był to inny czas, inne miejsce, inni ludzie uczestniczący w tym obrzędzie. Dziś z perspektywy czasu i w klimacie dojrzalszej wiary możemy powiedzieć, iż było to dla każdego, dla każdej z nas bardzo doniosłe wydarzenie, mimo że go nie pamiętamy, mimo że nie mieliśmy w nim jeszcze świadomego udziału. Nasz chrzest to były nasze drugie narodziny, narodziny dla Boga, narodziny dziecka Bożego, narodziny dla szczęśliwej wieczności. To właśnie wtedy Bóg nad każdym z nas wypowiedział te same słowa, które słyszano nad Jordanem: „To jest mój Syn umiłowany, to jest moje dziecko umiłowane, w którym mam upodobanie. Chcę z tobą pozostać na zawsze w wiecznej miłości". Bóg sobie w nas upodobał. Od tamtej chwili jest zawsze po naszej stronie. Jego upodobanie w nas jest nieodwołalne. Jego upodobanie w nas trwa.

Jak odpowiadamy na to upodobanie? Wiemy już, jak

odpowiedział Jezus. Przeszedł On dobrze czyniąc, nie złamał trzciny nadłamanej, nie zagasił knotka o nikłym płomyku, nie zniechęcił się ani nie załamał, aż utrwalił Prawo na ziemi (por. Iz 42,3-4).

Co powiemy o sobie, o naszej życiowej misji, o naszej odpowiedzi na Boże upodobanie w nas? Jak odpowiadamy na to upodobanie w naszym życiu osobistym, prywatnym, ale także jak odpowiadamy w życiu publicznym, społecznym? Popatrzmy może dokładniej na ten drugi wymiar naszego życia, jako że o tym pierwszym więcej słyszymy w naszych świątyniach parafialnych. Jak zatem odpowiadam na Boże upodobanie we mnie – jako pracownik nauki, jako człowiek kultury, jako pracownik umysłowy, fizyczny, jako nauczyciel, jako student, jako uczeń?

Wydarzenia ostatnich miesięcy i tygodni obnażyły płytkość myślenia wielu naszych rodaków, podatność na chwytliwe hasła, zachwianie w hierarchii wartości. Na naszych oczach zdaje się przybierać na nowo, w bardziej zakamuflowanej formie fala zła, kłamstwa, preferowania wartości niższych nad wyższymi, fala nastawienia na kon-sumpcjonizm, utylitaryzm, doraźny, wątpliwy sukces.

Bolejemy na tym, że wśród orędowników takiej drogi są także ludzie zapisani w kościelnych księgach metrykalnych, chrzcielnych. W takiej sytuacji chciałoby się powtórzyć za Janem Pawłem II słowa wypowiedziane przez niego kiedyś we Francji: „Francjo, co zrobiłaś ze swoim chrztem?" – Polsko, co zrobiłaś ze swoim chrztem? Co robisz z tysiącletnią tradycją chrześcijańską? Czy chcesz iść w przyszłość bez prawa, które ogłosił Chrystus?

Niech to nasze spotkanie eucharystyczne, spotkanie z Chrystusem tym narodzonym i tym ochrzczonym, tym ukrzyżowanym i zmartwychwstałym, obecnym tu wśród nas w znaku chleba i wina – niech to spotkanie z Nim, poprzedzone przypomnieniem, iż Bóg w każdym z nas upodobał sobie, niech ono uzdolni nas do tego, byśmy odwzajemnili się Bogu naszym upodobaniem w Nim.

W Tobie, Boże, chcemy mieć nasze najlepsze upodobanie w Nowym Roku i w następnych latach naszego życia a także w całej wieczności.

Wola Zarczycka, 13 I 1972; Wrocław, kaplica Sióstr Jadwiżanek, 7 I 1990; Wrocław, kaplica MWSD, 10 I 1993.

OFIAROWANIE PAŃSKIE
Ml 3,1-4; Hbr 2,14-18; Łk 2,22-32

Światło na oświecenie pogan

1. Powrót do klimatu radości świąt Bożego Narodzenia

Dokładnie 40 dni temu przeżywaliśmy święta Bożego Narodzenia. Był to czas szczególnej radości w Kościele. Był to czas wdzięczności Bogu za Dar Nocy Betlejemskiej. Z pewnością już nie pamiętamy dobrze, jaka była świąteczna pogoda, jaki był wtedy program telewizyjny, jakie wieści docierały do nas z dalekiego i bliskiego świata. Pamiętamy jednak o naszej wdzięczności, jaką okazywaliśmy Bogu za to, co stało się w Betlejem, za to, że Słowo stało się ciałem, że Zbawca nam się narodził, aby nas od grzechów oswobodził.

W modlitewnej zadumie przed żłóbkiem, a może gdzieś na świątecznym spotkaniu z bliskimi, może i w cichej samotności, pobiegliśmy myślą do najwcześniejszych, zapamiętanych świąt w naszym życiu, do rodzinnej chaty, której już nie ma, do kościoła parafialnego naszych pierwszych świąt Bożego Narodzenia. Być może w tym wspomnieniu odnaleźliśmy w pamięci sylwetkę naszej krzątającej się przy kuchni, kochającej mamy, naszego utrudzonego ojca. Pojawili się być może w tym powrocie do przeszłości

także inni ludzie, którzy byli z nami, pojawiła się ta najlepiej zapamiętana mroźna pasterka.

Oto święta Wcielenia Syna Bożego, tamte dawne i te ostatnie sprzed czterdziestu dni, oddaliły się od nas. Wkrótce po rozpoczęciu Nowego Roku wróciliśmy do codziennych zajęć, podjęliśmy normalny rytm życia, codzienne mocowanie się z trudnymi zadaniami. Liturgia poświątecznych niedziel zatrzymała nas przed Chrystusem przyjmującym chrzest w Jordanie, powołującym swoich pierwszych uczniów. Dziś wracamy do czasu po narodzeniu Emmanuela.

2. Przesłanie liturgii święta Ofiarowania Pańskiego

Liturgia dzisiejszego święta w zapisie ewangelicznym przywołała nam przed pamięć ważne wydarzenie z wczesnego dzieciństwa Jezusa. Dziecię Jezus ma dopiero 40 dni. Zostało już powitane przez pasterzy, znalezione przez Mędrców ze Wschodu. Maryja z Józefem opuszczają Betlejem. Przynoszą Dziecię do świętego miasta, do świątyni. Wypełniają przepis Prawa Mojżeszowego. Na oczach ludzi dokonują aktu ofiarowania Bogu narodzonego Dziecięcia.

Ujmuje nas sceneria tego zdarzenia. Ewangeliczny zapis wskazuje na szczególnego świadka i uczestnika tego świętego obrzędu. Jest nim starzec Symeon, człowiek prawy i pobożny, człowiek pełen Ducha Świętego, człowiek wielkiego i cierpliwego oczekiwania. To właśnie on, biorąc Boże Dziecię na ręce, wypowiada do Boga Izraela słowa o doniosłej treści: „Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa, bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów, światło na oświecenie pogan i chwalę ludu Twego Izraela” (Łk 2,32).

Słowa te, wypowiedziane pod natchnieniem Ducha Świętego, są tak ważne i tak aktualne, że Kościół wypo-

wiada je codziennie ustami kapłanów w modlitwie na zakończenie dnia. W słowach tych ciągle potwierdzamy, że Chrystus jest zbawieniem wszystkich narodów, że jest światłością na oświecenie pogan, czyli światłością wszystkich ludzi.

Zauważmy, że starzec Symeon wypowiadał te słowa u kresu swego bogobojnego życia. My je powtarzamy codziennie przed nadejściem nocy. A każda noc w jakimś sensie zapowiada nam koniec naszego życia, zapowiada naszą śmierć, nasze zaśnięcie na wieczysty sen pokoju.

U kresu życia mówi się zwykle słowa najważniejsze, słowa, które streszczają całe życie. Duch Święty dał nam to streszczenie przez starca Symeona, streszczenie dotyczące Chrystusa: Chrystus jest zbawieniem wszystkich narodów, Chrystus jest światłem na oświecenie pogan.

Byśmy tej prawdy nigdy nie stracili z oczu, Kościół stawia nam na ołtarzach palące się świece. Dzisiaj Kościół uroczyście poświęca świece. Jaką to ma dla nas wymowę?

3. Wymowa świecy gromnicznej

Paląca się świeca, także ta, którą dzisiaj poświęcamy, którą nazywamy gromnicą, jest widzialnym symbolem Chrystusa jako światłości świata, jako naszej światłości. Tę świecę przynosimy dziś do świątyni. Łączymy ją także w to święto z Maryją, jako że nie ma Chrystusa bez Maryi. Nie ma Bożego Narodzenia bez Maryi, nie ma ofiarowania Pańskiego bez Maryi, nie ma ofiary Krzyża bez Maryi, nie ma Eucharystii bez Maryi, nie ma i naszej dzisiejszej liturgii bez Maryi.

Oświeceni blaskiem Słowa Bożego, przy tych palących się świecach, rozpoznajmy dzisiaj w tej liturgii Chrystusa – światłość narodów i nasze zbawienie. Niech to światło bijące od Chrystusa oświeca i ogrzewa nas wszystkich. Nieśmy go z tej świątyni w nasze codzienne życie. Według życzenia Chrystusa sami stawajmy się tym światłem dla

innych, by inni widzieli dobre czyny nasze i chwalili Ojca, który jest w niebie.

Niech zatem to światło, zjawione nam przez Maryję, idzie z nami w dal życia, niech nam towarzyszy tu, na ziemi, i potem w wieczności.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 2 II 1978.

ŚRODA POPIELCOWA
Jl 2,12-18; 2 Kor 5,20 – 6,3; Mt 6,1-6.16-18

Pokuta drogą do zbawienia

1. Wezwanie do pokuty

Wkraczamy w okres Wielkiego Postu. W odnowionej liturgii mówimy, że jest to Czterdziestodniowe Przygotowanie do Świąt Paschalnych. Okres ten ma charakter pokutny, chrzcielny i pasyjny. Zatem będziemy w nim podejmować uczynki pokutne, będziemy wracać do tajemnicy naszego chrztu oraz będziemy rozpamiętywać mękę naszego Pana, którą Zbawiciel podjął za nasze grzechy. Na znak pokuty przyjmujemy dziś na nasze głowy popiół, symbol przemijania i kruchości naszego ziemskiego bytu: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz". W słowach tych tkwi cierpka prawda o naszym przemijaniu i naszej małości przed Bogiem. Przypomina nam się w związku z tym powiedzenie naszego wieszcza: „Kim jestem, Panie, przed Twoim obliczem – prochem i niczem".

Do pokuty i nawrócenia wzywa nas dzisiejsza liturgia. Prorok Joel mówi: „Nawróćcie się do mnie całym swym sercem, przez post i płacz, i lament. Rozdzierajcie jednak wasze serca, a nie szaty! Nawróćcie się do Pana, Boga waszego! On bowiem jest łaskawy, miłosierny, nieskory do gniewu i wielki w łaskawości, a lituje się na widok niedoli" (Jl 2,12). Św. Paweł natomiast nawołuje: „W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem. On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą" (2 Kor 5,20-21).

Przez pokutę wracamy do Pana Boga, podejmujemy ekspiację za nasze grzechy. Przez pokutę odradzamy się do nowego, lepszego, życia. Panu Bogu podoba się bardzo nasza postawa pokutna. Równocześnie pokuta przynosi wielkie korzyści duchowe dla tych, którzy ją pełnią. Napawa ludzi wewnętrzną radością i szczęściem.

2. Uczynki pokutne i sposób ich spełniania

W Ewangelii dziś czytanej Chrystus przypomina nam trzy podstawowe uczynki pokutne i poucza nas, jak mamy je spełniać. Te uczynki pokutne to: modlitwa, post i jałmużna. Przyjrzyjmy się im pokrótce:

a) Modlitwa. Czas Wielkiego Postu ma być czasem wielkiej modlitwy, ma być czasem, który spędzimy przed Bogiem. To sam Chrystus dał nam przykład. Czterdzieści dni modlił się i pościł na pustyni. Potem bardzo często oddalał się od uczniów, aby być sam na sam z Ojcem. Na rozmowie z Ojcem spędzał całe noce. Każdy z nas potrzebuje więcej modlitwy. Także dzisiejszy świat potrzebuje więcej modlitwy. Wielu ludzi przestało się modlić. Zagubiło Boga w życiu i jest im naprawdę ciężko. Nie bardzo wiedzą, co się stało. Nie bardzo wiedzą, czego im naprawdę brakuje. Życie bez Boga staje się ostatecznie okropne.

Trzeba zatem więcej modlić się w czasie Wielkiego Postu. Kościół daje nam w tym czasie tyle dodatkowych okazji do modlitwy. Będzie nabożeństwo Drogi Krzyżowej, nabożeństwo Gorzkich Żali. Będą rekolekcje wielkopostne. Zatem bądźmy bardzo uważni. Nie zmarnujmy żadnej okazji, aby być przed Bogiem. Będziemy się modlić za grzeszników – o nawrócenie. Będziemy się modlić za kapłanów, głoszących rekolekcje, za spowiedników, aby potrafili zagubionym wskazać właściwą drogę powrotu do Boga. Będziemy się modlić za wspólnoty parafialne odprawiające rekolekcje wielkopostne.

b) *Post.* Najczęściej post rozumiemy bądź jako ograniczenie ilości pokarmu (post ilościowy), bądź jako wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych (post jakościowy). Wiemy, że nasi praojcowie przywiązywali do takiego postu wielką wagę. Nakładali sobie w tym względzie wielkie ogra niczenia. Dziś posty są złagodzone, ale jednocześnie post rozumiemy nieco szerzej: jako dowolną rezygnację z czegoś, jakieś umartwienie, wyrzeczenie, np. rezygnacja z przyzwyczajeń, nawyków. Niektórzy np. rezygnują z palenia papierosów, z picia alkoholu, z oglądania filmów, zjedzenia słodyczy itp. Można wiele takich umartwień, wyrzeczeń wynaleźć i je praktykować. To dobrowolne opanowanie bardzo człowieka pogłębia. Ojciec św. Jan Paweł II często przypomina, zwłaszcza młodym, że tylko ten może stawać się darem dla drugiego, kto potrafi samym sobą kierować, panować nad sobą, zapierać się samego siebie.

c) *Jałmużna.* Mówiąc o jałmużnie mamy przeważnie na myśli jakiś dar materialny, zwykle pieniężny. Jałmużnę jednak należy rozumieć szerzej. Można mówić o jałmużnie dobrego słowa i dobrego czynu. Może być nią zwykły uśmiech do drugiego człowieka. Może być nią jakaś rozmowa, niosąca komuś pocieszenie i nadzieję. Jest to zatem jałmużna serca. Dlatego prorok dziś mówi: „rozdzierajcie jednak wasze serca, a nie wasze szaty".

Wszystkie wyżej przypomniane uczynki pokutne każe nam spełniać Chrystus w cichości, w wielkiej dyskrecji, a więc nie na pokaz, nie dlatego, aby nas ludzie widzieli i ewentualnie chwalili, ale w ukryciu. Ojciec Niebieski bowiem widzi dobrze w ukryciu i hojnie wynagradza: „A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie".

3. Pokutować w postawie radości

Idźmy zatem w ten święty czas w postawie wielkiej modlitwy, wielkiego postu i wielkiej jałmużny. Niech to

będzie nasza wielkopostna, udana droga ku świętom wielkanocnym. Niech to będzie droga pokuty radosnej, a nie posępnej. Niech nikt nie odczuje ciężaru naszej pokuty. Jeśli ma być pokuta jakimś ciężarem, to tylko dla nas samych. Dlatego idźmy z radością na spotkanie Pana, na szczególne spotkanie się z Nim w czasie nadchodzących świąt wielkanocnych. Niech Pan sam obficie pobłogosławi tej drodze, a popiół za chwilę przyjęty niech będzie znakiem naszego głębokiego pragnienia wielkopostnej odnowy wewnętrznej.

Wrocław, kościół pw. św. Piotra i Pawła, 24 II 1993.

PIERWSZA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU
Rdz 2,7-9; 3,1-3; Rz 5,12-19; Mt 4,1-11

Chrystus wzywa nas do zwyciężania szatana

1. Nowy czas w życiu Kościoła

Przed kilkoma dniami, w Środę Popielcową, rozpoczęliśmy nowy okres w życiu Kościoła. Podjęliśmy czterdziestodniowe przygotowanie do tegorocznych Świąt Wielkanocnych. Czas ten chcemy wypełnić uczynkami pokutnymi i rozważaniem męki Pana naszego Jezusa Chrystusa. Na znak pokuty przyjęliśmy na początku na nasze głowy popiół. Liturgia Środy Popielcowej przypomniała nam także, jakie uczynki pokutne winniśmy podjąć w tym świętym okresie. Są to: wielka modlitwa – rozważanie Bożego Słowa, wielki post – umartwienie cielesno-duchowe oraz wielka jałmużna – dar dobrego słowa i miłującego serca.

Dziś, w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, usłyszeliśmy biblijne opowiadania o dwóch scenach kuszenia. Pierwsze miało miejsce na początku ludzkiej historii – w raju. Stanął tam szatan przed pierwszym człowiekiem Adamem. W drugiej scenie kuszenia widzimy szatana przed Chrystusem – nowym Adamem. Diabeł zachował się w obydwu przypadkach tak samo. Chciał skłócić zarówno pierwszego człowieka Adama, jak i nowego Adama -Chrystusa, z Bogiem. O ile Kuszący zachował się w dwóch kuszeniach tak samo, o tyle kuszeni – odmiennie. Pierwszy Adam uległ szatanowi; nowy Adam – Chrystus – odniósł nad nim zwycięstwo.

2. Szatan – jego pochodzenie, natura i sposób działania

Kim jest szatan, skąd się wziął i jak działa? Diabeł, zły duch jest zbuntowanym aniołem wypędzonym z nieba. Powiedział Bogu – nie będę Ci służył. Nie mógł przeto z takim nastawieniem pozostać z Bogiem w niebie. Został wypędzony na ziemię. Gdy znalazł się w naszym świecie, od razu podjął walkę z człowiekiem. Znienawidził człowieka, bo ujrzał w nim obraz Boga. Po przyjściu na ziemię natychmiast przystąpił do działania, przystąpił do walki z człowiekiem. W pierwszym pojedynku z człowiekiem odniósł zwycięstwo. Był to rajski upadek człowieka, upadek który pociągnął za sobą przykre następstwa dla wszystkich synów i córek Adama. Człowiek przegrał pierwszą rundę walki z szatanem. Przegrywał potem wiele następnych rund. Historia pokazała, że człowiek o własnych siłach nie mógł sobie poradzić z szatanem.

Sytuacja zmieniła się, gdy przyszedł na ziemię Syn Boży. On to stanął do pojedynku ze złym duchem. Pierwsza runda tej walki rozegrała się na pustyni, ostatnia na krzyżu. W prefacji o krzyżu świętym są wypowiadane słowa: „Na drzewie rajskim śmierć wzięła początek, na drzewie krzyża powstało nowe życie, a szatan, który na

drzewie zwyciężył, na drzewie również został pokonany przez Chrystusa naszego Pana". Stanął więc na ziemi Syn Boży, by stoczyć decydującą walkę z szatanem. Ta walka została przez Chrystusa wygrana. Dlatego zwycięskiemu Panu śpiewamy w pieśni wielkanocnej: „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana".

Chrystus zwyciężył złego ducha, ale go nie wypędził z tego świata. Szatan pozostał na ziemi, by dalej wojować z człowiekiem. Odkąd jednak Syn Boży go zwyciężył, od chwili śmierci krzyżowej, jest już możliwe zwycięstwo człowieka nad szatanem. Jest ono możliwe przy pomocy Chrystusa. Prawdę tę wyraził dziś jasno św. Paweł w czytanym przed chwilą fragmencie Listu do Rzymian: ‚Albowiem jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi" (Rz 5,19)

3. Przedmiot pokus szatańskich

Szatan, wzywając rajskiego człowieka do przekroczenia Bożego przykazania, obiecywał mu Boże przymioty: „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło" (Rdz 3,4-5). Człowiek miał wejść w prerogatywy samego Boga. Sam miał określać, co jest dobre, a co złe. Bóg na to jednak nie pozwolił. Podobnej pokusie ulega niekiedy i dzisiejszy człowiek. Wmawia mu się, że nie ma nad nim żadnych norm, praw i zobowiązań. Człowiek sam może ustalać sobie co jest złe, a co dobre. „Człowiek nie jest lektorem norm moralnych, ale jest ich kreatorem" – wołają dziś zwolennicy liberalizmu moralnego. Jeśli dzisiejszy człowiek, tak jak rajski Adam, da się na to nabrać, sam potem będzie musiał ponosić fatalne konsekwencje swojej postawy.

Podobny charakter miały pokusy skierowane do Chrystusa.

Pokusa pierwsza: „Jeśli jesteś Synem Bożym, rozkaż, by te kamienie stały się chlebem" (Mt 4,3) – przemień je w chleb i najedz się, bo przecież po tak długim poście jesteś głodny! Jakże ponętna i sprytna pokusa. Co na to Chrystus? W odpowiedzi szatanowi cytuje słowa Księgi Powtórzonego Prawa: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych" (Pwt 8,3). A więc, owszem: ważny jest chleb powszedni. Podtrzymuje przecież życie biologiczne. Ale człowiek to nie sama biologia, to także duch. Chlebem ziemskim nie można zaspokoić w pełni głodu człowieka. Człowiek potrzebuje innego, wyższego pokarmu do zaspokojenia swego głodu. Potrzebuje Słowa Bożego, potrzebuje Eucharystii, potrzebuje wyższych, duchowych wartości, potrzebuje prawdy i dobra.

Pokusa druga: Szatan wyprowadza Jezusa na róg świątyni i mówi: „Jeśli jesteś Synem Bożym rzuć się na dół, jest przecież napisane: «Aniołom swoim rozkaże o Tobie, a na rękach nosić Cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień»„ (Mt 4,6). Chrystus odrzuca i tę propozycję. Odwołuje się do słów tej samej Księgi Powtórzonego Prawa: „Nie będziesz wystawiał Pana Boga na próbę" (Pwt 6,16). Nie wolno Boga wystawiać na próbę, prosić o zło, świadomie, z pasją grzeszyć i prosić o przebaczenie.

Pokusa trzecia: Szatan wyprowadza Chrystusa na górę i mówi: „Dam ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon" (Mt 6,9). Co na to Chrystus? Odpowiedź i tym razem jest zdecydowana: „Idź precz szatanie! Jest bowiem napisane: «Panu Bogu swemu będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz»„ (Mt 4,10). A więc odrzucił Chrystus pokusę władzy, znaczenia. Nie wolno bowiem kłaniać się bożkom, materii, tylko Bogu samemu. Trzeba się kłaniać tylko Bogu i Jemu służyć. Służba Bogu jest chlubą, wyróżnieniem.

Szatan – jak powiedzieliśmy – nie wyprowadził się z

tego świata. Jest i pozostanie tutaj do końca świata. Będzie nadal przeszkadzał uczniom Chrystusa w budowaniu królestwa Bożego. Trzeba być ślepcem, by nie widzieć dzisiaj jego działania. Na twoich oczach diabeł kładzie na łopatki ludzi. Położył Hitlera, Stalina i wielu innych. Opanował tyluż szubrawców, kłamców, rozbójników. Opanowuje tych, którzy nie chcą służyć Bogu, którzy nie chcą kłaniać się Bogu. Szatan działa w ludziach, działa na szczytach i dolinach, gdzie ludzie kłamią, gdzie się nienawidzą, gdzie biją się o stołki, gdzie się nawzajem krzywdzą. Szatan działa w systemach, w układach, w strukturach społecznych.

Szatan ma przystęp do każdego. Ma przystęp także do ciebie. Przypomnij sobie, ile razy już mu ulegałeś. Przypomnij sobie, jak cię zwyciężał i zniewalał, i paraliżował. Szatan będzie nadal czyhał na ciebie. Ja cię nie chcę straszyć, ale chcę cię przestrzec. Szatan będzie chciał cię mieć. Nie daj się! Jesteś przecież dzieckiem Bożym i masz należeć do Boga, a nie do szatana. Jak będziesz często i lekkomyślnie paktował ze złym duchem, to może cię złapać na zawsze. On tak czyni, to jest jego najważniejszy cel. Dlatego bądź mądry i ostrożny. Patrz na Chrystusa i pamiętaj, że tylko przy Jego pomocy będziesz mógł wygrać walkę z szatanem. Trzymaj się zatem Jego zbawczej dłoni. Idź w Wielki Post w postawie pokuty, modlitwy i jałmużny. Podejmij walkę ze złem, z szatanem, by wygrać nie tylko wieczność, ale i doczesność.

Lublin, konwikt księży studentów KUL, 20 II 1972; Wrocław, kaplica Sióstr Jadwiżanek w MWSD, 4 III 1990; Legnica, par. pw. M.B. Częstochowskiej, 28 II 1993; Wrocław, kaplica Sióstr Jadwiżanek w MWSD, 25 II 1996.

Przemienienie Pańskie i nasze przemienienie

1. Sceneria przemienienia Chrystusa

W drugą niedzielę Wielkiego Postu przybliża nam Chrystus tajemnicę swego przemienienia. Działo się to pod koniec życia Mistrza. Jezus miał się już wkrótce udać do Jerozolimy, by tam oddać życie za swój naród i za całą ludzkość. Wszedł na Górę z trzema najbliższymi uczniami. Bardzo kochał góry. Lubił się tu modlić. Przecież urodził się w krainie górzystej. Potem wielokrotnie ciągnął uczniów w góry. Wygłaszał nauki. Umarł na Górze zwanej Golgota. I wstąpił do Nieba z Góry Oliwnej. A więc na górach rozgrywały się wielkie wydarzenia.

Na jednej z gór Galilejskich, według tradycji, na górze Tabor, przemienił się przed trzema uczniami. Twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło. Obok Mistrza zjawili się dwaj wielcy mężowie z historii narodu wybranego: Mojżesz – przedstawiciel Prawa i Eliasz – przedstawiciel proroków. Uczniowie są olśnieni widokiem przemienionego Pana. Piotr woła w zachwycie: „Panie, dobrze, że tu jesteśmy". Bóg Ojciec składa świadectwo o swoim Synu: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie" (Mt 17,5).

2. Wymowa tajemnicy Przemienienia

Jaką wymowę miało przemienienie Chrystusa? Czy to może był jakiś żart, jakaś zabawa, igraszka? Z opisu

ewangelicznego wynika, że Chrystus odsłonił na moment swoim uczniom nieco głębiej tajemnicę swego Bóstwa, wprowadził ich jakby w przedsionek nieba. Było to widzenie Jezusa takiego, jakim był i jest naprawdę. Normalnie widziano w Nim tylko człowieka, niezwykle mądrego i miłującego proroka. Uczniowie doznali nieopisanego i niewyrażalnego zachwytu. Piotr wyznając: „Panie, dobrze, że tu jesteśmy", wyraził to, co w niewypowiedziany sposób przeżył wraz ze swoimi dwoma kolegami. Po chwili wszystko się skończyło. Wróciły poprzednie realia. Chrystus stał się normalny. Jezus zstępując z góry prosi uczniów: „Nie opowiadajcie nikomu o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie" (Mt 17,9).

Zapewne nikomu nie mówili, do czasu, ale potem, po zmartwychwstaniu, wrócili do tego wydarzenia. Piotr, jak wskazuje historia jego działalności apostolskiej, bardzo często wracał potem do tego wydarzenia, do tego, co przeżył na górze Przemienienia. Zrozumiał, że przez ten cud Chrystus chciał umocnić wiarę wybranych przez siebie uczniów, którzy wkrótce mieli patrzeć na katorgę swego Mistrza, na Jego agonię w Ogrodzie Oliwnym, na Drogę Krzyżową, na okrutne cierpienie.

Z czasem wskazano także na to, że przez swoje przemienienie Chrystus zapowiedział nasze przyszłe przemienienia i zapowiedział nasze przyszłe szczęście w niebie. Chrystus po to przyjął nasze ciało ludzkie, w którym tyleż wycierpiał, które przemienił na Górze Tabor, aby nas potem wynieść do chwały zmartwychwstania, do chwały nowego życia.

Zanim jednak nastąpi owa końcowa przemiana, owo wywyższenie do bycia twarzą w twarz z Bogiem, trzeba już tu na ziemi przemieniać się w nowego człowieka. Trzeba kroczyć drogami chwały i cierpienia. Trzeba wyjść z jarzma grzechu, z jarzma złych przyzwyczajeń, z niewoli miłości własnej, z niewoli kłamstwa.

3. Przemienienie Chrystusa apelem o naszą przemianę

Dzisiejsze pierwsze czytanie daje nam przykład takiego wyjścia. Bóg powołuje Abrahama. Każe mu opuścić swój ojczysty dom, swoją rodzinną ziemię i pójść do obcego kraju. Tu nie chodziło tylko o zmianę miejsca pobytu, ale także o zmianę życia. Abraham odtąd miał być bliski Bogu. Rzeczywiście stał się nowym człowiekiem. Wypełniał dokładnie i wielkodusznie wolę Bożą, czasem bardzo trudną. Stał się bohaterem zawierzenia Bogu.

Oto przyszedłeś do kościoła, jesteś na świętym miejscu, jesteś przed Tym, który kiedyś przemienił się przed uczniami. Jesteś przed Tym, kto już w pierwszy dzień Wielkiego Postu skierował do ciebie stanowcze słowa: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię". „Pokutujcie, bo przybliżyło się do was Boże Królestwo". Tutaj przed Chrystusem chcę cię dziś zapytać, jak rozpocząłeś tegoroczny Wielki Post, ten czas szczególny w roku, czas refleksji nad męką Pańską, czas pokuty, wyrzeczenia, umartwienia. Co zatem już zrobiłeś? Co zrobisz jutro, pojutrze? Co zmieniło się w twoim życiu? Z czego dobrowolnie zrezygnowałeś? Nie mów, że to jest bezsensowne, bezprzedmiotowe, bo ci każą się wyrzekać ci, którzy są nad tobą. Doświadczasz już dość wyraźnie przeróżnych ograniczeń, które nie są wynikiem twojej winy. Ale tu nie o to idzie. Tu nie idzie o narzucane przymusowe wyrzeczenia i ograniczenia. To od ciebie nie zależy. Tu idzie o odnowę, o powiększanie dobra wokół ciebie. Czy zatem zmieniłeś się już na lepsze jako mąż, ojciec, jako żona, matka, teściowa? Czy masz w życiu więcej cierpliwości, więcej wyrozumienia, więcej ciszy, więcej modlitwy, więcej wytrwałości? Jakże błogosławione skutki niesie pokuta. Gdybyś poszedł za wezwaniem Chrystusa, byłoby ci o wiele lepiej w życiu. Wciąż tego doświadczamy: gdy spotykamy ludzi dobrych w urzędzie, w pracy, na ulicy, jest nam wówczas lepiej – jakby słońce zaświeciło.

Dzięki twemu umartwieniu, wyrzekaniu się zła czy wyrzekaniu się mniejszego dobra w imię zdobycia większego, dzięki pokucie sam rośniesz jako człowiek, ale także innym jest z tobą lepiej. Pamiętaj, Ewangelia uszlachetnia wszystkich.

Według podań starożytnych podobno przelatywał z Arabii do miasta egipskiego Hierapolis wielki ptak Feniks. Ptak rzucał się w ogień, spalał się, cierpiał, ale potem wychodził z płomieni, odradzał się. Wracał do Arabii, by tam żyć potem 500 lat. Ów legendarny ptak stał się symbolem odnowienia.

Widziałeś może kiedyś oczyszczalnię ścieków. Może nie wierzyłeś, że z takich brudów płynących kanałami może być jeszcze względnie czysta woda? Mówią, że tak. Tak i z grzesznego człowieka poprzez pokutę może narodzić się nowy, dobry człowiek.

„Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i brata jego Jana i zaprowadził ich na górę wysoką, osobno. Tam przemienił się wobec nich" (Mt 17,1-2). Ciebie też Chrystus chce dzisiaj wziąć za rękę i zaprowadzić na górę wysoką, na górę przemienienia, oczyszczenia, nawrócenia. Czy jednak pozwolisz Mu siebie wziąć? Czy weźmiesz Go dziś do domu, czy pójdziesz jutro z Nim do pracy? Czy wsiądziesz z Nim do tramwaju? Nie czekaj więc. Nie zastanawiaj się zbyt długo, bo każda chwila jest droga i ważna, ucieka i nie wraca. A dobra, którego dziś zabraknie, będzie brakować całą wieczność. A zatem, śpiesz się! Podejdź do Chrystusa i powiedz: Panie, przemień mnie, zrób ze mnie lepszego, szlachetniejszego, podobnego do Ciebie, człowieka.

Wawrzyńczyce, 15 III 1981; Wrocław, par. pw. św. Henryka, 18 III 1984.

Woda Żywa, moc Ducha Świętego – darem dla nas

1. Woda naturalna i woda żywa

Ogniwem spinającym dzisiejsze czytania mszalne jest temat wody. Woda była bardzo potrzebna narodowi wędrującemu przez pustynię do Ziemi Obiecanej. Mojżesz, na rozkaz Boga, wydobył ją cudownie ze skały, by ugasić pragnienie ludu. Do studni z wodą przyszedł także Jezus. Spotkał tu kobietę z Samarii. Spotkanie przy wodzie naturalnej dało Chrystusowi sposobność do wypowiedzi na temat wody żywej, „wody wytryskającej ku życiu wiecznemu". Ta woda żywa to dar Boży, to „miłość Boża rozlana w ludzkich „sercach przez Ducha Świętego, który został nam dany" – jak poucza dziś św. Paweł.

Wodę znamy z codziennego życia. Wiemy, jak ważna jest dla życia. Wody wszyscy potrzebujemy. Potrzebujemy jej do mycia, do czyszczenia, do kąpania. Potrzebujemy przede wszystkim do picia, do gaszenia pragnienia i do podtrzymywania życia biologicznego. Wody potrzebują wszystkie istoty żywe: rośliny, ptaki, zwierzęta. Gdy brakuje wody, zamiera życie. Widzieliśmy z pewnością niejeden raz wypalone pastwiska, łąki. Bez wody zielona ziemia zamienia się w wyschnięty step lub pustynię. Woda zatem jest konieczna do życia. Jest tak konieczna, jak konieczny jest chleb. Stąd mawiali nasi praojcowie: „jak jest chleb i woda, to nie ma głoda".

Wodę wybrał Chrystus jako materię do świętych czynności liturgicznych. Posługujemy się wodą przede wszystkim przy udzielaniu sakramentu chrztu św. Obmycie wodą

w czasie udzielania chrztu św. jest znakiem obmycia duchowego z grzechu pierworodnego. Tego aktu dokonuje sam Bóg. Dlatego też chrzest bywa nazywany kąpielą odradzającą.

Chrystus mówi nam dziś o innej wodzie, o wodzie żywej, „wodzie wytryskującej ku życiu wiecznemu". Co to jest za woda? gdzie jej szukać? do czego służy? Woda żywa to dar Boży, czyli łaska Boża, niewidzialna pomoc Boża, dawana gratisowo człowiekowi. Woda żywa to moc Ducha Świętego udzielana wierzącemu człowiekowi. Pochodzi ona od Chrystusa. On jest jej źródłem, źródłem, które nigdy nie wysycha. Właśnie ta woda, pochodząca od Chrystusa, jest potrzebna człowiekowi do życia duchowego, tak jak woda zwyczajna konieczna jest do życia biologicznego. Gdy nie ma wody naturalnej, giną rośliny, zwierzęta, a nawet i ludzie; gdy nie ma wody żywej, czyli Bożej mocy, łaski uświęcającej, ginie, zamiera życie Boże, życie wiary w człowieku. Ta śmierć duchowa może być o wiele tragiczniejsza od tej pierwszej, fizycznej, bo można umrzeć duchowo na wieki i na zawsze pozostać poza kręgiem przyjaciół Boga.

2. Czas obmycia i przyjmowania wody żywej

Przeżywamy czas Wielkiego Postu. Patrzymy codziennie na świat, który chce się bogacić, świat, który zabiega o to, by było co jeść i pić. Pamiętamy jednak o ostrzeżeniu Chrystusa, skierowanym do nas na początku tego okresu: „Niech samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych" (Mt 4,4). Wierzymy Chrystusowi. Dlatego pytamy się dzisiaj, jak to jest u nas z tą wodą żywą; czy jej szukamy, czy ją pijemy?

Popatrz, ile ludzi umarło dziś na duchu i stało się wyschniętą pustynią. Wielu zapomniało o Bogu. Oddaliło się od Niego albo w ogóle wykreśliło Go z historii swego życia. W naszym kraju uczęszcza regularnie do kościoła na

Mszę św. w niedziele i święta zaledwie 30 procent ludzi. W małych miejscowościach ten procent jest wyższy, w dużych miastach – niższy. Z tych 30 procent tylko część przystępuje do Komunii św., a więc pije wodę żywą ze źródła, którym jest Chrystus. A co z resztą? Dlaczego nie chcą przychodzić do źródła wody żywej? Przecież ludzie sami nie mogą się zbawić. Własnymi siłami nie pokonają zła. Wszystkim nam jest potrzebny Bóg, który „okazuje nam swoją miłość przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami" (Rz 5,8) – jak to dziś przypomniał św. Paweł.

3. Nasze wielkopostne zadania

W wielkopostnym czasie, gdy patrzymy na nasze grzeszne życie, chcemy przybliżyć się do Chrystusa. Chcemy głębiej przeżywać prawdę, że On naprawdę umarł za nas, że w śmierci krzyżowej naprawdę o nas chodziło, że ten sam Chrystus udziela nam dzisiaj Ducha Świętego, żywej wody. Tę wodę dzisiaj Chrystus nazywa darem: „O, gdybyś znała dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, kto mówi: «Daj Mi się napić», prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej" (J 4,10). Słowa wypowiedziane do Samarytanki odnoszą się do dzisiejszych ludzi, odnoszą się także do nas. Czy naprawdę znamy ten dar Boży? Czy wiemy, jak wielką moc ma dla nas Chrystus? Czy Go prosimy o ten dar Boży, o tę wodę żywą? Oto pytania na Wielki Post. Oto pytania na czas rekolekcji, na czas wielkopostnej zadumy nad naszym życiem. W pokorze przed Bogiem musimy wyznać, że tak nam jeszcze daleko do odkrycia wartości wody żywej, którą Chrystus nam użycza. Ludzie, którzy nie piją wody żywej, ludzie, którzy nie mają w sobie Ducha Świętego, bywają okropni dla drugich. I przeciwnie: im bardziej jest się dla Boga, im więcej czerpie się z Jego mocy, tym więcej jest się dla człowieka i tym zdolmniejszym jest się do konkretnej służby ludziom.

Jezus czekał kiedyś przy studni na niewiastę. Czekał nie tylko po to, by dała mu opić, ale czekał po to, by jej powiedzieć, że jest grzeszna i że w tej sytuacji potrzebna jest jej inna woda, woda żywa, woda Bożego przebaczenia, woda nowego życia w Duchu Świętym, życia w Duchu i w prawdzie.

Oto dzisiaj Chrystus czeka na ciebie. Siedzi przy studni. Tą studnią dziś jest ten kościół. Tą studnią jest ten ołtarz. Jesteś pobrudzony różnymi grzechami. Masz w sobie za mało Ducha Świętego. Jezus chce cię napoić świętą wodą, mocą Ducha Świętego, wodą swego miłosierdzia i przebaczenia. On chce zreformować twoje serce. Zauważ, On jest jedynym reformatorem świata, który zabrał się za reformę ludzkiego serca, wnętrza. Tam, w sercu jest źródło wszystkiego, źródło dobra i zła. Tam jest miejsce, które sobie zarezerwował Bóg dla Siebie. A oto człowiek często Boga stamtąd wypędza. Łudzi się, że szczęście znajdzie poza Bogiem. Jest to największe złudzenie, które ludziom towarzyszyło, i które ciągle – za sprawą szatana -powraca do ludzi. Czy zatem mieszka w tobie Bóg, czy mieszka Duch Święty? Jeśli nie, to dlaczego czekasz, na co czekasz. Świat ci nie pomoże, ludzie nie we wszystkim mogą ci pomóc. Dlaczego zapomniałeś o Bogu, który jest pierwszym lekarzem człowieka? Dla ciebie ma też najlepsze leki, najlepsze leki na twoje choroby. Tym najlepszym lekiem jest przede wszystkim żywa woda, moc Ducha Świętego, dawana wszystkim, którzy o nią proszą. Dlatego nie chodź brudny, nie zastanawiaj się dłużej, kto i jak ci może pomoc. Twoja pomoc w imieniu Pana, twoje ocalenie i twoja szczęśliwa przyszłość jest przy Chrystusie, który udziela swoim wyznawcom wody żywej, „wody tryskającej ku życiu wiecznemu".

Wrocław, par. Bożego Ciała, 22 III 1981; Wierzbno k. Świdnicy, 25 III 1984; Wrocław, par. pw. św. Jacka, 22 III 1987; Wrocław, kościół pw. św. Piotra i Pawła, 10 III 1996.

Chrystus uzdrawia wzrok naszej wiary

1. Wzrok fizyczny – światło doczesne

Zdążyliśmy już z pewnością zauważyć, że niedzielom Wielkiego Postu przypisane są wiodące tematy. Centralnym tematem niedzieli poprzedniej była woda. Pamiętamy rozmowę Jezusa z Samarytanką przy studni Jakubowej, w której Chrystus mówił o wodzie żywej, czyli o Duchu Świętym, którego miał udzielić swoim uczniom. Dzisiejsza, czwarta wielkopostna niedziela, podejmuje temat światła. Apostoł Paweł przypomniał nam, kim jesteśmy jako chrześcijanie i co mamy czynić: „Niegdyś byliście ciemnością, lecz teraz jesteście światłością w Panu: postępujcie jak dzieci światłości" (Ef 5,8). Ze światłem ma także związek uzdrowienie niewidomego od urodzenia, o którym opowiada czytana dzisiaj Ewangelia. O jakie tu światło chodzi i o jakie widzenie? – czy tylko o to fizyczne, biologiczne? Jak to ewangeliczne zdarzenie ma się do naszego życia? W oparciu o analizę opisanego uzdrowienia niewidomego rozważmy najpierw, czym jest światło i widzenie fizyczne, by potem zastanowić się nad światłem i widzeniem duchowym.

Jezus przechodząc ujrzał pewnego człowieka, niewidomego od urodzenia. Zapewne nikt dotąd się nad nim zbytnio nie rozczulał. Ślepy, to ślepy, trudno, taki spotkał go los. Nie on pierwszy i nie on ostatni – z pewnością myślało wielu. I oto spotyka go Jezus. Nie mija go. Przychodzi do niego, czyni błoto ze śliny, nakłada mu je na uczy i poleca obmyć się w sadzawce Siloe. On poszedł, obmył się i wrócił widząc. Bardzo zwięzła relacja. Jest to pierwsza sekwencja opisu mówiąca o uzdrowieniu wzroku.

Jezus otworzył niewidomemu od urodzenia oczy na ten doczesny świat, przywrócił mu fizyczne widzenie. Bardzo się ucieszył ów człowiek. Miał się rzeczywiście czym cieszyć. Ślepota fizyczna jest bowiem ciężkim kalectwem.

Wszyscy wiemy, jak ważne jest widzenie fizyczne. Aby widzieć, potrzebujemy dobrych, zdrowych oczu i potrzebujemy światła. Bez światła nawet najlepsze oczy niczego nie dojrzą. Być może posiadamy doświadczenie ciemności fizycznej, gdy kiedyś wyłączono nam wieczorem światło. Czuliśmy się wówczas źle, bo ciemność bywa sprzymierzeńcem zła. Stąd też boimy się chodzić ciemnymi ulicami. Światło jest warunkiem życia w przyrodzie. Światło nas oświeca, umożliwia widzenie i światło nas ogrzewa, daje nam ciepło. W cieple rozwija się życie. Oczekujemy teraz wiosennego Słońca, które przyniesie nam ciepło i umożliwi odrodzenie życia w przyrodzie.

Jest jednak jeszcze inne widzenie i inne światło, a także inny duchowy wzrok. By to lepiej zrozumieć, wróćmy ponownie do ewangelicznej historii z niewidomym.

2. Wzrok duchowy – wiara; światło duchowe – Chrystus

Historia z niewidomym miała jeszcze następną sekwencję. Po jakimś czasie spotkał Jezus tego człowieka – już jako widzącego -jeszcze raz i wówczas go zapytał: „Czy ty wierzysz w Syna Człowieczego? On odpowiedział: «A któż to jest, Panie, abym w Niego uwierzył?». Rzekł do niego Jezus: «Jest Nim Ten, którego widzisz i który mówi do ciebie». On zaś odpowiedział: «Wierzę, Panie!» i oddał Mu pokłon" (J 9,35-38). Cóż to było za wyznanie? To było już nie fizyczne, ale duchowe przejrzenie – ujrzenie w Chrystusie najwyższej wartości, odkrycie w Nim Boga. A więc uzdrowiony otrzymał jakby nowy, duchowy wzrok, oczy serca, oczy wiary, nowe spojrzenie, spojrzenie wiary, dojrzenie wartości niewidzialnej dla fizycznego oka. „Wierzę, Panie!"

Przenieśmy się znowu do teraźniejszości, do naszego obecnego życia. Wielu ludzi pozbawionych jest dzisiaj tego duchowego wzroku, oczu wiary. Nie wszyscy przecież wierzą w Boga. Nie wszyscy wierzą w Chrystusa. Nie wszyscy przyjmują Jego naukę za program życia. Nie wszyscy wierzą w życie wieczne. Nie mają oczu wiary, oczu, które sięgają poza ten widzialny świat.

Dobiega powoli kresu drugie tysiąclecie. Kończy się powoli dwudzieste stulecie i zarazem drugie tysiąclecie chrześcijaństwa. Zaczynamy już oceniać wiek odchodzący do historii. Był to wiek dwóch strasznych wojen światowych, wiek dwóch krwiożerczych ideologii totalitarystycz-nych: brunatnej, hitlerowskiej i czerwonej, komunistycznej. W kończącym się wieku wymordowano na świecie 200 milionów ludzi. Zatem przeciętnie dwa miliony ludzi rocznie było mordowanych w tym wieku. Zaiste – pod tym względem był to kainowy wiek. Gdybyśmy jeszcze doliczyli do tej liczby ilość zabitych w tym stuleciu nienarodzonych dzieci, to obraz byłby jeszcze czarniejszy. Oto ciemność, która okrywa ziemię.

Kiedyś Chrystus, gdy miał umrzeć na krzyżu – w Ogrodzie Oliwnym mówił do tych, którzy przyszli go pojmać: „Wyszliście z mieczami i kijami jak na zbójcę... lecz to jest wasza godzina i panowanie ciemności" (Łk 22,52b-53) Była to straszna noc duchowa, w której ludzie przybili do krzyża Syna Bożego. Jest zatem naprawdę ciemność duchowa, ciemność, która okrywa umysły i serca. Tej ciemności nie ma w świecie zwierzęcym. Występuje ona tylko wśród ludzi. Człowiek dotknięty tą ciemnością nie wie, po co żyje, skąd wyszedł, dokąd zmierza, dlaczego cierpi, dlaczego umiera, dlaczego winien czynić dobrze. Człowiek ogarnięty tą ciemnością popełnia zło. Trzeba się zatem przebijać do światła duchowego, którym jest Chrystus. Przecież sam o sobie powiedział: „Ja jestem światłością świata, kto idzie za mną, będzie miał światło życia" (J8,12b).

Tak jak nasze fizyczne oczy nie mogą widzieć bez światła fizycznego, naturalnego czy sztucznego, tak nie jest możliwe widzenie duchowe, widzenie oczyma wiary, bez światła, którym jest Chrystus.

3. Chrystus uzdrawia wzrok naszej wiary

W kontekście rozważanej sprawy ciemności i światła fizycznego oraz duchowego winno być postawione pytanie: jaki masz duchowy wzrok, jak się mają oczy twojej wiary? Może aktualnie ciemność okrywa twoje życie? Oto mam dla ciebie lekarstwo. Nie bój się, tak dużo nie kosztuje. Ze ślepoty umysłu i serca, ze ślepoty duchowej może cię uleczyć jedynie Chrystus. On jest prawdziwą światłością, która oświeca drogi życia poszczególnym ludziom i narodom. On jest jedynym reformatorem świata, który zabrał się za reformę ludzkiego serca. On mówił, że należy zmieniać ludzkie serce, bo w nim rodzi się dobro albo zło. Zła nie ma w materii. Nawet karabin maszynowy, bomba atomowa, inne narzędzia zbrodni, nie wiedzą, że zostały wyprodukowane do niszczenia. Człowiek tylko to wie. I dlatego jego serce trzeba zmieniać.

Jezus przechodząc ujrzał pewnego człowieka niewidomego od urodzenia. Dziś Chrystus dojrzał ciebie w tym kościele. Chce uzdrowić twój duchowy wzrok. Chce ci dać nowe oczy, oczy wiary, abyś widział dalej i lepiej. Nie obraź się, gdy ci powiem, że jesteś na duszy trochę niewidomy. Być może, że oko twego umysłu i serca nie widzi tak jaskrawo Bożej prawdy. Nie zmarnuj więc szansy. Przyjmij dzisiejsze wezwanie św. Pawła: „Zbudź się o śpiący i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus" (Ef 5,14). Ujrzyj światło Chrystusa i idź dalej, jako człowiek widzący to co Boże i to co ludzkie.

Złotoryja, 12 III 1972; Lubin, par. pw. św. Maksymiliana, 1 IV 1984; Wrocław-Stabłowice, par. pw. św. Andrzeja Ap., 29 III 1987; Wrocław, par. pw. św. Mikołaja, 17 III 1996.

Chrystus wskrzesza nas do życia Bożego

1. Główny temat dzisiejszej niedzieli

Przybliżamy się coraz bardziej do świąt Paschalnych. Liturgia dzisiejszej, już przedostatniej niedzieli Wielkiego Postu, podejmuje temat śmierci i powrotu do życia. Najpierw prorok Ezechiel w pierwszym czytaniu przybliża nam ciężką sytuację narodu wybranego w czasach niewoli babilońskiej. Porównuje ową sytuację do wielkiego pobojowiska, na którym leżą rozrzucone ludzkie kości. Prorok rysuje jednak przed ujarzmionym narodem wizję wyzwolenia, wizję powrotu do swojej ojczystej ziemi. Mówi, że owe kości mocą Boga obleką się znowu w ciało i ożyją: „Oto otwieram wasze groby i wydobywam was z grobów ludu mój, i wiodę was do kraju... Udzielę wam Mego ducha po to, byście ożyli, i powiodę was do kraju waszego" (Ez 37,12-14). Owa radosna perspektywa powrotu do życia, do wolności stała się rzeczywistością. Jak wiadomo z historii, naród wybrany zgodnie z zapowiedzią proroka odzyskał wolność, wrócił do swego kraju.

W podobną sytuację wprowadza nas także dzisiejsza Ewangelia. Prowadzi nas ona na grób człowieka. W niewoli śmierci, w ciemnym grobie leży przyjaciel Jezusa – Łazarz. Nad jego mogiłą staje Jezus. Staje i najpierw płacze. Płacze jako przyjaciel, jako autentyczny, współczujący człowiek. A potem, po modlitwie dziękczynnej do swego Ojca, już jako Wszechmocny Bóg, woła donośnym głosem: „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz". Zmarły na oczach wszystkich wychodzi, bowiem słowo Chrystusa jest skuteczne. Jezus przez ten cud wskrzeszenia oznajmia, że ma władzę nad śmiercią.

2. Przesłanie zdarzeń biblijnych

Jaką wymowę mają dla nas te dwa opowiadania biblijne? Jak mają się one do naszej życiowej sytuacji, do dzisiejszego świata, w którym żyjemy? Krótko mówiąc -jaki mają sens, przesłanie dla nas? W opisanych wydarzeniach widzimy z jednej strony człowieka, z całą jego małością i nędzą, wyrażającą się w niewoli, cierpieniu i śmierci. Z drugiej strony widzimy wszechmocnego i dobrego Boga, który podaje zbawczą rękę człowiekowi: „Oto otwieram wasze groby"... „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz". A więc małość i bezsilność człowieka splata się z wielkością i wszechmocą Boga. Zatem człowiek na ziemi nie zbawia się sam. Ograniczony człowiek potrzebuje nieograniczonego Boga.

Jest jeszcze inny, równie ważny, wymiar tych zdarzeń, na które rzuca światło dzisiejsze drugie czytanie z Listu św. Pawła do Rzymian. Niewola narodu, niewola śmierci Łazarza jest symbolem, obrazem niewoli duchowej, śmierci duchowej człowieka. Faktycznie można mówić o śmierci Boga w człowieku, można mówić o uśmierceniu życia Bożego, nadprzyrodzonego w człowieku. O ile życie biologiczne w człowieku gaśnie samoczynnie w miarę upływu lat albo też może być zabrane wcześniej przez zabójstwo, nieszczęśliwy wypadek, o tyle niszczycielem życia Bożego w człowieku jest sam człowiek.

Byli i są na ziemi ludzie, którzy zabili życie Boże w sobie. Używając słów św. Pawła z dzisiejszego czytania, możemy powiedzieć, że są ludzie, którzy żyją tylko według ciała, a nie według ducha. Ducha Bożego wypędzili ze swego wnętrza. Trwają w śmierci duchowej i postępują nie według zasad Ewangelii, ale według filozofii życia tego świata.

O które życie ludzie bardziej dbają? Wiesz dobrze – o biologiczne. Nie jest to zresztą nic złego. Bóg polecił bowiem o nie dbać. Jest przecież piąte przykazanie, które

broni życia. Jednakże zauważmy, że na początku Dekalogu pierwsze trzy przykazania wzywają nas do dbania o życie duchowe, o życie Boże w nas. Ono musi być bardzo ważne, skoro Bóg troskę o nie umieścił na pierwszym miejscu. Kto tego nie respektuje i Boga sobie lekceważy, kto staje się nieprzyjacielem Boga, ten staje się często także nieprzyjacielem człowieka. Jeśli nie wierzysz, że tak jest, to popatrz, to posłuchaj – posłuchaj, do czego może doprowadzić śmierć Boga w człowieku.

3. Śmierć duchowa i jej konsekwencje

Kończy się powoli nasze stulecie. Przez wiek, który odchodzi do historii, przewinęły się dwie potężne ideologie: totalitarystyczna i liberalistyczna. Na początku tego stulecia filozof niemiecki Fryderyk Nietzsche rzucił hasło: bogowie umarli, niech żyje nadczłowiek. A jeden z twórców hitlerowskiej organizacji wołał: dusze nasze zapisujemy diabłu, miłość niemieckim dziewczętom, a życie Adolfowi Hitlerowi. I rzucono hasło: precz z Bogiem, precz z Chrystusem, precz z Kościołem, precz z papieżem, precz z Rzymem. Do czapki przypięto trupią czaszkę. Ramię ozdobiono znakiem połamanego krzyża i ruszono na podbój świata, na niszczenie życia.

Tę samą strategię obrano w komunistycznym, czerwonym odłamie totalitaryzmu. Na początku tego miesiąca gościliśmy w naszym Seminarium Duchownym we Wrocławiu o. Martyniana Darzyckiego, bernardyna. Całe swoje kapłańskie życie przepracował na Wschodniej Ukrainie. Siedem lat siedział na Kołymie, w ciężkim obozie pracy. Opowiadał, jak tam postępowali z ludźmi. To się naprawdę w głowie nie mieści. Gdyby nie mówił tego człowiek, który to przeżył, trudno byłoby w to uwierzyć. Tak postępowali ludzie, którzy zabili Boga w swoim sercu, którzy życie religijne, duchowe złożyli do grobu.

O. Władysław Kluz napisał w latach siedemdziesiątych

książkę p t. *Czterdzieści siedem lat życia*. Książka ma dwóch bohaterów, którzy żyli na ziemi 47 lat. Pierwszym z nich jest św. Maksymilian Kolbe – drugim Rudolf Hoess. Obaj mieli podobny start w swoich rodzinach. Później jednak poszli w zupełnie innych kierunkach. O. Maksymilian żył bogatym życiem wewnętrznym, zaszczepiał innym to życie. W końcu oddał życie ziemskie, wierząc, że życie Boże jest ważniejsze. Natomiast Hoess już w młodości zakopał życie Boże do grobu swego serca. Stał się wielkim zbrodniarzem wojennym. Na nim i na wielu do niego podobnych ujawniła się ta okropna prawidłowość, że kto zabije życie Boże w sobie, kto przekreśli Boga w swoim życiu, ten z czasem przechodzi do zabijania życia biologicznego drugiego człowieka. Kto dziś dokonuje najczęściej mordów, napadów? Kto zastrzelił w ubiegłą niedzielę w Warszawie, w biały dzień, na oczach ludzi studenta Wojciecha Króla? Do takich czynów są zdolni ludzie, którzy nie liczą się z Bogiem. Kto przekreśla i depcze Boga, ten zwykle dochodzi do przekreślenia i deptania człowieka.

Oto osuszone kości z wizji proroka Ezechiela. Czy te kości jeszcze ożyją? Czy jest możliwe uzdrowienie świata? Czy jest możliwe wyjście z tej sytuacji? Odpowiemy: tak, jest możliwe. Jednakże ratunek i pomoc przychodzi od Boga. Nad Ezechielową wizją osuszonych kości rozległ się jjłos Boga: „Oto otwieram wasze groby... Udzielę wam Mego ducha po to, byście ożyli". Nad mogiłą Łazarza Jezus wypowiedział słowa: „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz". A zatem Bóg pochyla się nad bezsilnym człowiekiem. Trzeba tylko do niego wyciągnąć dłonie. Siostry Łazarza posłały do Jezusa wiadomość: „Panie, oto choruje ten, którego ty kochasz". A co my czynimy? Gdzie szuka pomocy dzisiejszy świat? „Tylko Bóg może nas uratować" • wołał w naszym stuleciu filozof niemiecki Martin Heidegger.

Pozwól, że cię na koniec zapytam, jak wygląda życie Boże w tobie, jak często o Bogu myślisz, ile czasu poświę-

casz na rozmowę z Nim, na ile liczysz się z Jego wskazaniami w twoim codziennym życiu, w twoich decyzjach, działaniach? Może te rozrzucone kości, zimny grób Łazarza – to także twoje serce ograbione z wiary, wysuszone z miłości... Czy nie chcesz się nawrócić, czy nie chcesz duchowo ożyć? Chrystus chce ci pomóc. Nie mów: ze mną nie jest tak źle. Niech się inni nawracają: ateiści, złodzieje, bandyci, kłamcy. Tak, owszem, ale ty też potrzebujesz nawrócenia i zmartwychwstania do życia w przyjaźni z Bogiem. Kiedyś, gdy już minie dla ciebie ten świat, Chrystus stanie nad twoim grobem, na którym ludzie postawią krzyż. Przyjdzie i wezwie cię do nowego życia.

Zanim to jednak nastąpi, Chrystus już teraz, już dzisiaj, chce cię wyprowadzić z grobu twej małości i ograniczoności. Może życie Boże zżera w tobie jakaś choroba, może ukryłeś je w grobie twego serca. Schowałeś może także do grobu swoją miłość, wrażliwość, prawdę. Oto Chrystus jest przed tobą. On chce ci udzielić swego ducha, abyś ożył, abyś zmartwychwstał do uśmierconego przez grzech życia Bożego. Jezus chce cię wyprowadzić z grobu. Nie bój się. Pamiętaj! Nie ma takiego grzechu, takiego dna, takiego stanu, z którego Chrystus by cię nie podźwignął. Dlatego poddaj się Jego działaniu. Dlatego przybliż się do Niego i proś. Jeśli chcesz żyć tu na ziemi jak człowiek i przyjaciel Boga, jeśli chcesz zamieszkać na wieki w domu Ojca, to przybliż się do Chrystusa, by Ci udzielił swego Ducha, abyś ożył.

Złotoryja, 12 III 1972; Wrocław – Katedra, 5 IV 1981; Lübeck (RFN), 17 III 1987; Wrocław, par. pw. św. Henryka, 24 III 1996.

Dwie postawy wobec Chrystusa

Niedziela dzisiejsza ma podwójną nazwę. Zwiemy ją niedzielą Palmową lub niedzielą Męki Pańskiej. Patrzymy bowiem na Chrystusa w tę niedzielę w dwóch różnych sytuacjach: w sytuacji chwały i aplauzu oraz w sytuacji poniżenia i cierpienia.

Najpierw wspominamy w tę niedzielę uroczysty wjazd Chrystusa do Jerozolimy na święta paschalne. Jezus jest witany bardzo gorąco. Ludzie rzucają pod jego nogi gałązki i palmy. Wołają przy tym: „Hosanna Synowi Dawidowemu. Błogosławiony, który przybywa w imię Pańskie. Hosanna na wysokościach". Jest to chwila wielkiego ziemskiego triumfu Syna Bożego.

W niedzielę Palmową patrzymy także na Chrystusa cierpiącego. Takiego właśnie Chrystusa przybliżyła nam odczytana Ewangelia. Jezus został schwytany i osądzony. Tłum na dziedzińcu Piłata wołał: „Niech będzie ukrzyżowany". Owo radosne „Hosanna" sprzed kilku dni zamieniło się na okrutne „Ukrzyżuj". Włożono Mu potem na ramiona krzyż i zaprowadzono na wzgórze Golgota, gdzie Go ukrzyżowano.

Te dwie sytuacje z życia Chrystusa uobecniają się w dziejach świata, w dziejach narodów, a także w życiu poszczególnych ludzi. Najpierw zauważmy, że te sytuacje miały z pewnością już miejsce w naszym życiu. Czy pamiętasz, jak się tobą zachwycano, jak ci śpiewano „hosanna". Było to może w dniu twego ślubu, gdy byłaś w pięknej, białej sukni przy ołtarzu. Składano ci wtedy gratulacje, życzenia i prezenty. Może były takie chwile zachwytu i chwały w zakładzie pracy, gdy cię awansowano, gdy cię

czymś uhonorowano. Ale wiesz dobrze i o tym, że miałeś także w historii twego życia chwile krzyżowe, gdy wołano: „ja ci jeszcze pokażę; ja cię nauczę rozumu; ja cię uspokoję". Sytuacje tego typu mają miejsce także w historii narodów. Narody również mają w swojej przeszłości dni triumfu i chwały oraz dni poniżenia i bólu.

Te dwie sytuacje my czasem sami powodujemy, kreujemy je naszym działaniem. Byli w dziejach tacy ludzie, którzy swoim życiem ewangelicznym śpiewali Chrystusowi hymn „hosanna", ale byli też tacy, którzy wołali: „niech będzie ukrzyżowany; nie chcemy Cię, Chrystusie; nie chcemy, żebyś nam królował; nie chcemy, żeby Twoja nauka była na świecie głoszona. My sobie bez Ciebie poradzimy".

Niniejsze dwie postawy widzimy także w dzisiejszym świecie. Co czyni Jan Paweł II? Czego dokonywała Matka Teresa z Kalkuty? Co czynią uczniowie Chrystusa, którzy poświęcają się dla drugich, którzy cierpią prześladowania z powodu prawdy i sprawiedliwości? To właśnie oni przedłużają wołanie z niedzieli Palmowej „Hosanna". Są także w dzisiejszym świecie następcy faryzeuszów i oprawców, którzy wołają: „precz z Bogiem, precz z Chrystusem, precz z Kościołem, precz z papieżem!" Wołał tak faszyzm niemiecki, wołał tak komunizm sowiecki. Wołają tak niektórzy współcześni liberałowie. Chrystusie, nie jesteś nam potrzebny. My damy sobie radę bez Ciebie.

Gdy mówimy o tym, musimy koniecznie postawić pytanie pod adresem każdego z nas: po której stronie jestem, jaki okrzyk wznoszę moim życiem w stronę Chrystusa? Czy wołam „Hosanna", czy może krzyczę także: „Ukrzyżuj"? Oto pytania dla każdego z nas na kończące się dni Wielkiego Postu.

Świdnica, par. pw. MB Królowej Polski, 14 IV 1984; Wałbrzych, par. pw. św. Aniołów Stróżów, 8 IV 1990; Leżajsk, par. pw. św. Trójcy, 31 III 1996.

Wdzięczność za Eucharystię i kapłaństwo

1. Dzień wdzięczności za Eucharystię

Czcimy dziś pamiątkę ustanowienia Eucharystii i sakramentu kapłaństwa. Wraz z całym Kościołem dziękujemy dziś Chrystusowi za te dwa wielkie dary przekazane Kościołowi i światu. Dziękujemy także za Jego przykład służebnej miłości, jaki dał nam w czasie Ostatniej Wieczerzy, gdy umywał apostołom nogi.

Dzień przed swoja męką i śmiercią Jezus spotkał się ze swoimi uczniami na pożegnalnej wieczerzy. Nie było to zwykłe pożegnanie. W czasie tej wieczerzy stało się coś nadzwyczajnego. Jezus dał uczniom swoje Ciało na pokarm i swoją Krew za napój. „Bierzcie j jedzcie. To jest Ciało moje za was wydane... Bierzcie i pijcie. To jest Krew Przymierza za was i za wielu wylana na odpuszczenie grzechów" (Łk 22,19-20). Ta ofiara wielkoczwartkowa była antycypacją Ofiary Krzyża. Jezus kazał ją celebrować, powtarzać: „To czyńcie na moją pamiątkę" (Łk 22,19b).

Przez ustanowienie Eucharystii Chrystus dał możność uczestniczenia w swoim zbawczym dziele ludziom wszystkich czasów i różnych miejsc. Eucharystia jest żywą pamiątką i żywym uobecnieniem męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Dzięki niej ludzie mają przystęp do tego zbawczego dzieła.

Pomyślmy, w tej chwili sprawowana jest Eucharystia w różnych miejscach świata: w Rzymie przez Jana Pawła II, w Warszawie przez ks. Prymasa, we wszystkich kościołach naszej Ojczyzny i w wielu innych kościołach świata. I wszędzie jest obecny ten sam Chrystus. Wszędzie, gdzie spra-

wowana jest Eucharystia, uobecnia się Jego zbawcze dzieło i ludzie obecni na Eucharystii „dotykają" tego dzieła. Tak dzieje się już przez 20 wieków. Zatem przez celebrację Eucharystii dzieło Chrystusa staje się w czasie i przestrzeni dostępne dla ludzi różnych miejsc i czasów.

Dziękujemy dziś także Chrystusowi za to, że w ten sposób pozostał z nami, że daje nam przystęp do swego zbawczego dzieła i umacnia nas swoim Ciałem i swoją Krwią.

2. Dzień wdzięczności za kapłaństwo

W czasie Ostatniej Wieczerzy Chrystus ustanowił także drugi ważny sakrament: sakrament kapłaństwa. Powiedział do apostołów, uczestników pierwszej Mszy św.: „To czyńcie na moją pamiątkę" (Łk 22,19b). Apostołowie otrzymali mandat sprawowania Eucharystii. Msza św. została przez to związana nierozłącznie z kapłaństwem. Bez kapłana nie ma Eucharystii. Kapłan jest dla Eucharystii.

Dzisiejszego wieczoru dziękujemy Chrystusowi za dar kapłaństwa. Dziękujemy za kapłanów. Odnawiamy także naszą przyjaźń z kapłanami. Pamiętamy, że winniśmy z nimi dobrze współpracować i modlić się za nich. Wiemy dobrze o tym, że w każdym czasie, także i dzisiaj atakuje się kapłanów. Obarcza się ich przeróżnymi zarzutami. Niekiedy tylko dlatego, żeby zagłuszyć wyrzuty własnego, obarczonego grzechami, sumienia. A przecież oni nam sprawują Eucharystię, głoszą nam Słowo Boże, sprawują nam inne sakramenty.

Bądź więc przyjacielem kapłanów. Jeśli coś złego usłyszysz o księdzu, to nie ciesz się, to nie przekazuj dalej. Na pewno nie wiesz, czy tak akurat było, jak mówią, a jeśli nawet byłoby naprawdę tak, jak ludzie mówią, to klęknij przed pierwszym Kapłanem – Jezusem Chrystusem i proś w ciszy pokornie, by ten atakowany, może rzeczywiście winny kapłan, stał się kapłanem na wzór Chrystusa.

Dzień Wielkiego Czwartku przypomina nam, że winniśmy się nawzajem modlić: wy za nas i my za was. Służymy bowiem jednemu Bogu. Za wszystkich nas Chrystus umarł na krzyżu. Dziękując Chrystusowi za kapłanów, pamiętajmy w modlitwie o kapłanach, którzy nas chrzcili, przygotowywali do Pierwszej Komunii św., do sakramentu bierzmowania, którzy asystowali przy ślubie, którzy grzebali nam naszych bliskich, o wszystkich, którym cokolwiek w życiu zawdzięczamy.

3. Dzień przypomnienia największego przykazania

Trzeci wielki temat wielkoczwartkowego wieczoru to temat miłości bliźniego. Oto w Ewangelii dziś czytanej zostało nam przypomniane, jak to Chrystus „wstał od wieczerzy i złożył szaty... wziął prześcieradło, nim się przepasał... nalał wody do miednicy i zaczął umywać uczniom nogi" (J 13,4-5). Na koniec powiedział: „Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel umyłem wam nogi, to i wy powinniście sobie nawzajem umywać nogi" (J 13,14). Chrystus przez ten gest umywania nóg chciał nas zachęcić a może i zobowiązać do wzajemnej służby. Pamiętaj przeto, że masz być sługą. Kimkolwiek jesteś, masz służyć. Jeśli jesteś ojcem i mężem, masz być sługą twojej żony i twoich dzieci. Jeśli jesteś matką i żoną, masz być sługą twego męża i twoich dzieci. Jeśli jesteś dzieckiem, masz służyć twoim rodzicom. Jeśli jesteś nauczycielem, masz być sługą powierzonych ci dzieci. Kimkolwiek jesteś i gdziekolwiek jesteś, masz tak żyć, żeby innym było z tobą dobrze. Nie chciej, żeby koło ciebie nadskakiwano, żeby ci służono, nie dąż do tego, by twoje polecenia wykonywano. Będzie ci w życiu o wiele lepiej, jeśli zechcesz służyć innym, na wzór Chrystusa, „który nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu" (Mt 20,28).

Dziękujmy przeto Chrystusowi za dar Eucharystii i kapłaństwa i prośmy Go, abyśmy mocni Jego Najświętszym

Chlebem dawanym nam przez kapłanów mogli lepiej sobie nawzajem służyć w codziennym życiu.

Wrocław, par. pw. św. Kazimierza, 8 IV 1993; Hucisko, 4 IV 1996.

WIELKI PIĄTEK MĘKI PAŃSKIEJ
Iz 52,13 – 53,12; Hbr 4,14-16; 5,7-9; J 18, l – 19,42

Krzyż Chrystusa i nasze krzyże

1. Rocznica śmierci Chrystusa

Dziś, w Wielki Piątek, uroczyście obchodzimy rocznicę śmierci Chrystusa. Uwagę skupiamy w szczególny sposób na cierpieniu i śmierci naszego Zbawiciela. Słowo Boże przed chwilą odczytane prowadziło nas drogą Chrystusowej męki aż do Jego śmierci na krzyżu. Ta śmierć dokonała się właśnie na drzewie krzyża. Stąd też w centrum dzisiejszej pasyjnej liturgii znajduje się Chrystusowy krzyż. Na nim został wykonany wyrok śmierci, wydany przez Żydów na Jezusa z Nazaretu

Jaką wymowę dla świata ma krzyż? Pytamy szczególnie o to dziś, gdy za chwilę mamy przystąpić do publicznej adoracji tego świętego znaku.

2. Z teologii krzyża

W czasach pogańskich krzyż był narzędziem hańby i pogardy. Był po prostu szubienicą. Na krzyżu wieszano zbrodniarzy, wielkich przestępców, wykolejeńców, wichrzycieli życia publicznego. Krzyż – narzędzie hańby i wzgardy – zmienił swoje znaczenie z chwilą, gdy zawisł na jego

ramionach Syn Boży. Stał się odtąd znakiem zbawienia, narzędziem i miejscem pojednania grzesznej ludzkości z Bogiem. Dzięki krzyżowi zostały uchylone wyroki, jakie ludzie wydali na siebie przez swoje grzechy. Dzięki krzyżowi grzeszni ludzie uzyskali prawo do bycia z Bogiem w wieczności. Z tego też powodu krzyż Chrystusa stał się świętym znakiem w chrześcijaństwie, przedmiotem szczególnej czci i uwielbienia w rodzinie uczniów Chrystusowych.

Krzyż Chrystusa powędrował z pierwszymi uczniami w świat. Ponieśli go uczniowie wraz z prawdą Ewangelii jako istotny element Dobrej Nowiny o zbawieniu świata. Pierwszą teologię krzyża sformułował św. Paweł Apostoł. On to właśnie jest pierwszym wielkim teologiem krzyża. Liturgia Wielkiego Tygodnia korzysta z jego słów, gdy każe nam śpiewać: „Chwałą naszą jest krzyż Pana naszego Jezusa Chrystusa. W nim jest zbawienie, życie i zmartwychwstanie nasze. Przez niego zostaliśmy zbawieni i oswobodzeni". „Nie daj Boże, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata" – wyznawał w Liście do Galatów (6,14). A w Liście do Filipian pisał: „Dla nas Chrystus stał się posłuszny aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa" (2,8). W podobnym duchu patrzyli na krzyż Chrystusa inni apostołowie i uczniowie Pańscy.

Zbawczy krzyż Chrystusa i prawda o nim rozeszły się ze wzgórza Golgoty. Dotarły przed tysiącem lat i do naszej Ojczyzny. Polski lud podjął adorację krzyża, modląc się i śpiewając na jego cześć. W ciągu historii ułożono wiele pieśni o chwalebnym, zbawczym drzewie krzyża: „Krzyżu Chrystusa, bądźże pochwalony, na wieczne czasy bądźże pozdrowiony"; „Krzyżu święty nade wszystko, drzewo przenajszlachetniejsze"; „W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie, w krzyżu miłości nauka"; „Zbawienie przyszło przez krzyż".

Krzyże zawędrowały w różne sektory życia. Krzyż umieszczano przy sprawowaniu świętych obrzędów, szczególnie przy sprawowaniu Eucharystii. Krzyże wieszano na ścianach mieszkań, stawiano przy drogach, zakładano na wieżach kościelnych, stawiano na grobach, wieszano na szyi. Krzyż zdobił pałace królewskie, salony rycerskie, dwory szlacheckie, chaty wieśniacze. Był zawieszany także w salach szkolnych i szpitalnych. Przez całe wieki krzyż doznawał wielkiej czci, a był wykopywany i zdejmowany ze ścian przez wrogów Chrystusa. W Polsce ściągali krzyże zaborcy; ściągano je w czasach stalinowskich; ściągano je w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, gdy toczyła się w naszym kraju wojna o krzyże. Dziś wszyscy jesteśmy powołani, aby nieść cześć krzyżowi, aby bronić krzyż przed wrogami. Wojna o krzyże bowiem nigdy się nie skończy. Diabeł znienawidził krzyż, gdyż na nim został pokonany. Będzie go zatem beznadziejnie niszczył, będzie to czynił przez ludzi, którzy dają się mu opanować. Ale walki o krzyż nie może wygrać. Ci, którzy adorują krzyż, na to mu nie pozwolą.

3. Nasze życiowe krzyże

Krzyż Chrystusa rzuca także światło na nasze ludzkie krzyże. Nasz życiowy krzyż zwykle nazywa się cierpieniem. Może być ono fizyczne albo duchowe. Od cierpienia nie jest wolny żaden mieszkaniec ziemi. Krzyż stał przy człowieku w przeszłości, stoi przy nim dziś i będzie stał w przyszłości. Krzyż stoi w centrum całego chrześcijaństwa. Każde pokolenie chrześcijan miało krzyże na ramionach. Mieli krzyże pierwsi chrześcijanie, krzyże ogromnych cierpień fizycznych, gdy byli w przeróżny sposób torturowani i zabijani. Nieśli krzyże mieszkańcy Średniowiecza. Niosą krzyże ludzie czasów nowożytnych, ludzie naszego stulecia, ludzie naszych dni. Przerażają nas niekiedy informacje o rozmiarach tych krzyży. Niekiedy przekonujemy

się, że żadne zwierzę nie wymyśliłoby takich tortur, jakie wymyślił i stosował człowiek. Wśród tych cierpiących byli i są nadal uczniowie Chrystusa. Niekiedy cierpią tylko dlatego, że przyznają się do swego Mistrza. Cierpimy wszyscy. Od krzyża nie da się uciec. Zatem co robić? Jak zachować się w cierpieniu? Jak dźwigać swój krzyż? Gdy krzyż przygniata, pamiętajmy, że:

a) Nie jest on ponad nasze siły. Jest wyciosany, wymierzony na nasze możliwości. Dlatego nie można mówić: ja już nie mogę, to już dla mnie koniec! Apostoł podpowiada: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,13); „Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony dopełniam braki udręk Chrystusa w moim ciele dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół" (Koi 1,24).

b) Trzeba zawsze przychodzić z naszym krzyżem pod krzyż Chrystusa. W krzyżu Zbawiciela znajduje się siła do niesienia naszego krzyża. Przecież krzyż zmierza zawsze ku zmartwychwstaniu.

c) Krzyż życia należy nieść w pogodzie ducha, bez szemrania, bez narzekania.

d) Swój życiowy krzyż należy nieść w duchowej łączności z Maryją. Ona towarzyszyła Synowi w drodze na Golgotę. Była razem z Nim w chwili największego cierpienia. Ona jest także blisko nas, zwłaszcza wtedy, gdy inni nas zostawiają i zapominają.

Myśląc dziś o naszych krzyżach, skierujmy wzrok ku krzyżowi Chrystusa. Złóżmy przed Jego krzyżem nasze krzyże. Składajmy Mu hołd i podziękowanie za Jego krzyż, przez który zostaliśmy odkupieni i oswobodzeni. Dziś, w Wielki Piątek, wołajmy przed Nim w postawie adoracji i czci: „Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie, żeś przez swój krzyż i mękę świat odkupić raczył... Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami".

Hucisko, 5 IV 1996

4. Okres Wielkanocny

WIGILIA PASCHALNA

Noc światła i wody

1. Dlaczego święta, wielka noc?

Przeżywamy dzisiaj Wigilię Paschalną, święte czuwanie modlitewne. Przed nami noc Zmartwychwstania, noc, którą nazywamy wielką. Są takie dwie szczególne noce w ciągu roku: noc Bożego Narodzenia i noc Zmartwychwstania. W pierwszą wspominamy narodzenie Zbawiciela. Przeżywamy ją w oprawie pięknej tradycji: w klimacie kolęd, szopki, choinek i innych zwyczajów świątecznych. W naszej szerokości geograficznej jest to bardzo długa noc,noc często mroźna i śnieżna, noc olśniona blaskiem Pasterki. W tę świąteczną noc śpiewamy o tamtej błogosławionej nocy Narodzenia: „Cicha noc, święta noc, pokój niesie ludziom wszem... Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi, wstańcie pasterze Bóg się wam rodzi".

Druga święta noc – to noc Zmartwychwstania, noc wielka (wielkanoc), wielka, nie w sensie długości, ale w znaczeniu ważności. W tę właśnie noc wysławiamy zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią. Wracamy do tej nocy, w której Chrystus jako zwycięzca śmierci, piekła i szatana wyszedł z grobu. O tej wielkiej nocy, nocy zmartwychwstania dziś właśnie śpiewamy: „Jest to zatem ta noc, jedyna, która była godna poznać czas i godzinę zmartwychwstania Chrystusa... tej właśnie nocy Chrystus skruszywszy więzy śmierci, jako zwycięzca wyszedł z otchłani" *(Orędzie paschalne)*.

Te dwie zbawcze noce są pełne blasku, pełne światła, którym jest Jezus Chrystus. Liturgia Wigilii Paschalnej,

ogłaszając nam już zmartwychwstanie Pańskie, skupia naszą uwagę na dwóch ważnych żywiołach, którymi Bóg posługiwał się i nadal posługuje w zbawianiu świata i które mają związek ze zmartwychwstaniem Chrystusa. Pierwszy żywioł to ogień.

2. Noc światła

Ogień jawił się czasem w Starym Testamencie jako znak Bożej obecności. Mojżesz na Pustyni Synajskiej rozmawiał z Bogiem, ukrywającym się w krzaku ognistym. Naród wybrany zmierzający z ziemi wygnania do nowej Ojczyzny, do Ziemi Obiecanej, był prowadzony przez samego Boga, obecnego w ognistym słupie obłoku. Jezus Chrystus wyraźnie nazwał się światłością świata (por. J 8,12). Dlatego dziś w liturgii poświęcamy ogień i zapalamy od niego paschał, wielkanocną świecę, która symbolizuje Chrystusa Zmartwychwstałego, jako Światłość świata.

Światło, ogień, pełni w naszym życiu dwie podstawowe funkcje. Ogień ogrzewa i oświeca. Bez ognia dającego ciepło i bez światła nie byłoby możliwe życie w przyrodzie. Boimy się w życiu zimna i ciemności, nie tylko w sferze życia biologicznego, fizycznego, ale także – a może jeszcze bardziej – w sferze życia duchowego. Jakże często dokucza nam zimno i ciemność w życiu społecznym, rodzinnym. Mają one na imię: brak miłości, znieczulica, obojętność, bezsens życia, kłamstwo, życie w ciemnościach grzechu. I właśnie Zmartwychwstały Chrystus przynosi nam duchowe ciepło i duchowe światło. Ogrzewa i oświeca sobą drogi naszego życia. Dlatego tak często powtarzamy w liturgii słowa Psalmu 26: „Pan światłem moim i zbawieniem moim". Dlatego w Liturgii Godzin w modlitwie na zakończenie dnia przypominamy słowa starca Symeona odnoszące się do Chrystusa: „Światło na oświecenie pogan" (Łk2,32).

3. Noc wody

Drugi żywioł, który uwydatnia liturgia Wigilii Paschalnej, to woda. W życiu codziennym woda służy do oczyszczania (obmywania) i podtrzymywania życia. Podobnie jak światło jest warunkiem życia biologicznego. Pan Bóg posługiwał się wodą w dziejach ludzkiego zbawienia. Mojżesz wyprowadził lud z niewoli przez wody Morza Czerwonego. Dla Izraelitów woda stała się wybawieniem, pogrążając wrogów, Egipcjan. Na pustyni woda wyprowadzona ze skały przez Mojżesza gasiła pragnienie wędrującego ludu. Prorok Elizeusz polecił trędowatemu Naama-nowi 7 razy zanurzyć się w wodach Jordanu, aby odzyskać zdrowie. Prorok Ezechiel w swoim widzeniu otrzymanym od Boga widział życiodajną wodę, która wypływała spod świątyni i dokądkolwiek docierała, tam przynosiła życie. Chrystus został ochrzczony w wodach Jordanu, uzdrowił przy sadzawce Betesda w Jerozolimie chorego człowieka. Rozmawiał przy studni Jakubowej z Samarytanką o źródle wody żywej. Złączył pierwszy sakrament, sakrament chrztu, z wodą. Dlatego św. Paweł w Liście do Rzymian dziś na liturgii czytanym pisał: „My wszyscy, którzy otrzymaliśmy chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć. Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie, jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca" (Rz 6,3-4).

Dzisiaj, w wigilię Paschalną, gdy Ewangelia ogłasza nam już zmartwychwstanie Chrystusa, poświęcamy w Kościele uroczyście wodę. Będziemy chrzcić nią nasze dzieci. Będzie to zanurzenie w śmierć Chrystusa i wejście w nowe życie, w życie zmartwychwstałego Pana. My, jako dorośli, obmyci już dawno wodą chrztu św., czyli zanurzeni jeszcze w dzieciństwie w śmierć Chrystusa, winniśmy żyć dla Boga w jedności z Chrystusem Zmartwychwstałym. Niech nasz dalszy udział w liturgii Wigilii Paschalnej

umocni nas w tym nowym życiu otrzymanym na naszym chrzcie św., abyśmy, jako dzieci światłości, odnowionym życiem ogłaszali światu Zmartwychwstanie Pańskie.

Hucisko, 21 IV 1984; 14 IV 1990; 10 IV 1993; 6 IV 1996.

NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO
Dz 10,34a. 37-43; Koi 3,1-4; J 20,1-9

Alleluja, Jezus żyje!

1. Radosny dzień zmartwychwstania

Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał! „Alleluja, Jezus żyje! Ten co za nas życie dał!"; „Wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał, tego dnia Chrystus zmartwychwstał. Alleluja, Alleluja".

Od wczesnych godzin rannych płynie dziś przez cały świat katolicki wielka pieśń, nuta wielkiej radości. Dzwony rezurekcyjne, pieśni wielkanocne ogłaszają nam wszystkim Zmartwychwstanie Chrystusa. W ten sposób od wieków przeżywamy uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Pamiętamy z lat dziecinnych, młodzieńczych, nasze poranne rezurekcje, procesje trzykrotnie okrążające kościół, przy śpiewie radosnych pieśni i bicia dzwonów. Przez to wszystko ludzie wierzący ogłaszają na nowo światu i sobie prawdę o zmartwychwstaniu Chrystusa. Jezus powstał z martwych. Zwyciężył śmierć. Wyszedł z grobu.

2. Świadectwo Pisma o zmartwychwstaniu Chrystusa

Dzisiejsza liturgia wielkanocna prowadzi nas właśnie na to miejsce, na którym Chrystus zwyciężył śmierć. Przypo-

mina nam te prawdziwe wydarzenia poranka wielkanocnego. Oto w Jerozolimie trzeciego dnia po złożeniu Chrystusa do grobu od wczesnego ranka gruchnęła wieść, że On zmartwychwstał. Widziała Go już Maria Magdalena. Niewiasty zastały kamień odwalony. Na wieść o tym udają się do grobu dwaj apostołowie, Piotr i Jan Ewangelista. Jan, naoczny świadek tych wydarzeń, dokładnie zdał relację z drogi do grobu. Był młodszy, więc przybiegł pierwszy do grobu, ale nie wszedł. Zaczekał na Piotra. Piotr przybył do pieczary i wszedł jako pierwszy, a za nim wszedł Jan. Zobaczyli obydwaj pusty grób, zobaczyli miejsce, gdzie leżał Chrystus. Zobaczyli chustę, w którą był owinięty i płótno: „Ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu" (J 20,7). Był to jeden ze znaków, że Chrystus zmartwychwstał. Wkrótce pojawił się drugi znak zmartwychwstania – zjawienia się Chrystusa zmartwychwstałego wybranym uczniom. Tego samego dnia zmartwychwstały Chrystus przyszedł do nich do wieczernika. Dał się uczniom widzieć, rozmawiał z nimi, spożywał nawet posiłek. Będziemy wiele jeszcze o tym słuchać w następnych niedzielach wielkanocnych.

Wnet po tych wydarzeniach apostołowie zostali umocnieni światłem i mocą Ducha Świętego. Ogłaszali wszystkim, że to Jezus – prorok, nauczyciel, cudotwórca, którego Żydzi zabili i powiesili na krzyżu i złożyli do grobu -powstał z martwych. Tak np. uczył św. Piotr w domu Centuriona w Cezarei. Dziś słyszeliśmy fragment jego kazania, które wygłosił w Cezarei, w domu centuriona Korneliusza: „Wtedy Piotr przemówił w dłuższym wywodzie: «Przekonuję się, że Bóg naprawdę nie ma względu na osoby. Ale w każdym narodzie miły Mu jest ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie... Bóg Go wskrzesił trzeciego dnia i pozwolił Mu ukazać się nie całemu ludowi, ale nam, wybranym uprzednio przez Boga na świadków, którzyśmy z Nim jedli i pili po Jego zmartwychwsta-

niu. On nam rozkazał ogłosić ludowi i dać świadectwo, że Bóg ustanowił Go sędzią żywych i umarłych»„ (Dz 10, 34-35.40-42).

Uczniowie stali się świadkami Zmartwychwstałego. Oni nie tylko przed Jego śmiercią z Nim byli, słuchali Jego nauk, patrzyli na cuda, które czynił, ale ci sami uczniowie widzieli Go i doświadczali po zmartwychwstaniu. Stali się pierwszymi świadkami zmartwychwstania. Często to powtarzali: „My jesteśmy świadkami tego". I tak to poszło w historię. Każde pokolenie chrześcijan stawało się świadkami Chrystusa zmartwychwstałego. Dziś my jesteśmy świadkami zmartwychwstania Pana. Nasze świadectwo opiera się na świadectwie naszych poprzedników w wierze. Ostatecznie zaś opiera się na tych pierwszych świadkach zmartwychwstania, którzy w poranek wielkanocny zastali pusty grób i którzy potem wielokrotnie doświadczali obecności Chrystusa Zmartwychwstałego. A zatem to my dzisiaj ogłaszamy na nowo światu, że Chrystus zmartwychwstał. To my dzisiaj możemy świadczyć odważnie i zdecydowanie, że Chrystus powstał z martwych.

3. Wymowa zmartwychwstania Chrystusa

Dziś, w ten uroczysty dzień, pytamy na nowo: jaką wymowę ma dla nas zmartwychwstanie Pańskie? jakie znaczenie dla świata ma to wydarzenie? Sformułujmy odpowiedź w kilku punktach:

a) Zmartwychwstanie uwierzytelnia całe dzieło życia Jezusa Chrystusa, łącznie z Jego męką i śmiercią na krzyżu. Jezus wychodząc z grobu żywy, zwyciężając śmierć, potwierdził niejako, że to wszystko, co powiedział i co uczynił, jest prawdziwe, ma nieocenioną wartość dla człowieka i świata. Gdyby nie było zmartwychwstania, dzieło Chrystusa zostałoby zapomniane. Gdyby nie było zmartwychwstania, nie byłoby chrześcijaństwa. Gdyby nie było zmartwychwstania, nie byłoby nas tu dziś w Kościele.

b) Zmartwychwstanie Pańskie oznajmia nam też, że prawda i dobro ostatecznie zawsze zwyciężają. Prawdy i dobra nie można do końca ukrzyżować, zniszczyć, zadeptać. Jakże przeliczyli się Żydzi. Sądzili, że śmierć Chrystusa załatwi wszystko, bo tak często bywało w historii, że zabijano niewygodnych ludzi i kończyła się ich życiowa historia. Śmierć Chrystusa przyniosła inne owoce. Ta śmierć niczego nie zakończyła, a właściwie rozpoczęła. Nie zdołano ukrzyżować i zabić prawdy i dobra. Prawda i dobro zmartwychwstają. Potwierdza to zmartwychwstanie Chrystusa. Potwierdzają to także inne wydarzenia z dziejów świata. Wspomnijmy chociażby naszego kapłana ks. Jerzego Popiełuszkę. Głosił odważnie prawdę, czynił dobro. Głosił nie swoją naukę, ale prawdę przejętą z ust Chrystusa. Chciano tę prawdę zabić, bo sądzono, że śmierć rozwiąże wszystko. Ale okazuje się, że ta śmierć niczego nie rozwiązała. Bo oto prawda zmartwychwstała. Ks. Popiełuszko żyje w narodzie. Na jego grób ciągną dziś pielgrzymki z całej Polski. Osoby wizytujące nasz kraj odwiedzają ten grób. Mówi się, że ks. Popiełuszko przez swój grób po śmierci już więcej dobra uczynił, aniżeli gdyby żył. Dlatego nie bójmy się, prawdy i dobra na świecie nikt nie zniszczy, nikt nie zadepcze.

c) Zmartwychwstanie Chrystusa zapowiada nam nasze zmartwychwstanie. Chrystus jako pierwszy powstał z grobu. Z Chrystusem wszyscy zmartwychwstaniemy. Wyrażamy tę wiarę w pieśni wielkanocnej: „Chrystus zmartwychwstań jest, nam na przykład dań jest, iż mamy zmartwychpowstać, z Panem Bogiem królować. Alleluja". A więc na końcu jest życie, a nie śmierć. Tak się boisz śmierci, pragniesz, tęsknisz za życiem bez braków, bez zagrożeń, bez chorób. Pamiętaj zatem, kto ma władzę nad twoją śmiercią. Gdy umrzesz dla tej ziemi, On cię pobudzi do nowego życia w nowym świecie. Pobudzi cię, jeśli tu na ziemi będziesz wierzył i żył tak, jak On ci polecił. Jesteś zatem przeznaczony do życia, do trwania, a nie do śmierci.

d) Do chwały zmartwychwstania idzie się przez krzyż, przez cierpienie, tak jak szedł On – twój Zbawiciel. Kto cierpi dla sprawiedliwości, ten wygrywa: „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony" (Mt 10,22b).

e) Zmartwychwstanie Pańskie jest wezwaniem do nowego, odmienionego życia tu na ziemi. Apostoł Paweł dziś wołał: „Jeśliście razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus, zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu" (Koi 3,1-3).

Zatem trzeba nam spoglądać w górę. Nie wolno patrzeć tylko na ziemię. To nie jest dom naszego stałego zameldowania. To jest dom naszego tymczasowego miejsca pobytu. Dajmy się Chrystusowi prowadzić przez ziemię drogami, które On sam nam wytyczył swoim słowem i swoim życiem, do lepszego, wiecznego domu.

Cieszmy się dziś na nowo, w uroczystość zwycięstwa życia nad śmiercią, cieszmy się z tej radosnej perspektywy życia, jaką nam zapowiedział Chrystus swoim zmartwychwstaniem. Trzymajmy się Jego Bożej dłoni. Z Nim wędrujmy dalej przez życie. Chodźmy w Jego światłości. Gdy będziemy z nim związani, nic nas nie pokona. Nie bójmy się niczego, niech się boją niewierzący. W Nim i z Nim możemy odnieść zwycięstwo nad złem, nad naszą małością. Z Nim dojdziemy do szczęśliwego celu, do wiekuistego życia w zmartwychwstaniu. Szukajmy i twórzmy wartości duchowe. To co doczesne zostawimy tu na ziemi. Niech Chrystus Zmartwychwstały idzie z nami w życie, do rodzin, do pracy, do urzędu. Niech On żyje w nas. Tam jest Jego miejsce. Żyjmy jak ludzie wyzwoleni, świadkowie Chrystusa Zmartwychwstałego.

Hucisko – Leżajsk, Fara, 22 IV 1984; Bremen (RFN), 19 IV 1987; Hucisko – Leżajsk, Fara, 15 IV 1990; 11 IV 1993; 7 IV 1996.

W służbie prawdy o zmartwychwstaniu

1. Zdarzenia w Jerozolimie po zmartwychwstaniu Chrystusa

Trwają święta wielkanocne. Na liturgii wspominamy to, co działo się w Jerozolimie po śmierci Jezusa. Na trzeci dzień po złożeniu do grobu gruchnęła wiadomość w mieście, że On żyje. Na wczorajszej liturgii wysłuchaliśmy ewangelicznej relacji o przybyciu do grobu dwóch uczniów, Jana i Piotra. Pusty grób był pierwszym znakiem zmartwychwstania Chrystusa. Dzisiaj słuchamy o zjawieniu się Chrystusa zmartwychwstałego niewiastom: „Jezus stanął przed nimi i rzekł: «Witajcie». One zbliżyły się do Niego, objęły Go za nogi i oddały Mu pokłon. A Jezus rzekł do nich «Nie bójcie się. Idźcie i oznajmijcie moim braciom: niech idą do Galilei, tam Mnie zobaczą»„ (Mt 28,9-10). Zgodnie z tym oznajmieniem, zmartwychwstały Jezus wielokrotnie spotykał się z uczniami w Galilei. Ale oto w dalszym swoim fragmencie dzisiejsza Ewangelia mówi, że wrogowie Chrystusa nie zrezygnowali z walki, nie udali się na odpoczynek. Okazało się, że szatan został pokonany na krzyżu, ale nie wyprowadził się z ziemi. Podjął dalsze działanie przez swoich ludzi: „(Arcykłapani) zebrali się ze starszymi, a po naradzie dali żołnierzom sporo pieniędzy i rzekli: «Rozpowiadajcie tak: Jego uczniowie przyszli w nocy i wykradli Go, gdyśmy spali»... Ci wzięli pieniądze i uczynili, jak ich pouczono” (Mt 28,12-13.15a). Zauważamy, że w walce z prawdą o zmartwychwstaniu Chrystusa posłużono się pieniędzmi i kłamstwem. To są dwa środki, którymi szatan bardzo się lubi posługiwać.

2. Pieniądz w służbie prawdy i dobra, a nie kłamstwa i zła

Historia poucza, jak wiele zła wśród ludzi powodowała chciwość pieniądza. Za pieniądze wydał Judasz Jezusa; za pieniądze żołnierze szerzyli kłamstwo po zmartwychwstaniu; za pieniądze tyleż popełniono w dziejach zbrodni; za pieniądze strzelał człowiek na Placu św. Piotra do Papieża; za pieniądze zabito ks. Jerzego Popiełuszkę; za pieniądze niektórzy wyrzekali się wiary albo przynajmniej przestawali spełniać praktyki religijne. Duże pieniądze wydawano w dziejach na szerzenie kłamstwa, na walkę z Bogiem i Kościołem. Utrzymywano dużą ilość służb, których zadaniem było niszczenie religii. Pamiętamy, ileż pieniędzy wydawano na propagandę ateistyczną w byłym Bloku Wschodnim. Nie było pieniędzy na budowę szpitali, szkół, domów mieszkalnych, dróg, ale musiały być pieniądze na umacnianie reżimu totalitarnego, na walkę z Bogiem i z człowiekiem.

Mając to na uwadze trzeba przypomnieć, że pieniędzy nie wolno używać w złych celach, że winno się je inwestować przede wszystkim w głoszenie prawdy i w szerzenie dobra.

3. Obowiązek walki z kłamstwem

Kłamstwo to drugi środek, którym lubi posługiwać się szatan. Pismo św. nazywa go wyraźnie „ojcem kłamstwa". Kto głosi kłamstwo, karmi drugich trucizną. Wszystkie protesty w powojennej Polsce były w dużej mierze protestami przeciw kłamstwu. Mówiono wtedy, że w ówczesnej prasie prawdziwe były jedynie nekrologi. Kłamstwo stanowiło zawsze wielkie zagrożenie dla życia jednostek i społeczeństw, bowiem kłamstwo jest zawsze ciężką niewolą. Po prostu kłamstwo zawsze zniewala, zaś prawda zawsze wyzwala – Chrystus powiedział: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (J 8,32).

Naczelna prawda, która jaśnieje w tych w dniach w Kościele, to prawda o zmartwychwstaniu Chrystusa. Jezus zmartwywstał, byśmy mogli żyć w prawdzie i miłości. Nie wolno nam przegrywać walki z szatanem, który nadal posługuje się tymi samymi, wypróbowanymi przez siebie, środkami: pieniądzem i kłamstwem. Jako dzisiejsi świadkowie zmartwychwstania nieśmy światu prawdę o zmartwychwstaniu i używajmy wszelkich środków, w tym także pieniędzy, do szerzenia prawdy i dobra.

Rzeszów – Słocina, 23 IV 1984; Hucisko k. Leżajska oraz Leżajsk, par. pw. Zwiastowania NMP, 16 IV 1990; Hucisko k. Leżajska, 8 IV 1996.

DRUGA NIEDZIELA WIELKANOCY
Dz 2,42-47; 1 P 1,3-9; J 20,19-31

Dary Zmartwychwstałego Chrystusa

1. Chrystofania w dniu zmartwychwstania

Od tygodnia rozchodzi się w Kościele z nową mocą radosne orędzie paschalne: Chrystus zmartwychwstał, prawdziwie zmartwychwstał. W klimacie świątecznej radości przeżywamy na nowo prawdę o zmartwychwstaniu naszego Zbawiciela. Tydzień temu, w Wielką Niedzielę, liturgia prowadziła nas do pustego grobu Chrystusa. Do tego grobu w poranek wielkanocny przyszły niewiasty i nie zastały w nim ciała Jezusa. Przyszli potem także dwaj uczniowie i też nie zastali w nim Jezusa. Tak więc pusty grób był pierwszym znakiem zmartwychwstania Chrystusa.

Dziś słuchamy relacji ewangelisty o spotkaniu Chrystusa zmartwychwstałego z uczniami. Było to w wieczerniku w niedzielę wieczorem. Jezus już się ukazał dwóm ucz-

niom idącym do Emaus. A wieczorem przyszedł do wieczernika mimo drzwi zamkniętych. Owe spotkania Chrystusa Zmartwychwstałego były drugim znakiem Jego zmartwychwstania. Jezus ukazywał się uczniom, by ich przekonać, że naprawdę zmartwychwstał. Ogromnie Mu zależało na tym, żeby uczniowie uwierzyli w Niego. Wskazuje na to m. in. historia z Tomaszem. Jezus chwali wiarę tych, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Do takich błogosławionych możemy i my dziś należeć, jeśli naprawdę wierzymy w Chrystusa, jeśli wierzymy w Jego zmartwychwstanie, w Jego obecność i działanie wśród nas.

Bardzo wymowne było owo spotkanie Chrystusa zmartwychwstałego z uczniami w dzień zmartwychwstania. Zwycięski Chrystus przyszedł do swoich nie z pustymi rękami. Przyszedł z darami. Był to dar pokoju, dar radości i dar przebaczania, miłosierdzia.

2. Dary Zmartwychwstałego

a) Dar pierwszy to dar pokoju. Był on bardzo potrzebny uczniom. Oni przecież byli po doświadczeniach Wielkiego Tygodnia. Wszyscy się przestraszyli, byli pełni lęku, bo oto widzieli, jak tragicznie zakończyła się historia życia Jezusa z Nazaretu. Lękali się wrogów, byli pełni niepokoju o swój los. I oto Jezus Zmartwychwstały przychodzi do nich i mówi: „Pokój wam" (J 20,19). Nie bójcie się, oto jestem, oto zwyciężyłem śmierć, zło, nienawiść. Nie bójcie się, Jam zwyciężył świat. Jezus udziela uczniom daru pokoju. Udziela go wszystkim, którzy w Niego wierzą.

Dziś ten dar jest udzielany na każdej mszy św. „Pokój Pański niech zawsze będzie z wami" – mówi do nas kapłan. Ten dar pokoju jest nam dziś bardzo potrzebny. My się też dzisiaj boimy, lękamy się, mamy tyleż niepokoju.

Gdy Ojciec św. przyjechał drugi raz do Polski w czerwcu 1983 roku, trwał w Polsce jeszcze stan wojenny. Dużo ludzi było jeszcze internowanych. Społeczeństwo polskie w

dużej mierze było skłócone i wystraszone. W takiej sytuacji zakończył Ojciec św. swoje powitalne przemówienie na warszawskim Okęciu słowami: „Pokój Tobie Polsko, Ojczyzno moja – pokój Tobie". A więc mówił: Nie lękajcie się, nie bójcie się. Ufajcie Bogu. Bóg zwyciężył świat.

Potrzebujemy pokoju w każdym czasie. Dziś też, jutro też. Widzimy jak ludzie się boją, zwłaszcza dziś. Albert Camus powiedział o czasach nowożytnych: wiek XVII był wiekiem matematyki, wiek XVIII był wiekiem fizyki, wiek XIX był wiekiem biologii, a wiek XX jest wiekiem strachu.

Czego boją się dziś ludzie, czego lękają się dziś mieszkańcy Wschodu i Zachodu, Północy i Południa? Lękają się przyszłości, lękają się nieuleczalnych chorób. (Pamiętamy, jaka była batalia w związku ze sprawą chorych na AIDS w Józefowie pod Warszawą). Lękają się, czy będą mieć środki do życia, czy im nie zabraknie pieniędzy, czy zdołają wszystko opłacić. Lękają się niewierności, fałszu, podstępu, nieuczciwości. Lękają się wreszcie śmierci. W miarę jak lat przybywa, ten lęk u niektórych narasta.

Oto Chrystus w takiej sytuacji staje przed nami i mówi: „Pokój wam". „Nie bójcie się". „Jestem z wami". „Jam zwyciężył świat". „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni jesteście". Nie bójcie się. Prawdy i dobra nie można na zawsze ukrzyżować. Prawda i dobro zmartwychwstają. Zło i fałsz są bardzo krzykliwe, niosą strach, bojaźń. Ale dobro i prawda ostatecznie zwyciężają.

Ten dar pokoju trzeba przyjmować z ufną wiarą. Wierzymy, że Jezus żyje, że jest z nami. Jesteśmy przez Niego wyzwoleni. Nie bójmy się przeto przyszłości, bo Pan zmartwychwstał i jest z nami; jest z nami, aby nam pomagać, aby nas ratować.

b) Drugi dar Chrystusa Zmartwychwstałego to dar radości. „Uradowali się uczniowie ujrzawszy Pana" (J 20, 20). Święta Wielkanocne, podobnie jak Święta Bożego Narodzenia, wzywają nas do radości. Tej radości świątecz-

nej zwykle sobie życzymy. Piszemy na kartkach świątecznych albo wprost mówimy: „Wesołych Świąt". I znowu zauważmy, ile to ludzi dziś jest smutnych. Smutek jest następstwem lęku, bojaźni, niepokoju. Smutek jest następstwem grzechu. Kto łamie prawo Boże, nigdy nie będzie się prawdziwie cieszył, będzie bardzo niespokojny. Grzech niszczy człowieka, zabija w nim życie Boże, zabija radość dziecka Bożego.

Cieszmy się, bo Pan zmartwychwstał, bo jesteśmy z Nim, bo Go spotkamy w Eucharystii. Cieszmy się, bo nas miłuje. Miłuje nas zawsze. Z miłości Bożej przyszliśmy tu na świat. Dlatego jesteśmy, żyjemy, bo nas Bóg ukochał. Gdyby nas nie kochał, to by nas nie było. Chrystus dał się przybić za nas do drzewa krzyża i przez to wyzwolił nas z grzechów. Otworzył nam perspektywę życia wiecznego. Cieszmy się i radujmy, że tak jest. Ludziom wierzącym nie wolno się smucić. Uśmiechajmy się więcej do siebie. Lubimy przecież ludzi pogodnych w urzędach, biurach, na ulicach, w kościele – ludzi uśmiechających się życzliwie. Uśmiech, życzliwość tak mało kosztują, a tak wiele pomagają i osładzają życie. „Mamusiu, ty jak się uśmiechasz, to jesteś o wiele piękniejsza, niż wtedy, gdy się wymalujesz" – zwierza się dziecko swojej matce.

c) Trzeci dar Chrystusa Zmartwychwstałego to dar odpuszczenia grzechów. Jezus Zmartwychwstały udziela swoim uczniom daru Ducha Świętego. „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane" (J 20,22-23). Jakże to wielki dar, dar odpuszczania grzechów, dar miłosierdzia Bożego. Jezus dopiero po swoim chwalebnym zmartwychwstaniu dał uczniom tę moc i władzę odpuszczania grzechów, dał wtedy, gdy już wycierpiał za nas rany, gdy umarł na krzyżu, gdy pojednał nas z Ojcem, gdy zmartwychwstał.

Ten dar Bożego miłosierdzia jest nam dziś dawany. Ileż to już razy Bóg podarował światu grzechy, ileż razy okazał

ludziom swoje miłosierdzie. Tyleż jest na świecie zła, tyle grzechów ludzie popełnili i ciągle na nowo popełniają, a Bóg cierpliwie czeka: Deus aeternum, quia patiens! Bóg jest wieczny, bo jest cierpliwy! Miłosierdzie Boże roztacza się obficie nad światem. Bóg owszem, upomina ludzi, daje im wyraźne znaki swojej obecności, swojego działania, ale jest zawsze cierpliwy i miłosierny. Bóg okazuje swoje miłosierdzie tym, którzy Go o nie proszą, którzy się Go boją!

3. Dary Zmartwychwstałego przekazujmy bliźnim

Te wszystkie dary Chrystusa zmartwychwstałego, które dziś od Niego otrzymujemy, winniśmy przekazywać innym, winniśmy nimi dzielić się z innymi. Wszyscy winniśmy być przekazicielami darów wielkanocnych zmartwychwstałego Chrystusa: daru pokoju, daru radości, daru Bożego przebaczenia. Nieśmy przeto ludziom pokój i nadzieję. Krzepiącym słowem, szlachetnym czynem podnośmy na duchu przygnębionych. Niech twoje słowo nikogo nie zasmuca, nie pognębia.

Nieśmy także innym dar radości. Nieśmy zwłaszcza tam, gdzie panuje smutek i przygnębienie. Uśmiechajmy się więcej do siebie w naszych rodzinach, urzędach, zakładach pracy, na ulicy, w środkach komunikacji. Trwajmy w paschalnej radości, bo Pan wybaczył nam winy, bo okazał nam swoje miłosierdzie. My także chętnie wybaczajmy innym, także tym, którzy nas mocno skrzywdzili. Niech świat na nowo przyjmuje wieść, że Chrystus zmartwychwstał, bo oto Jego uczniowie składają o Nim tak piękne świadectwo.

Wrocław-Jagodno, par. pw. Miłosierdzia Bożego, 26 IV 1987; Wrocław, par. pw. św. Kazimierza, 22 IV 1990; Wrocław, kaplica MWSD, 18 IV 1993; Wrocław, par. św. Rodziny, 14 IV 1996.

Zmartwychwstały Chrystus idzie z nami przez życie

1. Wielkanocna przygoda w drodze do Emaus

Już trzecią niedzielę z rzędu liturgia święta w swoim słowie ukazuje nam Chrystusa zmartwychwstałego. Ewangelia dzisiejsza przenosi nas na drogę do Emaus. Widzimy na niej Chrystusa zmartwychwstałego, który przyłącza się do dwóch wędrowców. Działo się to w pierwszy dzień tygodnia, a więc w dzień zmartwychwstania. W godzinach rannych Chrystus ukazał się już Marii Magdalenie, Piotrowi i niewiastom. Uczniowie Piotr i Jan w poranek wielkanocny przyszli go grobu Chrystusa, który zastali pusty. Po południu zaś, tego samego dnia, Zmartwychwstały Jezus dołączył się do dwóch uczniów. Nasza pieśń wielkanocna opowiada o tym następująco: „Łukasz z Kleofasem, obaj jednym czasem szli do miasteczka Emaus, spotkał-ci ich Pan Jezus. Alleluja".

Dwaj uczniowie wybrali się w drogę do wsi Emaus. Nie był to zapewne zwykły, świąteczny spacer ani jakieś odwiedziny rodzinne. Prawdopodobnie uczniowie Jezusa przerażeni tym, co zaszło w mieście, w obawie przed Żydami, po prostu szukali schronienia w pobliskim Emaus. Podobnie i inni przyjaciele Jezusa poukrywali się, gdyż bali się tych, którzy ukrzyżowali im Mistrza. I oto ci dwaj uciekinierzy z miasta przeżywają w drodze wielką przygodę. Przyłącza się do nich nieznajomy podróżny. Nie wyglądał na podejrzanego, dlatego wdali się z Nim szybko w rozmowę. Tematu nie trzeba było szukać. Cała Jerozolima

mówiła o jednym, o tragicznej śmierci Jezusa z Nazaretu. Podróżni zatem podjęli bolesny dla nich temat. Wyrazili przy tym swoje niezrozumienie tej sprawy. Nie mogli pojąć, dlaczego Jezus tak tragicznie zginął? Przecież jako Mesjasz miał zjednoczyć naród i zrzucić jarzmo niewoli rzymskiej: „A myśmy się spodziewali, że właśnie On miał wyzwolić Izraela" (Łk 24,21). Być może liczyli na dobre stanowiska przy Nim, gdy On obejmie rządy, ogłosi się królem i wyzwoli Palestynę spod okupacji rzymskiej. Ale oto stało się inaczej. Jezus w ich oczach przegrał życiową batalię. Wprawdzie wspomnieli w czasie rozmowy z Nieznajomym, że niektórzy zaczęli mówić, że On zmartwychwstał, że żyje, ale nie mieli na ten temat więcej danych.

I oto Nieznajomy Towarzysz podróży włączył się do rozmowy. Postawił wyraźny zarzut: „O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał cierpieć, aby wejść do swojej chwały? I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykładał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego" (Łk 24,25-27). Spodobał się ten wykład podróżnym i gdy już zbliżali się do wioski, zauważyli, że On chciał pójść dalej, chcieli więc Go zatrzymać: „Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił" (Łk 24,29). Dał się namówić. Został. Usiedli do stołu. I tu dopiero dał się poznać po „łamaniu chleba", i zniknął im sprzed oczu. Piękna przygoda się skończyła. Dwaj wędrowcy zmienili plan na najbliższe godziny. Nie pozostali w wiosce. Nie uciekali dalej! Nabrali nagle odwagi i wewnętrznej mocy. Spotkanie z Chrystusem przemieniło ich wewnętrznie. W tej samej godzinie powrócili do Jerozolimy. Tam spotkali Jedenastu. Wszyscy już wiedzieli, że Pan zmartwychwstał, gdyż wielu Go już widziało. „Oni również opowiedzieli, co ich spotkało w drodze, i jak Go poznali przy łamaniu chleba" (Łk24,35).

2. Wymowa teologiczna chrystofanii z drogi do Emaus

Radosna Nowina o zjawieniu się w drodze do Emaus Chrystusa zmartwychwstałego posiada głęboką wymowę dla naszego życia. Jakie przeto przesłanie zawiera ona dla nas? Odpowiedź sformułujmy w kilku punktach:

a) Zmartwychwstały Jezus, ukazujący się uczniom w różnych miejscach i sytuacjach życia – także w czasie drogi do Emaus – chce oznajmić, iż nadal żyje ze swoimi, że nadal jest z nimi we wszystkich sytuacjach życia. Prawda ta odnosi się dziś do nas. Stąd też można powiedzieć, iż droga do Emaus jest także naszą drogą. Zmartwychwstały Chrystus jest na drodze naszego życia. Chrystus idzie z tobą przez życie. Ty Go często nie widzisz, nie rozpoznajesz. Szukasz Go może gdzieś w obłokach, w niebie, a On jest tak blisko ciebie. Przychodzi do ciebie czasem jako Nieznajomy, jakby w przebraniu. Jest najbliższym Towarzyszem twego życia. Czy naprawdę Go widzisz? Czy Go rozpoznajesz? Czy z Nim rozmawiasz?

b) Najlepszą sytuacją, w której rozpoznajemy żyjącego wśród nas Chrystusa zmartwychwstałego, jest Eucharystia. Uczniowie idący do Emaus rozpoznali Chrystusa w gospodzie przy łamaniu chleba. Historia zjawienia się Chrystusa dwom uczniom na drodze do Emaus może być uznana jako prototyp Eucharystii. Można powiedzieć, że była to celebracja Mszy św. Najpierw była liturgia słowa. Chrystus wyjaśniał towarzyszom podróży Pisma. Objaśniał historię zbawienia. Czynimy to i my w pierwszej części Mszy św., w liturgii słowa. Potem Chrystus w gospodzie wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. I przy łamaniu chleba został rozpoznany. W czasie obecnej Eucharystii kapłan też weźmie do rąk chleb. W imieniu Chrystusa będzie go łamał i potem poda go wiernym do spożycia. W tym łamaniu chleba też Go tutaj rozpoznany.

c) W trakcie liturgii słowa Bóg koryguje nasze myślenie, nasze poglądy i oceny. W pouczeniu, udzielonym

wędrowcom do Emaus, Chrystus przypomniał, że nie przyszedł do nas, by dać nam wolność polityczną, ale moralną. Chrystus nie wyzwala nas od złych ludzi, od ziemskich nieprzyjaciół, chociaż mógłby to czynić. Chrystus uwalnia przede wszystkim z niewoli szatana, z niewoli moralnej, z niewoli grzechu. Chrystus nie uwalnia także od śmierci biologicznej na tym świecie, ale uwalnia nas od śmierci wiecznej.

Z Jezusowej nauki z drogi do Emaus wynika także, że Chrystus nie przyszedł uwolnić nas od cierpienia. Sam zresztą podjął cierpienie. Jednakże wyraźnie powiedział i potwierdził to na sobie, że przez cierpienie idzie się do chwały. „Czyż Mesjasz nie miał cierpieć, aby wejść do swojej chwały" (Łk 24,26). Dlatego chcę ci przypomnieć, umęczona matko! spracowany ojcze! że twoje cierpienie, twój trud nie jest bezsensowny. Droga twego cierpienia, droga twego codziennego krzyża jest twoją drogą do zwycięstwa, do chwały. Dlatego bądź cierpliwy. Wytrwaj pod krzyżem, a dojdziesz do chwały.

d) Każde spotkanie ze Zmartwychwstałym Chrystusem, jakie przeżywany zwłaszcza w niedzielę, winno nas przemieniać w nowych ludzi. Tak było przy tych pierwszych spotkaniach uczniów ze Zmartwychwstałym. Oni rozchodzili się z nich jacyś inni, bardziej odważni, radośni, lepsi. Spotkania z Bogiem winny nas przemieniać w nowych ludzi, w ludzi bardziej radosnych i kochających się.

3. Ze Zmartwychwstałym w dalsze życie

Zmartwychwstały Chrystus jest tu z nami. Przed chwilą wyjaśniał nam Pisma. Za chwilę da się nam poznać przy łamaniu Chleba. Ucieszmy się Jego obecnością. A gdy w Komunii św. do nas przyjdzie, zechciejmy Go zabrać ze sobą i iść z Nim do domu, jutro do pracy, do sklepu, do biura, do zakładu. I miejmy świadomość, że On żyje dziś z nami. Niech nam nigdy nie zabraknie tego przeświadcze-

nią, tej wiary. Dlatego często powtarzajmy przy spotkaniu z Nim te słowa, które wypowiedzieli do Niego uczniowie w Emaus: „Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił" (Łk 24,29).

Wrocław-Klecina, par. pw. MB Królowej Polski, 3 V 1981; Milicz, 6 IV 1984 oraz 3 V 1987; Wrocław, kaplica Sióstr Jadwiżanek w MWSD, 29 IV 1990; Ścinawa, 21 IV 1996.

CZWARTA NIEDZIELA WIELKANOCNA
Dz 2,14a. 36-41; l P 2,20b-25; J 10,1-10

Chrystus pasterzem i bramą owiec

1. Wymowa bramy, drzwi, wejścia

Wyjdźmy w dzisiejszej homilii od bardzo prostego stwierdzenia, że do domów mieszkalnych, czy do innych obiektów budowlanych wchodzimy przez drzwi lub przez bramy. Żeby wejść do mieszkania, żeby wejść do świątyni czy innej budowli, trzeba odszukać drzwi wejściowe. Gdy natomiast chcemy wejść czy wjechać na jakiś większy plac czy podwórko, szukamy bramy wjazdowej. Drzwi i bramy nie tylko umożliwiają wejście do wewnątrz, ale także chronią przed niepożądanym gościem, chronią przed złodziejami. Stąd też bramy wjazdowe czy drzwi wejściowe są wykonywane z dobrego, stabilnego materiału. Widzieliśmy niejednokrotnie w życiu różnego rodzaju bramy prowadzące do zamków czy zakładów pracy. Podziwiamy też różnego rodzaju drzwi, wykonane z drogiego drewna, często bogato rzeźbione i zdobione różnymi ornamentami. Przykładem takich drzwi są drzwi katedry Gnieźnieńskiej, ze scenami z najstarszej historii Polski.

Przychodząc do drzwi czy bramy, zwykle naciskamy przycisk dzwonka lub pukamy, by nam otworzono. Za bramą czy za drzwiami jest jakby inny świat, są pomieszczenia, które do kogoś należą i które do czegoś służą. Jeśli ktoś usiłuje się dostać do domu czy do innego obiektu nie przez bramę czy drzwi, to czyni to niekiedy w złych zamiarach.

W dzisiejszej ewangelii Chrystus nazywa się bramą owiec: „Ja jestem bramą owiec... Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony..." (J 10,7b.9). Nazywa siebie także dobrym Pasterzem (por. J 10,14). Określenie te mają dla nas głęboką wymowę.

2. Chrystus naszą bramą

Chrystus jest bramą dla nas, jest bramą dla każdego człowieka. W jakim znaczeniu? Można tu wskazać na dwa główne znaczenia tego określenia. Po pierwsze: przez Chrystusa, jak przez bramę czy przez drzwi, wchodzimy do społeczności Kościoła, Ludu Bożego Nowego Przymierza. Nie można stać się członkiem Kościoła, omijając Chrystusa. To właśnie poprzez sakrament chrztu wchodzimy do społeczności Kościoła, a chrzest to nic innego jak zanurzenie się w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa (por. Rz 6,3-5). Po drugie: Chrystus jest także naszą bramą, przez którą się wchodzi do wieczności. Jest bowiem jedynym pośrednikiem między Bogiem i ludźmi i zapowiedział przyjście po każdego człowieka: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem" (J 14,2-3).

Zatem nie ma innej bramy do żywego Kościoła pielgrzymującego przez ziemię i nie ma też innej bramy do Kościoła świętych w niebie, poza Chrystusem. Dlatego też

dziś, będąc w Kościele ziemskim, winniśmy pamiętać, że do Kościoła niebieskiego wchodzi się przez tę samą bramę – przez Chrystusa. Jezus nas dziś bardzo wyraźnie ostrzega: „Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę, ale wdziera się inną drogą, ten jest złodziejem i rozbójnikiem. Kto jednak wchodzi przez bramę, jest pasterzem owiec" (J 10, lb-2). Pamiętając o tych słowach, możemy zauważyć tych, którzy w historii i w czasach obecnych mówią o zbawieniu bez Chrystusa. Ileż było i jest dzisiaj takich sekt, które proponują zbawienie, a więc wejście do społeczności zbawionych przez inną bramę, a nie przez Chrystusa.

3. Chrystus naszym Pasterzem

W dzisiejszej liturgii Chrystus przypomina nam także, że jest naszym Pasterzem. W wersecie przed Ewangelią były śpiewane Jego słowa: „Ja jestem dobrym Pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają" (J 10,14), zaś św. Piotr we fragmencie dziś czytanego jego listu zauważył: „Błądziliście bowiem jak owce, ale teraz nawróciliście się do Pasterza i Stróża dusz waszych" (l P 2,25). Chrystus jest naszym Pasterzem. Obraz pasterza jest nam dzisiaj może trochę obcy, zwłaszcza dla mieszkańców dużych aglomeracji miejskich. Jednakże spotykamy jeszcze dzisiaj stada owiec w górach. Znane są nam także obrazy z życia pasterskiego z różnych filmów. Pasterz to ktoś, kto przewodzi owczarni, kto jej strzeże, ochrania przed niebezpieczeństwami, kto troszczy się o swoje owce. Chrystus nawiązując do roli pasterza w owczarni, nazywa się dobrym Pasterzem i przy okazji dodaje, że „dobry pasterz daje życie swoje za owce" (J 10,11). Trzeba naprawdę miłować swoje owce, by oddać za nie swoje życie. Jezus nie poprzestał na takim stwierdzeniu, ale rzeczywiście oddał za owce swoje życie, oddał życie za wszystkich ludzi, za każdego z nas.

Rola Chrystusa jako dobrego Pasterza nie skończyła się

na krzyżu. Jezus jest dziś naszym dobrym Pasterzem, jest Kimś, kto nas prowadzi, kto przewodzi Kościołowi, jest Kimś, kto otacza nas nieustannie swoją pasterską miłością. „Pan mym pasterzem: nie brak mi niczego". Czy możemy to na co dzień powtarzać? Jeśli te słowa są naszymi słowami, to wyrażamy w nich głęboką wiarę w zatroskanie Chrystusa o nas. Warto tu przypomnieć następne wersety tego psalmu, który był dziś wyśpiewany po pierwszym czytaniu: „Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną".

Dlaczego się zamartwiasz, dlaczego się lękasz i niepokoisz, dlaczego narzekasz i widzisz w czarnych kolorach przyszłość? Przecież nie jesteś sam, przecież Bóg nie wyrzekł się świata, Chrystus nie pogniewał się na nas. Jest po naszej stronie. Bierze nas zawsze w obronę. Niech słowa wspomnianego psalmu będą naszym częstym wyznaniem: „Pan mym pasterzem: niczego mi nie braknie, pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć, orzeźwia moją duszę. Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoją chwałę. Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną" (Ps 23,

Św. Katarzyna, kaplica Sióstr Pasterek, 13 V 1984; Jelcz, par. MB Królowej Polski, 10 V 1987; Judaszówka k. Leżajska, 28 IV 1996.

Chrystus naszą drogą, prawdą i życiem

1. Chrystus naszą drogą

Słowo Boże dzisiejszej niedzieli zawiera wiele doniosłych wątków. Nie sposób ich wszystkich rozwinąć. Dlatego wybieramy z niego tylko jedną, ale bardzo zasadniczą wypowiedź Chrystusa o sobie samym: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie" (J 14,6). Uczyńmy to stwierdzenie przedmiotem naszej refleksji.

Wszyscy posiadamy doświadczenie drogi. Od wczesnego dzieciństwa korzystamy z różnych dróg. Są drogi polne, wiejskie, miejskie, proste, kręte, wyboiste. Są drogi piaszczyste, kamieniste, asfaltowe. Są piękne, szerokie autostrady, przeznaczone do szybkiego ruchu. Droga jest łącznikiem pomiędzy polami, lasami, jeziorami, wioskami, miastami, państwami. Każda droga dokądś prowadzi, nie jest drogą do nikąd. Człowiek obierający jakąś drogę obiera zarazem jakiś cel. Chce osiągnąć jakiś cel swej wędrówki czy podróży. Drogi zatem są środkami docierania do obranych celów: ludzi, wiosek, miast, fabryk, pól, lasów, jezior, mórz itd. Na drodze się na ogół nie stoi. Drogami ludzie się poruszają pieszo lub pojazdami. Gdy jesteśmy na drodze, towarzyszy nam nadzieja dotarcia do obranego celu podróży.

W jakim sensie Chrystus jest naszą drogą? Jaka jest to droga i dokąd ta droga nas prowadzi? Chrystus jest najpierw drogą do nas samych, do mnie samego. Nikt nie może odkryć, „osiągnąć" siebie samego bez Chrystusa. Stąd też Jan Paweł II mówił do nas w Warszawie w czasie swojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny: „Kościół przy-

niósł Polsce Chrystusa – to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie". W świetle tych słów Papieża można powiedzieć, iż Chrystus jest „drogą" do odkrycia prawdy o człowieku i o sobie samym.

Chrystus jest także drogą do drugiego człowieka. Tylko poprzez Chrystusa, w Jego stylu, w Jego prawdzie i miłości można odkryć, spotkać, doświadczyć i zawiązać najsilniejszą więź z drugim człowiekiem.

Wreszcie Chrystus jest naszą drogą do Ojca: „Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie" (J 14, 6b). Zatem dojście do Ojca jest możliwe jedynie przez Chrystusa. Można to nieco rozszerzyć i powiedzieć: do domu Ojca, do zbawienia wiecznego przychodzi się jedynie przez Chrystusa.

2. Chrystus naszą prawdą

W potocznym rozumieniu prawdą nazywamy wiedzę zgodną z rzeczywistością, której ona dotyczy. To jest prawdziwe w naszym intelekcie, co odpowiada poznanej rzeczywistości. Każdy człowiek ma w sobie zakodowane pragnienie poznania prawdy. Chce poznać to, co naprawdę jest. Poznanie prawdy napawa go wewnętrznym zadowoleniem i autentyczną radością. Poznanie prawdy pozwala mu podejmować odpowiednie wybory moralne i realizować działanie.

W jakim znaczeniu Chrystus jest dla nas prawdą? Jaką prawdę czerpiemy od Niego? Chrystus jest prawdą o nas samych. Bez Chrystusa nie można poznać pełnej prawdy o samym sobie, jak to podkreślił Jan Paweł II w cytowanym przed chwilą tekście. Chrystus oznajmia mi, że jestem

dzieckiem Boga, że od Boga wyszedłem i do Niego ostatecznie zdążam. Chrystus informuje mnie o mojej wielkości i zarazem o mojej małości. Chrystus objawia mi, że jestem grzesznikiem, że potrzebuję przebaczenia, usprawiedliwienia. Chrystus odsłania mi właściwy cel mojego życia. Odsłania mi najdalszą perspektywę życia w wieczności z Bogiem.

Chrystus jest ukazicielem prawdy o drugim człowieku. Pokazuje mi drugiego człowieka jako brata, którego mam miłować, dla którego mam żyć, któremu mam służyć. Chrystus mówi mi, że mam z drugimi budować wspólnotę dzieci Bożych: „Wy zaś jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, świętym narodem, ludem Boga na własność przeznaczonym, abyście ogłaszali dzieła potęgi Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła" (l P 2,9) – mówił do nas dzisiaj w czytanym liście św. Piotr.

Chrystus objawia nam przede wszystkim prawdę o Bogu: „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca... Wierzcie Mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie" (J 14,9.11).

3. Chrystus naszym życiem

Chociaż dokładnie nie wiemy, czym jest życie w przyrodzie i na czym ono polega, to jednak mamy doświadczenie życia, bo przecież wszyscy żyjemy. Jako ludzie wierzący mówimy nie tylko o życiu biologicznym, ale także o życiu nadprzyrodzonym, o życiu Bożym w nas. To życie Boże ma w nas przetrwać na wieczny czas. Życie biologiczne zamiera, także nasze życie tu na ziemi ma swój kres. Daty naszego zakończenia życia tu na ziemi są już ustalone. Na szczęście nie znamy ich. Jednakże jest nam obiecane inne życie, życie, które nie ginie, życie, które już tu na ziemi się w nas zaczyna. To niewidzialne życie Boże płynie od Chrystusa. On jest pełnią życia Bożego. My to życie Boże czerpiemy od niego. Elementem tego życia

Bożego w nas jest łaska uświęcająca, są dary Ducha Świętego, o które tak często Pana Boga prosimy.

Trzymajmy się mocno dłoni Chrystusa. Przyjmujmy Go ciągle na nowo jako naszą drogę, prawdę i życie. On teraz w niebie przygotowuje dla nas mieszkania. Tam nas kiedyś do siebie powoła na wieczne zamieszkanie. Dlatego nabierajmy od Niego sił, także i dzisiaj w czasie tej Eucharystii. Nie szukajmy lepszych dróg, nie oglądajmy się za lepszą nauką, wiedzą, nie szukajmy lepszego życia poza Nim. Niech On naprawdę będzie dla nas – z naszego wyboru – drogą, prawdą i życiem.

Św. Katarzyna, kaplica Sióstr Pasterek, 20 V 1984; Milicz, 13 V 1990; Wrocław, kaplica Sióstr Jadwiżanek – MWSD, 9 V 1993.

SZÓSTA NIEDZIELA WIELKANOCNA
Dz 8,5-8.14-17; 1P 3,15-18; J 14,15-21

Otwarci na działanie Ducha Świętego

1. Chrystus przedłuża swoją zbawczą misję w działaniu Ducha Świętego

Dzisiejsza, szósta niedziela wielkanocna jest już ostatnią niedzielą przed czwartkową uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego. Widzimy już w niej wiele z klimatu nadchodzącej uroczystości Zesłania Ducha Świętego. W liturgii słowa słyszeliśmy już sporo o Duchu Świętym, którego Chrystus obiecał zesłać. Zesłanie Ducha Świętego, przyjęcie Jego darów, miało być konsekwencją miłości do Chrystusa, wyrażającej się w zachowaniu przykazań: „Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania. Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze, Ducha Prawdy, którego

świat przyjąć nie może, ponieważ Go nie widzi ani nie zna" (J 14,15-17a).

Jezus miał odejść z tego świata. Jednakże nie chciał się wycofać z historii. Dzieło zbawienia miało być dalej kontynuowane przez Ducha Świętego, zsyłanego nieustannie przez Ojca i Syna. Duch Święty – Pocieszyciel – od samego początku istnienia Kościoła wypełniał ludzkie serca miłością i oświecał umysły, uzdalniając je do pełniejszego poznania prawdy. Tak działo się już w Samarii, do której wysłano Piotra i Jana, aby ochrzczonym chrześcijanom udzielić mocy Ducha Świętego *(por. czytanie pierwsze)*. Tak dokonuje się nieustannie w dziejach Kościoła. Duch Święty jest zsyłany na tych, którzy z wiarą przyjmują orędzie Chrystusa. Owoce działania Ducha Bożego są bardzo widoczne. Widać je w szczególności w życiu świętych. Zadziwia nas postawa wielu z nich, ich decyzje, ich wytrwałe świadectwo składane Chrystusowi. Bez mocy Ducha Świętego nie byliby oni zdolni do takich bohaterskich czynów za wiarę. Tak działo się w życiu i działaniu wszystkich apostołów, tak działo się w życiu wszystkich świętych: męczenników, wyznawców, duchownych i świeckich. Tak dzieje się z żyjącymi dziś uczniami Chrystusa. W nich wszystkich działa Duch Boży zsyłany z nieba przez Ojca i Syna.

2. Duch Święty w działalności Piotra naszych czasów

Niech nam będzie wolno wśród dzisiejszych przyjaciół Chrystusa spojrzeć tylko na jednego z nich, który w mocy Ducha Świętego zadziwia świat swoją działalnością. Tym szczególnym uczniem Chrystusa jest dziś Ojciec Święty Jan Paweł II. W maju mamy szczególne prawo o nim myśleć i o nim mówić, bo właśnie w tym miesiącu mija rocznica zamachu na jego życie. Zamach ten miał miejsce 13 maja 1981 roku, w 64. rocznicę objawień Matki Bożej w Fatimie. 18 maja minie także kolejna rocznica urodzin nasze-

go Papieża. Patrząc na jego pontyfikat zauważamy, nie tylko my Polacy, ale także inni chrześcijanie, jak wielkie i mądre jest to posługiwanie papieskie. Wszyscy mamy świadomość, że Jan Paweł II to człowiek wyjątkowy, że jest to człowiek umiłowany szczególnie przez Boga, człowiek, którego wnętrze wypełnia Duch Święty. Tak jak kiedyś Chrystus dla jednych stał się znakiem chwały, a dla drugich znakiem sprzeciwu, tak i on jest dla jednych powodem do zachwytu, a dla innych przedmiotem ataków i krytyki. Wielu ludzi już przyprowadził do Chrystusa, zachwycił, urzekł swoją mądrością i czarem swojej osobowości. W naszym narodzie też wyzwolił tyleż entuzjazmu, ale też stał się dla niektórych znakiem sprzeciwu. Pamiętamy: w ubiegłym roku, w maju, po jego wyjeździe ze Skoczowa, gdzie mówił o potrzebie ludzi sumienia, na drugi dzień po tym, gdy Papież opuścił nasz kraj, były premier naszego rządu publicznie powiedział przed kamerami telewizji, że on się nie zgadza z Ojcem Świętym. Była to wypowiedź bardzo arogancka. Z pewnością zabolało to Ojca Świętego, który tak bardzo kocha swoją Ojczyznę i swój naród.

Gdy w tych dniach przeżywamy kolejną rocznicę zamachu na jego życie, możemy pytać: komu zagrażał ten papież, w czyje interesy godził? Na pewno w interesy tych, którzy chcą świat pogrążyć w kłamstwie, nienawiści i katastrofie. To ten papież w ostatnią środę przed zamachem wołał na placu św. Piotra przed mającym się odbyć włoskim referendum na temat zabijania nienarodzonych. Mówił wówczas: „Jeżeli odbiera się ludziom prawo do życia, dając w zamian prawo do zabijania, co się stanie?" Papież nie chce być modny, popularny, nie mówi pod publiczkę, nie zawsze mówi to, co się ludziom podoba. Mówi często o twardych wymaganiach, mówi o potrzebie zachowywania Bożego prawa. Papież głosi Chrystusa. Odczytuje pilnie Ewangelię i przekazuje ją światu. I to się niektórym nie podoba.

Powiedzmy wyraźnie: atak na papieża jest atakiem na Kościół, jest atakiem na naszą Ojczyznę, jest atakiem na całą ludzkość. Niektórzy twierdzą, że jest to wyraźny początek tragedii świata. Siła i moc papieża leży w jego otwarciu się na moc Ducha Świętego i w jego umiłowaniu Matki Jezusa. Sam bardzo wcześnie stracił matkę ziemską. Może dlatego tak bardzo przylgnął do Matki Bożej. Tyleż razy pielgrzymował do Kalwarii Zebrzydowskiej, do Częstochowy – jako młody chłopiec, student, ksiądz, biskup, kardynał. W herbie biskupim pod znakiem krzyża wypisał sobie literę M i słowa „Totus Tuus" – „Cały Twój". Przypomnijmy, co działo się zaraz po zamachu. Papież nie wiedział, czy będzie żył. Zdawał sobie sprawę z tego, co się stało. W drodze do kliniki Gemelli modlił się w języku polskim: „Maryjo, Matko moja – Maryjo, Matko moja". A tydzień potem w czasie modlitwy południowej nagranej na taśmie i odtworzonej na placu św. Piotra mówił słabym głosem: „Zjednoczony z Chrystusem, kapłanem i ofiarą, ofiaruję swoje cierpienie za Kościół i świat. Tobie Maryjo, powtarzam: totus Tuus ego sum -jestem cały Twój".

3. Potrzeba naszego otwarcia się na działanie Ducha Świętego

Papież Polak jest w jakim sensie wykładnikiem, reprezentantem religijności narodu polskiego. Czujemy się uczestnikami i współtwórcami tej wierności Bogu i Chrystusowi przez autentyczne chrześcijańskie życie. Pozwalajmy przeto w nas działać Duchowi Świętemu.

Mężu! ojcze! Któż to sprawił, że jesteś wierzący, że niejeden raz zwyciężałeś siebie? Matko! żono! Któż to sprawił, że pochylałaś się nad dzieckiem i przetrzymałaś jego chorobę, że nie załamałaś się, gdy się mąż rozpił lub poszedł do innej, kto ci pomógł przetrzymać w życiu tyleż ciężkich chwil? To Duch Święty udzielił ci wówczas tyle

mocy i siły, że przetrzymałaś. Bądź przeto dalej wierny Duchowi Świętemu, którym obdarza cię Chrystus. Bądź blisko Maryi. Na Niej się nigdy nie zawiedziesz. Czy nie zapomniałeś, że jest teraz Jej miesiąc? Są nabożeństwa majowe ku Jej czci. Pamiętasz słowa Prymasa Tysiąclecia: „Postawiłem wszystko na Maryję".

Maryjo! Oblubienico Ducha Świętego, Ty, która zostałaś napełniona Duchem Świętym i dałaś się Temu Duchowi prowadzić przez całe życie, stań przy nas, abyśmy nie zboczyli z drogi, abyśmy pozostali wierni Duchowi Świętemu, byśmy, miłując Chrystusa, zachowywali Jego przykazania.

Wrocław, par. św. Rodziny, 24 V 1981; Syców, 27 V 1984; Krzelów, 24 V 1987; Oleśnica, par. pw. św. Jana Ap., 20 V 1990; Ścinawa, 12 V 1996.

WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE
Dz l, 1-11; Ef l, 17-23; Mt 28,16-20

Tajemnica wniebowstąpienia Chrystusa w naszym życiu

1. Wniebowstąpienie w misji Chrystusa

Osiągamy czterdziesty dzień okresu wielkanocnego. Wkraczamy w coraz pełniejszą wiosnę. Według zapisów Dziejów Apostolskich czterdziestego dnia po swoim chwalebnym zmartwychwstaniu Jezus Chrystus wstępuje do nieba. Stąd też od wieków, we czwartek po VI Niedzieli Wielkanocnej, obchodzimy uroczystość Wniebowstąpienia.

Jaką treść teologiczną ma to zbawcze wydarzenie? Skoncentrujmy naszą refleksję wokół trzech pytań: co oznacza wniebowstąpienie w misji zbawczej Chrystusa? co

oznacza wniebowstąpienie Chrystusa dla ludzkości? i jakie jest przesłanie wniebowstąpienia dla nas – na dziś?

Wniebowstąpienie Chrystusa to zakończenie jego ziemskiej, historycznej misji. Dzień wniebowstąpienia to ostatnie ukazanie się Chrystusa zmartwychwstałego. Pisma Nowego Testamentu mówią nam o jedenastu zjawieniach się Chrystusa po zmartwychwstaniu. Pięć miało miejsce w dzień zmartwychwstania w Judei, sześć dalszych nastąpiło w ciągu czterdziestu dni w Judei i Galilei. Ostatnie ukazanie się Chrystusa zmartwychwstałego miało miejsce w dzień wniebowstąpienia. A więc od wniebowstąpienia Chrystus nie ukazuje się już uczniom.

Wniebowstąpienie było wywyższeniem Chrystusa na prawicę Ojca. Jezus wraca do Ojca po wiernym wypełnieniu Jego woli. Na ziemi ogłosił ludziom Ewangelię. Swoim życiem pokazał, jak należy ją wypełniać. Przyjął wyrok śmierci z rąk ludzi. Umarł i zmartwychwstał, i zasiadł po prawicy Ojca. Za wierne wypełnienie woli Ojca zostaje wywyższony po Jego prawicy.

2. Znaczenie wniebowstąpienie Chrystusa dla ludzkości

Chrystus, wstępując w niebiosa, przenosi naturę ludzką z ziemi do nieba. To, co wziął z Maryi Dziewicy tu na ziemi, wprowadza do nieba, a więc wywyższa ludzką naturę, ją wprowadza do nieba. Swoim wniebowstąpieniem zapowiada wniebowstąpienie ludzi wierzących w Niego: „Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony" – to znaczy będzie przy Nim w niebie. A więc dla mieszkańców ziemi dzisiejsza uroczystość to przypomnienie, gdzie jest nasz dom, dom naszego stałego zameldowania, dom nieprzemijający, który nie zniszczeje, który nie zawali się ze starości, dom, którego nie trzeba remontować, którego żadna siła nie zniszczy.

Niebo, Dom Ojca, do którego wstąpił Chrystus, jest naszym domem. Wykupił go dla nas swoją krwią Jezus

Chrystus. Prawdę tą wyrażamy w takich oto słowach w pieśni wielkanocnej: ‚Adamie, dług twój spłacony, okup ludzki dokończony, wnijdziesz w niebo z szczęśliwymi dziećmi swymi, alleluja".

3. Przesłanie wniebowstąpienia dla nas

„Idźcie i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu" (Mt 16,15); „Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc. Będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei i Samarii i aż po krańce ziemi" (Dz 1,8) – oto przesłanie Boga – dziś do nas na nowo kierowane.

Jezus nas zobowiązał, byśmy głosili Ewangelię i byli Jego świadkami w ziemskim życiu. Misja ta winna być poprzedzona poznaniem Ewangelii. Najpierw trzeba ją dobrze poznać i zaakceptować, odkryć jej wartość i moc wyzwalającą. Dlatego tak ważna jest lektura Pisma św., dlatego tak ważne jest czytanie książek teologicznych i prasy katolickiej. Dlatego tak ważne jest uważne słuchanie homilii i rozważań religijnych.

Studiowanie prawdy Bożej łączy się z jej akceptacją i to akceptacją nie wybiórczą, ale pełną. Ewangelię należy akceptować w całej rozciągłości, a nie tylko to, co jest dla nas wygodne i łatwe. Taką Ewangelię, poznaną i przemyślaną, Ewangelię w pełni zaakceptowaną, należy potem głosić i o niej świadczyć. Ta Ewangelia nie ma równej sobie.

Roman Brandstaetter w książce pt. *Krąg biblijny* wspomina swego dziadka, który przed wzięciem Biblii do rąk zawsze je mył i pewnego razu powiedział do niego: „Będziesz tę książkę nieustannie czytał, a gdy się zestarzejesz, to się przekonasz, że wszystkie książki, które przeczytasz, wszystkie książki, które są na świecie, są tylko nieudolnym komentarzem do tej jedynej księgi".

Jesteśmy na razie w domu ziemskim, jesteśmy w tej ziemskiej świątyni. Każdy nasz udział w Eucharystii jest

przyjmowaniem mocy Ducha Świętego do pełnienia zadań w tym ziemskim domu. Niech nasza obecność na tym świętym zgromadzeniu będzie wołaniem, prośbą według słów św. Pawła z dzisiejszego czytania: „aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, dał wam ducha mądrości i objawienia w głębszym poznaniu Jego samego. Niech da wam światłe oczy serca tak, byście wiedzieli, czym jest nadzieja waszego powołania" (Ef 1,17-18).

Wrocław, kaplica seminaryjna, 24 V 1990; Katedra Wrocławska, 20 V 1993; Henryków, kaplica seminaryjna, 20 V 1993.

SIÓDMA NIEDZIELA WIELKANOCNA
Dz l, 12-14; l P 4,13-16; J 17,1-11a

Prawdziwa i próżna chwała

1. Poszukiwanie chwały przez ludzi

We fragmencie modlitwy arcykapłańskiej, przypomnianym nam przez dzisiejszą Ewangelię, Jezus prosi Ojca: „Otocz Syna swego chwałą, aby Syn Ciebie nią otoczył..." (J 17,1). Prośba Chrystusa dotyczy obdarowania chwałą. Jaki to bliski nam problem! Warto zastanowić się więc, dlaczego ludzie zabiegają o chwałę, na jakich drogach jej szukają i jaką drogę do chwały proponuje Bóg.

Najpierw zauważmy, że człowiek zraniony grzechem pierworodnym bywa łasy na pochwały, po prostu – lubi być chwalonym. Któż się nie cieszy, gdy spotykają go słowa uznania, pochwały, a nawet zachwytu. Człowiek jest zadowolony, gdy go ktoś zauważy, doceni, pochwali. Cieszy się zwłaszcza wtedy, gdy się poświęca, gdy solidnie pracuje. Denerwuje się zaś, gdy nikt nie chce zauważyć

jego wysiłków, osiągnięć, dokonań. To naturalne pragnienie uznania, otrzymywania pochwał bywa, przynajmniej u niektórych ludzi, zbyt wygórowane, zbyt zachłanne, niezdrowe i wiąże się często z ograbianiem z chwały drugiego człowieka albo nawet samego Boga. Św. Paweł przestrzega nas: „Nie szukajmy próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i wzajemnie sobie zazdroszcząc" (Ga 5,26); „nie gońcie za próżną chwałą" (Flp 2,3).

Jest też faktem, że ludzie, przynajmniej niektórzy, bardzo lubią chwalić drugich. Wśród chwalących są tacy, którzy chwalą szczerze, z przekonania, z potrzeby serca, ale są i tacy, którzy chwalą obłudnie, bez przekonania, chwalą niekiedy w tym celu, by coś zyskać, by coś załatwić, chwalą tym bardziej, gdy zauważą, że ktoś jest łakomy na pochwały. Należy stwierdzić, iż tego typu chwalenie jest krzywdą wyrządzaną bliźniemu i jest moralnie złe. Chwalenie drugich jest usprawiedliwione jedynie wtedy, gdy wyrasta z wewnętrznego przekonania i opiera się na prawdzie.

2. Chwała w życiu Chrystusa

Mówiąc o chwaleniu i poszukiwaniu chwały, musimy koniecznie popatrzeć na Chrystusa, na Jego drogę do chwały. W zapisie Janowej Ewangelii czytamy słowa: „Jeżeli Ja sam siebie otaczam chwałą, chwała moja jest niczym. Ale jest Ojciec mój, który Mnie otacza chwałą, o którym mówicie: «Jest naszym Bogiem», ale wy Go nie znacie" (J 8,54-55). Chrystus zatem nie szukał swojej chwały. Niczego nie robił, by Go chwalono i podziwiano. Obce Mu były drogi, na których ludzie zwykle szukają chwały. W całej swojej działalności szukał chwały Ojca. Owa chwała wyraziła się w wiernym wypełnieniu Jego woli: „Ja Ciebie otoczyłem chwałą na ziemi przez to, że wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania" (J 17, 4). To głoszenie chwały Ojca zostało przyjęte. Ojciec także

otoczył chwałą swego Syna: „Ale jest Ojciec, który Mnie otacza chwałą" (J 8,54b). A więc kto nie szuka swojej chwały, ale szuka i ogłasza chwałę Boga, tego Bóg otacza chwałą, tego Bóg wywyższa. Taka jest logika Bożego działania. Warto o tym pamiętać.

3. Nasze zadanie – przymnażanie chwały ludziom i Bogu

Wyciągnijmy z powyższych refleksji kilka praktycznych wniosków:

a) Wniosek pierwszy: W naszym działaniu nie zabiegajmy o swoją chwałę.

Każdy człowiek, idąc za przykładem Chrystusa, nie powinien zabiegać o swoją chwałę. Taka chwała, jeśli nawet przyjdzie, będzie niczym, będzie taflą lodu, która stopi się w promieniach słońca. Jeżeli ktoś czyni coś z nadzieją, że go pochwalą, z zamiarem, aby błysnąć, aby inni to dojrzeli, docenili i pochwalili, to już przegrał w punkcie wyjścia. Taka chwała będzie pusta: „Jeżeli Ja sam siebie otaczam chwałą – mówi Chrystus – chwała moja jest niczym" (J 8,54a).

b) Wniosek drugi: Troszczmy się w naszym życiu o chwałę naszych bliźnich.

Postępuj tak, by w twoim towarzystwie wszyscy czuli się dobrze. Nie krytykuj tych, którym się coś udało. Nie zazdrość im. Nie pomniejszaj ich zasług. Nie odbieraj im chwały. Umiej się cieszyć cudzym sukcesem. Pochwal żonę, że przygotowała dobry obiad, uznaj jej pracę w domu, pochwal, że stara się być dobrą żoną i matką. A ty, żono, umiej dojrzeć dobro u twego męża. Powiedz mu, że jest wspaniały. Pochwal, że coś dobrego zrobił. Nie czyń ciągłych wymówek i nie udzielaj ustawicznych pouczeń. Pochwal koleżankę, kolegę z pracy, sąsiadkę. Nie przygniataj, nie dokładaj ciężarów, ale pomagaj. Bądź elegancki, bądź kulturalna. Umiej się zachwycić cudzą dobrocią.

c) Wniosek trzeci: We wszystkim, co czynimy, szukajmy chwały Boga.

W każdym naszym czynie, w każdej decyzji o działaniu winno być zawarte pragnienie szukania chwały Bożej. Św. Paweł podaje nam bardzo ważną wskazówkę: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie" (l Kor 10,31). Zatem całym naszym życiem powinniśmy wielbić Boga. Całe nasze życie winno być piękną pieśnią śpiewaną na chwałę Boga. Bóg kocha i nagradza ludzi, którzy tu na ziemi pomnażają Jego chwałę: „Ale jest Ojciec Mój, który Mnie otacza chwałą" (J 8, 54b). Ojciec otoczył chwałą Chrystusa, gdyż On głosił Jego chwałę. Bóg wywyższył Maryję, gdyż była Jego uniżoną służebnicą, zachowującą wiernie Jego słowo: „Bo wejrzał na uniżenie swojej służebnicy. Oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie narody" (Łk 1,47). Bóg wywyższył pokorę, posłuszeństwo i uniżenie Abrahama, Maryi, św. Jana Chrzciciela, a przede wszystkim Chrystusa: „On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie... uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię" (Flp 2,6-9).

Człowiek od momentu opuszczenia raju kłóci się z Bogiem o chwałę. Próbował już wielokrotnie w dziejach pozbawiać Boga chwały i głosić swoją chwałę. Chciał usunąć Boga z tronu i sam na nim zasiąść. Dzisiaj się usiłuje na nowo tego dokonać. Próby te przynosiły i przynoszą fatalne skutki. Okazuje się, że człowiek nie może wygrać walki ze swoim Stwórcą. Zapamiętaj, że autentyczna chwała niesiona Bogu opromienia także człowieka, który ją głosi. Prawdziwa chwała człowieka leży w oddawaniu chwały Bogu.

W niedzielę poprzedzającą uroczystość Zesłania Ducha Świętego uświadamiamy sobie, że uzdolnienie do odda-

wania Bogu chwały daje nam Duch Ojca i Syna. Stąd też, za wzorem Apostołów, chcemy trwać na modlitwie, chcemy się otworzyć na nowe wylanie Ducha Świętego, by naszym życiem lepiej głosić chwałę Boga. I to będzie także droga do naszej chwały. Niech ta Eucharystia, którą sprawujemy, przymnoży chwały Bogu i napełni nas Duchem Świętym, byśmy nie tylko tą liturgią, ale całym naszym życiem głosili chwałę Boga. Niech to się dokonuje przez wypełnianie Jego świętej woli.

Milicz, 23 V 1993; Ścinawa, 19 V 1996.

UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO
Dz 2,1-11; l Kor 12,3b-7.12-13; J 20,19-23

Nowe wylanie Ducha Świętego

1. Jedna z najważniejszych uroczystości w roku liturgicznym

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego obchodzona w naszej szerokości geograficznej w pełni wiosny kojarzy nam się zazwyczaj ze świeżą majową zielenią, którą ozdabiamy na ten dzień nasze kościoły i mieszkania. Może dlatego zwiemy ją także u nas Zielonymi Świętami. Warto od razu zauważyć, że miano „święta" (w liczbie mnogiej) przypisujemy w roku liturgicznym jedynie trzem uroczystościom: Bożemu Narodzeniu, Wielkanocy i właśnie Zesłaniu Ducha Świętego. Są to zatem największe uroczystości. Każda z nich ma swój niepowtarzalny urok i niewypowiedzianą głębię teologiczną. Gdy bliżej wnikniemy w tajemnicę tych trzech świąt, to zauważymy, że stanowią one pewną całość. W tajemnicy Świąt Bożego Narodzenia

wysławiamy Boga Ojca, który „tak umiłował świat, że Syna swego dał" (por. J 3,16). W święta Paschalne rozważamy i wysławiamy dzieło zbawcze Syna Bożego dokonane w Jego męce śmierci i zmartwychwstaniu. I wreszcie w Zielone Święta rozważamy dzieło Ducha Świętego, dzieło oświecenia i umocnienia uczniów Chrystusa.

2. Duch Święty w dziejach zbawienia

W klimacie wiosennej przyrody, przy echach porannych melodii śpiewających ptaków, zatrzymajmy się nieco przed tym dziełem Ducha Świętego, które przenika całą historię zbawienia. Zanim naszą uwagę skupimy na wydarzeniu Pięćdziesiątnicy, z którego wyrosła i któremu jest poświęcona liturgiczna uroczystość Zesłania Ducha Świętego, wskażmy, iż już w czasach Starego Testamentu spotykamy „ślady" działania Ducha Jahwe, Ducha, „który mówił przez proroków" i który przez nich zapowiadał swoje pełniejsze wkroczenie w świat z chwilą zjawienia się na ziemi Mesjasza. Oto np. prorok Izajasz zapowiadał: „Wyrośnie różdżka z pnia Jessego, wypuści się odrośl z jego korzenia. I spocznie na niej Duch Jahwe, duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa, duch wiedzy i bojaźni Jahwe" (Iz 11,1-3). '

Te właśnie zapowiadane przymioty (określone potem jako dary Ducha Świętego) faktycznie spoczęły na Mesjaszu, którego samo wejście w ludzką rodzinę dokonało się za „sprawą Ducha Świętego". Jezus często podkreślał swój ścisły związek nie tylko z Ojcem, ale i z Duchem Świętym. Najwyraźniej na swoją łączność z Duchem wskazał w synagodze nazaretańskiej, kiedy to słowa proroka Izajasza: „Duch Pański nade mną, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie..." (Łk 4,18) – odniósł do siebie. I właśnie tego Ducha, który towarzyszył i przenikał całą Jego działalność, postanowił Chrystus udzielić tym, którym po swoim odejściu do nieba zlecił kontynuowanie swego dzieła na ziemi.

Dlatego już w dzień swego zmartwychwstania powiedział do uczniów: „Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam. Weźmijcie Ducha Świętego...” (J 20,21-22). A potem „kazał im nie odchodzić z Jerozolimy, ale oczekiwać obietnicy Ojca” (Dz 1,4) i zapewnił ich: „gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8).

Obietnica spełniła się. Stało się to właśnie w dzień Pięćdziesiątnicy. Oto co św. Łukasz w Dziejach Apostolskich odnotował: „Kiedy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem w tym samym miejscu. Nagle spadł z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym” (Dz 2, l-4a). Uwydatnijmy w tej relacji niektóre szczegóły. Wszystkie elementy wydają się być tu ogromnie znaczące. Ważne były najpierw: czas i miejsce wydarzenia. Dzień Pięćdziesiątnicy, pięćdziesiąty dzień po zmartwychwstaniu Pana, nawiązywał do pięćdziesiątego dnia po wyjściu Narodu Wybranego z niewoli egipskiej, kiedy to Mojżesz na Synaju otrzymał od Boga i ogłosił ludowi dziesięć przykazań. Zatem Zesłanie Ducha Świętego – za wzorem wydarzenia z Synaju – było jakby proklamacją Bożego Prawa, w tym przypadku prawa Ewangelii ogłoszonej przez Chrystusa. Wymowne było także miejsce owej nowej Pięćdziesiątnicy – Wieczernik – miejsce pożegnalnej Wieczerzy, w czasie której uczniowie otrzymali w darze Chleb życia i Krew Nowego Przymierza, miejsce, na którym Zmartwychwstały dawał się widzieć uczniom w swojej nowej, uwielbionej egzystencji.

W dalszej refleksji nad Łukaszową relacją zauważmy, że także zewnętrzne znaki zesłania Ducha Świętego: „szum, jakby uderzenie gwałtownego wichru” i „języki jakby ognia” – były nawiązaniem do znaków Bożego

działania w Starym Testamencie. Poprzez powiew wiatru i ogień Bóg niejednokrotnie w dziejach manifestował swoją obecność i swoje działanie (wiatr i błyskawice na Synaju, krzak ognisty). Symbolika wiatru (powietrza) i ognia jest tu bardzo wymowna. Powietrze i ogień w przyrodzie są potrzebne do podtrzymywania i rozwoju życia. Stąd też nieprzypadkowo powietrze, ogień stały się potem w chrześcijaństwie symbolem Ducha Świętego. Tak jak powietrze, choć niewidzialne, jest potrzebne do życia biologicznego, tak i tchnienie Ducha Świętego ożywia życie nadprzyrodzone w człowieku. Jak ogień fizyczny oświeca (umożliwia widzenie) i ogrzewa (daje ciepło) i dzięki temu umożliwia życie biologiczne, sprzyja jego rozwojowi, tak i „ogień" Ducha Świętego oświeca umysły ludzi, daje pełniejsze zrozumienie Bożej prawdy, umożliwia i pomnaża życie Boże w człowieku, „ogrzewa" serce, zapala wolę do działania w kierunku dobra.

Owe życiodajne skutki działania Ducha Świętego ujawniły się już w dzień Pięćdziesiątnicy. Był to dar języków, dar zjednoczenia w rozumieniu wielkich dzieł Bożych. Był to także dar mądrości, męstwa i odwagi. Dalsze sekwencje Łukaszowej relacji wskazują na ową wielką metamorfozę uczniów Pańskich – właśnie pod wpływem przyjęcia darów Bożego Ducha. Ci prości rybacy galilejscy, do niedawna przygnębieni męką i śmiercią krzyżową swego Mistrza, uradowani wprawdzie Jego zmartwychwstaniem, ale ciągle jeszcze lękliwi – stali się nagle jakby innymi ludźmi, ludźmi niezwykłej odwagi i świadectwa. Piotr zaraz wystąpił z odważną mową. Opowiedział historię o Jezusie, którą zakończył słowami: „Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami. Wyniesiony na prawicę Boga, otrzymał od Ojca obietnicę Ducha Świętego i zesłał Go, jak to sami widzicie i słyszycie" (Dz 2,32-34a). Wkrótce potem nastąpiły kolejne katechezy Piotra i innych apostołów. Wzmogła się działalność grona dwunastu. Wyruszyli oni z Wieczernika

w różne strony świata z imieniem Chrystusa na ustach. Poszli budować nową cywilizację i oto już za swego pokolenia odnieśli ogromne nadprzyrodzone „sukcesy" – oni, prości rybacy, których spece od procesów dziejowych uważają za mierzwę. Oni to dzieło Chrystusa wprowadzili w ówczesny cywilizowany świat. Raz jeszcze powtórzmy -dokonało się to dzięki mocy Ducha Świętego.

3. Pięcdziesiątnica Paschalna trwa w Kościele

Pięćdziesiątnica paschalna przypomniana przez dzisiejszą liturgię była dniem inauguracji działalności Kościoła, dniem podjęcia świadczenia o Jezusie Chrystusie. Rodzący się Kościół dzięki Duchowi Świętemu zyskał świadomość swoich zadań i otrzymał „z góry" wewnętrzną moc do ich urzeczywistnienia. Ponieważ jednak Kościół z woli swego Założyciela został posłany do wszystkich narodów, „aż po krańce ziemi" i „aż do skończenia świata", czyli że miał się urzeczywistniać w każdym pokoleniu i w każdym czasie, dlatego też to pierwsze zesłanie Ducha Świętego musiało się „rozszerzyć" w historię. Zatem nie tylko Kościół apostolski został umocniony darami Ducha Świętego, ale Kościół „każdego pokolenia" jest karmiony Jego mocą. Zsyłanie Ducha Świętego w Kościele z woli Chrystusa nieustannie trwa i trwać będzie do „końca czasów", bo Kościół w każdej chwili potrzebuje Bożego oświecenia i umocnienia do właściwego wypełniania swej misji. Duch Święty nazwany przez wielu „duszą" Kościoła nieustannie ten Kościół oświeca i uświęca. Udziela ludziom mocy i uzdalnia ich do naśladowania Chrystusa. Ten Duch Święty działa szczególnie wtedy, gdy Kościół głosi i rozważa Słowo Boże i gdy pełni posługę sakramentalną. W tych właśnie chwilach bywa najczęściej przyzywany.

Jednakże liturgia, paraliturgia, różnego rodzaju zgromadzenia religijne nie są jedynym „miejscem" przywoływania Ducha Bożego. Ileż to razy wzywamy pomocy

Ducha Świętego w naszych osobistych sytuacjach życia: w naszych decyzjach, w chwilach zwątpienia, zniechęcenia, poszukiwania, niepewności, niestałości, wewnętrznej nostalgii, wewnętrznej ciemności i oschłości.

Działanie Ducha Świętego staje się dla nas szczególnie czytelne w życiu świętych. Gdy przyglądamy się ich sylwetkom, zdumiewają nas niejednokrotnie ich bohaterskie decyzje, zadziwia nas ich wytrwałość w czynieniu dobra, ich zapał apostolski, ich cierpliwość i wytrwałość w niesieniu krzyża, ich męstwo, gdy byli prześladowani. Czyż patrząc na życie wielkich świadków Chrystusa nie można by np. zapytać: Któż to św. Franciszkowi w XIII wieku kazał zostawić bogaty dom rodzinny i iść na służbę biednym braciom? Któż Ojcu Maksymilianowi udzielił mocy do oddania życia za brata? Któż Matkę Teresę z Kalkuty usposabiał do tak zadziwiającej służby najuboższym? Skąd Jan Paweł II czerpie siłę do tak szerokiej i ofiarnej pracy apostolskiej? Odpowiedź nasuwa się jedna: to Duch Ojca i Syna daje ludziom taką moc. To On prowadzi dalej Kościół Jezusa Chrystusa drogami prawdy i miłości.

Zatem Pięćdziesiątnica Paschalna trwa. Tajemnica Zesłania Ducha Świętego przeniknęła historię i nas dzisiaj swą mocą ogarnia. Trzeba tylko się na nią otworzyć. Trzeba otworzyć się na działanie, na powiew Ducha i przedłużać pokorne wołanie wieków: „Przyjdź Duchu Święty, napełnij serca Twoich wiernych i ogień Twojej miłości w nich zapal".

Wrocław, par. Świętego Ducha, 7 VI 1987; Oleśnica, par. pw. św. Jana Ap., 30 V 1993; Łagiewniki, 26 V 1996.

DRUGA NIEDZIELA ZWYKŁA
Iz 49,3.5-6; l Kor l, 1-3; J l, 29-34

Janowe i nasze świadectwo o Chrystusie

1. Pierwsze ludzkie świadectwa o Chrystusie

Wielu ludzi składało świadectwo o Jezusie w czasie Jego ziemskiego życia. Już starzec Symeon w czasie ofiarowania w świątyni napełniony Duchem Świętym nazwał Chrystusa „Światłem na oświecenie pogan" (Łk 2,32) i przed Maryją wypowiedział prorocze słowa: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na zn#k, któremu sprzeciwiać się będą" (Łk 2,34).

Wśród świadectw składanych o Jezusie w czasie Jego publicznej działalności na pierwszy plan wysuwa się świadectwo św. Jana Chrzciciela. Miało ono miejsce krótko po chrzcie Chrystusa w Jordanie, kiedy to sam Ojciec zaświadczył o swoim Synu: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie" (Mt 3,17). W świadectwie Janowym Jezus został nazwany Barankiem Bożym, „który gładzi grzech świata" (J 1,29). Jan odwołując się do tego, czego doświadczył w czasie chrztu Jezusa w Jordanie, wyznał: „Ja to ujrzałem i daję świadectwo, że On jest Synem Bożym" (J 1,34). Podobne świadectwo złożył potem św. Piotr pod Cezareą Filipową: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego" (Mt 16,16).

Chrystus, wybierając a potem wysyłając swoich pierwszych uczniów, powiedział, że ich głównym zadaniem będzie nauczanie i dawanie świadectwa: „Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Sama-

rii, i aż po krańce ziemi" (Dz 1,8). Zostali zatem powołani uczniowie Chrystusa na nauczycieli i świadków. Takie też powołanie spoczęło na ich następcach. Historia Kościoła zna wielu znakomitych świadków Chrystusa, poczynając od tych pierwszych znanych z kart Pisma św. Nowego Testamentu, którzy złożyli świadectwo przez oddanie swego życia, a skończywszy na dziś żyjących. Wielu z nich wspominamy w liturgii Kościoła w trakcie roku kościelnego, przyglądamy się ich bohaterskiej postawie, próbujemy ich naśladować w wymiarze naszego powołania, w wymiarze czasu i przestrzeni, w których żyjemy.

Jak dziś – za wzorem św. Jana Chrzciciela i za wzorem wielkich świadków – świadczyć o Chrystusie? W jakiej formie i w jakiej postawie ma się wyrażać to nasze dzisiejsze świadectwo?

2. Nasze dzisiejsze świadczenie o Chrystusie

Nasze chrześcijańskie świadectwo o Chrystusie przybiera podwójną formę: jest to świadectwo słowa i świadectwo życia.

a) Świadectwo słowa. Aby świadectwo słowa było właściwym świadectwem składanym Chrystusowi i o Chrystusie, musi zawierać dwa ważne przymioty: przymiot prawdy i miłości. W słowach wyrażamy nasze myśli: przekazujemy informacje, wyrażamy także uczucia, stany i przekonania wewnętrzne. Nasz przekaz słowa winien być zawsze prawdziwy, czyli zgodny z rzeczywistością, z faktycznym stanem rzeczy, zgodny także z naszym wewnętrznym przekonaniem. Jeżeli w przekazie słowa odbiegamy od prawdy albo nią manipulujemy, to podajemy drugim truciznę, wyrządzamy im wielką krzywdę. Świadek Chrystusa winien być człowiekiem prawdy: winien prawdy szukać, odkrywać ją, przekazywać, a w razie potrzeby także bronić. Tak właśnie czynił św. Jan Chrzciciel. Gdy prawda została zagrożona, gdy prawo Boże zostało złamane przez Heroda, który

odebrał swemu bratu żonę, Jan nie przestraszył się, nie udał, że tego nie widzi, ale odważnie zaprotestował i powiedział jednoznacznie: „Nie wolno ci mieć żony twego brata" (Mt 6,18). Przypłacił to życiem. Wybrał jednak śmierć niż odejście od prawdy, od prawa Bożego.

Słowo ludzkie, aby było dobrym świadectwem o Chrystusie, winno być także przepełnione dobrocią i życzliwością, winno być darem serca dla bliźniego. Życie poucza, że bywa czasem akurat inaczej: słowo bywa niekiedy raną zadawaną bliźniemu. Rany takie długo bolą i wolno się goją. Słyszy się niekiedy powiedzenie, iż „wolałbym otrzymać policzek niż poczęstunek takim słowem".

b) Świadectwo życia. Drugi rodzaj naszego świadectwa o Chrystusie to świadectwo życia, świadectwo postępowania. Chodzi tu oczywiście o postępowanie według Bożych Przykazań, według zasad Kazania na Górze. Zdarza się dzisiaj, że niektórzy współcześni uczniowie Chrystusa nie chcą respektować w życiu całej Ewangelii, wszystkich zasad i wskazań ewangelicznego orędzia. Niekiedy wybierają z Ewangelii tylko to, co jest łatwe do wykonania, a pomijają wymagania, których wypełnienie domaga się dużego wysiłku, ofiary i poświęcenia. Zapomina się wtedy o słowach Chrystusa: „Kto nie nosi swego krzyża a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem" (Łk 14,27).

3. Świadczenie wszędzie i w każdym czasie

Snując refleksję nad świadectwem życia, należy także wskazać na podejście ucznia Chrystusowego do pracy, do przyjętych zobowiązań. Trzeba tu pamiętać, że każda praca jest formą służby drugiemu człowiekowi. Jeżeli pracę wykonujemy dobrze, dokładnie, najlepiej jak potrafimy, z wewnętrznym zaangażowaniem, odpowiedzialnie, to przyczyniamy się do dobra drugich. Świadczymy wówczas dobrze o Bogu, który przez Chrystusa w Duchu Świętym wytyczył nam drogę wzajemnej służby i miłości.

Można jednak zapytać, czy taka służba jest w ogóle dziś możliwa, czy popłaca, czy przypadkiem nie jest to czysta utopia? Stojąc na gruncie Ewangelii, z całą stanowczością trzeba stwierdzić, że każdy czas jest stosowny, aby czynić dobrze, i każdy czas jest odpowiedni, aby żyć Ewangelią, by dawać świadectwo o Chrystusie. Nie mów, że twoje świadectwo nie jest ważne, że i tak niczego nie zmieni, że wszystko zależy od tych, którzy coś znaczą, którzy sprawują władzę, którzy mają wielkie pieniądze itp. Pamiętaj, że od ciebie też wiele zależy. Jesteś w wielkim organizmie Kościoła i każdy twój dobry czyn pomnaża dobro całego Kościoła, ubogaca całą wspólnotę ludu Bożego.

Czuj się zatem wezwanym do świadczenia o Tym, w Którego wierzysz i Którego kochasz. Droga twego ewangelicznego świadectwa podejmowana w każdym czasie i w każdej sytuacji będzie wydeptywaniem twojej drogi do świętości i do zbawienia.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 18 I 1981; Wrocław, par. pw. św. Maksymiliana, 18 I 1987; Wrocław-Żerniki, par. pw. św. Andrzeja Boboli, 17 I 1993.

TRZECIA NIEDZIELA ZWYKŁA
Iz 8,23b – 9,3; l Kor l, 10-13.17; Mt 4,12-23

Powołani do jednoczenia

1. Wartość jedności

Każdego roku Kościół w dniach od 18 do 25 stycznia przeżywa Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Niedziela przypadająca w ramach tego Tygodnia bywa nazywana Niedzielą Ekumeniczną. Teksty

biblijne czytane na liturgii w tę niedzielę mówią o potrzebie i wartości jedności. „Upominam was, bracia, w imię naszego Pana Jezusa Chrystusa – woła dziś św. Paweł -abyście byli zgodni .i by nie było wśród was rozłamów; byście byli jednego ducha i jednej myśli" (l Kor 1,10)

Wołanie Pawłowe o jedność jest nawiązaniem do modlitwy arcykapłańskiej Chrystusa: „Ojcze Święty, zachowaj ich w imię Twoje, które Mi dałeś, aby stanowili jedno, tak jak My" (J 17, 11b)

Powyższe teksty wskazują na to, iż jedność jest wielkim darem, o który trzeba się modlić, a zarazem jest wielkim zadaniem, które należy w trudzie i wysiłku wypełniać. Dlaczego o jedność należy prosić i dlaczego należy ją zdobywać?

Jedność jest wielką wartością, wartością, która przynosi szczęście. Już starożytni filozofowie mówili, że jedność jest najważniejszym przymiotem Bytu Absolutnego, że to, co najdoskonalsze, musi być absolutną jednością. Teilhard de Chardin uczył, że dzieje świata to nic innego jak proces jednoczenia rozproszonych elementów w kosmosie, to powrót świata do jedności, do doskonałości.

Szczególną wartością jest jedność w świecie ludzkim. W ciągu wieków sformułowano wiele powiedzeń wychwalających jedność: „W jedności siła"; „Gdzie jedność włada, tam szczęście wpada"; „Razem, młodzi przyjaciele" (A. Mickiewicz).

Wartości jedności doświadczają ludzie w codziennym życiu. Dobrze się żyje w rodzinie zjednoczonej, w której dzieci rozumieją się z rodzicami, w której panuje życzliwa, prawdziwie rodzinna atmosfera. Do takiego domu chętnie się wraca, nawet z najpiękniejszego urlopu czy wakacji. Dobrze się żyje we wspólnocie sąsiedzkiej, w której panuje zgoda, w której można zawsze liczyć na pomoc w razie jakiegoś nieszczęścia. Dobrze się żyje w zakładzie pracy, w którym doświadcza się wzajemnej życzliwości, w którym nie ma wzajemnych intryg, w którym nie kopie się dołków

pod sobą. Dobrze się żyje w narodzie zjednoczonym, w którym nie ma wewnętrznych sporów, w narodzie otoczonym dobrymi sąsiadami, którzy nie napadną, nie podbiją w niewolę. Wreszcie dobrze się żyje w Kościele, w którym wszyscy żywią te same przekonania, uznają te same prawdy wiary, podejmują jednakowe praktyki religijne. Jedność jest zatem wielką wartością, która przynosi radość, pokój i szczęście.

2. Fakt braku jedności

Jednakże mimo naszych tęsknot za jednością, mimo naszej modlitwy o jedność, mimo naszych wysiłków o życie w jedności, ciągle chorujemy na jej brak. Brakuje jedności w małżeństwach, w rodzinach. Ileż w związku z tym nieszczęścia w życiu dzieci, rodziców, małżonków, dziadków, teściowych, synowych. Brakuje często jedności w stosunkach sąsiedzkich. Niekiedy widać ludzi mieszkających obok siebie, traktujących się nawzajem w sposób lekceważący. Brakuje jedności w zakładach pracy. Bywają tam intryganci, siewcy zamętu, podżegacze, urabiający złośliwe, krzywdzące opinie. Brakuje jedności w narodach. Ileż nieszczęścia, łez, tragedii przynosi na przykład każdy dzień w rozpadającej się Jugosławii. Brakuje jedności we wspólnocie międzynarodowej. W niektórych regionach świata toczą się wojny. Narody słabsze są podbijane albo wykorzystywane przez narody silniejsze. Wreszcie brakuje jedności w Kościele. Uczniowie Chrystusa w dalszym ciągu są podzieleni i skłóceni. Widocznym tego przykładem jest dzisiejsza Ziemia Święta, ziemska ojczyzna Chrystusa.

3. Formy i sektory budowania jedności

Brak jedności jest ciągłym wezwaniem adresowanym do każdego ucznia Chrystusowego: wezwaniem do modlitwy i do czynu jednoczącego.

Modlitwa o jedność – pierwszy lek na chorobę rozbicia – jest naśladowaniem samego Chrystusa, który w decydującej chwili swego życia modlił się o jedność. Ta forma budowania jedności nigdy się nie starzeje.

Drugą formą budowania jedności jest czyn. Jest to czyn miłości, przebaczenia, cierpliwości, wytrwałości, pokory, cichości. Najdoskonalszy czyn, zmierzający do zjednoczenia ludzi, spełnił sam Chrystus. To właśnie On umarł, „by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno" (J 11,52).

Każdy uczeń Chrystusa winien być człowiekiem jednoczenia, scalania, a nie dzielenia i rozbijania. W jakich dziedzinach życia można i powinno się zaprowadzać jedność? Najpierw trzeba zaprowadzać jedność wewnątrz samego siebie. Zintegrować swoje wnętrze. Żyć zgodnie z sumieniem, z wewnętrznym przekonaniem; chodzi o to, by zmniejszać ów dramat, o którym wspominał św. Paweł w liście do Rzymian: „Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę" (Rz 7,19). Ważne jest tu także zaprowadzanie jedności między myśleniem, mówieniem i działaniem.

Jedność zaprowadzać należy również w naszym otoczeniu, środowisku zamieszkania i pracy: w rodzinie, zakładzie pracy, sąsiedztwie, parafii. Wszelka jedność w Kościele i w świecie zaczyna się od tej jedności w małych wspólnotach. Ktokolwiek potrafi budować jedność z najbliższym bratem czy siostrą, ten przyczynia się do budowania jedności w wymiarze ogólnoludzkim. A więc także jedność w Kościele powszechnym budujemy przez zaprowadzanie jedności w Kościele domowym i innych mniejszych wspólnotach chrześcijańskich.

Fundamentem budowania jedności w wymienionych dwóch dziedzinach jest zachowywanie jedności z Bogiem. Autentyczna jedność z Bogiem jest ostoją jedności między ludźmi w Kościele, w narodzie i w świecie. Tę jedność z Bogiem zawsze odnawiamy i pogłębiamy na spotkaniach eucharystycznych. Niech i dzisiejsze eucharystyczne spot-

kanie pogłębi naszą więź z Bogiem, umocni naszą wzajemną więź między sobą i niech nas usposobi do budowania jedności w środowiskach naszego codziennego życia.

Jagniątkowo, 24 I 1981; Bolesławiec, par. p.w. Chrystusa Króla, 22 I 1984; Milicz, 25 I 1987.

CZWARTA NIEDZIELA ZWYKŁA
So 2,3; 3,12-13; l Kor l, 26-31; Mt 5, l-12a

Osiem błogosławieństw – konstytucja Kościoła, recepta na szczęście

1. Serce Ewangelii Chrystusa

Ogłoszone przed chwilą ewangeliczne orędzie Jezusa zawarte w ośmiu błogosławieństwach stanowi jakby konstytucję Kościoła – jego fundamentalne prawo. Jest to streszczenie całej Ewangelii, inaczej mówiąc – serce Ewangelii Chrystusa. Jest to zarazem program życia, który wychodzi naprzeciw naszemu najgłębszemu pragnieniu, aby być szczęśliwym. Chrystus pokazuje nam, na jakiej drodze można tu na ziemi stać się szczęśliwym, oczywiście szczęśliwym w ograniczonym wymiarze. Bowiem pełnię szczęścia dla człowieka Bóg zarezerwował na inny czas, na inny dom, na wieczność. W swoich błogosławieństwach Jezus wzywa wszystkich do swego królestwa i wskazuje, jacy ludzie są jego właściwymi, najlepszymi mieszkańcami i jacy ludzie mogą to królestwo budować. Przypomnijmy zatem, jaką drogę do szczęścia wytyczył nam na ziemi Chrystus.

„Błogosławieni ubodzy w duchu..." Bóg kocha ludzi,

Bóg chce mieć ludzi, którzy nie przywiązują się do bogactw tego świata, którzy nie lokują skarbów na tej ziemi, ale dbają o swego ducha, aby był pokorny i oddany Bogu. Takim odda swoje królestwo.

„Błogosławieni, którzy płaczą..." Bóg kocha ludzi, Bóg staje po stronie ludzi smutnych, płaczących, cierpiących, ludzi, którym jest ciężko, którym się nie powiodło. Tacy w Nim znajdą pociechę.

„Błogosławieni cisi..." Bóg kocha ludzi skromnych, pokornych, wyciszonych, ludzi, którzy nie narzucają się innym, którzy mają proste i prawe serce. Ludziom tym odda cały świat.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości..." Bóg kocha ludzi, Bóg uszczęśliwia tych, którzy tęsknią za sprawiedliwością, za równością, którzy chcą, by wszyscy ludzie byli równo traktowani i by wszystkim było dobrze. Takich to ludzi wynagrodzi sprawiedliwie.

„Błogosławieni miłosierni..." Bóg kocha ludzi miłosiernych, ludzi, którzy są wrażliwi na cudzą biedę, na cudze potrzeby, na cudze prośby. Im też okaże swe miłosierdzie.

„Błogosławieni czystego serca..." Bóg kocha ludzi o czystym sercu, o szczerych, czystych myślach i intencjach, takich, którzy niekiedy płacą wielką cenę za zachowanie czystości i to czystości przedmałżeńskiej, małżeńskiej, kapłańskiej, zakonnej i każdej innej. Takim okaże kiedyś swoje oblicze.

„Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój..." Bóg kocha ludzi nie tych, którzy głośno mówią o pokoju, a przygotowują i szerzą wojnę, nie tych, którzy żądają pokoju od innych, a sami wprowadzają zamęt. Bóg kocha ludzi, staje po stronie tych, którzy czynią pokój, którzy pokój wprowadzają wszędzie: we własnym domu, w rodzinie, w zakładzie pracy, w narodzie – wszędzie. Takich nazywa swoimi dziećmi.

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości…" Bóg kocha ludzi i do tych się przyznaje,

którzy zabiegają, walczą o sprawiedliwość i za to są prześladowani, spychani na margines, zamykani do więzień, a nawet zabijani. Takim odda swoje królestwo.

Oto program życia dla uczniów Jezusa. Jezus nie tylko ten program ogłosił, ale jako pierwszy go dokładnie wypełnił. Przecież był ubogi, cichy i pokornego serca, sprawiedliwy, miłosierny, czysty, wszędzie zaprowadzał pokój, wycierpiał wiele dla sprawiedliwości, oddał za zniewolonych grzechem ludzi, za nas, swoje życie.

Ten program, który ogłosił i wypełnił, przekazał swoim uczniom. Dziś ten program nam przedkłada. Pytamy, czy nie jest on dla nas za trudny? Czy to nie za trudne żądania, czy to na nasze siły i możliwości? Czy to na nasze czasy? Czy to dla wszystkich nas, czy może tylko dla niektórych, wybranych? Mamy z pewnością trudności, by w pełni go zaakceptować, tym bardziej, że w świecie rzuca się i lansuje zupełnie inne hasła. Czyż nie słyszysz, co proponują ludzie tego świata, ludzie z innego obozu niż my, nawet chrześcijanie, którzy poza nazwą nic wspólnego z chrześcijaństwem nie mają?

2. Ewangelia tego świata

Może przywołajmy tu przynajmniej niektóre hasła, które głoszą ludzie owiani duchem tego świata:

Błogosławieni, szczęśliwi bogaci, bo pieniądz rządzi światem. Kto ma pieniądze, ten ma władzę, ten coś znaczy, z tym się liczą.

Szczęśliwi, mądrzy ci, co się śmieją, co się niczym nie przejmują, idą do przodu, nie oglądając się na nikogo. Takim to dobrze!

Szczęśliwi bezwzględni, rozpychający się na lewo i prawo, kroczący po trupach do celu, mający tupet, to dopiero coś znaczy.

Szczęśliwi leniwi, pobieżni, kombinatorzy, ci to długo pożyją.

Szczęśliwi, którzy dysponują siłą, którzy potrafią innych straszyć – z takimi dopiero się liczą.

Szczęśliwi egoiści, dbający o siebie. Tacy czują się najlepiej.

Szczęśliwi wyrafinowani – tacy napełniają swoje sakiewki i sejfy.

Szczęśliwi nawzajem się szczujący – ci zawsze coś ułowią.

Szczęśliwi, którzy kłamią, którzy potrafią innych wymanewrować, okraść, jak trzeba to i zniesławić – ci czegoś się dorobią.

Szczęśliwi, którzy idą z prądem, którzy idą z falą, ci będą zawsze na wierzchu.

Oto tak dobrze nam znany program życia stworzony przez zranionego grzechem człowieka. Oto program, który na naszych oczach niektórzy realizują. Jest to jakby druga ewangelia, konkurująca z Ewangelią Chrystusa, nazwijmy ją ewangelią świata.

3. Nasz właściwy wybór

Który program wybrać, za którym się opowiedzieć? Tak to bywa: programów się nie narzuca. Programy się proponuje i programy się wybiera. Ludzie mówią, że wartość programów ocenia się po ich skutkach, po ich owocach. Popatrzmy przeto na owoce tych dwóch ewangelii, tych dwóch programów. Jakże wyglądają owoce ewangelii świata?

W naszym, kończącym się XX wieku wymordowano na wojnach światowych i lokalnych, w napadach i rozruchach 200 milionów ludzi, a więc każdego roku zabijano dwa miliony ludzi. Czyż nie jest to straszny owoc ewangelii świata? A wieloletnia wojna na Bałkanach, makabryczna, wyzwoleńcza wojna w Czeczenii, akcje terrorystyczne, działalność mafii, brutalne napady, upadlanie człowieka, znieczulica społeczna, zakłamanie, zastraszenie, wyrzuty

sumienia, napięcia nerwowe. A w małym świecie każdego człowieka: te kolce, które ci wbijają twoi domownicy, może nawet twój mąż, twoje dziecko, twój kolega z pracy, którzy chcą panować nad tobą, którzy ci zawsze chcą wykazać, że nie masz racji. Wszystko to, zamiast uszczęśliwiać, przynosi ci ból. Świat cierpi wskutek własnej ewangelii, ewangelii, która gloryfikuje siłę, kłamstwo i przemoc, wolność bez granic. Powiedzmy otwarcie: jeżeli w naszym kraju nadal będziemy czuć się źle, jeżeli nadal wielu będzie cierpieć, to dziać się to będzie wskutek tak mocno lansowanej ewangelii świata.

A co jest owocem błogosławieństw Chrystusa? – Św. Franciszek z Asyżu, o. Maksymilian Kolbe, ks. Jerzy Popiełuszko, Matka Teresa z Kalkuty, Jan Paweł II, dwie matki bohaterki: Małgorzata Krawczyk i Dorota Piesik, o których czytałeś w prasie, że wybrały życie swoich dzieci. Urodziły je i potem wkrótce zmarły na nieuleczalną chorobę. Wybrały nie swoje życie ziemskie, ale życie swoich dzieci. Umarły, aby ratować swoje dzieci. To jest owoc Ewangelii Chrystusa. Owoc błogosławieństw Chrystusa to także ład rodzinny, porządek społeczny; to również radość z poświęcenia, radość ze zwycięstwa nad złem. Owoc tej Ewangelii to także twoja radość, którą przeżyłeś, gdy ktoś ci bezinteresownie w czymś pomógł, to owa dobroć, której może doświadczyłeś, gdy leżałeś w szpitalu, gdy byłeś chory; to owa pociecha, której doznałeś, gdy byłeś niemal u kresu sił.

Bolejemy nad tym, że dzisiaj, pod koniec dwudziestego wieku, ewangeliczne błogosławieństwa gloryfikujące postawy pokory, cichości, czystego serca traktowane są często jako przejaw słabości człowieka, jako dowód nienadążania za współczesnymi modami, nawet nazywane są głupotą. Oto dziś św. Paweł przypomniał nam niezwykle ważną prawdę: „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, upodobał sobie w tym, co niemocne, aby mocnych poniżyć" (l Kor 1,27). Taka jest

ekonomia Bożego działania, taka jest logika i strategia Boga. Jakże zatem niewiele warta jest cała mądrość tego świata. Jakże przeto warto być dobrym i mądrym.

Co dziś powiesz swojej żonie, gdy wrócisz z Kościoła? Którą ewangelię obierzecie, którą będziecie realizować w dalszym życiu, w waszej rodzinie? A co powiesz jutro swojej koleżance w pracy? Czy dalej będziesz jej przytakiwać, że dzisiaj nie warto być dobrym, że nie warto się nad drugimi litować, bo człowieka wyśmieją? A jakie poglądy będziesz forsował w tym tygodniu na zebraniu albo na spotkaniu z kolegami?

Radzę posłuchać Chrystusa. Nikt nie wynalazł i nie wynajdzie lepszej recepty na życie i na szczęście nad tę, którą On ogłosił, nad tę, która zawarta jest w Jego błogosławieństwach. Nikt jeszcze z ludzi nie żałował, że tę receptę stosował. Zatem wybór należy do ciebie! Żebyś tylko potem nie narzekał, że ci nikt o tym nie powiedział, że przegrałeś życie, że cię nabrali twoi łudzący cię przyjaciele. Nie wszystko jeszcze przegrane. Twoje życie ziemskie jeszcze trwa. Nie strać swojej szansy. Jeszcze raz ci powtarzam, wybór należy do ciebie!

Jelcz, par. pw. MB Królowej Polski, 2911984; Wrocław, katedra p.w. św. Jana Chrzciciela, 28 I 1996.

PIĄTA NIEDZIELA ZWYKŁA
Iz 58,7-10; l Kor 2,1-5; Mt 5,13-16

Być solą ziemi i światłem świata

1. „Wy jesteście solą ziemi”

Słowo Boże ogłoszone na dzisiejszej liturgii jest bardzo klarowne. Chrystus, tym razem nie mówi nam o Ojcu w

niebie; nie mówi o sobie, ale mówi o nas. Mówi, kim jesteśmy jako Jego uczniowie, mówi o naszych zadaniach. Zbawiciel nazywa nas solą ziemi i światłem świata i wzywa nas do spełniania dobrych uczynków. Wniknijmy głębiej w treść Chrystusowych słów.

Chcąc je lepiej zrozumieć, musimy przypomnieć sobie, czym jest sól, jakie ma właściwości i do czego służy. Wszyscy znamy sól. Używamy jej w codziennym życiu. Możemy powiedzieć, że spełnia ona dwie główne funkcje: nadaje smak potrawom i jest środkiem konserwującym. Dawniej, gdy nie było prądu elektrycznego i lodówek, chłodni, zamrażarek, solono obficie mięso, zwłaszcza latem, gdy było ciepło, gdy zachodziło niebezpieczeństwo szybkiego psucia się. Ludzie z wiosek pamiętają, jak to dawniej solono mięso, by chronić je w okresie letnim przed zepsuciem; pamiętają wielkie, obficie wysolone płaty słoniny. Sól więc jest nie tylko ważną przyprawą do potraw, ale także środkiem chroniącym przed zepsuciem.

Odnieśmy te właściwości soli do Chrystusowego porównania: „Wy jesteście solą ziemi". Tak jak sól nadaje smak potrawom, tak my jako chrześcijanie powinniśmy nadawać smak życiu drugich ludzi, zwłaszcza tych, którzy są oddaleni od Boga. Winniśmy dobrymi uczynkami przydawać smaku, czyli wyższej jakości życiu. Sól oddziałuje na potrawy, do których jej dodajemy. My też mamy oddziaływać pozytywnie na otoczenie, szczególnie na ludzi. Mamy swoją dobrocią, miłością przydawać jakby smaku ich życiu. Powiedzieliśmy także, że sól konserwuje. Jako chrześcijanie mamy chronić dobro przed zepsuciem. Winniśmy ochraniać wartości duchowe, moralne przed zepsuciem, płynącym z ducha tego świata.

2. „Wy jesteście światłem świata"

Drugie porównanie Chrystusa jeszcze bardziej wydaje się być klarowne. Chcąc je lepiej zrozumieć, musimy

znowu odwołać się do doświadczenia życiowego i zastanowić się, czym jest dla nas w życiu światło; jaką funkcję pełni? Można powiedzieć, iż światło pełni podwójną funkcję: światło oświeca i ogrzewa. Światło oświeca, umożliwia widzenie. Nawet najlepsze oczy niczego nie dojrzą, jeśli trwa ciemność. Potrzebujemy światła, by widzieć, by pracować, by się poruszać, by czytać. Znamy trudne doświadczenia z życia, gdy brakowało kiedyś wieczorem lub w nocy światła, gdy trzeba było szukać świeczki, latarki, czy jakiegoś innego źródła światła. Ciemności zwykle wykorzystuje się do czynienia grzechów, do napadów, kradzieży. Dlatego boimy się chodzić ciemnymi ulicami. Nie lubimy nie oświetlonych dróg. Druga ważna funkcja światła to ogrzewanie. Światło niesie, wyzwala z siebie ciepło. Wiemy, że największe światło, jakie mamy w przyrodzie, Słońce, nie tylko daje nam światło, ale także nas ogrzewa, udziela nam ciekła. Światło i ciepło potrzebne są w przyrodzie do życia. Światło i ciepło potrzebne są do wegetacji roślin.

Dokonajmy znowu odniesienia owych doświadczeń do powiedzenia Chrystusa: „Wy jesteście światłem świata". Jako chrześcijanie, winniśmy na wzór światła innych oświecać. Tą światłością z nas tryskającą winny być słowa prawdy i czyny miłości. Mówimy, że prawda świeci, ukazuje sens – „blask prawdy – veritatis splendor". „Prawda oświeca rozum i kształtuje wolność człowieka, który w ten sposób prowadzony jest ku poznaniu i miłowaniu Pana" – pisze Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor.* Zatem mamy naszym życiem wypełnionym prawdą i dobrem oświecać drugich.

W pierwszym czytaniu było dziś pięknie powiedziane: „Jeśli u siebie usuniesz jarzmo, przestaniesz grozić palcem i mówić przewrotnie, jeśli podasz twój chleb zgłodniałemu i nakarmisz duszę przygnębioną, wówczas twe światło zabłyśnie w ciemnościach, a twoja ciemność stanie się południem" (Iz 58,9b-10). Że tak naprawdę jest, jak mówi

prorok, wiesz dobrze z życia. Jeśli ci ktoś kiedyś pomógł, podał w nieszczęściu rękę, stanął przy tobie, gdy cię życie kopało, to jakby jaśniej zaświeciło ci wtedy słońce. Podobnie jest z nami, gdy idzie o drugą funkcję światła. Jako chrześcijanie winniśmy ogrzewać drugich naszą dobrocią. Nienawiść, nieżyczliwość, obojętność, znieczulica, to jest ów chłód, który nam dokucza. I przeciwnie: czyjaś dobroć, uśmiech, pomoc, zawsze nas duchowo ogrzewa.

3. Nasze główne zadanie

Przypomnijmy końcowe słowa Chrystusa z dzisiejszej Ewangelii: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie" (Mt 5,16). Wskazanie jest bardzo jasne, ale zarazem trudne do wykonania. Niektórzy nawet mówią, że jest za trudne, że nie jest dla wszystkich. Co trzeba na to odpowiedzieć? Trzeba przypomnieć, iż Bóg nigdy nie daje człowiekowi zadań niemożliwych do wykonania. Każde polecenie dane człowiekowi przez Boga jest mierzone na jego możliwości. A zatem i wyżej przypomniane wezwanie Chrystusa jest w zasięgu naszych możliwości.

Wiesz zatem co masz robić, wiesz, czego żąda od Ciebie dziś Chrystus. Dlatego, próbuj być solą i światłem dla drugich. Sam z pewnością oczekujesz tego światła, dobra, prawdy od innych, od twoich najbliższych. A czy sam próbujesz innych wyprzedzać w czynieniu dobra? Wyprzedzanie drugich w czynieniu dobra nie sprowadza zazdrości, nie wzbudza wrogości, jest bezkonfliktowe. Nikt ci nie będzie zazdrościł, że mówisz prawdę, że czynisz dobrze, że cierpisz za jakąś słuszną sprawę. Mogą ci natomiast zazdrościć, gdy zaczniesz gromadzić dobra tego świata, gdy ci się uda jakieś przedsięwzięcie. Dobro ewangeliczne nie budzi konkurencji. Dobro ewangeliczne może tylko innych pociągać, mobilizować, by je spełniać.

Pan Jezus podaje nam także cel spełniania dobrych uczynków: „aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie" (Mt 5,16). A więc chodzi o szerzenie chwały Bożej na tej ziemi. Naszą dobrocią, „świecącą" z nas, winniśmy ogłaszać, ujawniać dobroć samego Boga. Inni powinni odczytać, iż dlatego jesteśmy tacy dobrzy, bo wierzymy w Boga, bo kochamy naszego Ojca w niebie. Podejmijmy zatem ten program przypomniany nam dziś przez Chrystusa. Jego też prośmy dziś o moc i siłę, byśmy ten program zdołali jak najlepiej wypełniać. Oby udało się nam przez nasze dobre czyny innych doprowadzać do chwalenia Ojca, „który jest w niebie".

Wrocław, kaplica Sióstr Jadwiżanek w MWSD, 9 II 1993.

SZÓSTA NIEDZIELA ZWYKŁA
Syr 15,15-20; l Kor 2,6-10; Mt 5,17-37

Jezus Chrystus udoskonala prawo moralne

1. Dopełnienie piątego, szóstego i ósmego przykazania

Fragment Ewangelii dziś czytany stanowi dalszą część Kazania na Górze. Chrystus uzupełnia, udoskonala Prawo Starego Przymierza, w tym także Dziesięć Przykazań danych na górze Synaj. Występuje tu jako nowy Prawodawca, jako ktoś, kto jest Bogiem: „Słyszeliście, że powiedziano przodkom... A Ja wam powiadam...". Jeśli zestawimy wymagania Starego Prawa i tego, które ogłasza Chrys-

tus, to od razu widzimy, iż wymagania Chrystusa są bardziej radykalne. Stąd też mówimy o tzw. radykalizmie Kazania na Górze. Przyglądnijmy się pokrótce, w czym tkwi ów radykalizm w dziedzinie niektórych przykazań.

a) „Słyszeliście, że powiedziano przodkom: «Nie zabijaj», a kto by się dopuścił zabójstwa, podlega sądowi. A Ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi" (Mt 5,21-22a).

Chrystus przestrzega nas przed braterskim gniewem. Nie chodzi tu o gniew, który powstaje w nas jako oburzenie na dziejące się zło. Znamy taki gniew także u Jezusa, kiedy oburzył się na przekupniów, profanujących świątynię. W powyższych słowach Chrystusa tkwi przestroga przed gniewem zawistnym, złośliwym, mściwym. Gniew tego typu wcale nie należy do rzadkości. Wiemy to z doświadczenia. Występuje on nie tylko wśród ludzi niewierzących, ale ma miejsce także wśród uczniów Chrystusa, wśród chrześcijan. Bardzo czytelnym, widocznym znakiem tego gniewu jest nierozmawianie, nieodzywanie się ludzi nawzajem do siebie. Zdarza się to w rodzinach, we wspólnotach sąsiedzkich, w miejscach pracy. Chrystus poleca nam taki gniew wyrzucać z siebie. Co więcej, nie chce nas widzieć tu przy ołtarzu z uczuciem takiego gniewu. W kontekście powyższych cytowanych już słów znajdujemy inne ważne znane nam polecenie: „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że twój brat ma coś przeciwko tobie, zostaw tam twój dar przed ołtarzem, a idź pierwej i pojednaj się z twoim bratem. Potem przyjdź i ofiaruj swój dar" (Mt 5,23-24). A więc Pan Bóg nie chce nas tu mieć zagniewanych. Nie można na modlitwę przychodzić z gniewem w sercu do kogoś. Uporządkujmy te sprawy. Bądźmy konsekwentni w naszej wierze.

b) „Słyszeliście, że powiedziano: «Nie cudzołóż». A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już w swoim sercu dopuścił się z nią cudzołóstwa" (Mt 5,27-28).

A więc nie grzeszymy tylko czynami, ale i zamiarami, świadomymi, grzesznymi pragnieniami. Trzeba pamiętać, by nasze myślenie było poprawne, by nasze wnętrze było źródłem dobrych zamiarów, zamierzeń, pragnień. Jest to nadzieja, że z tych szlachetnych, dobrych zamiarów zrodzą się dobre czyny. Jeśli zaś jest inaczej, to ze złych myśli będą się rodzić złe czyny. Zatem porządkujmy według norm moralnych nie tylko nasze czyny, ale także świat naszych myśli, intencji, zamierzeń i pragnień.

c) „Słyszeliście również, że powiedziano przodkom: «Nie będziesz fałszywie przysięgał», «lecz dotrzymasz Panu swej przysięgi». A Ja wam powiadam: Wcale nie przysięgajcie... Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie" (Mt 5,33-34.37).

Jakże to ważne wskazanie. Chrystus nie lubi w nas krętactwa, dwulicowości, zafałszowania. My też nie lubimy ludzi nieprzejrzystych, zafałszowanych, zmieniających często swoje zdanie, swoje poglądy. Owe przysłowiowe chorągiewki na wietrze są mało wartościowe w życiu społecznym.

2. Prawo Chrystusa – prawdziwą mądrością

Mógłby ktoś powiedzieć, że powyższe polecenia Chrystusa są nie dla wszystkich ludzi, że to nie na dzisiejsze czasy. A właśnie w nich zawarta jest prawdziwa i jedyna mądrość. Mówi o tym dziś św. Paweł, mówi o mądrości wywodzącej się od Boga, mądrości, którą gardzą władcy tego świata. Ta właśnie mądrość Boża bierze ludzi w obronę. Ta mądrość Boża jest ostatecznie dana „ku naszej chwale". Dlatego warto ją poznawać, medytować i według niej żyć. W stosunku do tej mądrości zawartej w Bożym Prawie jesteśmy jednak zawsze wolni. Bóg nas nie chce na siłę czynić szczęśliwymi. Znowu nam to dziś przypomniał. Była o tym mowa w pierwszym czytaniu: „Jeśli chcesz, zachowasz przykazania, być wiernym zależy od twej dobrej

woli" (Syr 15,15). Bóg nas często stawia w sytuacji wyboru: „Położył przed tobą ogień i wodę, co zechcesz, po to wyciągniesz rękę. Przed ludźmi życie i śmierć, co ci się podoba, to będzie ci dane" (Syr 15,16-17). Zatem nasz los, nasze szczęście jest poniekąd w naszych rękach.

3. Jednoznaczność w mówieniu i działaniu

Dzisiejsze czytanie ewangeliczne kończy się słowami Jezusa: „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi" (Mt 5,37). Słowa te wzywają nas do jednoznaczności. Nie można mieć serca rozdwojonego. Chrystus przy innej okazji powiedział: „Nikt nie może dwom panom służyć... nie możecie służyć Bogu i Mamonie" (Mt 6,24). Spotykamy w życiu ludzi, których nazywamy krętaczami. Są tacy, którzy co innego myślą, co innego mówią, a jeszcze co innego czynią. Są też tacy, którzy co innego mówią do różnych osób, lub też tacy, którzy co chwilę zmieniają swoje zdanie. Chrystus wzywa nas dziś do jednoznaczności, do przejrzystej postawy: „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie". Jakim językiem przemawiasz? Czy jesteś konsekwentny? Czy nie jesteś krętaczem, chorągiewką, koniunkturalistą? Ewangeliczna droga jest jasna, choć bardzo trudna. Po to ją ciągle na nowo poznajemy, by nią podążać.

Prośmy dziś Pana w tej Eucharystii, abyśmy dobrze potrafili wybierać, byśmy zawsze opowiadali się za mądrością Bożą, zawartą w Prawie Bożym, w tym Prawie uzupełnionym, jakby zaostrzonym przez Chrystusa. Opłaci się bardzo to prawo przyjąć i wypełniać. Dlatego prośmy szczerze o taką mądrość, o wierność zasadom Ewangelii.

Wola Zarczycka k. Leżajska, 13 II 1972.

Miłość nieprzyjaciół

1. Nowe Prawo Chrystusa

Od kilku niedziel karmimy się treścią nauki Jezusa, która w Ewangelii Mateuszowej nosi zapis: Kazanie na Górze. Góra, na której Jezus wygłosił swoją mowę, jest położona w Galilei i jest dziś nazywana Górą Błogosławieństw. Właśnie na tej Górze Chrystus wygłosił dłuższe kazanie, które zaczyna się od Ośmiu Błogosławieństw. Stąd taka jej nazwa. Góra Błogosławieństw przypomina Górę Synaj ze Starego Testamentu, na której Bóg ogłosił przez Mojżesza najważniejsze prawo moralne dla człowieka. Było to Prawo Dekalogu, czyli 10 Przykazań.

Jezus Chrystus, jako Nowy Mojżesz, ogłasza także Prawo Boże. Ogłasza je również na Górze. To nowe Prawo, które ogłasza, jest w stosunku do Prawa Mojżeszowego doskonalsze i bardziej wymagające. Posłuchajmy jeszcze raz: „Słyszeliście, że powiedziano: «Oko za oko, ząb za ząb». A Ja wam powiadam: Nie stawiajcie oporu złemu. Lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi" (Mt 5,38-39); „Słyszeliście, że powiedziano: «Będziesz miłował swego bliźniego», a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą, i módlcie się za tych, którzy was prześladują" (Mt 5,43-44).

Cóż za wymagające polecenie! Czy to nie za dużo jak na nasze siły? Czy jesteśmy w stanie udźwignąć takie brzemię? Czy to polecenie dotyczy wszystkich, czy może tylko niektórych? Wszystkim wątpiącym, pytającym – trzeba odpowiedzieć: Nie za dużo, nie ponad nasze siły i możli-

wości. Bóg nie nakładał i nie nakłada nigdy człowiekowi ciężarów nie do uniesienia. Nie są to także wymagania adresowane jedynie do niektórych, wybranych. Są to wymagania dla wszystkich. Prawo Boże dla wszystkich jest jednakowe. Wobec Boga wszyscy jesteśmy równi.

2. Nasze zastrzeżenia wobec Nowego Prawa

Może żaliłeś się kiedyś przed Bogiem, gdy się z tego polecenia rozliczałeś w modlitwie, w czasie rachunku sumienia: Panie Boże. Dlaczego jesteś taki ostry, taki wymagający? Jakże mam miłować moich nieprzyjaciół? To prawie niemożliwe! Jakże mam się modlić za tych, którzy mnie prześladują, którzy od lat mnie krzywdzą? Nie mam już naprawdę za kogo się modlić, tylko za nieprzyjaciół? Czy nie mogłoby tak dalej pozostać: «Oko za oko, ząb za ząb»? Czy nie mogłoby dalej być: „Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził”? Po co ta zmiana? Mam się przełamywać wewnętrznie, działać wbrew sobie? O nie, co to, to nie! To nie dla mnie!

Wielu wadzi się w ten sposób z Bogiem. Są chrześcijanie, którzy pozostają przy dawnym prawie. Odpłacają złem za zło. Jest oko za oko i ząb za ząb. Nienawidzą swoich wrogów: Ja mu jeszcze pokażę! Ja go nauczę rozumu! Ja go uspokoję! Ja go sobie przypilnuję i go rozliczę! Postawy takie wcale nie należą do rzadkości w świecie polityków, przedsiębiorców, pracodawców, pracobiorców, ale także w naszych wspólnotach rodzinnych, sąsiedzkich, w zakładach pracy.

Czy jednak tacy ludzie nas zachwycają? Czy stawia się takim chrześcijanom pomniki po śmierci? Na pewno nie! Dobrze o tym wiesz. Ja też. Pamiętam z moich młodych lat dwóch sąsiadów. Chodziło o drobne sprawy majątkowe. Włóczyli się latami po sądach i kolegiach. Jeden drugiemu się odgrażał, że go zostawi w tenisówkach, że go doprowa-

dzi do ruiny finansowej i gospodarczej. Obydwaj przy tym uczęszczali do kościoła. Musiało upłynąć wiele, wiele lat, aż doszło do zgody. Szczęście, że doszło, bo niekiedy nie dochodzi i niektórzy chrześcijanie żegnają ten świat nie pojednani z drugimi. Nie mogą swego zacietrzewienia, jakiegoś wewnętrznego zapieczenia przełamać.

3. Jaką drogę wybrać?

Mamy jednak na szczęście chrześcijan, którzy biorą sobie do serca Chrystusowe wskazania, wymagania Nowego Prawa: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz w niebie" (Mt 5,48); „Miłujcie waszych nieprzyjaciół (dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą), i módlcie się za tych, którzy was prześladują" (Mt 5,44).

Gdzie znaleźć ludzi, którzy do tych słów Chrystusa wiernie się stosują? Było ich wielu w historii Kościoła. Przyjaciele Chrystusa w miłowaniu i przebaczaniu to przede wszystkim święci. Znaleźć ich także można na kartach literatury. Przypomnijmy tu scenę z *Krzyżaków* Henryka Sienkiewicza. Oto Jurand, któremu Krzyżacy udusili żonę, zamęczyli córkę Danusię, a jego samego oślepili wypalając mu oczy, ucięli mu prawą rękę oraz wyrwali język. Takiemu Jurandowi przyprowadzają wroga, zbrodniarza – Zygfryda. Wszyscy patrzą i oczekują zemsty. Jurand dotyka lewą ręką jego twarzy, bada, poznaje i prosi o miecz. Napięcie wzrasta... Co zrobi? I oto ku zdziwieniu wszystkich Jurand mieczem rozcina więzy i puszcza zbrodniarza na wolność. Kiedyś, klęcząc nad zwłokami żony przysięgał zemstę wrogowi, a teraz przebacza. Co mu się stało? Czy się zapomniał? Czy nie dochował obietnicy swojej żonie? Nie zapomniał się. Przeszedł wewnętrzną przemianę. Zrozumiał najtrudniejszy wymóg Ewangelii, dojrzał duchowo do słów Chrystusa: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół" (Mt 5,44).

A w naszym stuleciu, w którym wymordowano prawie

200 milionów ludzi, byli także wielcy bohaterowie. Wymieńmy z imienia tylko jednego, z naszej polskiej ziemi: ojca Maksymiliana, który w oświęcimskim piekle, w machinie zabijania ludzi, w świecie wielkiej pogardy dla człowieka pokazał, że można inaczej, że można miłować, że zło należy zwyciężać nie złem, ale dobrem. A więc nie „oko za oko i ząb za ząb", ale inaczej: miłość nie tylko za miłość, ale także miłość za nienawiść.

Jaką drogę wybierzesz? Zastanów się, czy wszystkim już wszystko przebaczyłeś? Pamiętaj, za twoich wrogów, za tych, którzy cię krzywdzą też umarł Syn Boży na krzyżu. Dla twoich nieprzyjaciół też świeci słońce i pada deszcz. Jeśli stąd dzisiaj odejdziesz i pomyślisz sobie w duchu: ja i tak zostaję przy swoim, ja jednak temu, tej, nie przebaczę, ja naprawdę nie mogę tego zrobić – jeśli tak powiesz to wyznam ci otwarcie, że jesteś trwardziel, że marnujesz kolejną szansę, by stać się lepszym uczniem Chrystusa. Wierzę, że się jednak opamiętasz i powiesz dzisiaj tu razem, szczerze, do twego Boga w niebie: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Tak Panie Boże! Nie kłamiemy: „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom".

Hucisko k. Leżajska, 18 II 1990; Ścinawa, 18 II 1996.

ÓSMA NIEDZIELA ZWYKŁA
Iz 49,14-15; l Kor 4,1-5; Mt 6,24-34

„Starajcie się naprzód o królestwo Boga"

1. Troska o sprany doczesne i wieczne

Wysłuchaliśmy jednego z najpiękniejszych fragmentów Ewangelii świętej, pełnego poezji i głębokiej treści. Chrys-

tus przestrzega nas przed zbytnimi troskami o sprawy doczesne i każe nam szukać najpierw królestwa Bożego i ufać w Opatrzność Bożą. Aż trzy razy powtarzają się słowa: „Nie troszczcie się zbytnio". „Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to, co macie jeść i co macie pić; ani o swoje ciało, czym macie je przyodziewać... Przypatrzcie się ptakom w powietrzu; nie sieją ani żną i nie zbierają do spichrzów; a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one?" (Mt 6,25-26); „A o odzienie, czemu się zbytnio troszczycie? Przypatrzcie się liliom na polu, jak rosną; nie pracują ani przędą. A powiadam wam: Nawet Salomon w całym swym przepychu nie był tak ubrany, jak którakolwiek z nich" (Mt 6,28-29); „Nie troszczcie się zbytnio i nie pytajcie: Co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać?... Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane" (Mt 6,31-33).

Dzisiaj, tu przed Chrystusem, musisz popatrzeć na swoje życie i rozważyć: jak troszczysz się o sprawy tego świata i jak zabiegasz o sprawy królestwa Bożego. Czy jest w twoim życiu właściwa proporcja między zatroskaniem o wartości materialne i doczesne?

Słuchając słów dzisiejszej Ewangelii, może nawet się trochę oburzyłeś. Jak to, nie mam się troszczyć o jedzenie, o mieszkanie, o odzienie? Przecież bez tego nie ma życia! Oczywiście, że tak! Człowiek musi być zatroskany w pewnym stopniu o sprawy doczesne. Przecież jest dzieckiem tej ziemi, jest ciałem zaślubionym duszy i jako dziecko ziemi i ciało zaślubione duszy potrzebuje dóbr materialnych, by żyć, by rozwijać się i działać. Potrzebuje chleba i wody, ubrania i mieszkania, potrzebuje różnych przedmiotów codziennego użytku. I o to wszystko ma się troszczyć, ma się starać, o to ma zabiegać. Ale troska ta nie może być zbyt wielka, przesadna i jedyna. Istnieje w

człowieku pokusa, by troskę o te sprawy uczynić najważniejszą. A Chrystus mówi: „Nie troszczcie się zbytnio". „Zbytnio" jest wtedy, gdy człowiek poza ciałem nie widzi duszy, poza chlebem i ubraniem nie uznaje łaski Bożej, poza ziemią nie spostrzega nieba, poza materią nie widzi Boga.

2. Konsekwencje zbytniej troski o sprawy ziemskie

Warto pomyśleć, do czego prowadzi owa zbytnia, przesadna troska o dobra tego świata. Popatrzmy na ludzi, którzy wzrok swój utkwili tylko w dobrach ziemskich i tylko za nimi gonią. Co można o nich powiedzieć? Są ciągle niespokojni, nerwowi, zachłanni. Chcą jak najwięcej zdobyć. Dążą czasem do tych dóbr, depcząc i niszcząc drugich ludzi. Boją się, żeby tego, co zdobędą, nie utracić, żeby tego nikt nie ukradł, żeby to nie malało, ale żeby rosło. Popatrzmy na wielkie narody świata. Do czego prowadzi deptanie Ewangelii i troska o to, by mieć więcej, by bardziej „mieć", niż „być", by np. mieć więcej broni i to lepszej broni.

A popatrz wokół siebie. Znasz takich ludzi. Może są w twoim otoczeniu, w twoim mieszkaniu, wśród twoich znajomych. Może niejeden raz przeżyłeś ból i było ci ogromnie ciężko, bo ktoś z ludzi ci znanych, goniąc do doczesnego dobrobytu, czynił to twoim kosztem: w kolejce cię uprzedził, z mieszkania cię wypędził, uprzedził cię w awansie. Ogołocił cię z pieniędzy, bo zażądał łapówki. I można pytać, czy ta pogoń za dobrami materialnymi ludzi uszczęśliwia, czy ich satysfakcjonuje?

W krajach bogatych wzrasta liczba samobójstw, coraz więcej ludzi sfrustrowanych, coraz więcej tych, którzy zagubili sens życia. Powiedzmy to dziś jasno i bez ogródek. Człowiek do normalnego, to znaczy prawdziwie ludzkiego życia potrzebuje wartości duchowych, niewidzialnych. Jest bowiem nie tylko dzieckiem ziemi, ale i synem

nieba. Jest nie tylko ciałem zaślubionym duszy, ale duszą ucieleśnioną. Nosi w sobie odwzorowanie Boże; jakby cząstkę samego Boga. I tak jak do biologicznego życia potrzebuje pokarmu: chleba, wody, odzienia, tak i do życia duchowego potrzebuje pokarmu duchowego: prawdy, sprawiedliwości, miłości.

Ostatnio doświadczyliśmy, jak nam brakowało tego pokarmu, jak ciężko żyje się bez prawdy i miłości. Stąd Chrystus dziś napomina w trosce o nasze dobro i nasze szczęście: „Starajcie się naprzód o królestwa Boga i Jego sprawiedliwość" (Mt 6,33).

3. Sposoby starania się o królestwo Boga

Spróbujmy jeszcze krótko zastanowić się, co to znaczy szukać najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości? Szukać królestwa Bożego to przede wszystkim wierzyć, że Bóg czuwa nad nami, że otacza nas wielką, nieskończoną i najgłębszą miłością. Dziś w pierwszym czytaniu nam to zadeklarował: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swoim niemowlęciu...? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie" (Iz 49,15).

A więc pamiętaj, że Bóg cię kocha. Twoje istnienie jest owocem Bożej miłości. Słowa: „jestem", „żyję", należy tłumaczyć: „jestem kochany". Bóg kocha cię zawsze: gdy byłeś dzieckiem, gdy jesteś dorosły i gdy jesteś starcem. Kocha cię, gdy jesteś z Nim w przyjaźni, ale także, gdy od Niego odejdziesz. Kocha cię, gdy jesteś zdrowy, ale także gdy jesteś chory, gdy cierpisz. Kocha cię, gdy ci się wszystko dobrze układa, ale także i wtedy, gdy kłody padają pod nogi. Kocha cię, gdy cię inni kochają, ale także i wówczas, gdy cię wszyscy zdradzają, krzywdzą. Wierz zatem mocno w Jego miłość. Jeśli wierzysz w tę miłość, to istotnie jesteś na drodze szukania królestwa Bożego.

Szukać najpierw królestwa Bożego to znaczy cenić zawsze chwile codziennej modlitwy; to cenić Sakramenty

święte, zwłaszcza niedzielną Mszę św. Zapytam cię w tej chwili: ile czasu poświęcasz codziennie na rozmowę z Bogiem, ile czasu poświęcasz na czytanie Ewangelii, ile czasu poświęcasz na rozmowy religijne z twoimi dziećmi, ile czasu poświęcasz codziennie na odmawianie różańca, ile na modlitwę przed spoczynkiem? Czy troszczysz się o to, aby w tobie był Chrystus, abyś był świątynią Bożą? Czy zatem możesz powiedzieć dziś Chrystusowi, że istotnie szukasz najpierw królestwa Bożego?

Wreszcie, szukać królestwa Bożego to znaczy na co dzień liczyć się z Bogiem, to znaczy głosić prawdę, bronić prawdy, chociażby za cenę prześladowań; to znaczy służyć drugiemu człowiekowi, gromadzić sobie skarby na życie wieczne.

A zatem rozważ tu przed Chrystusem, w jakiej proporcji zabiegasz, starasz się o sprawy doczesne i o sprawy duchowe, nadprzyrodzone? Chcę ci życzyć, abyś nie tylko patrzył po ziemi i serce swoje wiązał jedynie z tym, co widzialne. Słyszałeś, co powiedział Mały Książę: najważniejsze jest niewidzialne dla oczu. Pamiętaj, to wszystko kiedyś zostawisz. Nawet nie wiesz kiedy. Pozostawisz po sobie kilka par rozdeptanych butów, trochę odzienia i innych drobnych rzeczy. To, co zgromadziłeś, inni zabiorą. I co będzie z tobą? Z czym staniesz przed Bogiem? Zatem patrz, spoglądaj częściej w niebo. Szukaj królestwa Bożego. Żyj dobrze, czyń dobrze. Gromadź sobie skarby, abyś kiedyś, gdy przyjdzie czas odejścia stąd, abyś pogodnym wzrokiem witał Pana Niebios i abyś miał Mu co złożyć w darze.

Wola Zarczycka k. Leżajska, 13 II 1972; Wrocław, par. pw. św. Kazimierza, 26 II 1984.

Konsekwencje dobrego i złego wyboru

1. Dar wyboru

Jednym z istotnych przymiotów każdego człowieka jest zdolność do wybierania. Tylko człowiek spośród ziemskich stworzeń został obdarzony możliwością wyboru. W całej przyrodzie panuje względny determinizm, nieświadome zmierzanie do konkretnych, określonych przez naturę celów. Człowiek natomiast sam sobie obiera cele życiowe i środki do nich prowadzące. Szczególnie ważne w życiu ludzkim są wybory moralne, a więc wybór między dobrem i złem. Historia życia każdego człowieka jest znaczona wyborami dobra, spełnianiem czynów zgodnych z Bożym Prawem a niekiedy i wyborem zła, czyli popełnianiem grzechów. Wiemy z doświadczenia, jakie są konsekwencje wyboru dobra lub zła. Wybór dobra i spełnienie czegoś dobrego może okazać się trudne, może być złączone z wysiłkiem a nawet z ofiarą i cierpieniem. Jednakże po spełnieniu dobro cieszy. Przychodzi wewnętrzna radość, satysfakcja, że coś zostało dokonane, co jest zgodne z naszą rozumną naturą, z naszym ludzkim i chrześcijańskim powołaniem. I przeciwnie, każdy wybór i spełnienie zła przynosi w konsekwencji rozczarowanie, wyrzuty sumienia, a niekiedy smutek i ból. Na tę prawidłowość, którą zauważamy w naszym codziennym życiu, wskazują czytane dziś podczas liturgii teksty biblijne.

2. Rodzaj wyboru i jego konsekwencje

Kiedyś Mojżesz w imieniu Boga mówił do ludu: „Widzicie, ja kładę dziś przed wami błogosławieństwo albo

przekleństwo. Błogosławieństwo, jeśli usłuchacie poleceń waszego Pana Boga, które wam dzisiaj daję; przekleństwo, jeśli nie usłuchacie poleceń waszego Pana Boga, jeśli odstąpicie od drogi, którą wam dzisiaj wskazuję, a pójdziecie za bogami obcymi, których nie znacie" (Pwt 11,26-28). A więc za słuchanie poleceń Boga było obiecane błogosławieństwo, zaś konsekwencją odstąpienia od drogi ukazanej przez Boga było przekleństwo.

W podobnym tonie brzmią słowa Chrystusa przyniesione przez dzisiejszy fragment Ewangelii. Chrystus porównuje człowieka, który słucha Jego słów i wypełnia je, do człowieka roztropnego, który zbudował swój dom na skale. Takiego domu utwierdzonego na mocnym fundamencie nie zdołają obalić żadne żywioły. Natomiast człowiek słuchający słów Chrystusa, a nie wypełniający ich został porównany do człowieka nierozsądnego, który dom swój zbudował na piasku. Taki dom nie ostoi się w czasie klęsk żywiołowych.

Porównania niniejsze wskazują na konsekwencje wyborów moralnych. Zachęcają, by zawsze przyjmować i wypełniać wskazania Chrystusa. Wskazują, jak wielką wartość ma wierność Słowu Bożemu. Życie dostatecznie wyraźnie pokazuje, do czego prowadzi brak posłuszeństwa Bogu, odsłania nam fatalne konsekwencje odstąpienia od Bożego prawa. Nie znajdziemy człowieka, który by żałował, że zachowywał prawo Boże, że był posłuszny Bogu. Tego się nigdy nie żałuje. Natomiast tych, którzy żałują, że zeszli z dróg wskazanych przez Boga, jest wielu.

3. Nasze zadanie: słuchać i wypełniać wolę Boga

Chrystus jeszcze w innych słowach wskazuje na ważność wypełniania woli Boga. Przestrzega przed pustymi deklaracjami, za którymi nie idą czyny: „Nie każdy, który mi mówi: «Panie, Panie», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w nie-

bie" (Mt 7,21). Zatem liczą się nie tyle słowa, ile czyny. Znamy takich ludzi, którzy wiele deklarują, wiele obiecują, ale nie dotrzymują słowa. Ich zaangażowanie w jakąś sprawę kończy się na słowach, za którymi nie idą odpowiednie czyny.

Popatrz dziś w swoje życie. Na kanwie dzisiejszego przesłania Bożego Słowa chcę ci postawić dwa pytania: na kim budujesz dom swego życia? na jakim fundamencie -na Słowie Bożym czy na słowie ludzkim? oraz – czy jesteś tylko słuchaczem Bożego Słowa deklarującym jego przyjęcie, czy też starasz się to Słowo wypełniać? Pomyśl nad tym. Możesz przecież jeszcze wiele w twoim życiu zmienić. Przez twoje mądre decyzje w tym względzie możesz stać się człowiekiem bardziej roztropnym i błogosławionym.

Wrocław, par. pw. ś w. Rodziny, 4 VI 1978.

DZIESIĄTA NIEDZIELA ZWYKŁA
Oz 6,3-6; Rz 4,18-25; Mt 9,9-13

Wiara i miłość warunkiem zbawienia

1. Chrystus nas powołuje

Ilekroć czytamy czy słyszymy o powołaniu celnika Mateusza do grona apostołów, tylekroć uświadamiamy sobie, że Chrystus powoływał do grona swoich przyjaciół ludzi zwyczajnych, często grzeszników, ludzi często nie lubianych przez otoczenie. Takim właśnie był prawdopodobnie celnik Mateusz. Na to powołanie i na ucztę Jezusa z celnikami nastąpiła natychmiastowa reakcja ze strony faryzeuszów: „Dlaczego wasz Nauczyciel jada z celnikami

i grzesznikami?" (Mt 9,11). Jezus wyjaśnia, dlaczego tak czyni: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają" (Mt 9,12). A więc jeszcze jedno przypomnienie, jaki był cel przyjścia Chrystusa do nas.

W gronie wybranych i powołanych jesteśmy dzisiaj my. Jako chrześcijanie należymy do grona uczniów Chrystusa. Gdy myślimy o naszym powołaniu w kontekście naszego życia, to budzi się w nas refleksja nad miłością Chrystusa do nas. W szczerości i prawdzie wyznajemy, że Jezus powołał nas do Siebie jako grzeszników. Niczym sobie nie zasłużyliśmy na Jego spojrzenie, na Jego miłość. Dlatego nosimy w sercach naszych wielką wdzięczność ku Niemu za dar powołania, za dar leczenia nas z naszych duchowych chorób.

Po wysłuchaniu przeznaczonego na dzisiaj Słowa Bożego zastanówmy się, do jakich zadań powołał nas Pan? W tekstach biblijnych dzisiejszej niedzieli są wyraźnie sprecyzowane dwa zadania: wzrastanie w wierze i wzrastanie w miłości.

2. Wiara warunkiem zbawczego usprawiedliwienia

W drugim czytaniu, we fragmencie Listu św. Pawła do Rzymian, jest nam dzisiaj przybliżona postać Abrahama. Pokazany jest ten patriarcha jako wzór wiary. Apostoł mówi o nim: „I nie zachwiał się w wierze, choć stwierdził, że ciało jego jest obumarłe – miał już prawie sto lat – i że obumarłe jest łono Sary. I nie okazał wahania ani niedowierzania co do obietnicy Bożej, ale się wzmocnił w wierze. Oddał przez to chwałę Bogu i był przekonany, że mo-cen jest On również wypełnić, co obiecał" (Rz 4,19-21).

Uczymy się od Abrahama wierzyć, wierzyć niekiedy wbrew nadziei. Gdy Bogu naprawdę zawierzymy, to nigdy nie spotka nas zawód. Jesteśmy powołani, aby wzrastać w wierze. Jesteśmy powołani, aby promieniować naszą wiarą na otoczenie, aby przez to innych umacniać w wierze.

3. „Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary”

Jednakże na samej wierze nie można się zatrzymać. Liturgia dzisiejsza idzie dalej w przypominaniu nam sposobu życia. Nasza wiara winna być dopełniona miłością. Bóg nas pokochał i wzywa nas, powołuje nas do miłości, liczy na naszą miłość. U proroka Ozeasza dziś czytamy: „Miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń” (Oz 6,6). Do tych słów nawiązuje sam Chrystus, gdy na uczcie z celnikami i faryzeuszami mówi: „Idźcie i starajcie się zrozumieć, co znaczy: «Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary»„ (Mt 9,13).

W refleksji nad naszą drogą za Chrystusem przyłapujemy się, że czasem kostnieje nasze religijne życie, że ulega niekiedy formalizowaniu. Obserwujemy ten proces także u innych naszych sióstr i braci. Widzimy, jak niekiedy życie chrześcijańskie sprowadzane jest jedynie do wymiaru kultycznego. Życie codzienne może być byle jakie, byle by tylko odmawiać przepisane modlitwy, uczestniczyć w określonych nabożeństwach, zachowywać panujące zwyczaje. Chrystus dziś przypomina, że to absolutnie za mało: „Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary”.

Słuchając dziś tego przypomnienia, chcemy umocnić się w przekonaniu, że w naszym życiu chrześcijańskim należy łączyć wiarę z miłością. Dojrzała wiara w Boga i głębokie zawierzenie Bogu winno się wyrażać w postawie miłości: „Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary”. A miłość – jak nas uczy Jan Paweł II – to bezinteresowny dar z siebie drugiemu człowiekowi.

Niech nasz udział w tej Eucharystii będzie okazaniem wdzięczności Chrystusowi za łaskę powołania i za łaskę wiary. Niech nas też usposobi do dawania świadectwa wierze poprzez spełnianie czynów miłości.

Wrocław, kościół św. Piotra i Pawła, 9 VI 1996.

Jako świadkowie Chrystusa

1. Tajemnica sukcesu pierwszych uczniów Chrystusa

Zbliżają się miesiące wakacyjne. Tęsknimy już za zasłużonym wypoczynkiem, za urlopem. Być może, że w czasie urlopu będziemy mieć więcej czasu na kontakt z przyrodą. Może znajdziemy się w górach, może nad wodą. Może będziemy podziwiać nie tylko piękno przyrody, ale i piękno zaklęte przez różnych artystów w dziełach sztuki. Udając się na urlop, z pewnością będziemy przejeżdżać przez pola i tereny leśne. Na początku lata zobaczymy jeszcze na polach łany zbóż, a potem prace żniwne. W ostatnich latach zmienił się u nas krajobraz żniw. Widać więcej maszyn: kombajnów, snopowiązałek, ciągników, kosiarek. Z pewnością pamiętamy te czasy, kiedy rolnicy ręcznie zbierali zboże. Pola były wypełnione licznymi żniwiarzami.

Kiedyś Chrystus przechodził przez pola i podobnie patrzył na bielejące łany zbóż. Patrzył jednak dalej i widział więcej. Miał przed oczyma obraz wieków, widnokrąg ludzkiej historii. Widział ludzi spragnionych prawdy, dobra, sprawiedliwości i pokoju. Widział całe wieki i mówił: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, aby wyprawił robotników na żniwo swoje" (Mt9,37).

Jezus wybrał i wyprawił na żniwo pierwszych dwunastu uczniów. Związał się z ludźmi prostymi, których „znawcy historii" uznają za mierzwę w procesie dziejowym. I ci poszli w świat. Po ludzku oceniając trzeba powiedzieć, że odnieśli wielkie sukcesy. Dokonali tego nie bronią, nie propagandą, nie tupetem, nie demagogią, ale dawaniem

świadectwa, że Jezus uwalnia od grzechu, że Jezus daje życie, że warto Mu zawierzyć, że warto żyć tak, jak On uczył. Trzeba zauważyć, że pierwsi uczniowie mieli bardzo wyostrzoną świadomość swego posłannictwa i potrzebę składania świadectwa Chrystusowi. Stąd też św. Jan napisał: „My także widzieliśmy i świadczymy, że Ojciec zesłał Syna jako Zbawiciela świata... Kto wierzy w Syna Bożego, ten ma w sobie świadectwo Boga, kto nie wierzy Bogu, uczynił Go kłamcą, bo nie uwierzył świadectwu, jakie Bóg dał o swoim Synu. A świadectwo jest takie: że Bóg dał życie wieczne, a to życie jest w Jego Synu" (l J 4,14; 5, 10-11). W podobnym duchu wyraził się św. Piotr w swoim kazaniu do Żydów w Cezarei w domu Korneliusza: „My jesteśmy świadkami wszystkiego, co zdziałał na ziemi żydowskiej i w Jerozolimie. Jego to zabili, zawiesiwszy na drzewie. Bóg wskrzesił Go trzeciego dnia i pozwolił Mu ukazać się nie całemu ludowi, ale nam, wybranym uprzednio przez Boga na świadków, którzyśmy z Nim jedli i pili po Jego zmartwychwstaniu" (Dz 10,39-41).

To świadectwo apostolskie my dziś winniśmy przedłużać. Czym jest to świadectwo i jak je składać?

2. Nasze świadczenie o Chrystusie

Najpierw warto przypomnieć, co to w ogóle znaczy świadczyć, kim jest świadek. W sensie prawnym świadek to ktoś, kto świadomie doświadczył kogoś lub czegoś, kto przeżył jakieś zdarzenie. Człowiek taki jest w stanie zdać sprawozdanie o zdarzeniach, które obserwował lub w których uczestniczył. W sensie etycznym świadek to człowiek, który świadczy o swoim przekonaniu, o odkrytej wartości, o sensie czegoś. Odnosząc to do świadka Chrystusa, powiemy, iż jest on kimś, kto świadczy o tym, że Bóg w osobie swego Syna zamieszkał wśród ludzi, że ten Syn dokonał przez swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie zbawienia ludzi. Świadek Chrystusa to ktoś, kto żyje

według Jego wskazań i swoją postawą życia ciągle potwierdza, że warto być posłusznym Bogu.

Należymy do Kościoła, w którym trwa doświadczanie Boga. Boga rzeczywiście można doświadczać i potem dawać świadectwo o tym doświadczeniu. Czynili tak święci, zwłaszcza mistycy.

Pomyśl – czy dajesz świadectwo o tym, kim jesteś? Czy postronni obserwatorzy twego życia mogliby powiedzieć o tobie, że jesteś taki właśnie, gdyż wierzysz w Chrystusa? Czy jesteś inny od tych, którzy nie doświadczają Boga, którzy nie wierzą, nie spełniają praktyk religijnych, nie żyją według Bożych przykazań? Czy jesteś inny, właśnie dlatego, że wierzysz? Jaki ślad zostawia wiara w tobie, w twoim codziennym postępowaniu? Pamiętaj, nie wystarczy być dobrym człowiekiem z byle jakiego powodu. Trzeba być dobrym ze względu na Chrystusa. Można by się w ogóle zastanowić, czy jest możliwe być dobrym człowiekiem bez Chrystusa. Powiesz mi: przecież było tylu szlachetnych ludzi, którzy nie przyznawali się do chrześcijaństwa. Odpowiadam: jeśli zostawili po sobie jakieś dobro, to dlatego, że poszli za głosem swego sumienia, w którym odbija się głos samego Boga, odbija się nawet wtedy, gdy człowiek nie jest tego świadom i w to nie wierzy. Warto jednak czynić dobrze z motywów religijnych. Właśnie wtedy stajemy się świadkami Boga, świadkami naszego Zbawiciela.

3. Wakacje i urlop okazją do odnowy świadectwa o Chrystusie

Zaczną się wkrótce wakacje letnie. Pojedziemy na urlopy. Będzie to dla nas nieco inny czas. Powinno się ten czas właściwie przeżyć. Można dni wypoczynku potraktować jako dni wzrostu duchowego, jako dni odnowy naszego świadectwa o Chrystusie. Bóg kiedyś wyprowadził naród na pustynię. Zawarł z nim przymierze. Musimy i my

udawać się na pustynię. Urlop może być udaniem się na pustynię, na której pełniej doświadczy się Boga. Jeśli tak potraktujesz urlop, to wrócisz z niego inny, bogatszy wewnętrznie, wrócisz jako świadek Boga. Musisz przestać mówić. Trzeba trochę pomilczeć, pokontemplować. Trzeba odkryć sens. Ludzie dziś tracą sens. Kiedyś stracił poczucie sensu Witkacy. Gdy 17 IX 1939 r. doświadczył sowieckiej agresji na wschodnie tereny Polski, nie mógł tego zrozumieć, nie odkrył sensu i odebrał sobie życie.

Bóg obdarzył cię zdolnością myślenia. Trzeba pomyśleć, skąd wyszedłeś, dokąd idziesz, dokąd się spieszysz. Musisz znowu w ciszy odkryć prawdę. Nie jesteś znikąd. Jesteś od Boga. Nie jesteś tylko synem, córką twojej mamy. Jesteś od Boga i do Niego zmierzasz. Jeśli może się z Nim rozminąłeś, to rozminąłeś się także z samym sobą. Gdy Bóg umiera w człowieku, umiera również duchowo człowiek.

Ludzie dzisiaj lubią dużo mówić, ale nie umieją myśleć. Zamyślmy się dziś podczas liturgii. Pomyślmy, jak stać się lepszymi świadkami Chrystusa.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 18 VI 1978; Piskorzyna, 16 VI 1996.

DWUNASTA NIEDZIELA ZWYKŁA
Jr 20,10-13; Rz 5,12-15; Mt 10,26-33

Wezwani do uwalniania się od strachu

1. Strach – jego źródła i konsekwencje

Albert Camus, charakteryzując czasy nowożytne, nazwał wiek XVII wiekiem matematyki, wiek XVIII wiekiem fizyki, wiek XIX wiekiem biologii, a wiek XX wiekiem

strachu. Rzeczywiście, jest w tej charakterystyce sporo słuszności. Zauważamy bowiem, iż jesteśmy dziś świadkami zastraszania ludzi. Czyniły to i czynią w naszym stuleciu systemy totalitarne. Strachem zmusza się ludzi do posłuszeństwa władzy. Z kolei w krajach demokratycznych, w krajach zasobnych, straszy się ludzi różnymi upiorami, które mogą ich pozbawić dobrobytu. Powodem strachu w naszym stuleciu jest także nagromadzona broń masowej zagłady, której użycie spowodowałoby nieobliczalne skutki, z totalną katastrofą świata włącznie.

Strach i lęk wypełniają nas w różnych sytuacjach codziennego życia. Lękamy się czegoś lub kogoś. Boimy się choroby, operacji, śmierci. Boimy się złych, podstępnych ludzi. Spotykamy ludzi wystraszonych, zalęknionych.

Kiedy człowiek najczęściej przeżywa strach? Przeżywa go zazwyczaj wtedy, gdy grozi mu jakieś zło, jakieś cierpienie, gdy stoi przed jakąś niewiadomą, także wtedy, gdy popełni jakiś występek. Lękamy się napadów, rozbojów, kradzieży. Lękamy się dalszego obniżania się standardu naszego życia.

Do czego prowadzi strach? Ogranicza przede wszystkim naszą wolność, paraliżuje nasze działanie. Lęk paraliżuje zapał, każdy poryw ludzkiego serca, tłumi wewnętrzny entuzjazm. Człowiek przepełniony lękiem żyje jakby połową swoich możliwości. Widzimy, że tak dzieje się w krajach, gdzie panuje zastraszenie. Człowiek przepełniony strachem nie potrafi kochać, nie jest zdolny do poświęcenia, do ofiary z siebie. Przypomnijmy słowa Apostoła: „W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk, ponieważ lęk kojarzy się z karą. Ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonalił się w miłości" (l J 4,18).

2. Chrystus wzywa do przezwyciężania strachu

Podczas dzisiejszej liturgii zostały ogłoszone słowa Chrystusa przestrzegające nas przed lękiem. Aż trzy razy

w Ewangelii dziś czytanej znalazły się słowa „nie bójcie się”: „Nie bójcie się ludzi... Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą... Dlatego nie bójcie się, jesteście ważniejsi niż wiele wróbli” (Mt 10, 26.28.31).

Chrystus nie tylko wzywał do wyzwalania się z lęku, ale sam okazał tyleż męstwa. Nie mówił tego, co się ludziom mogło spodobać, nie mówił „pod publiczkę”, ale głosił trudną prawdę o miłości, o służbie wzajemnej, o wyrzeczeniu, o przebaczeniu, o dźwiganiu krzyża. Piętnował bez strachu tych, którzy wypaczyli religię Starego Zakonu. Nie przestraszył się nawet śmierci. Gdy Go schwytano, niczego nie odwołał, nie wycofał się z misji otrzymanej od Ojca.

Także czytanie pierwsze dzisiejszej niedzieli ukazuje nam męża wielkiej odwagi. Jest nim prorok Jeremiasz. To właśnie on zapisał się w dziejach narodu wybranego jako nieustraszony bojownik o sprawy Boże. Bóg nałożył na niego obowiązek upominania swego narodu, by porzucił obcych bogów, by oddał się całkowicie Panu prawdziwemu i jedynemu. Jego ostrzeżeń i przestróg nie posłuchano. Co więcej – prorok został wyśmiany, wykpiony, obłożony szyderstwami. Niektórzy wprost czyhali na jego życie. Ale prorok się nie załamał. Całą ufność położył w Bogu. Dlatego mówił: „Ale Pan jest przy mnie jako potężny mocarz; dlatego moi prześladowcy ustaną i nie zwyciężą. Będą bardzo zawstydzeni swoją porażką, okryci wieczną i niezapomnianą hańbą” (Jr 20,11).

3. Na linii odważnych świadków Chrystusa

Przykłady ludzi odważnych znajdujemy w całej historii Kościoła. Ludźmi wielkiej odwagi i męstwa byli przede wszystkim pierwsi uczniowie Chrystusa – apostołowie. Św. Piotr, gdy był wezwany przed Sanhedryn żydowski, powiedział zdecydowanie: „Bo my nie możemy nie mówić tego. cośmy widzieli i słyszeli”.

Odwagą i męstwem zadziwiał św. Szczepan a potem św. Paweł. Tyleż mamy na to biblijnych świadectw. Zadziwiali wielką odwagą i męstwem następni męczennicy Kościoła, wśród nich także nasi rodacy. W latach powojennych zadziwił nas odwagą i męstwem Prymas Tysiąclecia, kard. Stefan Wyszyński. Ileż razy usiłowano go przestraszyć, złamać. Obrzucano go oszczerstwami, więziono, szykanowano. Ale on się nie ugiął. Nie lękał się ludzi. Strach czuł jedynie przed Bogiem. Idąc za głosem i postawą wielkiego Prymasa wielu ludzi w naszej Ojczyźnie zdobywało się na odwagę w dziedzinie domagania się praw dla narodu, dla rodziny, dla wiary. Dla przykładu, wspomnijmy tu jedynie „akcję" budowania nowych kościołów. Miało to miejsce przede wszystkim w diecezji przemyskiej, gdzie w ostatnich latach wybudowano ponad 150 nowych kościołów i kaplic. Wierni wykazywali przy tym wiele odwagi. Budowano w większości przypadków nielegalnie, bez pozwolenia miejscowych władz. Ludzi często szykanowano, karano wysokimi grzywnymi. Ciągano na przesłuchania. Można było usłyszeć pogróżki w rodzaju: „my to czołgami zniszczymy, my wojsko tu ściągniemy, my to wszystko rozwalimy". Ale ludzie nie dali się zastraszyć. Dopięli swego. Dziś mają świątynie obok swoich domostw, nie muszą dochodzić, jak dawniej, po 10 km i więcej na niedzielną Mszę św.

Wczoraj opowiadał mi starszy kapłan o latach swego proboszczowania w parafii podwrocławskiej w latach pięćdziesiątych. Mówiono mu wówczas: „Niech ksiądz pamięta, to jest wasza ostatnia procesja Bożego Ciała", a innym razem – „To jest ostatnia sutanna księdza. Już następnej nie będzie ksiądz potrzebował". Zapowiedzi się jednak nie sprawdziły.

Zdarzały się także przypadki negatywne, np. w jednej parafii rodzice zastanawiali się, czy posłać swoje dziecko do I Komunii św., czy nie. Po długim zastanawianiu się orzekli, że nie. Dlaczego? Otóż argumentowali do przyja-

ciół następująco: na razie się wstrzymujemy, bo sytuacja w Polsce jest jeszcze nieklarowna. Nie wiadomo, kto będzie górą: partia czy Kościół. Zatem zaczekamy, zobaczymy i dopiero wtedy podejmiemy decyzję.

Nie wolno nam się bać, gdy idzie o obronę wartości religijnych. Nie wolno milczeć, gdy idzie o wartości prawdy, dobra, sprawiedliwości. W sprawach Bożych musimy być odważni i bezkompromisowi. Powinniśmy odważnie wyznawać naszą wiarę i przyznawać się do Chrystusa. Przypomnijmy – pod koniec – Jego ważne słowa, dziś także do nas skierowane: „Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed Ojcem, który jest w niebie" (Mt 10,32-33).

Wyjeżdżamy na urlopy, wakacje. Dajmy świadectwo, kim jesteśmy. Bądźmy odważni w sprawach Bożych. Nie lękajmy się przeciwników. Przyznawajmy się śmiało do Chrystusa. Niech w tym niedostatku doczesnym, który aktualnie przeżywamy, będzie zdrowy duch, duch Jezusowy, duch prawdy, dobra i miłości.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 25 VI 1978 oraz 21 VI 1981.

TRZYNASTA NIEDZIELA ZWYKŁA
2 Krl 4,8-11.14-16a; Rz 6,3-4.8-11; Mt 10,37-42

Przez krzyż do chwały

1. Wymagania nie w modzie

Nie lubimy zazwyczaj ludzi, którzy od nas dużo wymagają. Uczniowie, studenci boją się nauczycieli, profesorów,

którzy są surowi, wymagający. Nie lubimy ostrych, dokuczliwych dyrektorów, kierowników, szefów. Lękamy się wymagającego księdza, który długo spowiada. Wolimy raczej takiego, który jest łagodny. Idzie dzisiaj przez świat – jak się wydaje – fala łatwizny. Sprzyjają temu prądy społeczne, młodzieżowe; liberałowie, głoszący hasła, że człowiek do niczego nie jest zobowiązany, że może robić co mu się podoba, bo jest wolny.

W wielu środowiskach, zwłaszcza na Zachodzie, lansuje się hasła uwalniania od wszelkich zobowiązań, także religijnych, moralnych. Mówi się, że prawda jest względna, że dla każdego jest inna, że wszystko ma tę samą wartość. „Róbta co chceta i to na luzie" – to najlepsza dyrektywa moralna. Postuluje się, by rodzice za wiele nie wymagali. Zaleca się wychowanie bezstresowe.

Kilka dni temu przyszła do mojej kancelarii rektorskiej matka z prośbą, by jej córkę zwolnić z egzaminu wstępnego. Zapytałem, dlaczego, jaki jest powód? Matka odpowiada – żeby uniknęła pierwszego stresu na uczelni. Musiałem długo tłumaczyć tej osobie, że nie wolno lansować życia bez wymagań, bez samozaparcia, bez wysiłku, bez krzyża, że tego typu postawa przynosi fatalne skutki. Wymagania są nieodzowną częścią dobrego wychowania, zdrowych układów społecznych. Jeżeli od dzieci, od młodzieży, nie wymagamy, to ich źle przygotowujemy do życia, to im wyrządzamy wielką szkodę.

2. Chrystus stawia wysokie wymagania

W dzisiejszej Ewangelii Chrystus staje przed nami jako ktoś, kto stawia nam bardzo duże wymagania: „Kto miłuje ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze krzyża swego, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien" (Mt 10,37-39). Bardzo wysokie wymagania. Zauważmy – nikt z ludzi takich wymagań nie odważył się postawić. Chrystus chce być na pierwszym miejscu w na-

szym życiu. Chce być przed twoją matką, przed twoim ojcem, przed twoim ukochanym dzieckiem, a więc stawia wymagania jakby wbrew naszej naturze. Co więcej, mówi o tych, co nie biorą krzyża, a idą za Nim, że nie są Go godni: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien" (Mt 10,37-39).

Są tacy ludzie, którzy idą za Chrystusem, ale nie przejmują się tym, co On mówi, nie biorą na serio wymagań Ewangelii. Owszem, przyklaskują Chrystusowi, ale Jego najtrudniejsze wymagania zostawiają na boku. Nie chcą o nich słyszeć. Wydaje się im, że jest im łatwiej żyć bez tych wymagań. Trzeba w tym miejscu przypomnieć inne słowa Chrystusa: „Nie każdy, który mi mówi «Panie, Panie», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie" (Mt 7,21).

3. Nasza odpowiedź na Słowa Chrystusa

Czy warto poddać się wymaganiom Chrystusa? Warto. Nigdy się wtedy nie przegrywa. Nikt jeszcze nie żałował, że był posłuszny Bogu. Jeżeli Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko w życiu się właściwie układa.

Ceńmy także tych ludzi, którzy dużo wymagają. Bez wymagań do niczego się nie dochodzi. Starożytni już mawiali: „per aspera ad astra" – przez ciernie do gwiazd; „vince te ipsum" – zwyciężaj samego siebie.

Zauważmy – żeby sportowiec mógł osiągnąć wyniki na poziomie światowym, ileż musi ćwiczyć, trenować, ileż musi się zapierać samego siebie, ileż musi się wyrzekać. Jeżeli profesor chce napisać nową książkę, a student zaliczyć sesję egzaminacyjną albo zrobić dyplom, ileż wysiłku musi włożyć jeden i drugi.

Jan Paweł II kiedyś mówił do Polaków: „Nie chciejcie Polski, która by was mało kosztowała". A do młodzieży często powtarza: „Musicie od siebie dużo wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali".

Nie bójmy się wymagań Chrystusa. Jezus mówił o swojej nauce: „Jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie" (Mt 11,30). Warto się poddać Jego wymaganiom. To jest droga do wielkości, do wartościowego życia. Chrystus nie zapomni, wszystko policzy, każdy wysiłek wynagrodzi. Dziś przecież powiedział: „Kto poda kubek świeżej wody do picia jednemu z tych najmniejszych, dlatego, że jest uczniem, zaprawdę powiadam wam, nie utraci swojej nagrody" (Mt 10,42).

Zatem nie lękajmy się wymagań Chrystusa. Prośmy dzisiaj w tej Eucharystii, aby Jego sprawy były na pierwszym miejscu w naszym życiu.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 2 VII 1978; Budzów, 30 VI 1996.

CZTERNASTA NIEDZIELA ZWYKŁA
Rdz 9,9-10; Rz 8,9.11-13; Mt 11,25-30

Słodkie jarzmo i lekkie brzemię

1. W prostocie przed Bogiem i ludźmi

Przed kilkoma dniami rozpoczęliśmy drugą połowę bieżącego roku kalendarzowego. Wielu ludzi rozpoczyna urlopy. Na drogach – coraz więcej samochodów, tłok w pociągach. Zapełniają się miejscowości wypoczynkowe wczasowiczami. Rolnicy powoli przygotowują się do prac żniwnych. W takim to czasie przyjmujemy dziś na liturgii Słowo Boże, które przynosi nam bardzo ważne treści i stanowi wielkie pokrzepienie dla naszych serc i umysłów. Jest w nim zawarty wyraźny tryptyk.

Pierwsza część tryptyku zamyka się w słowach: „Wysła-

wiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie" (Mt 11, 25-26).

Chrystus wychwala Ojca za to, że tajemnice królestwa, Boże prawdy objawił przede wszystkim nie mędrcom, nie pyszałkom, ale ludziom prostym i pokornym. Bóg stawia zawsze na pokornych. Pysznym się sprzeciwia, a pokornym daje łaskę.

Czym charakteryzują się ludzie niepokorni, mądrzy tego świata? Są to ci, którym wydaje się, że wszystko lepiej wiedzą od innych. Stąd niepokorni nie przyjmują pouczeń od drugich. Niepokorni nie lubią słuchać, wolą mówić i narzucać swoje poglądy, oceny drugim.

Niedawno w programie telewizyjnym „100 pytań" wystąpił ks. bp Tadeusz Pieronek. Mówiąc o Ojcu św. Janie Pawle II uwydatnił jego bardzo ważną cechę: umiejętność słuchania. Papież nie tylko wiele mówi, naucza, ale i wiele słucha, lubi słuchać, gdy inni mówią.

Drażnią nas ludzie niepokorni, napuszeni, mędrkowie. A jak jest z nami? Pomyśl, ile masz pokory: czy jesteś pokornym mężem, pokorną żoną? Czy umiesz słuchać cierpliwie, czy tylko może wydajesz polecenia, rozkazy i drażnią cię twoi bliscy, którzy cię nie chcą słuchać, i denerwujesz się, gdy nie jest tak, jak ty chcesz? Czy uważasz, że ty najlepiej wiesz, najlepiej na wszystkim się znasz, że zawsze masz rację, że na wszystko masz najlepszą receptę?

Chrystus zaleca nam inną postawę: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem łagodny i pokorny sercem" (Mt 11,29). Warto o tym pamiętać, gdy dziś tylu młodych kształci się, a potem chodzą napuszeni, zarozumiali, jakby wszystkie rozumy pojedli. To nie są ludzie naprawdę mądrzy, to są mądrale. Bóg lubuje się w ludziach pokornych i ma w nich upodobanie. Takim objawia tajemnice swego królestwa. Tacy lepiej rozumieją sens życia, piękno świata.

2. Z utrudzeniem do Jezusa

Druga część dzisiejszego ewangelicznego tryptyku to słowa: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię" (Mt 11,28). Najpierw – retoryczne pytanie: czy jesteśmy utrudzeni i obciążeni? Tak! Na pewno! Co cię najbardziej obciąża? Od razu ci odpowiem, może ku twojemu zaskoczeniu: twoim ciężarem jest przede wszystkim twój grzech; grzech, którego nie możesz się pozbyć, poprzez który drugim dokuczasz. Grzech cię naprawdę gniecie, uciska. Twoim ciężarem są twoje wady, których nie możesz się pozbyć, z którymi sobie nie radzisz; twoje słabości, które cię przygniatają i szkodzą twoim bliskim. Twoim ciężarem jest drugi człowiek, który cię drażni, denerwuje, na którego ciągle narzekasz, z którym nie możesz się dogadać. Twoim ciężarem jest twoja choroba, która daje o sobie znać. Twoim ciężarem są zmartwienia, niepokoje, trudne problemy dnia codziennego związane z twoją pracą, twoim domem, twoją rodziną.

Gdzie szukasz pomocy? Jak sobie radzisz z utrudzeniem i obciążeniem? Może narzekasz ciągle, skarżysz się, przeklinasz. Szukasz rady, pociechy u przyjaciół. Patrzysz, co inni robią w takiej sytuacji. Niektórzy topią te zmartwienia, te problemy w alkoholu. Jak się upije, to się przynajmniej na jakiś czas zapomina o tym, co martwi. Ale ty wiesz, że to żadne rozwiązanie.

Cóż ci mogę doradzić? Mogę tylko przypomnieć słowa Kogoś, kto cię kocha, kto chce ci naprawdę pomóc: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię" (Mt 11,28). Szukaj więc pomocy, ochłody u samego Chrystusa. Jak to robić? Próbuj się lepiej modlić, wstępuj częściej do kościoła i pytaj: Panie Jezu, jak mnie widzisz? co o mnie sądzisz? co mam w sobie zmienić, abyś był ze mnie zadowolony? Tobie powierzam wszystkie moje utrudzenia i obciążenia.

3. Chrystusowe jarzmo i brzemię

Podejmujemy słowa z trzeciej części tryptyku: „Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie" (Mt 11,29-30).

Dziś wielu ludzi próbuje zdjąć z siebie jarzmo Chrystusa, zrzucić Jego brzemię, brzemię Bożych przykazań. Zrobiono to na Zachodzie. Niektórzy przestali się modlić, uczęszczać do kościoła, przystępować do spowiedzi i Komunii św. Uciekają od Bożych przykazań. Traktują wskazania Ewangelii jako skierowane tylko do wybranych, jako nierealne, niedzisiejsze, jako przestarzałe. I do czego dochodzą? Najczęściej do frustracji, do bezsensu, do rozgoryczenia. Gdy łamie się Boże prawa, to zwykle łamie się także prawa człowieka.

Ewangelia niesie wyzwolenie. Boże Przykazania są naprawdę słodkim jarzmem. Obowiązki wynikające z Bożego prawa to lekkie brzemię. Jezus stoi po naszej stronie, gdy mówi: „Weźcie jarzmo moje na siebie... jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie" (Mt 11,29-30). Nie szukaj przeto lepszej recepty na życie, bo jej nie znajdziesz nigdzie. Chrystus najlepiej zna się na życiu. On ma najlepsze recepty na wszystko. Dlatego nie słuchaj złych ludzi. Nie kombinuj. Radź się Chrystusa. Jeśli chcesz wygrać życie i doczesne, i wieczne, bierz jarzmo Chrystusa i nieś Jego brzemię. Ewangelia wyzwoli cię z twego przygnębienia. Ewangelia Chrystusa upiększy twoje życie. Życzę ci, abyś się przekonał, jak słodkie jest jarzmo Chrystusa i jak lekkie jest Jego brzemię.

Leżajsk, par. pw. Zwiastowania NMP, 5 VII 1981 oraz 8 VII 1990; Leżajsk, par. pw. św. Trójcy, 4 VII 1993.

Słowo Boże w naszym życiu

1. Epoka zalewu słowem

Bardzo popularne stało się powiedzenie, że żyjemy dziś w czasach zalewu ludzkiego słowa. Słowo płynie po falach eteru. Dochodzi do nas z odbiorników radiowych, telewizorów, magnetofonów. Jest rozpowszechniane przez codzienną prasę. Przekazywane w licznych, dzisiaj już w setkach tysięcy a może i milionach książek, które ukazują się każdego dnia w świecie. Nie jesteśmy już w stanie przyjąć, a tym bardziej przetrawić tych informacji, które są ogłaszane. Równocześnie zauważamy, że wraz ze wzmożonym zalewem słowa, spada jego wartość. Bardzo często bywa nośnikiem kłamstwa, podstępu; staje się nierzadko przedmiotem manipulacji. Wystarczy tu wspomnieć różne kłamstwa polityczne, oceny moralne, reklamy.

Są kraje, w których mówiło się, czy też jeszcze się mówi, że tylko nekrologi są prawdziwe. W takiej oto sytuacji jest głoszone słowo, które pochodzi od Boga. Zasiew Bożego słowa trwa. Dzisiaj o tym słowie jest mowa w pierwszym czytaniu i w Ewangelii.

2. Słowo Boże – pokarm dla ludzi

Nie jesteśmy w stanie omówić wszystkich właściwości Bożego Słowa. Zwróćmy uwagę jedynie na te wymiary, które uwydatnia dzisiejsza liturgia.

a) Słowo Boże jest zawsze prawdziwe i aktualne. W przeciwieństwie do słowa ludzkiego słowo Boże zawiera zawsze prawdę. Dlatego jest najzdrowszym pokarmem dla ludz-

kiego ducha. Jest potrzebne do życia duchowego, tak jak woda potrzebna jest do życia biologicznego. Słowo Boże jest ciągle aktualne. Nie starzeje się. Adresatami Bożego słowa są wszyscy ludzie wszystkich epok. Wyrażamy to w pieśni: „Jego Słowo zawsze trwa, alleluja; wieczną prawdę w sobie ma, alleluja". Nie wolno nigdy mówić: to nie dla mnie; te wymagania przerastają moje możliwości; to dla pobożnych, ja chcę być normalny.

b) Słowo Boże jest skuteczne. Przypomnijmy słowa proroka Izajasza dziś czytane: „Podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyźnią jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego, tak słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wysiew nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa" (Iz 55,10-11).

Bóg swoim słowem stworzył świat. Boże „niech się stanie" dało początek istnienia stworzenia. Chrystusowe słowo: „dziś ze mną będziesz w raju...", „wstań, weźmij swoje łoże i chodź" – było skuteczne.

Warto zwrócić uwagę na *miejsce spotkania* ze Słowem Bożym. Słowo Boże zawarte jest w Piśmie Świętym, w Biblii. Dlatego nasze czytanie czy słuchanie słów Pisma św. jest spotkaniem ze Słowem Bożym. Czytamy Pismo św. prywatnie, czyta się Pismo św. w grupach, w tzw. kręgach biblijnych. Szczególnym miejscem słuchania Bożego słowa jest Eucharystia, Msza św., liturgia – jak mówimy ogólnie. Jest to uroczyste, zazwyczaj wspólnotowe słuchanie Bożego słowa. Wśród słów ogłaszanych przez Boga podczas liturgii szczególne miejsce zajmują słowa Ewangelii. Zauważmy, gdy Ewangelia św. jest wtedy ogłaszana, wszyscy wstają i mówią: „Chwała Tobie Panie, chwała Tobie Chryste".

Na początku słuchania czynimy znak krzyża na czole, na ustach i na piersi. Przez to oznajmiamy, że chcemy

Boże słowo dobrze zrozumieć, mieć je ciągle w myślach, także na ustach, czyli chcemy je innym przekazywać, oraz chcemy je przyjąć do serca, czyli stosować je w życiu. Słowo Boże czytane, słuchane i przyjmowane winno przynosić owoce.

3. Obowiązek wypełniania Słowa Bożego

Słowo Boże jest po to głoszone, aby było wypełniane. Wtedy można mówić o Jego owocach. Z dzisiejszej przypowieści Pana Jezusa wiemy, że wielu przyjęło zasiew Bożego słowa, słuchało go, ale to Słowo nie wydało w ich życiu owoców. Słowo Boże należy przyjmować poważnie, odpowiedzialnie, z przejęciem, z wewnętrznym zaangażowaniem. Trzeba po prostu przyjmować Słowo Boże i nim, i według niego żyć. Jeśli nie widać owoców siejby Bożego słowa, to znak, że jesteśmy dla tego słowa nieodpowiednią glebą: glebą wydeptaną, glebą skalistą, glebą ciernistą.

Pan Bóg w dzisiejszą niedzielę upomina się o właściwe miejsce dla Jego słowa w naszym życiu. Nie lekceważmy zatem Jego słowa, nie miejmy zatwardziałych serc. W Psalmie 94 jest zawarte także następujące upomnienie: „Dziś, gdy usłyszycie głos Jego, nie zatwardzajcie serc waszych". Patrzmy na świętych. Słowo Boże zasiewane w ich życiu przyniosło obfity owoc, owoc trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stokrotny.

Obyśmy i my byli żyzną glebą dla Bożego słowa, które przychodzi do nas. Obyśmy w trudzie naszego życia żyli Bożym słowem, wypełniali je ze wszystkich sił. Miejmy zawsze w pamięci słowa Pana: „Błogosławieni, którzy słuchają Bożego Słowa i zachowują je" (Łk 7,28).

Leżajsk, par. pw. św. Trójcy, 15 VII 1984; Leżajsk, par. pw. Zwiastowania NMP, 12 VII 1987, Hattersheim (Niemcy), par. pw. św. Marcina, 15 VII 1990, 11 VII 1993 oraz 14 VII 1996.

Cierpliwość Boga

1. Fakt obecności dobra i zła w świecie

Przyjmujemy dziś kolejną przypowieść Chrystusa przybliżającą nam tajemnicę królestwa Bożego na ziemi. Przypowieść ta najpierw przypomina, że w ziemskim królestwie Bożym współistnieje dobro ze złem. Na glebie ludzkich serc jest zasiana przez Boga pszenica symbolizująca ziarno dobre. Niemal równocześnie na tę samą glebę pada ziarno zła, ziarno kąkolu, zasiewane przez złego ducha.

Biblijna przypowieść ma swoje potwierdzenie w życiu. Oto przecież na co dzień doświadczamy wiele dobra, ale i dużo zła. Natrafiamy na dobrych ludzi, którzy są bezinteresowni, którzy się poświęcają, którzy żyją dla innych. Jednakże w tym samym świecie spotykamy ludzi złych, którzy innym dokuczają, drugim utrudniają życie, którzy po prostu czynią na co dzień zło.

Gdy próbujemy porównać dobro ze złem, to niekiedy wydaje się nam, że zła jest więcej, że zło się bardziej panoszy, że złym ludziom się lepiej powodzi niż dobrym. Niektórzy nawet mówią, że nie warto być dobrym, nie warto się poświęcać, trzeba tylko o sobie pamiętać, należy nawet kosztem innych dbać o siebie. I w takiej sytuacji sprawiedliwi ludzie pytają, dlaczego Bóg dopuszcza zło, dlaczego pozwala, by ludziom przewrotnym, złośliwym, niekiedy lepiej się wiodło, niż ludziom sprawiedliwym. Ci ludzie, którzy tak pytają, podobni są do owych sług, którzy pytali gospodarza, czy mogą wyrwać chwast, kąkol z pszenicy. Gospodarz jednak ich powstrzymał i powiedział: „Pozwólcie obojgu róść aż do żniwa" (Mt 13,30a). Okazał

się bardzo tolerancyjny. Ów gospodarz obrazuje samego Boga, który jest cierpliwy i tolerancyjny.

2. Bóg jest cierpliwy

Jest to bardzo ważna cecha Pana Boga, czasem jednak nawet nie wymieniana w gronie przymiotów Bożych. Bóg jest cierpliwy wobec swego stworzenia, Bóg jest cierpliwy wobec każdego z nas, wobec każdego człowieka. Bóg obdarował nas wolnością. Nie chciał nas traktować jako niewolników. Bóg podjął wobec nas wielkie ryzyko. Będąc wolną istotą, człowiek mógł się opowiadać za Bogiem albo przeciw Niemu. I faktycznie człowiek raz po raz opowiadał się przeciwko Bogu, łamał Jego prawo. Stwórca jednak okazał się cierpliwy. Cierpliwie patrzył na grzeszne poczynania człowieka. Co więcej, przysłał na świat swego Syna.

I znowu człowiek okazał się arogancki. Syn Boży „przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli" (J 1,12). I w tej sytuacji Bóg zachował cierpliwość, nie odrzucił człowieka. Zsyłając Ducha Świętego dalej jest obecny i działa w dziele zbawienia ludzi. Nie odbiera nikomu szansy, nikogo nie odrzuca. Otwiera drzwi, które ludzie przed Nim, niekiedy ze złością, zamykają.

Bóg nie boi się zła. On znosi wszystko. Jest tolerancyjny, cierpliwy. Na co dzień się o tym przekonujemy. Tyleż oprawców, złodziei, bandytów, rozpustników, gnębicieli, kłamców, oszustów, dręczycieli, żyje wśród nas. Bóg nie karze ich. Czeka na nawrócenie. Jest cierpliwy, nieskory do gniewu i bardzo łaskawy.

Jest to dla nas niezwykle pocieszające, ale i zobowiązujące. Powinniśmy Boga naśladować w cierpliwości.

3. Nasza cierpliwość

Spoglądając na naszą życiową postawę, stwierdzamy, że czasem brak nam tej Bożej cierpliwości. Osądzamy innych,

nawet może potępiamy. Wydajemy surowe wyroki. Gdyby Bóg tak z nami postępował, to byśmy już dawno przepadli. Zatem winniśmy Boga naśladować w Jego cierpliwości. Naszą codzienną cierpliwością winniśmy naśladować cierpliwość Boga.

Tak nas czasem drażnią ludzie z naszego otoczenia: drażni cię twój mąż, twoja żona, twój schorowany ojciec, twój niedobry sąsiad, kolega, koleżanka z pracy. Drażnią cię niektórzy politycy, przywódcy. Drażnią cię może także niektórzy duchowni.

Pytasz się czasem – gdzie jest Bóg? dlaczego nie interweniuje? dlaczego dopuszcza zło? Dlaczego grzesznikom się wiedzie niekiedy lepiej niż sprawiedliwym?

„Pozwólcie obojgu róść aż do żniwa" (Mt 13,30a) – uczy przypowieść. Zatem winniśmy być tolerancyjni wobec zła, ale winniśmy także pamiętać o tym, co będzie na końcu. Pamiętajmy także o końcowym fragmencie przypowieści: „a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie; pszenicę zaś znieście do mego spichlerza" (Mt 13,30b). A więc Bóg miłosierny i cierpliwy okaże się także wobec nas sprawiedliwy. Dobro będzie na pewno nagrodzone, uwiecznione, a zło będzie na pewno ukarane.

Bądźmy zatem wdzięczni Bogu za Jego cierpliwość, za Jego tolerancję wobec każdego z nas. Naśladujmy Gro także w Jego cierpliwości i miłosierdziu na co dzień. Niech nas nie drażni, niech nas nie zamartwia i nie straszy obecność zła w świecie. Pamiętajmy o słowach z dzisiejszej przypowieści: „Pozwólcie obojgu róść aż do żniwa" (Mt 13,30a). Pamiętajmy jednak także o tym, co będzie na końcu, co się stanie w czasie żniwa.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 23 VII 1978; Hattersheim (Niemcy), par. pw. św. Marcina, 22 VII 1984, 22 VII 1990, 18 VII 1993, 21 VII 1996.

Królestwo Boże naszym największym skarbem

1. Człowiek w poszukiwaniu wartości

Słuchamy kolejnych przypowieści Chrystusa o królestwie Bożym. Pokazany jest dziś człowiek jako istota poszukująca wartościowych przedmiotów.

Słyszeliśmy wiele o poszukiwaczach skarbów. Wielu udawało się ongiś do Ameryki na poszukiwanie złota. Jest wiele ciekawych opowiadań, interesujących filmów o poszukiwaniach różnych skarbów. Owe poszukiwania możemy porównać do dzisiejszych gier, np. do Toto-Lotka. Są ludzie, którzy grają wiele lat. Tęsknią za wygraną. Gdyby się udało wszystkie cyfry odgadnąć, można by było zabezpieczyć sobie życie aż do końca.

W czasach Chrystusa było podobnie. Znaleźć ukryty skarb było pragnieniem wielu biednych w Palestynie. Wartościowe przedmioty były wówczas umieszczane w dzbankach albo chowane w skrytkach w ścianach lub zakopywane w ziemi. W wyniku różnych zawirowań politycznych pozostawały często zagubione, ukryte. Znalezienie takiego skarbu było marzeniem wielu i może być porównane do dzisiejszej szóstki w Toto-Lotka.

Chrystus opowiada o człowieku, który znalazł skarb w roli. Poszedł, sprzedał wszystko, co posiadał i kupił tę rolę. Ukazuje także kupca poszukującego pięknych pereł. Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał i kupił ją. Te obrazy, wzięte z życia, odniósł Chrystus do królestwa Bożego. Ukazał je jako najwyższą wartość dla człowieka wierzącego.

2. Królestwo Boże – najwyższa wartość na ziemi

Chrystus stawia królestwo Boże, które założył, na pierwszym miejscu. Uznaje je za najwyższe dobro dla człowieka, które wyzwala w nim niespotykaną radość.

Możemy się zapytać, czy ludzie potrafili w ten sposób potraktować królestwo Boże – jako najwyższą wartość. Historia odpowie nam, że tak. Już pierwsi uczniowie, apostołowie, wybrani a potem posłani przez Chrystusa, tak właśnie potraktowali sprawę królestwa Bożego.

Po zmartwychwstaniu i otrzymaniu Ducha Świętego wyruszyli z prawdą o królestwie Bożym w świat. Żadna siła nie była w stanie ich powstrzymać. Nie przestraszył ich żaden sąd, żadne więzienie. Dla królestwa Bożego oddali wszystko, poświęcili swoje siły, w końcu oddali swoje życie. Królestwo Boże, w którym króluje Chrystus, rzeczywiście uznali za największy skarb, który podarował im Bóg.

Ale lista miłośników królestwa Bożego nie zamknęła się na apostołach. Historia Kościoła, historia chrześcijaństwa zna wielu innych uczniów Chrystusa, którzy dla królestwa Bożego poświęcili wszystko. Dla przykładu wymieńmy tu św. Augustyna ze starożytności chrześcijańskiej. W swojej młodości szukał prawdy, szukał szczęścia, szukał skarbu tego świata. Nie znalazł go ani w filozofii, ani w różnych prądach myślowych ówczesnego świata. Znalazł go po długich poszukiwaniach w Kościele Chrystusowym. Dlatego już w pierwszym zdaniu swoich przepięknych *Wyznań* napisał: „Stworzyłeś nas Boże dla siebie i nasze serce jest niespokojne, dopóki Ciebie nie odnajdzie".

Św. Teresa z Avila powiedziała krótko: „Bóg mi wystarcza". Wielu innych naszych poprzedników w wierze rzeczywiście traktowało królestwo Boże jako największy skarb, jako drogocenną perłę, jako najwyższą wartość.

3. Królestwo Boże w naszym życiu

Dzisiejsze orędzie Chrystusa o Bożym królestwie wzywa nas do refleksji: jak my traktujemy Boże królestwo; jakie miejsce zajmuje ono w naszym życiu?

Oto, zauważmy, królestwo Boże zostało nam podarowane – nam, ludziom ochrzczonym, wierzącym – jako największy skarb. Tylu ludzi już się natrudziło, żeby królestwo Boże zostało w nas ugruntowane. Czy naprawdę je przyjęliśmy? Czy możesz powiedzieć, że królestwo Boże, a więc Chrystus – Jego Ewangelia, Jego sakramenty, stanowią dla ciebie największy skarb? Czy to cię cieszy, czy to cię fascynuje? Czy jesteś gotów oddać wszystko, żeby zachować tę wartość Bożego królestwa? Jeśli coś z tego masz, to jesteś podobny do Salomona, który o nic Boga nie prosił, jedynie o mądrość. Bardzo się Panu Bogu spodobała ta prośba, dlatego obdarzył go nie tylko mądrością, ale i na dodatek dodał mu kilka innych darów: bogactwo, długie życie.

Pamiętaj, jeżeli królestwo Boże, Bóg i Jego sprawy są w twoim życiu na pierwszym miejscu, to wszystko inne się właściwie układa.

Proś dzisiaj Chrystusa, byś bardziej pokochał królestwo Boże, by cię cieszyła Ewangelia, by to był twój największy skarb. Proś o to także, abyś tym znalezionym, może i wyproszonym skarbem, potrafił się dzielić, by ci zależało, by inni żyjący z tobą także ten skarb odnaleźli, by się przekonali, że służyć Bogu jest największą mądrością na tej ziemi. Pamiętajmy o słowach Chrystusa: „Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a wszystko będzie wam dodane" (Mt 6,33).

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 30 VII 1987; Hattersheim (Niemcy), 29 VII 1984, 29 VII 1990, 25 VII 1993, 28 VII 1996.

Bóg troszczy się o całego człowieka

1. Fałszywe wyobrażenie o Bogu

U wielu ludzi, także u niektórych chrześcijan, panuje przekonanie, że Bóg troszczy się jedynie o duszę człowieka, że obce są mu sprawy związane z materialnymi potrzebami ludzi. Dlatego oskarża się religię chrześcijańską, zarzuca się Kościołowi, że głosi doktrynę o życiu wiecznym, że zajmuje się tylko ludzkim duchem, a sprawy ciała, sprawy doczesnego życia traktuje z lekceważeniem, po macoszemu. Niekiedy ten zarzut rozciąga się na całą Ewangelię i podkreśla się, że troska o jakość życia biologicznego, materialnego jest z niej wykreślona. Jest to niesłuszne pomówienie. Że tak nie jest, świadczy o tym orędzie dzisiejszej Ewangelii. Widzimy w niej Chrystusa, który nie tylko pamięta o sprawach ducha, ale także pamięta o potrzebach biologicznych, doczesnych troskach człowieka.

2. Bóg troszczy się także o sprawy doczesne człowieka

Wyraźnym znakiem owego zatroskania Chrystusa o sprawy tego świata było rozmnożenie chleba. Chrystus, owszem, troszczył się o wartości duchowe tych ludzi. Karmił ich najpierw swoim słowem. Opowiadał o Bożym królestwie, opowiadał o Ojcu w niebie. Mówił o swojej zbawczej misji. Dawał recepty na dobre życie. Ludziom potrzebna była ta strawa duchowa. Dlatego rzesze ciągnęły do niego, wsłuchiwały się w jego naukę. Przyprowadzali Mu także chorych, których uzdrawiał. Ale widział także potrzeby przyziemne ludzi. W trudnej sytuacji nakarmił

pięć tysięcy mężczyzn, wiele dzieci i kobiet pięcioma bochenkami chleba i dwoma rybami. Przez rozmnożenie chleba i nakarmienie nim rzesz chciał Chrystus pokazać, że jest także Panem całej przyrody, że na sercu leżą Mu również sprawy codziennego życia.

Rozmnożenie chleba często interpretujemy jako zapowiedź Eucharystii, jako zapowiedź karmienia ludzi chlebem z nieba, ciałem Chrystusa. Jest to słuszna interpretacja. Jednakże w rozmnożeniu chleba trzeba też widzieć troskę Chrystusa o sprawy codziennego życia.

3. Nasze zadania wobec potrzebujących ludzi

W opisie cudu rozmnożenia chleba jest ważny szczegół, na który warto zwrócić uwagę. Chrystus na sugestię uczniów, by tłumy się rozeszły, odpowiada: „Nie potrzebują odchodzić; wy dajcie im jeść!" (Mt 14,16). Jezus w swoim działaniu wciąga do współpracy uczniów: „spojrzał w niebo, odmówił błogosławieństwo i połamawszy chleby, dał je uczniom, uczniowie zaś tłumom" (Mt 14,19). A więc w cudownym dziele nakarmienia głodnych ludzi byli obecni z Chrystusem Jego uczniowie.

Z tego opowiadania odczytujemy zlecenie dla nas. Chrystus przez nas dzisiaj chce pomagać innym. My jako Jego uczniowie mamy być obecni w dziele pomagania ludziom. Mamy tak wiele możliwości, by im pomóc. W tym niesieniu pomocy trzeba widzieć zarówno potrzeby duchowe, jak i te zwykłe, prozaiczne, codzienne, które stanowią część naszego życia.

W krajach bogatych przeprowadza się zbiórki na biednych, na głodujących. Np. w Niemczech wiele ludzie potrafią przekazać na rzecz potrzebujących. Gdy w kościołach ogłasza się zbiórki na rzecz misji, na rzecz ludzi głodujących, zawsze gromadzi się wysokie sumy.

My, jako ludzie mniej zasobni, czujemy się zwolnieni niekiedy z niesienia pomocy materialnej. Uważamy, że

biednym powinni pomagać bogaci. A jednak jest to fałszywe podejście. Z czynienia dobrze nikogo nie wolno zwalniać. Wszyscy jesteśmy wezwani i powołani, by pomagać drugim na skalę naszych możliwości. Jeśli nie masz wiele pieniędzy, jeśli żyjesz bardzo skromnie, pamiętaj, są jeszcze biedniejsi od ciebie. Nie mów: ja nie mam nikomu nic do dania. Masz wiele do dania. Jeśli cię nie stać na pomoc materialną, możesz pomagać dobrym słowem, serdecznym spojrzeniem. Możesz zawsze pomagać swoją modlitwą. Tyle ludzi cierpi biedę. Tyle ludzi żyje w ustawicznym zagrożeniu, w cierpieniach fizycznych i duchowych. Nie wolno nikomu być obojętnym i mówić: co mnie to obchodzi! Są inni do tego, by się takimi zajmować.

Dzisiejsza Eucharystia dodaje nam sił do spełniania nowych zadań. Myślmy nie tylko o sobie. Prośmy nie tylko dla siebie, by jakoś nam dalej żyło się dobrze, ale przed Chrystusem pamiętajmy o innych. Przypomnijmy na końcu słowa, które Bóg dziś przez proroka skierował do nas: „Wszyscy spragnieni, przyjdźcie do wody, przyjdźcie choć nie macie pieniędzy... Nakłońcie wasze ucho i przyjdźcie do mnie, posłuchajcie mnie, a dusza wasza żyć będzie" (Iz 55,2). Tymi słowami jesteśmy zaproszeni do Chrystusa, by nabierać u Niego siły do naszego codziennego życia. Jeśli chcemy mieć wrażliwe serca, jeśli chcemy innym służyć, mieć więcej wrażliwości na potrzeby drugich, musimy nabierać sił z tego źródła, które dla nas nigdy nie wysycha. Niech nam wszystkim zależy, abyśmy byli zaangażowani w niesienie pomocy bliźnim.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 6 VIII 1987; Hattersheim (Niemcy), par. pw. św. Marcina, 5 VIII 1984, 2 VIII 1987, 5 VIII 1990.

Nieoczekiwane przychodzenie Boga

1. Ludzkie opinie o działaniu Boga

Każdy człowiek w swoim życiu ma jakieś doświadczenie obecności Boga. Bywa przekonany, że w takim a takim zdarzeniu upomniał go Bóg, że w takiej a takiej sytuacji Pan Bóg udzielił mu pomocy. Niektórzy są skłonni sądzić, że Pan Bóg działa w jakiś nadzwyczajny sposób, że normalnie jest On nieobecny, jest daleko poza światem. Nie interesuje go ludzkie życie. Mówią niektórzy, że wobec milionów czy nawet miliardów ludzi Pan Bóg pozostaje obojętny, nie może się każdym z osobna zajmować. Jeśli już do ludzi przemawia, to w jakiś nadzwyczajny sposób: przez katastrofy, wojny, klęski żywiołowe, przez jakieś szczególne wydarzenia.

Niektórzy też szukają cudownych, nadzwyczajnych wydarzeń, miejsc, gdzie Bóg przemawia i działa. Szukają nadzwyczajnych objawień, jednym słowem gonią za sensacjami.

2. Nieoczekiwane sposoby działania Boga

Teksty biblijne dzisiejszej niedzieli mówią nam, iż Bóg przychodzi do nas, jest z nami, działa wśród nas w zupełnie zwyczajnych warunkach naszego życia. Doświadczył tego kiedyś prorok Eliasz. Oto gdy miał stanąć przed Bogiem, sądził, że Bóg zjawi się w gwałtownej wichurze, że będzie w trzęsieniu ziemi, że będzie w ogniu. Nic z tych rzeczy! Bóg zjawił się w szmerze łagodnego powiewu. Zatem stanął przed człowiekiem w zupełnie inny sposób aniżeli on to sobie wyobrażał.

Podobne przesłanie zawiera dzisiejsza scena ewangeliczna. Jezus zjawia się przy uczniach na jeziorze w chwili, gdy oni się tego nie spodziewają. Zaskakuje ich swoim przybyciem. „O czwartej straży nocnej przyszedł do nich, krocząc po jeziorze" (Mt 14,25-26). Uczniowie przestraszyli się. Nie byli na to przygotowani. Jezus mówi do nich: „Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się" (Mt 14,27). Piotr zaskoczony, ale i olśniony widokiem Chrystusa, prosi Go o łaskę kroczenia po falach jeziora. Chrystus każe mu przyjść po wodzie. A gdy ten w pewnej chwili przestraszył się i zwątpił, zaczął tonąć. Chrystus go ratuje. Podaje mu dłoń, wskazuje, jaki jest powód jego tonięcia: „Czemu zwątpiłeś, małej wiary" (Mt 14,31-32).

3. Nasza wiara w obecność Boga w codziennym życiu

Wydaje się, że w zdarzeniu tym zawarte są trzy wyraźne prawdy:

a) Chrystus jest obecny wśród nas, w pośrodku naszego codziennego życia.

Być może wielu z nas oczekuje na jakiś wyraźny znak Bożego działania. Być może wierzymy w to Boże działanie tylko tu w kościele. Chrystus dziś nas poucza, że Jego obecność i działanie wśród nas rozciąga się na całe życie, że On jest z nami nie tylko tu w kościele, ale także tam, poza kościołem, także w tej naszej, szarej codzienności.

Jest w nas wielka pokusa, by bardzo wyraźnie oddzielać czynności, w których doświadczamy Boga, od codziennego, zwykłego życia. Winniśmy tę pokusę przezwyciężać. Nasze życie z Bogiem, nasze przebywanie z Bogiem winniśmy rozciągać na całe nasze życie, także to codzienne. Ono nie toczy się przecież poza Bogiem. Przecież przed Bogiem nie można nigdzie uciec. Tylko niemądrym wydaje się niekiedy, że się od Boga wyzwolili. Bóg przenika nasze codzienne życie.

b) Chrystus jest z nami po to, by nam pomagać.

Chrystus nie przyszedł do uczniów, by ich przestraszyć. Przyszedł, by okazać, kim naprawdę jest. Chodzenie po wodzie, wyratowanie Piotra, było potwierdzeniem Jego boskiej mocy. Dziś także Chrystus jest po to, by okazywać swoją pomoc. Pomaga ludziom. Mamy tyleż świadectw ludzi potwierdzających Boże działanie w ich życiu, potwierdzające moc Bożą.

Zdajemy sobie sprawę, w jak trudnej sytuacji znajduje się dzisiejszy świat. Jest tyleż w świecie zagrożeń: materialnych i duchowych: katastrofy, wypadki, także bezbożność, niewiara, nienawiść, kłamstwo, znieczulica itd. Świat tonie w wielu miejscach w złu. Ewangelia dzisiejsza przypomina, że Chrystus jest naszym ratunkiem. Trzeba tylko za św. Piotrem wołać: „Panie, ratuj mnie"; Panie, ratuj nas; Panie, ratuj dzisiejszy świat. Jezus nie odwróci się z pewnością od nas. On mówi to samo dziś do nas, co ongiś do uczniów. „Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się" (Mt 14,27).

Popatrz na swoje życie. Gdzie szukasz ratunku, pomocy? Na kogo w życiu liczysz? Dlaczego się tak boisz i mówisz: co to będzie? jak z tego wyjdziemy? Jezus i dziś przypomina nam: „Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się".

c) Zawsze potrzebna jest wiara.

Trzeci wniosek wypływający z dzisiaj przypomnianego zdarzenia ewangelicznego – to wskazanie na potrzebę wiary. Jezus zarzucił Piotrowi: „Czemu zwątpiłeś małej wiary?" (Mt 14,31). Nie wolno nam nigdy wątpić w obecność Chrystusa wśród nas, nie wolno nam wątpić w Jego Bożą moc.

Są ludzie, którzy słabo wierzą. Słyszy się niekiedy także mówienie: co mi Kościół da. W Kościele nie otrzymam pieniędzy. Kościół nie da mi mieszkania, nie zaradzi moim codziennym potrzebom. Trzeba samemu pracować, zabiegać o wszystko. Niekiedy, gdy coś ciężkiego się wydarzy,

gdy zawiodą ludzkie działania, wysiłki, gdy objawi się nasza ludzka bezsilność – być może dopiero wtedy szukamy pomocy u Boga. A przecież Bóg jest najważniejszy. On wszystko może. Maryja usłyszała w czasie zwiastowania w Nazarecie słowa: „Dla Boga nie ma nic niemożliwego" (Łk 1,37). Bóg naprawdę wszystko może. Jego Jednoro-dzony Syn, nasz Zbawiciel Jezus Chrystus idzie z nami przez życie, by być naszą mocą. Dlatego odnawiajmy, pogłębiajmy wiarę. Niech nam nie umykają z pamięci Jego dzisiejsze słowa: „Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się" (Mt 14,27). A więc nie bójmy się. Nasz Pan jest z nami. Wierzmy w to i tę wiarę teraz wspólnie wyznajmy.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 13 VIII 1978; Hattersheim (Niemcy), par. pw. św. Marcina, 12 VIII 1984, 9 VIII 1987; Wrocław, par. Narodzenia NMP, 12 VIII 1990; Wola Zarczycka k. Leżajska, 8 VIII 1993; Hattersheim (Niemcy), par. pw. św. Marcina, 11 VIII 1996.

DWUDZIESTA NIEDZIELA ZWYKŁA
Iz 56,1.6-7; Rz 11,13-15.29-32; Mt 15,21-28

Zbawienie dla wszystkich, którzy wierzą

1. Bóg wzywa wszystkich do zbawienia

Przez wszystkie trzy czytania dzisiejszej liturgii przewija się myśl o powszechności zbawienia. Pan Bóg chce zbawić wszystkich ludzi. Dzieło zbawienia dokonane przez Chrystusa jest darem dla wszystkich narodów świata.

Jest prawdą, że Bóg najpierw nawiązał bliższy kontakt z jednym narodem. Był to naród izraelski. Z tym narodem zawarł przymierze. Ten naród wyprowadził z niewoli egipskiej, przez Mojżesza dał mu przykazania. Do tego

narodu Bóg posyłał proroków, którzy w Jego imieniu upominali grzeszących ludzi, wzywali do zachowywania Bożego Prawa, nieśli pocieszenie cierpiącym dla sprawiedliwości, wreszcie zapowiadali nadejście w tym właśnie narodzie wysłańca Bożego – Mesjasza. Ci sami prorocy zapowiadali także, że Bóg rozszerzy swoje zbawienie na wszystkie narody. W dzisiejszym fragmencie Księgi Izaja-sza jest o tym mowa: „dom mój będzie nazwany domem modlitwy dla wszystkich narodów" (Iz 56,7). Także św. Paweł w drugim czytaniu nawiązuje do tej myśli, gdy stwierdza: „Bóg poddał wszystkich nieposłuszeństwu, aby wszystkim okazać swe miłosierdzie" (Rz 11,32).

Bóg zatem jest Bogiem wszystkich ludzi, wszystkich ludów i narodów, a więc nie tylko Żydów, nie tylko nas, Polaków, nie tylko Rosjan, Niemców, Francuzów, Włochów, Brazylijczyków czy Amerykanów. Jest Bogiem wszystkich i wszystkim ofiaruje zbawienie. Nie jest więc tak, jak głoszą świadkowie Jehowy, że tylko wybrana garstka ludzi będzie zbawiona, że zbawienie jest zarezerwowane tylko dla małej garstki wybranych ludzi. W niebie są zarezerwowane miejsca dla wszystkich mieszkańców ziemi. Bóg nie chce na wieki pozostać sam. Chce być przez całą wieczność z nami.

2. Naród wybrany odrzuca Zbawiciela

Popatrzmy, co stało się z narodem wybranym, w którym zjawił się Syn Boży, Mesjasz Jezus Chrystus. Wielu z tego narodu przyjęło Chrystusa. Apostołowie, rzesze ludzi gromadzące się przy Chrystusie, przylgnęły do Niego, rozpoznały w Nim Zbawiciela, Mesjasza. Przyjęły Ewangelię i wielu z nich oddało za nią swoje życie. Ale część narodu odwróciła się od Chrystusa, osądziła Go i powiesiła na krzyżu. Do dnia dzisiejszego wielu Żydów trwa w przekonaniu, że Mesjasz jeszcze przyjdzie, że Chrystus nie jest prawdziwym Mesjaszem.

W marcu 1995 roku wygłaszał wykłady gościnnie Żyd, profesor jednego z uniwersytetów amerykańskich. W czasie dyskusji – po jednym z wykładów – pewien student postawił pytanie, dlaczego Żydzi ortodoksyjni nie uznają Chrystusa za prawdziwego Mesjasza; jakie mają do Niego zastrzeżenia? Profesor na to pytanie nie dał jasnej odpowiedzi; nie zdołał podać zasadniczej racji tego stanu rzeczy.

Znane są nam konflikty między Polakami katolikami a Żydami. Głośny był w latach 80-tych atak rabina Weissa na Prymasa Polski. Bardzo głośnym echem odbiła się w społeczeństwie polskim wypowiedź rabina Elie Wiesela w czasie uroczystości 50-łecia pogromu Żydów (lipiec 1996 roku) Ów laureat Nagrody Nobla stwierdził, że obecność krzyży w Oświęcimiu i Brzezince jest bluźnierstwem. Domagał się publicznie natychmiastowego usunięcia z tych miejsc krzyży. Zapomniał o tym, że w Oświęcimiu zginęło także wielu chrześcijan, wielu katolików, w tym także Polaków. Zapomniał o tym, że ludzie spod znaku krzyża, wyznawcy Chrystusa, uratowali wielu Żydom życie, narażając się przy tym na niebezpieczeństwo śmierci.

W częstochowskim tygodniku katolickim „Niedziela" z dn. 18 sierpnia 1996 r. ukazała się wypowiedź p. Izabeli Szenkowej pt. „Żydów też krzyże ratowały". Autorka wspomina tam następujące zdarzenie. Pod koniec 1943 roku gen. J. Mazurkiewicz zwrócił się do Henryka Szenka, zamieszkałego w Warszawie na Saskiej Kępie przy ul. Poselskiej 2, aby udzielił schronienia Żydówce z 8-letnią córką. Szczęśliwie w domu był wolny mały lokal, w którym pani ta, pod nazwiskiem Widelska zamieszkała. Na utrzymanie zarabiała lekcjami muzyki. Po niedługim czasie ktoś zauważył, że Szenkowie przechowują Żydów. Zaczęło się o tym coraz głośniej mówić. Czym to groziło – wiemy. W tej sytuacji mąż pani, która o tym pisze, udał się do miejscowego proboszcza, ks. Władysława Roguskiego, aby coś poradził, jak ustrzec się przed nieszczęściem, gdzie umieś-

cić p. Widelską. Ksiądz wpadł na genialny pomysł. Za kilkanaście dni miała się odbyć w tej parafii Pierwsza Komunia św. dzieci. Niech dziewczynka przystąpi do Komunii św. Zobaczą to ludzie i przestaną mówić, że jest Żydówką. Przygotowano dla dziewczynki sukienkę, welo-nik i wianek. 4 czerwca 1944 r. odbyła się uroczystość pierwszej Komunii św. Mała Oleńka, Żydówka z krzyżykiem na piersi znalazła się w gronie dzieci pierwszoko-munijnych. Dyskretnie nie podano jej Komunii św., jako że była Żydówką. Ale ludzie tego nie zauważyli. Obecność żydowskiej dziewczynki w gronie dzieci pierwszokomunij-nych oddaliła podejrzenie u donosicieli, że jest naprawdę Żydówką. I tak oto Pani Szenkowa kończy relację następującym stwierdzeniem: „Przypominając ten fakt, chciałabym, aby p. Wiesel dowiedział się, że to właśnie krzyże ocaliły żydowską dziewczynkę. Krzyże w kościele i mój własny krzyżyk na tasiemce, który na czas uroczystości komunijnej zawiesiłam na szyi dziewczynki, oraz krzyż zawieszony w mieszkaniu Żydówki". Przytaczając tę relację, chcemy sobie uświadomić, że powinniśmy mieć szerokie spojrzenie na sprawę zbawienia. Bóg jest jedynym Bogiem dla wszystkich. Jego zbawienie jest dla wszystkich.

3. Wiara warunkiem zbawienia

Zwróćmy jeszcze uwagę na ważne przesłanie dzisiejszej Ewangelii. Z jednej strony potwierdza ono przypomnianą dziś prawdę, że zbawienie jest dla wszystkich. Chrystus bowiem udziela daru, udziela zbawienia Kananejce, przedstawicielce narodu pogańskiego. Jednakże przy udzieleniu jej łaski, o którą prosiła, ujawnia się głęboka wiara owej niewiasty. Pamiętamy, Chrystus na początku nie chciał z nią rozmawiać. Dwukrotnie jakby ją odrzucił. Było to jednak pozorne odrzucenie. Był to manewr, zabieg taktyczny, pedagogiczny, zabieg podjęty w celu, by na końcu ujawniła się wielka wiara owej niewiasty. Chrystus na

końcu nie omieszkał pochwalić tej wiary: „O niewiasto, wielka jest twoja wiara, niech ci się stanie, jak chcesz" (Mt 15,28).

Chrystus w tym zdarzeniu wskazuje nam na potrzebę głębokiej wiary w procesie zbawienia człowieka. Bóg udziela pomocy szczególnie tym, którzy wytrwale, z głęboką wiarą o nią proszą. Zatem pamiętajmy, że przed Bogiem winniśmy stawać z głęboką wiarą.

Nie zapominajmy ewangelicznej niewiasty kananejskiej. Niech ona będzie nam zachętą do trwania w głębokiej wierze przed Bogiem. Rozciągajmy to trwanie w wierze przed Bogiem na całe nasze życie, na życie rodzinne, zawodowe, osobiste. Gdziekolwiek jesteśmy, cokolwiek się dzieje w naszym życiu, wołajmy do Boga, z głębokim przekonaniem, że On jest naszym Jedynym Zbawcą.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 20 VIII 1978, Hattersheim (Niemcy), par. pw. św. Marcina, 16 VIII 1987, Hucisko k. Leżajska, 19 VIII 1990; Leżajsk, par. pw. Zwiastowania NMP, 18 VIII 1996.

DWUDZIESTA PIERWSZA NIEDZIELA ZWYKŁA
Iz 22,19-23; Rz 11,33-36; Mt 16,13-20

W Kościele po stronie Piotra

1. Dwa pytania Chrystusa

Działalność nauczycielska Jezusa, którą przybliża nam w pierwszej części liturgia Mszy św., obejmuje przede wszystkim naukę o królestwie Bożym. Są w niej obecne liczne pouczenia w formie przypowieści. Czasem uczniowie zadawali Jezusowi pytania. Bywało i tak, że sam Chrystus stawiał słuchaczom pytania. Świadectwem tego

jest dzisiejszy fragment Ewangelii. Jezus w okolicy Cezarei Filipowej postawił uczniom dwa ważne pytania: pierwsze – „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?" (Mt 16,13b) i pytanie drugie – „A wy za kogo Mnie uważacie?" (Mt 16,15). Są to dwa różne pytania. W pierwszym chodzi o opinię innych ludzi, co inni sądzą o Chrystusie. W drugim – o opinię własną.

Odpowiedź na pierwsze pytanie jest zbiorowa, wspólna: „Odpowiedzieli: Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków" (Mt 16,14). W odpowiedzi są więc przytoczone opinie, przekonania innych. Odpowiedź tego rodzaju nie jest zobowiązująca, nie jest zbyt angażująca, nie buduje jeszcze personalnego związku z Chrystusem. Tu się bowiem mówi, co inni sądzą o Chrystusie. W oparciu o co można dać na to pytanie odpowiedź? Można dać odpowiedź w oparciu o obserwację życia, w oparciu o studia historyczno-socjolo-giczno-teologiczne, w oparciu o pozostawione świadectwa. W ten sposób można spróbować odpowiedzieć, kim jest Chrystus np. dla św. Pawła, dla św. Augustyna, dla Marcina Lutra, dla Ghandiego, kim jest dla Jana Pawła II, kim jest dla Kościoła, ale także kim jest dla świadków Jehowy, kim jest dla marksistów, kim jest dla współczesnych, ortodoksyjnych Żydów. We wszystkich odpowiedziach na tak postawione pytanie jesteśmy jakby egzystencjalnie mniej obecni, mniej odpowiedzialni, gdyż to inni odpowiadają za to, co myślą, co mówią, jak wartościują.

Pytanie drugie: „A wy za kogo Mnie uważacie" (Mt 16, 15). Jest to pytanie adresowane wprost do człowieka, czy do grupy ludzi i dotyczy ich osobistych przekonań. Dlatego odpowiedź jest osobowa, własna, osobista, jednostkowa: „Odpowiedział Szymon Piotr: Tyś jest Mesjasz, Syn Boga Żywego" (Mt 16,16). W odpowiedzi tej wyraża się konkretny człowiek, jego osobiste przekonania, jego miłość, szacunek i cześć dla kogoś. Trafna, prawdziwa odpowiedź jest tu dawana przy pomocy samego Boga:

„Ciało i Krew nie objawiły ci tego, ale Ojciec mój, który jest w niebie" (Mt 16,17).

2. Nasza odpowiedź na ankietę Chrystusa

Mamy świadomość, że pytania postawione uczniom pod Cezareą są pytaniami zaadresowanymi do wszystkich chrześcijan wszystkich czasów. Są zatem zaadresowane także do dzisiejszego Kościoła. Jaką odpowiedź dajemy dziś na te dwa pytania? Jak odpowiadasz na nie ty – dzisiejszy uczniu Chrystusa?

Na pierwsze pytanie szukasz odpowiedzi w księgach historycznych, teologicznych, socjologicznych. Znajdziesz odpowiedź w obserwacji życia, w prasie, w ankietach. Znalezienie poprawnej, prawdziwej odpowiedzi na to pierwsze pytanie nie jest może aż tak ważne.

Ważniejsza jest odpowiedź na pytanie drugie:"A wy za kogo Mnie uważacie?" (Mt 16,15). Za kogo mnie uważasz? Kim jestem dla ciebie? Jakie miejsce zajmuję w twoim życiu? Odpowiedział Szymon Piotr: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga Żywego" (Mt 16,16). Odpowiedź tę powtarzał, potwierdzał potem swoim życiem. Zająknął się tylko na dziedzińcu arcykapłana, gdy był pytany, czy zna tego sądzonego Człowieka, odpowiedział, że nie. Tu przynajmniej zewnętrznie zaprzeczył, bo brakło mu odwagi. Ale potem, gdy Pan zmartwychwstał, już nie miał wątpliwości. Potwierdzał tę wypowiedź spod Cezarei Filipowej wtedy, gdy siedział w więzieniu, gdy się trudził dla Ewangelii, gdy złoczyńcy niszczyli, deptali jego życie ziemskie w mieście, które stało się stolicą chrześcijaństwa.

Wypowiedź Piotrową potwierdzali potem inni uczniowie Chrystusa. Popatrz jeszcze, jaką odpowiedź na to pytanie daje Piotr naszych czasów. W dniu inauguracji swego pontyfikatu, 22 października 1978 roku mówił na Placu św. Piotra: „Wy wszyscy, którzy macie szczęście wierzyć, wy wszyscy, którzy jeszcze szukacie Boga, i wy

dręczeni wątpliwością: przyjmijcie – dziś raz jeszcze z tego miejsca świętego – słowa wypowiedziane ongiś przez Szymona Piotra. W tych słowach jest wiara Kościoła. I w tych słowach jest nowa i ostateczna prawda o człowieku: Syn Boga żywego. «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego!»„. Tę odpowiedź z placu św. Piotra Jan Paweł II potwierdza codziennie, gdy klęka do modlitwy, gdy codziennie odprawia Drogę Krzyżową, gdy sprawuje Najświętszą Ofiarę, gdy staje przed tłumami na Watykanie, czy w czasie pielgrzymek. Potwierdził te słowa również, gdy leżał na szpitalnym łóżku w klinice Gemelli.

Odpowiedź Piotrowa ma się stawać odpowiedzią całego Kościoła – każdego z nas. Dlatego trzeba się często zastanawiać: jak ja traktuję Chrystusa, czy moim życiem w całej rozciągłości potwierdzam, że Chrystus jest Mesjaszem, Synem Boga żywego?

3. W Kościele po stronie Piotra naszych czasów

Druga sekwencja Ewangelii dzisiejszej niedzieli zawiera zapowiedź prymatu, zapowiedź, która później stała się rzeczywistością. Piotr z woli Chrystusa stał się skałą, opoką, stał się fundamentem Kościoła. Piotr otrzymał klucze tej budowli, czyli władzę zarządzania, rozwiązywania i związywania. Niektórym się nie podobało, i wielu się dziś nie podoba to rozwiązywanie i związywanie. Słyszymy raz po raz o protestach przeciwko decyzjom Piotra naszych czasów, zwłaszcza w krajach zachodnich: w Austrii, w Niemczech, w Holandii... Ta postawa krytykanctwa przenika i do nas. Są tacy chrześcijanie, którzy prezentują postawę ciągłego sprzeciwu, ciągłej negacji.

Jako uczniowie Chrystusa musimy się uczyć miłości do Kościoła, do Kościoła takiego, jakim jest. Kościół jest naszą matką, a matka kocha nas zawsze. Gdy twoja mama popełni błąd, gdy przeżyje jakąś słabość, czy ją przestaniesz kochać i będziesz ją krytykował i obnosił publicznie?

Wtedy nadchodzi czas smutku, czas modlitwy i pokuty, a nie czas krzyku i rozrywania szat. Podobnie i wobec Matki Kościoła trzeba przyjmować taką postawę.

Nie trzeba być dzieckiem krnąbrnym, negującym, nieposłusznym, nad którym musi boleć papież, biskup, proboszcz, katecheta. Miłujmy więc Kościół, którego „bramy piekielne nie przemogą" (Mt 16,18b).

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 27 VIII 1978; Hattersheim (Niemcy), par. pw. św. Marcina, 23 VIII 1987 oraz 26 VIII 1990.

DWUDZIESTA DRUGA NIEDZIELA ZWYKŁA
Jr 20,7-9; Rz 12,1-2; Mt 16,21-27

Droga za Chrystusem – drogą niesienia krzyża

1. Krzyż w życiu Chrystusa

Liturgia dzisiejszej niedzieli w swoich tekstach biblijnych podejmuje ciągle trudny problem cierpienia. Prorok Jeremiasz mówił o sobie przed Bogiem: „Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść; ujarzmiłeś mnie i przemogłeś. Stałem się codziennym pośmiewiskiem, wszyscy mi urągają" (Jr 20,7). O cierpieniu mówi także Chrystus w dzisiejszej Ewangelii: „Odtąd zaczął Jezus wskazywać swoim uczniom na to, że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów, i uczonych w Piśmie, że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie" (Mt 16,21).

Zapowiedź ta urzeczywistniła się. Wiemy, że te słowa dokładnie się wypełniły. Życie Jezusa zakończyło się w

ogromnym cierpieniu na Kalwarii. Ostatnie kroki na drodze swego życia przeszedł Jezus z krzyżem na ramionach na szczyt Golgoty. A więc Jezus nie przyszedł tu na ziemię, by nas wybawić z cierpienia. Owszem, miał wiele serca dla ludzi chorych i cierpiących. Wielu spośród nich uzdrowił. Nigdy jednak nie zapowiadał i nie obiecywał swoim uczniom uwolnienia od cierpienia. Przeciwnie, nawet zapowiedział, że ci, którzy Mu uwierzą i pójdą za Nim, będą kroczyć drogami cierpienia: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje" (Mt 16,24).

2. Krzyż w życiu Kościoła

a) Krzyż wynikający z wyznawania Chrystusa. Droga za Chrystusem jest drogą zapierania się samego siebie, jest drogą krzyża, jest drogą naśladowania Chrystusa. Zrozumieli to szybko Jego uczniowie. Wprawdzie porywczy Piotr nie chciał na początku o tym słyszeć – jak to było dziś przypomniane w przesłaniu ewangelicznym – ale potem zrozumiał. Widać to z jego kazań, które wygłaszał w Jerozolimie po Zesłaniu Ducha Świętego. Rozumieli to także inni uczniowie Chrystusa. Dlatego w Dziejach Apostolskich jest odnotowane: „A oni odchodzili sprzed Sanhedrynu i cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla imienia Jezusa" (Dz 5,41). Znamy z tych samych Dziejów Apostolskich opis męczeńskiej śmierci św. Szczepana. Znamy z *Quo vadis* opisy męczeństwa pierwszych chrześcijan.

Przejmujące są świadectwa męczenników następnych wieków chrześcijaństwa. Znamy także męczenników Chrystusa naszych dni. Słyszymy o nich w krajach misyjnych. Widzimy ich od czasu do czasu wśród nas. Wspomnijmy chociażby ks. Jerzego Popiełuszkę czy innych kapłanów dręczonych w czasie drugiej wojny i po wojnie w obozach i łagrach sowieckich.

b) Krzyż wynikający z ograniczeń ziemskich. Jest także inny rodzaj cierpienia, który nie jest cierpieniem za wiarę, za przekonania religijne, ale jest cierpieniem, związanym z kondycją naszego ziemskiego życia. Drogą krzyża idą wszyscy ludzie. Nie ma bowiem tu na ziemi ludzi zupełnie szczęśliwych, ludzi wolnych od utrapień, od udręczeń, wolnych od ograniczeń. Cierpienie jest obecne w życiu każdego człowieka. Tyluż naszych najlepszych synów ginęło na wojnach. Tyleż ludzi było męczonych w obozach koncentracyjnych. Tyle dziś ludzi na naszych oczach cierpi fizycznie i moralnie. W szpitalach, w domach cierpią chorzy. Cierpią ludzie, gdy coś im w życiu nie wychodzi, gdy się coś nie udaje, gdy człowiek zostaje oszukany, okłamany, zdradzony. Cierpią dzisiaj różne narody, zwłaszcza w Afryce i Azji.

3. Nasza postawa w niesieniu krzyża

Skoro cierpienia nie można zupełnie wypędzić z ziemi, trzeba je właściwie podjąć i przeżywać. Dobrze jest wyrobić sobie właściwą postawę wobec cierpienia, by życie ziemskie sensownie przeżywać. Sformułujmy kilka wskazówek na drogę z krzyżem:

a) Cierpienie winniśmy zaakceptować. Niezaakceptowanie cierpienia prowadzi do ciągłego buntu, niezadowolenia, frustracji. Warto wyznawać w tym względzie zasadę głoszoną przez mądrych ludzi: czego nie można zmienić, to należy przetrzymać.

b) Wolno nam wszelkimi godziwymi środkami usuwać czy też zmniejszać cierpienie w naszym życiu. Można w tym względzie wykorzystywać wszystkie osiągnięcia współczesnej nauki i techniki.

c) Cierpienie należy łączyć z głęboką wiarą i modlitwą. Bóg nie dopuszcza na nas krzyży ponad nasze siły. Wszystkie krzyże, jakie na nas przychodzą, są „wyciosane" na naszą miarę, na miarę naszych sił, naszej wytrzymałości.

Bóg jest zawsze z nami. Nie wolno się lękać. Trzeba pamiętać o wskazówce św. Pawła: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,13).

d) Pomagajmy sobie nawzajem w niesieniu krzyży. W chwilach trudnych bądźmy dla siebie życzliwi, uprzejmi. Dzielmy się chętnie z drugimi. Mówią, że w czasie ostatniej wojny ludzie sobie tak bardzo pomagali. Dzielili się kawałkiem chleba. W obozach koncentracyjnych najcenniejszą rzeczą był chleb, ale człowiek z człowiekiem dzielił się. Ludzie się jednoczyli. W cierpieniu i w biedzie czuli się solidarni. Nie ulegajmy propagandzie lamentu i narzekania. Nieśmy krzyż w postawie solidarności i wewnętrznej radości. Nieśmy nasz krzyż w postawie zaufania do Maryi, naszej Matki.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 3 IX 1978; Milicz, 30 VIII 1981; Trzebnica, 2 IX 1990.

DWUDZIESTA TRZECIA NIEDZIELA ZWYKŁA
Ez 33,7-9; Rz 13,8-10; Mt 18,15-20

Sztuka upominania i przyjmowania upomnień

1. Trudny obowiązek upominania

Centralnym zagadnieniem wysłuchanych czytań jest problem upominania ludzi błądzących i wiążący się z nim problem odpowiedzialności człowieka za człowieka: „Jeśli twój brat zgrzeszy przeciw tobie, idź i upomnij go w cztery oczy"(Mt 18, 15).

Nie lubimy, gdy nas ktoś upomina i nie lubimy także innych upominać: służbowo, z obowiązku, nawet z potrze-

by miłości. Trudności w upominaniu mają szczególnie ludzie subtelni, nieśmiali, pokorni, dyskretni, zaś upomnień nie lubią przyjmować przede wszystkim egocentrycy, pewni siebie, pyszałkowaci. A przecież upomnienie może być konieczną przestrogą, jak znak ostrzegawczy przy drodze. Może być pouczeniem, bogatym w miłość, jak gest matki, która uczy dziecko stawiać pierwsze, nieśmiałe kroki. Upomnienie winno mieć na celu osiągnięcie jakiegoś dobra albo też przestrogę przed jakimś złem.

Do właściwego upominania i przyjmowania upomnień wzywa nas sam Bóg. On się nam jawi w historii jako Ten, kto upomina, kto przestrzega i kto nakłada obowiązek upominania.

2. Upominanie w dziejach zbawienia

Boży nakaz upominania był realizowany w historii przez wybranych przez Boga ludzi. Czynili to przede wszystkim prorocy. Mamy tego potwierdzenie w dzisiejszym pierwszym czytaniu. Prorok Ezechiel – przywódca Narodu Wybranego w czasie niewoli – z polecenia Bożego upomina rodaków: „Ciebie, o synu człowieczy, wyznaczyłem na stróża domu Izraela, abyś, słysząc z mych ust napomnienia, przestrzegał ich w moim imieniu" (Ez 33,7).

Jan Chrzciciel wypominał ludziom błędy. Czynił to niekiedy w twardych i odważnych słowach. Wołał do faryzeuszy: „Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem? Wydajcie więc godny owoc nawrócenia... Już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona" (Mt 3,7-10). Do grzesznika Heroda zaś mówił odważnie: „Nie wolno ci mieć żony twego brata" (Mk 6,18).

Upomnienia stosował także Chrystus. Uczył także innych upominać. W dzisiejszej Ewangelii jasno nam określa formy i stopnie upomnienia: w cztery oczy, wobec świadków, wobec Kościoła. A więc najpierw upomnienia

dyskretne, przyjacielskie, serdeczne, a potem upomnienia wobec świadków, bardziej oficjalne, urzędowe.

Obowiązek upominania przejęli od Chrystusa apostołowie. Ich listy apostolskie, kazania są pełne różnych napomnień. Dzisiaj Kościół upomina ludzi błądzących. Wzywa ich w imieniu samego Boga do nawrócenia. Wiele napomnień do współczesnych ludzi kieruje Jan Paweł II. Mimo że bywa za niektóre upomnienia krytykowany, to jednak odważnie stoi na straży prawdy i dobra. Także każdy człowiek, każdy chrześcijanin, każdy wierzący ma to czynić, winien w duchu odpowiedzialnego apostolstwa upominać tych, którzy źle czynią.

3. Racje i sposoby upominania i przyjmowania upomnień

Jakie jest źródło, tytuł do upominania? Dlaczego masz upominać człowieka czyniącego zło? Kto lub co daje ci prawo upominania tego, kto błądzi? Dlaczego tyle troski, by upomnienie było skuteczne?

Każde zło, jakie popełnia człowiek, uderza we wszystkich ludzi. Troska więc i niepokój o brata, który źle postępuje, jest nie tylko troską i niepokojem o niego samego, ale w jakimś sensie jest troską o społeczność ludzi. Podobnie i dobro realizowane przez jednego człowieka współtworzy dobro wszystkich ludzi. Troska więc o to, by tego dobra było jak najwięcej, jest troską o wszystkich ludzi. A zatem można powiedzieć, że czyny jednego człowieka są obecne w życiu wszystkich ludzi. Zatem, Boży nakaz upominania i odpowiedzialność człowieka za człowieka ma na celu dobro wszystkich ludzi.

Za kogo przede wszystkim jestem odpowiedzialny, kogo mam w pierwszym rzędzie upominać? Można przywołać tu osoby i grupy społeczne, wobec których czujemy się szczególnie odpowiedzialni, i których w związku z tym mamy prawo i obowiązek upominać. Są to: nasi najbliżsi. Kapłan upomina wiernych. Rodzice upominają dzieci.

Nauczyciele, wychowawcy upominają uczniów, wychowanków. Upomnienie jest elementem skutecznego wychowywania. Trzeba to dziś przypominać rodzicom, którzy niekiedy boją się upominać swoje dzieci, wolą przymknąć oczy na zło. Jest to błąd wychowawczy. Dziecko trzeba rozsądnie karcić, upominać, stawiać mu wymagania, karać gdy źle postąpi.

Innym adresatem naszego upominania mogą być koledzy, koleżanki w pracy. Nie wolno mówić, gdy się źle dzieje: co mnie to obchodzi, to nie moja sprawa, lepiej nie widzieć, nie słyszeć. Trzeba zdobyć się na odwagę.

Jak upominać? Odpowiedzialnie, to znaczy z miłością. Upominanie winno być zawsze wyrazem miłości. Upominanie w złości, z jednoczesnym poniżeniem drugiego człowieka nie przynosi nigdy zamierzonych rezultatów.

W związku z obowiązkiem upominania trzeba też wskazać na potrzebę właściwego przyjmowania napomnień. Są ludzie, którzy z wielkim trudem przyjmują upomnienia albo nawet wcale nie są zdolni do ich przyjmowania. Są to zwykle ludzie nie mający w sobie pokory. Przyjmowanie upomnień nie jest przyjemne. Często nas bardzo drażni. Ale nie obrażaj się, gdy ktoś ci zwraca uwagę, nie mów, że to go nie powinno obchodzić. Pamiętaj, że on spełnia swój chrześcijański obowiązek.

Przyjmujmy przede wszystkim napomnienia od Boga. Bóg nas napomina dla naszego dobra, dla dobra całego świata. Napomina nas w każdą niedzielę, bowiem w każdą niedzielę na liturgii do nas przemawia. Dlatego bądźmy wrażliwi na Jego głos. Przyjmujmy Jego słowo zawsze z uwagą, pokorą, miłością i wdzięcznością. Niech nam często wracają do świadomości słowa dziś śpiewane w psalmie responsoryjnym: „Słysząc głos Pana, serc nie zatwardzajcie" (Ps 94).

Wola Zarczycka k. Leżajska, 10IX 1972; Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 10 IX 1978.

Potrzeba przebaczania

1. Trudności z przebaczaniem

Niedziela dzisiejsza podejmuje problem przebaczania. Jest on mocno zakorzeniony w naszym życiu. Wielu ludzi, może także wielu z nas, ma duże trudności z przebaczaniem. Słyszymy niekiedy w rozmowach takie oto oświadczenia: ja mu tego nigdy nie wybaczę, ja mu tego do śmierci nie zapomnę. Niektórzy mówią, że przebaczenie jest wynikiem słabości, czasem strachu. Pamiętamy, ileż jazgotu było w Polsce po słynnym liście biskupów polskich do niemieckich z listopada 1965 roku. Szczególnie zaatakowano w nim słowa: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie". Pisano wówczas na transparentach: „Nigdy nie przebaczymy". Biskupów nazwano zdrajcami.

Sprawa przebaczenia wchodzi w grę tam, gdzie stała się komuś krzywda. Nie jest łatwo ustąpić, nie jest łatwo powiedzieć, szczególnie po doznaniu wielkiej krzywdy: „ja ci przebaczam, ja ci wszystko daruję, nie ma sprawy, nie będę ci tego pamiętał". A jednak do takiej przebaczającej postawy wzywa nas Bóg i oznajmia, że nasze wzajemne przebaczanie jest warunkiem otrzymania od Niego przebaczenia.

2. Bóg wzywa do przebaczenia: wszystkiego wszystkim

Już w Starym Testamencie Bóg mówił o potrzebie przebaczania: „Odpuść winę bliźniemu, a wówczas, gdy błagać będziesz, zostaną ci odpuszczone grzechy... Pamiętaj na przykazania i nie miej w nienawiści bliźniego, na

przymierze Najwyższego i daruj obrazę" (Syr 28,2.7). Już wtedy było wskazywane, że odpuszczenie winy bliźniemu jest warunkiem dostąpienia odpuszczenia własnych grzechów.

Temat przebaczania podjął także w swojej nauce Chrystus. Gdy Piotr pewnego razu Go zapytał: „Panie, ile razy mam przebaczać, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?" (Mt 18,21), usłyszał wówczas od Chrystusa: „Nie mówię ci, że siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy" (Mt 18,22), czyli zawsze. Dyrektywę tę zilustrował Chrystus przypowieścią o nieli-tościwym dłużniku. Zakończył ją słowami: „Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu" (Mt 18,35). Bardzo wyraźnie powiedział Chrystus, że przebaczenie bliźniemu jest warunkiem otrzymania przebaczenia od Boga.

Przebaczanie – jak wspomnieliśmy na początku – nie jest łatwe, szczególnie przy doznaniu wielkiej krzywdy. Jednakże jest możliwe. Mamy tego liczne potwierdzenia w historii chrześcijaństwa. Oto kilka przykładów.

3. Wzory przebaczania

Pierwszy wzór przebaczenia zaczerpnijmy z czasów apostolskich. Przywołajmy tu osobę pierwszego męczennika, św. Szczepana. Gdy go w okrutny sposób męczono, kamienowano, on nie przeklinał swoich katów, ale modlił się za nich mówiąc: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu" (Dz 7,60).

Drugi przykład przebaczania przytoczmy z literatury, z *Krzyżaków* Henryka Sienkiewicza. Oto Krzyżacy zamordowali Jurandowi ze Spychowa żonę, spalili dwór, wykradli podstępnie jedyną córkę Danusię. Zwabili go wreszcie do Szczytna. Wiele godzin stał biedak u bram w worku pokutnym. Z zamku dochodziły go jęki męczonej córki. Wyprowadzony z równowagi rzucił się jak lew. Pojmano

go jednak. Wyłupiono mu oczy, wyrwano język, ucięto prawą rękę i w takim stanie puszczono w drogę do domu. Po jakimś czasie przyniesiono mu zmarłą córkę Danusię. Przyprowadzono także i zbrodniarza. Słudzy podali Jurandowi rozpalony miecz. Wszyscy czekali na zemstę. Ku zdziwieniu wszystkich rycerz wziął do ręki narzędzie zbrodni i przeciął więzy zbrodniarzowi i puścił go na wolność. Odstąpił od zemsty, którą przyrzekł nad zwłokami zabitej żony. Narodził się w nim nowy, Chrystusowy człowiek, człowiek zdolny do przebaczenia największej krzywdy. I w tym pozostał dla potomnych wielki.

I trzeci wzór przebaczenia zaczerpnijmy z naszych dni. Plac św. Piotra, 13 maja 1981 roku, w czasie audiencji generalnej został zraniony Jan Paweł II. W najbliższą niedzielę po zamachu, w dniu 17 maja, w czasie modlitwy „Anioł Pański", usłyszano z taśmy magnetofonowej słowa papieża: „Modlę się za brata, który mnie zranił, a któremu szczerze przebaczyłem". W dwa lata później, 27 grudnia 1983 roku Jan Paweł II pójdzie do więzienia Rebibbia, by w celi więziennej osobiście porozmawiać ze swoim niedoszłym zabójcą, by mu powiedzieć, że naprawdę ma wszystko od niego przebaczone.

Jeżeli do tej pory miałeś może wątpliwość, czy przebaczać, kiedy przebaczać, co przebaczać, to po dzisiejszym spotkaniu z Bogiem usuń te wątpliwości. Popatrz na swoje życie i pomyśl, czy wszystko wszystkim przebaczyłeś, czy nie nosisz w sobie zadry, urazu do kogoś. Zwróć uwagę, że codziennie mówisz słowa: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Dzisiaj też te słowa wypowiesz, tu przy ołtarzu, tu przed świętą obecnością Syna Bożego. Pamiętaj, nie wolno tych słów wypowiadać kłamliwie. W nich wyraźnie deklarujesz, że przebaczasz swoim winowajcom.

Więc przebacz naprawdę każdemu, przebacz wszystko, przebacz w swojej duszy, w swoim sercu, a potem daj zewnętrzny znak, że przebaczyłeś, że się nie gniewasz.

Przebacz, gdyż Bóg też ci tyleż już wybaczył i wiele jeszcze wybaczy, bowiem „Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia” (Ps 103).

Wrocław, kaplica Sióstr Elżbietanek, 16 IX 1984; Strzelin, 13 IX 1987; Czernica, 16 IX 1990.

DWUDZIESTA PIĄTA NIEDZIELA ZWYKŁA
Iz 55,6-9; Flp l, 20c-24.27a; Mt 20, 1-16a

Boża i ludzka sprawiedliwość

1. Ludzkie poczucie sprawiedliwości

Mówimy w naszym codziennym życiu o poczuciu sprawiedliwości. Jest ono wpisane w naszą naturę. Jeżeli gdzieś pracujemy, domagamy się słusznej zapłaty. Jeśli komuś wyświadczymy jakieś dobro, spełnimy jakąś przysługę, to spodziewamy się nagrody albo przynajmniej uznania. W różnych transakcjach handlowych, w pracach zleconych, zabiegamy, aby była zachowana zasada sprawiedliwości. Jeśli spotykamy się z krzywdą, niesprawiedliwością, to potrafimy protestować. Protesty społeczne, jakie miały miejsce w Polsce po II wojnie światowej, były w dużej mierze wołaniem o sprawiedliwość.

Poczucie sprawiedliwości funkcjonuje także w szkolnictwie. Żalą się niekiedy uczniowie, studenci, że bywają krzywdzeni przez niektórych nauczycieli, profesorów. Z kolei słyszy się powiedzenie tego rodzaju: to jest sprawiedliwy nauczyciel, to jest sprawiedliwy profesor. Jest wymagający, ale nikogo nie skrzywdzi. O poczuciu sprawiedliwości jest dziś mowa w Ewangelii.

2. Sprawiedliwość Boga połączona z miłosierdziem

Słuchając dzisiejszej opowieści ewangelicznej, możemy być zdziwieni postawą gospodarza, który jakby nie zachował zasady sprawiedliwości, gdyż wszystkim najemnikom, zatrudnionym w winnicy o różnym czasie, kazał wypłacić tę samą sumę. Wszyscy otrzymali po denarze. Po ludzku biorąc, było to niemoralne, niesprawiedliwe. Widać to zresztą po reakcji tych, którzy najdłużej pracowali. „Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: «Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty»„ (Mt 20,11-13). Jak zareagował na ten wyrzut gospodarz? Odwołał się do czegoś, co przewyższa ludzką sprawiedliwość. Zwrócił uwagę na cnotę hojności, dobroci: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź co twoje i odejdź. Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić z wami co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?" (Mt 20,13-16). A więc sprawiedliwość nie była jedyną cechą, która znamionowała gospodarza, ale weszła tu w grę także dobroć, hojność.

Skoro gospodarz z przypowieści jest obrazem Pana Boga, to Chrystus pragnie nam dzisiaj uświadomić, że Bóg jest przebogaty w dobroć, miłosierdzie, że swoją sprawiedliwość potrafi łączyć z miłosierdziem. I właśnie tym zaskakuje człowieka. Ma inny styl myślenia i działania, niż człowiek: „Bo myśli moje nie są myślami waszymi, ani wasze drogi moimi drogami, mówi Pan. Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje nad waszymi drogami i myśli moje nad myślami waszymi" (Iz 55,8-9).

3. Bóg nas zaskakuje swym działaniem

Nie rozumiemy czasem strategii Bożego działania. Mamy kłopoty ze zrozumieniem końcowych nawróceń

Wielkich krzywdzicieli, którzy jednają się z Bogiem i według nauki Kościoła otrzymują nagrodę w niebie.

Kilkanaście lat temu sąd przysięgłych w Paryżu wydał wyrok śmierci na młodego chłopca J. Fescha (1930-1957). Ten młody człowiek, zdecydowany ateista, wychowany z dala od jakichkolwiek zasad moralnych, napadł na kantor, śmiertelnie ranił właściciela, a w czasie ucieczki zastrzelił policjanta i poranił wielu z tych, którzy go usiłowali dopaść i oddać w ręce policji (25 II 1954). Ujętemu i osadzonemu w więzieniu rozpoczęły się lata najpierw buntu, potem pogłębiającej się stopniowo zadumy nad złem swojego życia, czas coraz bardziej świadomego poszukiwania Boga, a wreszcie czas nawrócenia (marzec 1955 roku). W ostatnią noc przed egzekucją napisał w dzienniku: „Za pięć godzin zobaczę Jezusa". Arcybiskup Paryża, kiedy po latach odwiedzał skazanych w tym samym więzieniu, wspominając tego nawróconego – wtedy już dobrze znanego – skazańca, powiedział, że jeśliby kiedyś doszło do jego kanonizacji, byłaby to druga w historii kanonizacja człowieka skazanego na śmierć. Pierwszej dokonał sam Chrystus, kiedy z krzyża zapewnił razem z Nim ukrzyżowanego łotra o zbawieniu. „Zaprawdę powiadam ci, dziś ze mną będziesz w raju" (Łk 23,43). Ten także nawrócił się dosłownie w ostatniej chwili swego życia i także otrzymał ów umówiony denar życia nieśmiertelnego.

My wszyscy, przez sam fakt przyjścia na świat, zawieramy taką umowę o życiu i pracy w winnicy Bożej i o zapłacie za to – właśnie w wysokości jednego denara -który to oznacza nieśmiertelne życie w Bogu, a więc zapłatę najwyższą. Dla jednych jest to zaplata za zaledwie kilka pierwszych młodych lat, dla innych – za utrudzenie całego długiego życia.

Z pewnością jest nam trudno to zrozumieć. Zawierzamy jednak Bogu. Jego myśli i Jego drogi są nieco inne, niż myśli i drogi nasze. Zawierzmy jednak Jego Bożej

Opatrzności i Miłości. I bądźmy ostrożni w sądzeniu i wydawaniu ocen. Pamiętajmy o konkluzji dzisiejszej Ewangelii: „Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi" (Mt20,16a).

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 24 IX 1978.

DWUDZIESTA SZÓSTA NIEDZIELA ZWYKŁA
Ez 18,25-29; Flp 2, Ml; Mt 21,28-32

Prawdziwe posłuszeństwo Bogu

1. Dwie postawy wobec wezwania Boga

Spotykamy w życiu ludzi o podwójnym sposobie reagowania wobec jakiegoś zobowiązania. Bywa tak, że ogarnięci podniosłym nastrojem, np. nabożeństwa w kościele, czasem – dobrym kazaniem, niekiedy porywającą książką albo rozmową z kimś czy też pod wpływem doświadczenia wielkiej dobroci od kogoś – jesteśmy gotowi radykalnie zmienić nasze życie. Czujemy się po prostu porwani do zmiany naszego życia, do nawrócenia. I wydaje się nam, że zmiana ta jest bardzo łatwa i prosta. Jednakże zdarza się, że takie osobliwe „uniesienie", zapał szybko przemijają, rozpływają się w nurcie szarego, codziennego życia. Powracamy wówczas do tego, co było, do utartego, miałkiego stylu życia.

Ale bywa niekiedy inaczej. Człowiek niechętny wszelkiej religii, negatywnie nastawiony wobec wszelkich religijnych zobowiązań moralnych nagle przeżywa wewnętrzne nawrócenie, wyzbywa się wcześniejszych uprzedzeń i zaczyna inaczej myśleć i inaczej działać. Mówimy: nawraca

się, staje się jakby nie tym człowiekiem, którym był do tej pory.

O takich dwóch.kategoriach ludzi mówi nam dzisiejszy fragment Ewangelii. Chrystus ukazuje nam w nim dwóch synów, reprezentujących dwie grupy ludzi: ludzi, którzy wiele deklarują, okazują gotowość do działania, a faktycznie poprzestają tylko na słowach i ludzi, którzy w pewnej chwili na jakiś apel, na wezwanie, mówią – „nie", ale potem reflektują się i podejmują działanie.

Wydaje się, że w przypowieści tej Pan Jezus kieruje dziś do nas podwójne ostrzeżenie. Z jednej strony ostrzega tych, którym łatwo zdobywać się na decyzję czynienia dobrze, którzy łatwo i szybko dostrzegają dobro, decydują się pójść za nim, ale w momencie, kiedy wybrane dobro należy urzeczywistnić, wycofują się. Z drugiej strony przestrzega Chrystus tych, którzy wydają pochopnie sądy, kieruje swe słowa pod adresem tych, którzy w pewnej chwili mówią Bogu „nie", a potem się nawracają i pełnią wolę Bożą.

Trzeba przyznać, że postawa pierwsza, postawa deklaracji jest właściwa sporej liczbie chrześcijan. Są ludzie, którzy dziś mówią, deklarują, oznajmiają, że tyleż zrobią, przedstawiają wspaniałe programy i na tym się wszystko kończy, na tym poprzestają. W naszym kraju ostatnio wiele się mówi, dyskutuje, roztrząsa, a za mało jest konkretnego działania. Z samego gadania nie będzie chleba, nie będzie mięsa, nie będzie dobrobytu. A zatem na słowach nie można poprzestać. Liczą się przede wszystkim dobre czyny i konkretne działania. Najlepsze programy, pociągające propozycje nic nie pomogą, jeśli nie będą wykonane, zrealizowane.

2. Chrystus wzorem posłuszeństwa Ojcu

Apostoł Paweł wskazuje dziś w Liście do Filipian na Chrystusa, który przyjął postać sługi, stawszy się posłu-

sznym aż do śmierci. Jezus nie poprzestał na deklaracjach, na słowach, ale najpełniej ze wszystkich wszystkie swoje słowa wprowadził w czyn. I pokazał, że największe ofiary deklarowane ludziom urzeczywistniają się w cierpieniu, w pokornej służbie drugiemu człowiekowi. Nie odstąpił od woli Ojca nawet wtedy, gdy stanął na Jego drodze krzyż: „On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w tym, co zewnętrzne uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej" (Flp 2,6-8).

Chrystus pozostaje na zawsze dla nas najlepszym wzorem posłuszeństwa Ojcu, posłuszeństwa, które zostało nagrodzone zmartwychwstaniem i uwielbieniem.

3. Wnioski dla naszego życia

Sformułujmy dwa główne wnioski z dzisiejszego orędzia Bożego dla naszego codziennego życia:

a) Wniosek pierwszy: Powinniśmy ciągle pamiętać o tym, że pełnienie woli Bożej, a nie tylko deklaracje – jest warunkiem wejścia do królestwa Niebieskiego. Nie wystarczy mówić „Panie, Panie", ale trzeba koniecznie podjąć trud pełnienia woli Bożej. Powiedzieć Bogu: „Ojcze, pójdę, uczynię" – to znaczy pójść, uczynić, to znaczy – wziąć krzyż na co dzień i stale z nim iść.

Wiemy dobrze, że droga taka daleka jest od sielanki. Trzeba zmierzyć się na niej z trudem codziennego życia. Trzeba przetrwać niepowodzenia, upokorzenia, depresje, czarny pesymizm, by dotrzymać słowa danego Bogu.

b) Wniosek drugi: Nie wolno nam potępiać tych, którzy aktualnie wydają się być poza Bogiem. Nie wolno gardzić nimi i okazywać im lekceważenie – zawsze bowiem możliwe jest opamiętanie i nawrócenie. Zatem, gdy cza-

sem dojrzysz człowieka, wybierającego drogę odwrotną od tej, którą Bóg proponuje – nie wolno ci od razu potępiać, wydawać wyroki definitywne, bo ludzie się nawracają. Czasem na początku mówią „nie" a potem – po refleksji -mówią „tak" i czynią według tego „tak". Ileż to ludzi przegranych w oczach ludzkich podniosło się. Nigdy nie wiadomo, kiedy skruszeje ludzkie serce.

Znamy być może książkę francuskiego pisarza Andrzeja Frossarda *Bóg istnieje – spotkałem Go.* Jest to historia jego nawrócenia, zawierzenia. Spotkał Boga i nawrócił się, zupełnie przypadkowo. Szedł – jak mówi – kiedyś ulicą Paryża ze swym przyjacielem. Towarzysz przeprosił go w pewnym momencie i udał się do kaplicy wieczystej adoracji. Zniecierpliwiony czekaniem Frossard wszedł do kościoła po raz pierwszy w życiu. Był niewierzącym. Nie interesował się Bogiem. W kościele podniósł oczy w górę i ujrzał monstrancję z Najświętszym Sakramentem. Nie wiedział, co oznacza ten przedmiot i biały opłatek w środku. Ale intuicyjnie, dzięki łasce Bożej, uwierzył wówczas w istnienie Boga. Gdy wyszedł, przyjaciel zauważył dziwną zmianę w jego wyrazie twarzy. Zapytał go o powód. Andrzej stwierdził krótko: „Bóg naprawdę istnieje". Przejście na katolicyzm wywołało szok w całej rodzinie. Posądzony został o zaburzenia psychiczne. Skutek jednak był taki, że jego matka i brat po pewnym czasie również zostali katolikami. On zaś często powtarzał: „Wątpię o wszystkim – za wyjątkiem – Boga".

Tak czasem Bóg pisze proste litery na krzywych liniach ludzkiego życia. Wielu ludzi przegranych w oczach drugich zostaje przez Boga przygarniętych. Z niejednych grzesznych ust płyną słowa w stronę Chrystusowego krzyża: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego królestwa" (Łk 23,42).

A więc bądźmy ostrożni w sądzeniu. Bądźmy pokorni w swoim powołaniu. Nie wywyższajmy się nad innych. Pamiętajmy na słowa Chrystusa: „Celnicy i nierządnice

wchodzą przed wami do królestwa niebieskiego" (Mt 21, 31b). Słowa te Jezus powiedział do faryzeuszy. Może jednak i nas miał na myśli?

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, l X 1978; Wrocław, kaplica Sióstr Elżbietanek, 27 IX 1981; Wrocław, kaplica Sióstr Jadwiżanek w MWSD, 30 IX 1990.

DWUDZIESTA SIÓDMA NIEDZIELA ZWYKŁA
Iz 5,1-7; Flp 4,6-9; Mt 21,33-43

Arogancja człowieka wobec Boga

1. Nasze rozczarowania

W naszych kontaktach z ludźmi starszymi słyszymy niekiedy o ich narzekaniu na ludzi młodych. Żalą się czasem starsi, że młodzi ich nie szanują, że oni tyleż młodym wyświadczyli dobrego, że zadbali o to, żeby im coś przekazać, dać im dobry ekwipunek, a oni odpłacają się niewdzięcznością. Znane są też przypadki, że młodzi zabierają renty starszym, których mają u siebie i nie potrafią im tego wynagradzać, co więcej – nawet im wtedy dokuczają.

Bywa też tak, że niekiedy wyświadczymy komuś wielkie dobro, poświęcimy się dla kogoś, narazimy się na jakieś przykrości, by kogoś obronić, a on tego nie doceni, co więcej – odpłaci nam jeszcze jakąś niewdzięcznością.

Zdarza się, że czasem ktoś kogoś wywinduje, wykreuje na jakieś stanowisko, a ten, gdy zajmie stołek, nie chce słyszeć o tym, kto mu pomógł go zdobyć. Co więcej, potrafi potem jeszcze bardziej temu dokuczać, żeby zatrzeć ślad, że komuś coś w życiu zawdzięcza. Podobną postawę okazuje wielu ludzi względem Boga. Zwraca nam na to uwagę Chrystus w dzisiejszej przypowieści.

2. Niemiłosierni dzierżawcy

Chrystus opowiada o gospodarzu, który oddał swoją winnicę w dzierżawę dla rolników. W czasie zbiorów posłał swoje sługi, by odebrali należny mu plon. Ale oto rolnicy wszystkich wysłanników potraktowali okrutnie: jednych pobili, innych obrzucili kamieniami a jeszcze innych nawet zabili. W końcu gospodarz posłał do nich swojego syna, myśląc, że go uszanują. Ale ci oprawcy i pazerni na mienie materialne tegoż syna też zabili, sądząc, że przejmą dla siebie cały dzierżawiony majątek. Gospodarz musiał interweniować osobiście i rozprawić się z niewdzięcznikami.

Przypomniana przypowieść wyraża prawdę o stosunku niektórych ludzi do Pana Boga. Bóg wszystkim ludziom przydzielił jakąś dzierżawę. Niektórzy nie chcą o tym słyszeć. Zachowują się tak, jakby wszystko im się należało, jakby wszystko było ich własnością. Nie chcą uznać nad sobą żadnej zwierzchności. Uważają się za panów wszystkiego. Pan Bóg nie lubi tego typu ludzi. Chce, żeby wszyscy wiedzieli, iż są w świecie stworzonym przez Niego. To przecież nie ludzie powołali ten świat do istnienia. To nie jest zatem ludzki dom. To nie ludzie go wybudowali. Ludzie mogą go jedynie meblować, zmieniać, ale to jest Boży dom. W Psalmie 24 jest powiedziane: „Pańska jest ziemia i wszystko, co ją napełnia, krąg ziemi i jego mieszkańcy". A więc jesteśmy w Bożym domu. Jesteśmy dzierżawcami w winnicy Pańskiej. Skoro jest to własność Boga, a my tylko nią zarządzamy i z niej korzystamy, to trzeba pamiętać o tym, że jesteśmy tylko dzierżawcami i że winniśmy spłacać Gospodarzowi należny dług.

W pierwszym czytaniu, w obrazowy sposób zostało nam przypomniane, jak to Bóg troszczy się o swoją winnicę, jak troszczy się przede wszystkim o ludzi, którzy w niej pracują: „Co jeszcze miałem uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem w niej?" – pyta Bóg. Rzeczywiście, Bóg od

początku tyleż dobra wyświadczył człowiekowi. Do tej winnicy Bóg przysłał nam nawet swego Syna. Tego Syna ludzie powiesili na drzewie krzyża i wołali „nie chcemy, aby nam królował". Zgodnie z zapowiedzią Chrystusa, królestwo, które On założył i ogłosił, zostało narodowi wybranemu zabrane i oddane innym narodom świata. My dzisiaj jesteśmy spadkobiercami tego królestwa. Winniśmy ciągle o tym pamiętać i to sobie bardzo cenić. Gdy bowiem przestaniemy sobie to cenić i będziemy lekceważyć panowanie Boga nad nami, to królestwo Boże będzie nam odebrane.

3. Bóg oczekuje naszej wdzięczności

Z dzisiejszego przesłania Bożego wyciągnijmy kilka wniosków:

a) Po pierwsze – jesteśmy dzierżawcami. A więc, jesteśmy w winnicy Pańskiej. Jesteśmy na ziemi, której nie stworzyliśmy. Jesteśmy zatem na swoim. To jest Boża własność. Jesteśmy – po prostu – tylko dzierżawcami.

b) Po drugie – Bóg troszczy się o nas. Pamięta o swoich dzierżawcach. Nie jest Mu obojętny nasz los w Jego winnicy. Bóg nie jest naszym konkurentem, naszym wrogiem, ale darzy nas zawsze swoją miłością.

c) Po trzecie – Bóg nie zostawi nas bez oceny naszej pracy w winnicy. On będzie nas rozliczał. Przed Nim zdamy kiedyś sprawę z naszego włodarzenia.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 8 X 1978.

Na ucztę Pana w odpowiednim stroju

1. Spotkania ludzi przy wspólnym stole

Jedną z podstawowych czynności naszego codziennego życia jest jedzenie. Spożywamy często posiłki indywidualnie, niekiedy w pośpiechu, czasem w drodze. Są jednak dni, kiedy zasiadamy wspólnie do stołu w naszej najbliższej rodzinie czy w gronie przyjaciół. Tak bywa w czasie Wigilii Bożego Narodzenia, kiedy jesteśmy przy stole razem, tak bywa też w niektóre wybrane dni. Każda rodzina ma w tym względzie swoje tradycje. Zdarzają się także w naszym życiu posiłki szczególne, wyjątkowe. Można tu wymienić przyjęcia, uczty weselne, niektóre przyjęcia imieninowe czy urodzinowe, przyjęcia z okazji Pierwszej Komunii św., niekiedy spotkania z racji awansu, czy otrzymania jakiejś nagrody. Przyjęciom, ucztom tego rodzaju zwykle towarzyszy wielka radość. Na takie szczególne przyjęcia przychodzimy odświętnie ubrani. Niekiedy zabieramy ze sobą prezenty. Musimy przyznać, że nasze uczestnictwo w miłych, radosnych ucztach przynosi nam dużo satysfakcji.

Ucztowanie ma miejsce nie tylko między samymi ludźmi. Są takie uczty, w czasie których ucztujemy z Bogiem. O takich ucztach mówi nam dzisiejsza liturgia słowa.

2. Nasze ucztowanie z Bogiem na ziemi

Pismo św. opowiada nam o różnych ucztach. W wielu z nich brał udział sam Syn Boży, Jezus Chrystus. Dla przykładu wymieńmy tu: wesele w Kanie Galilejskiej, uczta u

celnika Mateusza, uczta u Zacheusza, spotkanie przy stole u pewnego faryzeusza, wreszcie uczta w Wieczerniku, którą popularnie nazywamy Ostatnią Wieczerzą. Chrystus w Ewangelii dzisiejszej niedzieli opowiada o uczcie, którą król wyprawił swojemu synowi. Wcześniej wysłał zaproszenie do wielu, aby przybyli razem radośnie ucztować. Zaproszeni zlekceważyli zaproszenie gospodarza. Król bardzo się zdenerwował i ukarał tych, którzy nie chcieli przyjść. Kazał wprowadzić innych na ucztę, by cała sala zapełniła się biesiadnikami. I znowu stało się coś nieoczekiwanego i niepokojącego. Wśród biesiadników król spotkał człowieka, który nie był przybrany w strój weselny. I znowu się rozzłościł i okazał swoje niezadowolenie.

Owa przypowieść poucza nas, że jesteśmy ciągle zapraszani na ucztowanie z Bogiem. Taką najczęstszą ucztą, w której uczestniczymy i na której ucztujemy z Bogiem, jest Msza św., Eucharystia, podczas której jest nam dawany pokarm i napój.

Wsłuchując się uważnie w dzisiejszą przypowieść, dowiadujemy się, że na ucztowanie z Bogiem przychodzi się w odpowiednim stroju, przychodzi się w szacie godowej. Ta odświętna szata godowa, to nie tyle nasze odświętne ubranie, świąteczna suknia, płaszcz, buty, ale to przede wszystkim odświętna szata naszego wnętrza, naszego serca. Świąteczny strój człowieka, zdążającego na spotkanie z Chrystusem na uczcie eucharystycznej, to właśnie czyste sumienie, czyste serce. Ozdobę tej szaty stanowią piękne, szlachetne przymioty ludzkiego serca, dobre uczynki, poświęcenia. Zatroskani o zewnętrzne szaty, zapatrzeni w nowoczesny wystrój mieszkań, urzędów, sklepów i ulic, tak łatwo możemy zapomnieć o potrzebie stroju weselnego dla naszej duszy. Może się zdarzyć tak, że pod piękną, modną kreacją znajduje się bardzo brudna i brzydka dusza, wnętrze człowieka wypełnione grzechami, wadami. A może i z kolei być tak, że pod przepoconymi ubraniami roboczymi, pod zwykłymi płaszczami, kryje się wspaniały

strój duszy. Ideałem byłoby, gdyby naszej estetyce zewnętrznej, schludnemu, czystemu strojowi zewnętrznemu odpowiadał, towarzyszył piękny, ozdobiony dobrocią i miłością strój wewnętrzny.

3. Nasza odpowiedź na wezwanie na ucztę Baranka

Pamiętając o tym, czego uczy nas Chrystus w przypomnianej dziś przypowieści, sformułujmy kilka wniosków, które powinny stać się dla nas wskazówkami wykorzystywanymi w życiu.

a) Uczta Pańska trwa. Pan nie przestaje nas zapraszać. Boże zaproszenie jest permanentne. Bóg chce z nami ucztować, przebywać, nie tylko kiedyś w wieczności, ale także tu na ziemi.

b) Nie wolno Bogu odmawiać. Nie wolno się wymawiać i podawać różne powody naszego opuszczania uczty z Panem Bogiem. Bóg nie lubi, jak mu ludzie odmawiają, jak gardzą Jego zaproszeniem.

c) Na ucztę z Panem Bogiem przychodźmy zawsze w odświętnej szacie, nie tylko tej zewnętrznej, ale przede wszystkim tej wewnętrznej. Jak szatę pobrudziłeś, jak się wymazałeś w błocie grzechu, nałogu, to trzeba się umyć, trzeba ubranie, garnitur, suknię wyprać. Bóg ma wszelkie proszki na zmycie brudu, na usunięcie plam grzechu. Dlatego nie lekceważmy Bożej przestrogi. Przypomnijmy jeszcze raz, że król się bardzo zdenerwował, gdy zobaczył na sali weselnej człowieka nie mającego stroju weselnego. Raz jeszcze podkreślmy, że chodzi tu przede wszystkim o strój duchowy, o strój naszego serca i naszego umysłu.

d) Na uczcie Pańskiej warto być. Jest nam tu bowiem dawany pokarm, w którym tkwi życiodajna moc. Przypomnijmy bardzo ważne słowa św. Pawła, czytane dziś we fragmencie Listu do Filipian: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,13). Jakże ważna myśl, jakże ważne, pocieszające stwierdzenie. Ze wszystkim sobie

damy radę, gdy będziemy od Boga przyjmować Jego umocnienie.

Spotykamy dziś coraz więcej ludzi narzekających. Niektórzy mówią: ja już nie wytrzymuję, ja już znajduję się u kresu sił. O mnie chyba już Bóg zapomniał albo w ogóle Go nie ma, bo skoro byłby, to przecież byłoby ze mną inaczej. „Wszystko mogę w Tym, który Mnie umacnia". Tych, którzy Eucharystię przeżywają dobrze, nikt nie jest w stanie pokonać. Ci wszystko zdołają przetrzymać. „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia". Dlatego przychodźmy na ucztę Baranka, nabierajmy z niej mocy, byśmy wszystko mogli wykonywać razem z Tym, który nas umacnia.

Wrocław, kościół św. Piotra i Pawła, 13 X 1996.

DWUDZIESTA DZIEWIĄTA NIEDZIELA ZWYKŁA
Iz 45,1.4-6; l Tes l, l-5b; Mt 22,15-21

Dla Boga i dla cezara

1. Życie w dwóch królestwach

Każdy człowiek wierzący w Chrystusa, każdy z nas przynależy tu na ziemi do dwóch wielkich wspólnot: wspólnoty kościelnej i wspólnoty narodowej. Jesteśmy członkami i Kościoła, i państwa. Jako uczniowie Chrystusa przynależymy do Ludu Bożego – Kościoła i oddajemy cześć Bogu. Tkwimy we wspólnocie, która ma wymiar duchowy i materialny, czasowy i wieczny, przyrodzony i nadprzyrodzony. Oprócz naszej przynależności do Kościoła, do wspólnoty uczniów Chrystusa, przynależymy także do społeczności narodowej. Jesteśmy Polakami. Podlega-

my także w jakimś sensie władzy świeckiej. Przynależymy także do innych mniejszych wspólnot. Niektórzy z nas są rolnikami, inni robotnikami, pracownikami fizycznymi, jeszcze inni – pracownikami umysłowymi. Jesteśmy przeto jakby w dwóch królestwach: w królestwie o wymiarze nadprzyrodzonym – w Kościele i w królestwie doczesnym – w naszym państwie, jako jego obywatele.

Będąc w tych dwóch strukturach, przeżywamy czasem konflikty. Stajemy czasem na rozdrożu, komu służyć? Przychodzą takie rozterki, gdy zachodzi konflikt między zobowiązaniami wobec Boga czy Kościoła, a zobowiązaniami wobec państwa, wobec władzy świeckiej. Ów konflikt rozwiązuje dziś słowo Boże. Chrystus daje nam w tej dziedzinie ważne wskazanie: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga" (Mt 22,21). '

2. „Boskie i cesarskie"

Jako ludzie wiary, ludzie Kościoła, mamy pewne zobowiązania wobec Boga i wspólnoty Kościoła. Zobowiązania te winniśmy wypełniać dla naszego dobra. Bóg nadał prawo moralne dla dobra człowieka. Każde Boże przykazanie broni jakiejś wartości ludzkiej. Przyjmowanie i wypełnianie naszych zobowiązań wobec Boga stanowi o naszym szczęściu. Oddając cześć Bogu, zachowując Jego przykazania, wypełniamy naszą powinność wobec Boga, oddajemy Bogu to, co należy do Boga.

Drugim adresatem naszej powinności jest władza świecka, jest państwo. I tu musimy jasno powiedzieć. Chrystus mówi nam wyraźnie o naszych zobowiązaniach wobec władzy świeckiej: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara". Mamy zatem obowiązki wobec państwa, wobec tych, którzy nami rządzą. Dlatego chrześcijanin nie powinien być buntownikiem wobec władzy świeckiej, jeśli ta stawia słuszne wymagania. Może być nim tylko wtedy,

gdy władza świecka łamie Boże prawo, gdy gwałci ludzkie sumienia. Wtedy wszelki sprzeciw, protest jest usprawiedliwiony. W innych przypadkach – jako obywatele państwa – mamy wypełniać nasze zobowiązania. Zwykle z wypełniania naszych zobowiązań korzystają inni. Możemy zatem powiedzieć, iż dobrzy katolicy, głęboko wierzący uczniowie Chrystusa, członkowie Kościoła, są także dobrymi obywatelami w państwie, potrafią słuchać i szanować władzę świecką i przyczyniać się do pomnażania dobra wspólnego.

3. Nasze zaangażowanie w sprawy Kościoła i państwa

Liturgia dzisiejsza wzywa nas do oceny naszego postępowania wobec władzy duchowej i władzy świeckiej, wobec Pana Boga, który jest naszym Panem i Władcą, i wobec władzy cywilnej, wobec państwa. Na ogół w naszych modlitwach, rachunkach sumienia, rozliczamy się ze spraw dotyczących naszego związku z Bogiem. Oskarżamy się z zaniedbań w naszej modlitwie, z opuszczania Mszy św. niedzielnej, z łamania postu itd. Dyspensujemy się niekiedy z oceniania naszych obowiązków wobec władzy świeckiej, wobec państwa. Wchodzą tu w grę różne sprawy: np. płacenie podatków, poszanowanie mienia państwowego, uiszczanie świadczeń wynikających z zasady sprawiedliwości, przestrzeganie przepisów ruchu drogowego itd. Oczywiście, wolno nam tu wnosić sprzeciw, gdy dzieje się jakaś niesprawiedliwość, gdy żądania wobec nas są niesłuszne. Należy jednak pamiętać, że ostatecznie całe nasze życie winno być służbą Bogu, winno być wielką pieśnią na cześć Stwórcy. Służba władzy świeckiej, wypełnianie obowiązków wobec państwa jest ostatecznie też służbą Bogu. Do Boga bowiem należy wszystko, chociaż niektórzy władcy przypisują sobie boskie atrybuty. Ostatecznie należy uznać, że jedynym Panem jest Bóg, a władcy ziemscy są tylko lennikami. Za takie widzenie tych spraw chrześcijanie niejednokrotnie płacili krwią.

Módlmy się dzisiaj o właściwe rozumienie naszych obowiązków wobec Boga i władzy świeckiej, o dobrą, harmonijną współpracę Kościoła i państwa i o naszą właściwą służbę Kościołowi i Ojczyźnie.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 22 X 1978.

TRZYDZIESTA NIEDZIELA ZWYKŁA
Wj 22,20-26; l Tes l,5c-10; Mt 22,34-40

Największe przykazanie

1. Pytania o'to, co najważniejsze

Żyjemy w pluralistycznym świecie. We wszystkich dziedzinach życia natrafiamy na wielość. Jest wiele krajów, wiele rzek, wiele pasm górskich, kilka oceanów, wiele gwiazd na niebie, wiele szkół, uczelni, wiele przepisów itd. Wśród tej wielości jest zróżnicowanie, jest jakaś hierarchia ważności. Stąd też ludzie niekiedy pytają, co jest najważniejsze. Pytają po to, by się z tym liczyć, by to nawet zdobyć, czy tylko okazać respekt: kto jest najważniejszym człowiekiem w danym zakładzie, czy przedsiębiorstwie; jaki jest najważniejszy przedmiot, wykład na danym kierunku studiów, jaki jest najważniejszy przepis, jakie jest najważniejsze zadanie, jakie spoczywa na nas itd.

2. Najważniejsze z przykazań

Zapytał kiedyś uczony w Prawie Jezusa: „Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe?" (Mt 22,36). Wiedział bowiem, że jest wiele przykazań, wiele wymagań Bożego Prawa. Nie wiemy, dlaczego pytał, czy tylko dlate-

go, żeby wystawić Chrystusa na próbę, czy rzeczywiście naprawdę chciał się dowiedzieć, które przykazanie jest najważniejsze wśród licznych przykazań. Jezus dał jasną odpowiedź. Nie zastosował uniku. Na całe wieki aż do końca świata określił najważniejsze przykazanie: ^Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem». To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne do niego to: «Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego»„ (Mt 22,37-39). Z brzmienia wynika, że to największe przykazanie posiada dwa nawzajem warunkujące się człony: miłowanie Boga i miłowanie bliźniego.

Brzmienie najważniejszego przykazania znamy od wczesnego dzieciństwa. Ale tak czasem bywa, że to, co najważniejsze, powszednieje, przez częste powtarzanie i przypominanie traci na wartości. Oto mamy dziś sposobność do tego, by to podwójne, najważniejsze przykazanie pogłębić w jego treści.

a) Miłość Pana Boga. „Będziesz miłował Pana Boga swego..." „Będziesz miłował" – co to znaczy? To znaczy: będziesz żył dla Boga, będziesz przede wszystkim o Nim często myślał, bo jeśli się kogoś kocha, to się z nim przebywa myślami. „Będziesz miłował", to znaczy będziesz poświęcał wszystkie swoje prace, działania, przeżycia radosne i chwile cierpienia – Bogu. „Będziesz miłował", to znaczy będziesz wypełniał jego wolę, to czynił, czego On chce.

„Pana Boga swego": Bóg jest naszym Bogiem. Należymy do Niego: wszyscy razem i każdy z osobna. Dlatego mówimy „Ojcze nasz". To miłowanie Boga winno być najsilniejsze ze wszystkich naszych miłowań: „całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem". A więc mamy miłować Boga ze wszystkich sił, całościowo, nie połowicznie. On ma być zawsze na pierwszym planie. Wszędzie On ma być obecny w naszym życiu.

A teraz zapytajmy, każdy samego siebie: czy Bóg jest na pierwszym miejscu w moim życiu? Siostro, bracie, pomyśl, czy możesz powiedzieć, że kochasz Boga całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem? Jeśli się gdzieś zapomniałeś, zagubiłeś, to wróć bliżej Boga. Z Nim rozmawiaj o każdej porze dnia i nocy. Z Nim się licz na co dzień w każdej sytuacji. Pamiętaj, przed Nim nigdzie nie uciekniesz. Kochaj Go zatem i w biedzie i powodzeniu, w chorobie i zdrowiu, w swojej młodości i starości, w chwilach szczęścia i w chwilach utrapień.

b) Miłość bliźniego. I drugie przykazanie podobne: ‚3$dziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego". A więc drugim obiektem naszego „będziesz miłował" jest inny człowiek, bliźni.

Miarą miłości bliźniego ma być każdy z nas. Zatem miłować siebie samego jest też miłością zdrową, właściwą, chociaż są fałszywe, grzeszne rodzaje miłości siebie samego. Powiedzmy przy okazji, jaka forma miłości siebie samego jest grzeszna? Oto najczęstsze formy fałszywej, niezdrowej miłości bliźniego:

— narcyzm – zakochanie się w sobie samym, w sobie samej, przekonanie, że jest się najpiękniejszym, najzdolniejszym, najlepszym;

— egoizm – zagarnianie wszystkiego dla siebie, pazerność na wszystko, co się zobaczy;

— egotyzm – uważanie się za centrum świata: „Ja jestem najważniejszy".

Co zatem mamy miłować w nas samych? Jak winna wyglądać dobra miłość samego siebie, która ma być miarą miłości bliźniego. Mam w sobie miłować obraz Boga. Ten obraz Boży mam także dostrzegać w drugim człowieku. I właśnie drugiego miłować, bo w moim bliźnim jest obraz Boga. Mój bliźni to człowiek, którego także Bóg powołał do życia; to człowiek, którego zawsze Bóg miłuje. Skoro Bóg miłuje moich bliźnich, nawet moich nieprzyjaciół i

wrogów, to i mnie nie wolno ich nie miłować. Jeśli każdego potrafisz miłować, to będziesz bogaty jako człowiek.

3. Nasza prawdziwa wielkość

W zachowaniu tego najważniejszego przykazania leży klucz do twojej wielkości, do twojego szczęścia, do szczęścia każdego z nas. Człowiek, który autentycznie miłuje, jest człowiekiem szczęśliwym. Zatem powiem ci matko, ojcze: jeśli kiedykolwiek czułeś się człowiekiem nieszczęśliwym, jeśli kiedykolwiek traciłeś sens życia, jeśli kiedykolwiek narzekałeś, to były to chwile, w których zapominałeś o miłości albo nie potrafiłeś prawdziwie miłować.

Cała twoja wielkość leży zatem w stopniu twojej miłości. Im więcej miłujesz i się poświęcasz, tym bardziej jesteś człowiekiem wartościowym i szczęśliwym. Zatem twojej wielkości i wartości nie mierzy się twoją urodą, twoim mieniem materialnym, twoim odzieniem, domem czy samochodem, ale stopniem, siłą twego miłowania Boga i człowieka.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 29 X 1978; Żórawina, 25 X 1987.

TRZYDZIESTA PIERWSZA NIEDZIELA ZWYKŁA
Ml l, 14b – 2,2b. 8-10; 2 Tes 2,7b-9.13; Mt 23,1-12

Jeden jest wasz Ojciec, jeden Nauczyciel i jeden Mistrz

1. Chorobliwa mania wielkości i znaczenia

W naszym otoczeniu niemal codziennie ocieramy się o ludzi, którzy patrzą na nas z góry. Uważają się za lep-

szych i mądrzejszych od nas. Często ujawniają skłonność do rządzenia drugimi, do narzucania innym swego zdania. Potrafią znakomicie rozkazywać, ustalać innym obowiązki, wyznaczać im zadania. Sami zaś nie chcą się do niczego zobowiązywać. Lubią błyszczeć na ważnych publicznych spotkaniach. Zajmują pierwsze miejsca. Bardzo chcą, żeby ich zauważyć, pochwalić, docenić. Zazwyczaj bywają to ludzie, którzy piastują kierownicze stanowiska, którzy mają swoich podwładnych, chociaż nie tylko, gdyż pyszałków nie brakuje też w tzw. dołach społecznych. Ludzi tego typu demaskuje i piętnuje Chrystus w dzisiejszej Ewangelii. Nazywa ich uczonymi w Piśmie i faryzeuszami. Wytyka im obłudne praktyki życiowe.

2. Chrystus wzywa do pokory

Przypomnijmy słowa Chrystusa: „Na katedrze Mojżesza zasiedli uczeni w Piśmie i faryzeusze... Wszystkie swe uczynki spełniają w tym celu, żeby się ludziom podobać... Lubią zaszczytne miejsca na ucztach i pierwsze krzesła w synagogach. Chcą, by ich pozdrawiano na rynkach i żeby ludzie nazywali ich «Rabbi»„ (Mt 23, 2.5a.6-7).

Chrystus odrzuca taką postawę i daje inne wskazania: „Otóż wy nie pozwalajcie nazywać się «Rabbi», albowiem jeden jest wasz Nauczyciel, a wy wszyscy braćmi jesteście. Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie. Nie chciejcie również, żeby was nazywano mistrzami, bo jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus” (Mt 23,8-10).

W słowach tych Chrystus przypomina, że On jest naszym jedynym Nauczycielem i jedynym Mistrzem. Z tego stwierdzenia wynikaj ą ważne konsekwencje. Chrystus jest tym Nauczycielem, który zna pełną prawdę o Bogu, o człowieku i o świecie. Zna najlepsze metody wychowawcze, najlepsze recepty na duchowe dojrzewanie człowieka. Nazywa się także naszym jedynym Mistrzem, czyli

kimś, kto pod każdym względem jest autorytetem i jest godny naśladowania. Ten autorytet Nauczyciela i Mistrza złączył Chrystus z wielką pokorą. Nigdy nie patrzył na ludzi z góry. Nigdy nie kazał sobie usługiwać, ale jak sam powiedział: „nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu" (Mt 20,28). Zaś św. Paweł o Nim napisał: „On istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej" (Flp 2,6-8).

W tej postawie uniżenia i pokornej służby Chrystus ma wielu znakomitych świadków, którzy w Jego stylu wydeptywali sobie drogi ku świętości. Wśród nich jest najpierw św. Jan Chrzciciel, który powiedział o Tym, któremu przygotowywał drogę: „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał" (J 3,30). Wśród nich jest Maryja, pokorna Służebnica Pańska. Wśród nich są naśladowcy naszego Mistrza i Nauczyciela we wszystkich epokach dziejów Kościoła. Są i dzisiejsi świadkowie Chrystusa, którzy w swoim życiu nie szukają siebie, swojej chwały, ale wszystko czynią, aby wzrastała chwała Boga. Słowem i czynem przedłużają postawę psalmisty, który ongiś wołał: „Nie nam, Panie, nie nam, lecz Twemu imieniu daj chwałę" (Ps 115,1). Bóg więc lubuje się w ludziach prostych i pokornych, w tych, którzy nie szukają siebie, ale zabiegają o pomnażanie chwały Bożej.

3. Droga pokornej służby drogą do wielkości

Oto przed nami jasny program życia: „Największy z was niech będzie waszym sługą. Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony" (Mt 23, 11-12). Jakże nam trudno niekiedy stosować się do tych

słów. Tyle w naszym życiu pogoni za wielkością, za znaczeniem, tyleż usiłowań, by nad innymi panować, by im rozkazywać, tyleż próżności, tyleż zabiegów o naszą chwałę, o nasze krzesła, tyleż niezdrowych ambicji. Drażnią nas takie postawy u innych, tam na szczytach, w świecie polityków, przedsiębiorców, urzędników. Spotykamy jednak postawy zaskakujące, pozytywne, godne naśladowania.

W związku ze świętem Niepodległości, które przeżywamy 11 listopada, warto przypomnieć, jaka była postawa tych aktorów narodowych, którzy natrudzili się przy restauracji naszego państwa. Rywalizacja między tymi politykami schodziła na plan dalszy, gdy w grę wchodziły ważne interesy kraju. Oto przykład jeden z wielu. Szefem polskiej delegacji na Konferencję Wersalską został Roman Dmowski. Przeciwnik polityczny naczelnika państwa. Piłsudski wybrał go bez wahania, bo był najlepszy w gabinetowych rokowaniach. Napisał do lidera Narodowej Demokracji słynny list, zaczynający się od słów: „Drogi Panie Romanie". A Dmowski zachował się jak wybitny mąż stanu. Nie odrzucił propozycji i w Wersalu walczył o nasze granice jak lew.

Nabierzmy z dzisiejszej liturgii mocy, abyśmy w stylu Chrystusa i Jego wielkich świadków służyli w pokorze innym, w szczególności tym, wśród których żyjemy.

Nie zabiegaj tak o swoje sprawy, o własne interesy, o własną chwałę. Szukaj na pierwszym planie chwały Bożej dobra bliźnich. Żyj tak, żeby innym z Tobą było dobrze, a Pan sam cię wywyższy, zatroszczy się o twoją pomyślność w stosownej chwili, albowiem: „Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony" (Mt 23,12).

Wrocław, par. św. Rodziny, 5 XI 1978; Hucisko k. Leżajska, 31 X 1993.

Roztropne czuwanie – naszą mądrością

1. Zapotrzebowanie na roztropność

Częstą sytuacją naszego życia jest czekanie. Czekamy na ludzi, z którymi żyjemy czy pracujemy, czekamy na uroczystości, wydarzenia, czekamy na rzeczy materialne, czekamy na osiągnięcie jakiegoś podjętego zamierzenia. Czekamy niekiedy niecierpliwie, nerwowo, z niepokojem, ze strachem. Czekamy czasem z radością i nadzieją. Zwykle nasze oczekiwania złączone są z jakimś działaniem, bowiem niedobrze jest czekać bezczynnie.

Starożytny mędrzec pozostawił nam następującą maksymę: „Quidquid agis, prudenter agas et respice finem" – "Cokolwiek czynisz, czyń roztropnie i patrz końca". Jest to wezwanie do roztropnego działania w perspektywie jakiegoś finału, końca, kresu. Maksyma ta zawiera bardzo ważne wskazanie, bowiem każe nam wybiegać w przyszłość. Człowiek nie może żyć tylko przeszłością i teraźniejszością. Winien także wybiegać w przyszłość. Wprawdzie jest ona zakryta przed ludzkim okiem, ale można w niej wiele przewidzieć. W przyszłości, która jest przed nami, są cele bliskie i cele dalekie. Na wiele z nich wyraźnie, świadomie czekamy. Są wydarzenia, które na pewno nastąpią. Takim wydarzeniem będzie na pewno nasza śmierć, nasze odejście z grona żyjących mieszkańców tej ziemi. Na pewno ono kiedyś nastąpi, tylko nie wiemy kiedy. Naszą wiarą spoglądamy za granicę śmierci. Mamy kiedyś znaleźć się w nowym domu. Na progu tego domu nastąpi spotkanie z Chrystusem. Na to właśnie najważniejsze spotkanie trzeba nam mądrze oczekiwać.

2. Chrystus zapowiada przyjście po nas

Słowo Boże dziś na liturgii ogłaszane mówi nam o oczekiwaniu na rzeczywistość ostateczną. Owo oczekiwanie jest treścią przypowieści o dziesięciu pannach: pięciu nierozsądnych i pięciu roztropnych. Dawne tłumaczenie mówiło wręcz o pannach mądrych i głupich, czekających na powrót Oblubieńca. W tradycyjnej wykładni chodzi tu o oczekiwanie na Boży sąd, na przyjście Boga, o oczekiwanie roztropne i nieroztropne, po prostu głupie. Jezus obiecał powrócić do nas. Ten powrót można rozumieć podwójnie: przyjście Chrystusa po każdego z nas w chwili naszej śmierci i powrót Chrystusa na Sąd Ostateczny. I jedno i drugie przyjście jest pewne. Jednakże nie jest znana chwila tego przyjścia. Dlatego Chrystus zalecił roztropne czuwanie: „Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny" (Mt 25,13). Oliwa w lampach panien roztropnych jest znakiem czuwania mądrego, czynnego, zaś brak oliwy w lampach jest symbolem czekania lekceważącego, nierozsądnego.

Sytuację oczekiwania potwierdza dziś także św. Paweł. Opowiada o powtórnym przyjściu Chrystusa: „Sam bowiem Pan zstąpi z nieba na hasło i na głos archanioła, i na dźwięk trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana, i w ten sposób zawsze będziemy z Panem" (l Tes 4, 16-17).

To roztropne oczekiwanie na powrót Pana, to ustawiczne liczenie się z Jego powrotem jest znakiem mądrości człowieka. Tę mądrość wychwala czytany dziś fragment Księgi Mądrości. Autor biblijny wzywa nas do poszukiwania mądrości, zaś rozmyślanie o niej nazywa szczytem roztropności. Źródłem tej mądrości jest sam Bóg. Człowiek może ją zdobywać na drodze swoich naturalnych poszukiwań i na drodze kontemplacji Bożego Prawa.

3. Nasza postawa oczekiwania na powrót Pana

Na powrót Pana trzeba być przygotowanym. Nie byłoby dobrze być zaskoczonym. Dlatego nasi ojcowie ułożyli wezwanie w Suplikacjach: „Od nagłej i niespodzianej śmierci zachowaj nas, Panie". Ważne jest to, w jakiej sytuacji zastanie nas powracający Pan. Puste lampy przypominają przestrogę R. Foucaulda: „Gdy przyjdzie nam pokazać Bogu nasze ręce, ważne jest, by były one nie tylko czyste, gdyż nic złego nikomu nie zrobiliśmy, ale by nie były one puste".

Zdążamy ku końcowi roku liturgicznego, zdążamy także ku kresowi naszego ziemskiego życia. Przeżywajmy ten czas w postawie roztropnego czuwania, czyli w postawie myślenia o Bogu, w postawie wypełniania Jego woli.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 12 XI 1978.

TRZYDZIESTA TRZECIA NIEDZIELA ZWYKŁA
Prz 31,10-13.19-20.30-31; 1 Tes 5,1-6; Mt 25,14-30

Końcowe rozliczenie

1. Ziemskie rozliczenia

Wiele słyszymy i czytamy w naszym życiu o różnych rozliczeniach. Mają one miejsce w zakładach pracy, przedsiębiorstwach, bankach, szkołach, szpitalach i innych instytucjach społecznych. Są dokonywane zazwyczaj pod koniec miesiąca, czy pod koniec roku, po upływie kadencji sprawowania kierownictwa, po wygaśnięciu jakiejś umowy, czy też w innych sytuacjach. Rozliczamy, bilansujemy dochody, rozchody. Rozliczamy się z podjętych zobowią-

zań, podpisanych umów, z otrzymanych pieniędzy. Musimy przyznać, że te rozliczenia są często przykrym udręczeniem. Dlatego ich na ogół nie lubimy. Niekiedy nawet bardzo się ich boimy, zwłaszcza wtedy, gdy czujemy się winni, gdy czegoś zaniedbaliśmy, gdy coś nie zostało dopilnowane.

Słuchamy czasem o rozliczaniu ludzi za ich poglądy, za działalność, za nadużycia gospodarcze, polityczne, za afery, za krzywdę, jaką komuś wyrządzili. Mówimy ostatnio w Polsce, że wielu ludzi z poprzedniego okresu nie zostało rozliczonych, że obłowili się, rozgrabili narodowy majątek i żyją sobie całkiem nieźle.

Wśród tych ziemskich rozliczeń jest rozliczenie najważniejsze, którego nie można uniknąć. Jest to końcowe rozliczenie z całego naszego życia przed Bogiem. O ile od wyżej wspomnianych rozliczeń można się jakoś wybronić, wymigać, to przed tym końcowym rozrachunkiem nie można uciec.

O takim właśnie rozliczeniu mówi nam liturgia dzisiejszej niedzieli. Pozostajemy zatem nadal w listopadzie, u kresu roku kościelnego, w klimacie myśli eschatologicznej.

2. Ostatnie rozliczenie – z otrzymanych talentów

Jezus w przypowieści o talentach przekazuje nam trzy główne prawdy:

a) Prawda pierwsza: każdy człowiek, każdy z nas otrzymał od Boga jakieś talenty, określone, konkretne dary. Bóg różnie rozdaje talenty. Jedni otrzymują więcej, inni mniej. Jedni takie, drudzy inne uzdolnienia, przymioty. Jest pewne, że każdy coś otrzymał. Dlatego nie mów, że nic nie otrzymałaś, nie mów, że za mało otrzymałeś, że twój kolega z pracy, twój sąsiad ma więcej. Nie zazdrość nikomu. Bóg dobrze porozdawał, dobrze wiedział, komu co przydzielić. Ty otrzymałeś na pewno to, co ci jest potrzebne do zbawienia. Czy zatem wiesz, co otrzymałeś?

Jeżeli do tej pory o tym nie myślałeś, to trzeba się zastanowić. Powinieneś wiedzieć, za co Bogu dziękować.

b) Prawda druga: Bóg daje talenty, uzdolnienia po to, by je rozwijać, pomnażać. Nie jest zatem ważne, jakie się talenty otrzymało, ale co się z nimi zrobiło. Talentów nie wolno zakopać, schować. Dlatego nie mów, że ci nie wychodzi, że nic nie potrafisz, że cię nie stać, aby rozwijać ziarenka prawdy, dobra, piękna, które w sobie nosisz. Droga życia to droga rozwoju, przede wszystkim droga rozwoju duchowego. W rozwoju duchowym nie wolno się zatrzymać. Zatrzymujemy się w rozwoju fizycznym: do pewnego czasu rośniemy w górę, przybywamy na wadze. Rozwój biologiczny ma swoje granice, których nie jesteśmy w stanie przekroczyć. Natomiast rozwój uzdolnień duchowych nie ma zakreślonych granic. Wiesz dobrze, że możesz być lepsza niż jesteś, że możesz być bardziej cierpliwa, bardziej wrażliwa, bardziej kochająca. Możesz być ciągle jeszcze lepszym człowiekiem. Zatem idziemy przez życie ziemskie do Boga, do zbawienia drogą rozwoju, drogą pomnażania talentów.

c) Trzecia prawda zawarta w przypowieści o talentach: Z otrzymanych talentów trzeba się będzie rozliczyć. Czas rozrachunku na pewno nadejdzie. Dla niektórych ludzi nadchodzi zupełnie niespodziewanie. Niektórzy wychodzą rano z domu i już do niego nie wracają. Niektórzy kładą się spać i rano się nie budzą. Przedwczoraj wieczorem otrzymałem telefon od kolegi księdza. Pochował w październiku swoją siostrę, a w tym tygodniu pochował jej męża, swojego szwagra, który położył się wieczorem spać i już rano się nie obudził. Apostoł Paweł dziś nas ostrzega: „dzień Pański przyjdzie jak złodziej w nocy... Nie śpijmy przeto jak inni, ale czuwajmy i bądźmy trzeźwi" (l Tes 5, 2.6).

To przyjście Pana po każdego z nas będzie połączone z rozrachunkiem naszego życia. Każdy będzie na końcu

zapytany, co zrobił z tymi talentami, które otrzymał. Bóg każdego dobrze rozliczy. Wtedy, przy tej ocenie, nie będzie tak ważne, kim się tu na ziemi było, ale czego się dokonało. Nieważne, czy się było prezydentem, aktorem, profesorem, lekarzem, biskupem, księdzem, matką czy osobą samotną, człowiekiem prostym czy wykształconym. Ważne będzie to, ile zyskamy nowych talentów, z czym staniemy przed Bogiem.

3. Ufność w Boże miłosierdzie

Jak się przygotujemy na to końcowe rozliczenie z Bogiem? Co można zrobić już tu na ziemi, żeby ten końcowy rozrachunek był dla nas korzystny? Odpowiesz mi: dobrze żyć, rozwijać talenty, przyjaźnić się Bogiem. Jeśli tak myślisz i według tego będziesz starał się dalej żyć, do będzie już wiele, duży zadatek na szczęśliwy finał.

Chcę ci jednak dziś zaproponować na dalsze twoje życie coś, co ci kiedyś pozwoli popatrzeć raźniej Bogu w twarz. Jeśli chcesz wygrać życie ziemskie i kiedyś stanąć do szczęśliwego raportu przed Bogiem, stań cię czcicielem Bożego miłosierdzia, pokochaj Jezusa Miłosiernego, Jezusa, przedstawianego na obrazie z napisem „Jezu, ufam Tobie".

Słyszałeś o Siostrze Faustynie, którą Jan Paweł II wyniósł w tamtym roku do chwały ołtarzy. Odczytam ci dziś fragment jej *Dzienniczka.* Pod datą 22 lutego 1931 roku siostra Faustyna napisała następujące słowa: „Wieczorem, kiedy byłam w celi, ujrzałam Pana Jezusa ubranego w szacie białej. Jedna ręka wzniesiona do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony, a drugi blady. W milczeniu wpatrywałam się w Pana, dusza moja była przejęta bojaźnią, ale i radością wielką. Po chwili powiedział mi Jezus: wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezu, ufam

Tobie. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie. Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także, już tu na ziemi zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja sam bronić jej będę jako Swej chwały".

Czy dobrze słyszałeś, co Chrystus powiedział? Oto dzisiaj widzisz obraz Jezusa Miłosiernego tu, w kościele. Będzie dziś poświęcony i umieszczony tu, w kościele, abyś nie zapomniał, kto za ciebie umarł, abyś nie zapomniał, kto za ciebie wycierpiał rany, abyś nie zapomniał, kto cię może uchronić od śmierci wiecznej, kto ci może pomóc, jeśli przyjdziesz do Boga na końcu z pustymi rękami, z niepomnożonymi talentami. Nie wiem, czy ci w życiu wszystko wyjdzie, czy jeszcze nie uśmiechniesz się do szatana, czy nie przyjmiesz od niego oferty. I co wtedy?

Czy zapomniałeś o tym, kto ci już tyle razy przebaczył twoje grzechy? Tyle razy już klękałeś przed krzyżem i otrzymałeś przebaczenie. A jeśli tu, może w tym kościele jest dzisiaj ktoś, kto chodzi już wiele lat z grzechami, kto się jakoś duchowo zapiekł i nie przychodzi po Ciało Pańskie, gdyż ma świadomość winy? Na co czekasz? Nie ma takiego dna, z którego by cię Chrystus nie podźwignął. A popatrz, co się dzieje w świecie: tym dalekim i tym bliskim. Tyle ludzi pluje Bogu w twarz. A Bóg nie oddaje złem za zło, ale czeka.

Przeżywaliśmy w ostatnich tygodniach dramat nowelizacji ustawy antyaborcyjnej. Papież podniósł się po operacji i wołał: „Naród, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości". Matka Teresa skierowała apel do Polaków. Episkopat przysłał list do kancelarii Sejmu. Miliony listów wpłynęło od ludzi. Tysiące ludzi wyszło w obronie życia na ulice, przed gmach parlamentu. A ci, od których tyle zależy, głosują za cywilizacją śmierci.

Świat potrzebuje Bożego Miłosierdzia. Kto ma je wypraszać? Każdy z nas. Dlatego szukamy ratunku w Miłosierdziu Bożym. Dlatego chcemy wołać: „Dla Jego boles-

nej męki, miej miłosierdzie dla nas i całego świata... Święty Boże, święty mocny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem".

Polkowice, 15 XI 1987; Wrocław, par. św. Jana Ewangelisty, 17 XI 1996.

UROCZYSTOŚĆ CHRYSTUSA KRÓLA
Ez 34,11-12.15-17; 1 Kor 15,20-26.28; Mt 25,31-46

Bóg miłosierny i sprawiedliwy

1. Ludzkie, obiegowe wyobrażenia o Bogu

Dobiega kresu kolejny rok kościelny. Kończymy go uroczystością Chrystusa Króla Wszechświata. Uroczystość tę wprowadził papież Pius XI w roku 1925. Do czasu Soboru Watykańskiego II obchodziliśmy ją w ostatnią niedzielę października. Po Soborze została przesunięta na ostatnią niedzielę roku kościelnego. W ten sposób uwydatniamy prawdę, że Chrystus jest naszym celem: Panem i Sędzią, Alfą i Omegą, Początkiem i Końcem wszystkiego. Liturgia dzisiejszej uroczystości ukazuje nam Chrystusa w podwójnej roli: w roli miłosiernego pasterza i w roli sprawiedliwego Króla.

Najpierw warto uświadomić sobie, jak widzą ludzie Pana Boga w codziennym życiu, jaki obraz Boga noszą w swoich sercach. Zwykle swoje myśli o Bogu wyrażają w obiegowych powiedzeniach, np: „Bóg jest nierychliwy, ale sprawiedliwy", „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie", „Boże, Ty widzisz i milczysz", „Skaranie boskie". Gdy jakiemuś oprawcy stanie się coś złego, skłonni jesteśmy powiedzieć: „dosięgła go ręka Bożej sprawiedliwości". W wypowiedziach tego typu wyrażane jest przekonanie, że Pan Bóg

jest sędzią sprawiedliwym, że śledzi ludzi i zsyła na nich raz po raz różne kary.

Funkcjonuje także u niektórych ludzi obraz Boga jako Ojca, który zawsze jest miłosierny, rozdaje swoją dobroć na lewo i na prawo. Bóg – po prostu – to nieudolny staruszek, który przymyka oko na ludzki grzech, wszystkim tylko przebacza, jest wyrozumiały, niezdolny do gniewu, nie mający poczucia sprawiedliwości.

Który z powyższych obrazów Boga jest właściwy, prawdziwy? Z pewnością ani jeden, ani drugi oddzielnie wzięty. Od dzieciństwa nas uczono, że Bóg jest miłosierny i sprawiedliwy. Taki też obraz Boga kreuje nam dzisiejsza liturgia uroczystości Chrystusa Króla.

2. Bóg jest Bogiem miłosierdzia i sprawiedliwości

Słowo Boże dzisiejszej uroczystości uwydatnia dwa, wyżej wspomniane, podstawowe przymioty Boga: miłosierdzie i sprawiedliwość.

Oba przymioty Boga zostają przez Słowo Boże złączone w jednym obrazie Króla, który winien być zarazem miłosierny jak i sprawiedliwy, hojnie przebaczać i sprawiedliwie karać. W pierwszym czytaniu jest uwydatniony rys miłosierdzia. Bóg jest pasterzem swojego ludu: „Oto ja sam będę szukał moich owiec i będę miał o nie pieczę... Ja sam będę pasł moje owce i Ja sam będę je układał na legowisko... zagubioną odszukam, zabłąkaną sprowadzę z powrotem, skaleczoną opatrzę, chorą umocnię...” (Ez 34, 11.15-16).

W Ewangelii zaś mamy uwydatniony rys sprawiedliwości. Chrystus Król, jako Pasterz i Sędzia, oddzieli „owce od kozłów”, dokona sprawiedliwego sądu nad swoją owczarnią. Kryterium tej końcowej oceny, tego sądu będzie miłość, nie ta deklarowana, ale ta realizowana..

Z biblijnych czytań możemy wysnuć wniosek, że oba przymioty króla wyrażone symbolicznie w dwu obrazach

pasterza i sędziego ujawniają się w różnym czasie. Chrystus jest najpierw naszym pasterzem. On czuwa nad nami. W jego owczarni możemy czuć się bezpiecznie. On nam dziś udziela hojnie przebaczenia. On wspomaga mocą Ducha Świętego, aby zło zwyciężać dobrem, aby pozostawać wiernym woli Bożej, Bożemu Prawu.

Jednakże ten sam Chrystus Król pojawi się na końcu jako Sędzia. On „przyjdzie w swej chwale... zasiądzie na swoim tronie, pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody... oddzieli jednych od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów" (Mt 25,31-32). Chrystus oddzieli swoich przyjaciół, tych, którzy Mu służyli, służąc biednym i potrzebującym, od swoich nieprzyjaciół, od tych, którzy nie czynili dobrze, nie zauważali będących w potrzebie. Zatem kryterium sądu ostatecznego i podziału ludzi na wieczność będzie miłość.

3. Nasza droga na spotkanie z Chrystusem Sędzią

Będziemy zatem sądzeni z miłości. Jesteśmy na etapie historii zbawienia, kiedy przyjmujemy od Boga miłosierdzie. Tyle razy nam Bóg już przebaczył, gdy z żalem prosiliśmy Go o odpuszczenie nam grzechów. Tyle jeszcze nam wybaczy, gdy pobłądzimy i będziemy żałować. Jednakże musimy pamiętać, że spotkamy Go także jako sprawiedliwego Sędziego. Syn Boży nas sprawiedliwie osądzi. Wtedy już nie będzie okazywane miłosierdzie, ale sprawiedliwość.

Abyśmy mogli usłyszeć na sądzie radosne słowa zaproszenia do wejścia we wspólnotę zbawionych przyjaciół Chrystusa, winniśmy teraz nie tylko przyjmować Boże miłosierdzie, ale także czynić je wobec drugich. „Droga do wieczności prowadzi przez człowieka" (M. A. Krąpiec). Mamy w Kościele tyleż pociągających przykładów służby Chrystusowi widzianemu w ludziach potrzebujących. Wspomnijmy św. Brata Alberta, który porzucił karierę

malarską i zakładał przytuliska dla bezdomnych w Krakowie. Tygodnik katolicki „Niedziela" z dnia 24 listopada 1996 roku donosił o francuskim generale Philippe Morillon, szefie wojsk ochronnych ONZ w b. Jugosławii, który po przejściu na emeryturę podjął pomoc bezdomnym w Paryżu. Żarliwy katolik, gen. Morillon oświadczył, że wszystkie lata spędzone w wojsku nauczyły go wiele o miłości i trudzie jej realizowania. 11 marca 1993 roku gen. Morillon wszedł na czele sił ochronnych ONZ do oblężonej Srebrenicy. Tam znalazł ludność muzułmańską wygłodzoną, zmarzniętą i zrozpaczoną. To prawdopodobnie zadecydowało o podjęciu nowej misji.

Popatrzmy na szlaki naszego życia. Czy widzimy na nich Chrystusa będącego w potrzebie? Miejmy miłujące oczy, gdyż oczy bez miłości nędzy nie dojrzą. „Zarabiajmy" na sąd Boży czynami miłości. Obyśmy na końcu dni, na końcu czasu, mogli usłyszeć słowa Chrystusa: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata" (Mt 25,34). Oby Chrystus powiedział te słowa do wszystkich nas. Życzmy sobie tego, o to się często módlmy i na to sobie zasługujmy.

Milicz, 25 XI 1984; Legnica, par. pw. MB Królowej Polski, 24 XI 1996.

6. Niektóre uroczystości

UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEJ TRÓJCY
Wj 34,4b-6.8-9; 2 Kor 13,11-13; J 3,16-18

Największa tajemnica naszej wiary

1. Bóg – Ojciec Stworzyciel

Od wielu już wieków w pierwszą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego obchodzimy uroczystość Trójcy Przenajświętszej. To właśnie dzisiaj Kościół pełniej uświadamia sobie, że Bóg – przedmiot ludzkich poszukiwań, tęsknot i dążeń – przedstawił się nam w historii jako jeden w trójcy osób: jako Bóg – Ojciec, Bóg – Syn i Bóg – Duch Święty. Objawił się więc jako wspólnota osób udzielająca się człowiekowi. Tę największą tajemnicę naszej wiary najpełniej objawił nam Jezus Chrystus. Przedstawił nam Ojca, ukazał nam siebie jako Syna Bożego, zapowiedział działanie Ducha Świętego w założonym przez siebie Kościele.

Poszczególne Osoby Trójcy Przenajświętszej prezentują się wobec świata w różnych funkcjach. W oparciu o Boże objawienie Bogu Ojcu przypisujemy dzieło stworzenia, Synowi Bożemu – dzieło odkupienia, zaś Duchowi Świętemu – dzieło uświęcenia. Mówiąc tak, pamiętamy jednak, iż wszelkie działanie Boże wobec świata i człowieka jest dziełem całej Trójcy Świętej. Idąc za tradycją kościelną, spróbujmy jednakże ukazać działanie Boga wobec świata w przyporządkowaniu do trzech osób Boskich.

Pierwsza Osoba Boska nazwana jest Bogiem Ojcem. Chrystus poproszony o nauczenie nas modlitwy polecił: „Wy zatem tak się módlcie: Ojcze nasz, który jesteś w niebie” (Mt 6,8-9). Bóg jest zatem naszym ojcem,

ojcem każdego z nas, ojcem wszystkich ludów i narodów. Ten Ojciec na początku stworzył niebo i ziemię (por. Rdz 1,1). Stworzył więc dwa wielkie domy: dom duchowy, niewidzialny – niebo i dom widzialny, materialny – ziemię. Pierwszy przeznaczył dla istot duchowych, drugi dla istot cielesnych i duchowo-cielesnych, czyli ludzi. A zatem jesteśmy tu na ziemi w Bożym domu. Nie my go stworzyliśmy. My możemy go tylko w części przekształcać, „meblować", ale nie mamy absolutnej władzy nad nim. „Pańska jest ziemia i wszystko, co ją napełnia, krąg ziemi i jego mieszkańcy" – głosi psalmista w Psalmie 23.

Co jeszcze z tego wynika, że Bóg jest Stworzycielem? Wynika z tego także to, iż każdy z nas zawdzięcza swoje stworzenie, swoje istnienie Bogu. Bóg zadecydował o fakcie naszego życia. Mogło nas przecież nie być. Skoro zaś jesteśmy, to dlatego, że jest Bóg, który nas stworzył, czyli powołał nas przez naszych rodziców do istnienia. Mogliśmy się narodzić w innej części świata i w innym czasie historii ludzkości. Skoro jesteśmy akurat tu i akurat w tym czasie, to zadecydował o tym nasz Bóg Ojciec Stworzyciel. Dodajmy jeszcze, iż jest nam także objawione, że nasz Bóg Stworzyciel darzy nas przeogromną, nieustającą miłością. On nie może się wyprzeć swego stworzenia. Szczególne więzy miłości łączą Go z człowiekiem. „Umiłowałem cię wieczną miłością, przeto tak długo darzyłem cię łaską" (Jer 31,3); „Bo góry mogą ustąpić i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie" (Iz 54,10) – zapewniał Bóg przez swoich proroków.

2. Bóg – Syn Boży Odkupiciel

Druga Osoba Trójcy Świętej jest nam jakby najbliższa, gdyż to Ona stała się człowiekiem. „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas" (J 1,14) – czytamy w Ewangelii Janowej. Zaś w Wyznaniu Wiary mówimy słowa: „On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i za

sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem". Powyższe słowa tłumaczą powód przyjścia Chrystusa na ziemię, powód wcielenia Syna Bożego. Jest nim zbawienie człowieka, a więc wybawienie, uwolnienie od grzechu, odzyskanie łaski dziecięctwa Bożego. Zatem Chrystus nie tylko przyniósł nam prawdę na ziemię, nie tylko objawił nam, kim jest Bóg, kim jest człowiek, jakie zamiary ma Bóg względem człowieka. Główne dzieło Chrystusa wobec świata, a w szczególności wobec człowieka, to zbawienie, odkupienie dokonane przez śmierć krzyżową i chwalebne zmartwychwstanie. Przez przyjście Chrystusa na ziemię Bóg stał się dla nas naprawdę Emmanuelem, czyli „Bogiem z nami". Jezus dokonawszy dzieła naszego odkupienia pozostał z nami na ziemi „aż do skończenia świata" (Mt 28,20).

3. Bóg – Duch Święty Uświęciciel

Trzeciej Osobie Boskiej, Duchowi Świętemu przypisujemy dzieło uświęcania świata. Osoba Ducha Świętego była już po części objawiana w Starym Testamencie. Tekst dzisiejszego pierwszego czytania mówiący o odwiecznej Mądrości Bożej odnosimy do Osoby Ducha Świętego. Rola Ducha Świętego uwydatniona jest także w dziele zbawczym Jezusa Chrystusa. Cała działalność ziemska Syna Bożego była dokonywana w mocy Ducha Świętego. Chrystus przed swoim wniebowstąpieniem obiecał uczniom zesłanie darów Ducha Świętego. Owo pierwsze, wyraźne wylanie Ducha Świętego na uczniów Chrystusa dokonało się w dzień Pięćdziesiątnicy Paschalnej, czyli w dzień Zielonych Świąt. Odtąd Duch Święty jest nieustannie zsyłany na Kościół, czyli na wspólnotę Ludu Bożego, wierzącego w Chrystusa, karmiącego się Jego Słowem i Chlebem eucharystycznym, usiłującego naśladować Go przede wszystkim w wiernej służbie Ojcu i braciom. Duch Święty uświęca poszczególnych ludzi i cały Kościół,

a swoje szczególne mieszkanie ma w sercu wierzącego człowieka. „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was?" (l Kor 3,16) – pisał św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian. Duch Święty udziela nam mocy do zwyciężania zła dobrem, do wytrwania w cierpieniu, do wytrwania w służbie drugim, jednym słowem – do wiernego naśladowania Chrystusa.

Trójca Święta jako doskonała wspólnota osób Boskich jest dla nas wzorem tworzenia jedności, wspólnoty z drugimi. Bóg nie jest samotnikiem. Jest wspólnotą osób. Człowiek też nie może być samotnikiem. Sensem jego życia, najgłębszym jego powołaniem jest być we wspólnocie z innymi: z Bogiem i ludźmi. Oddając dziś cześć naszemu Bogu w Trójcy Jedynemu, prośmy pokornie o to, aby Trójca Święta była dla nas zawsze wzorem w budowaniu wspólnoty z drugimi, abyśmy na Jej wzór udzielali się Bogu i braciom. Niech Bóg w Trójcy Jedyny nam w tym pomoże i niech nas błogosławi: Ojciec, Syn i Duch Święty.

Niehrybka k. Przemyśla, 2 VI 1996.

UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO CIAŁA I KRWI CHRYSTUSA
Pwt 8,2-3.14b-16a; l Kor 10,16-17; J 6,51-58

Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie

Zawitał nam znowu radosny dzień uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa. W tym roku jest to dzień wiosennego słońca i prawie letniego już upału. Lubimy ten dzień, bo jest to czas naszego wspólnego dziękowania za Eucharystię, czas szczególnego wielbienia

Chrystusa, który pozostał z nami aż do skończenia świata pod postaciami chleba i wina. Przychodzimy dzisiaj na Mszę św. i procesję eucharystyczną nie tylko hołdując narodowo-kościelnej tradycji. Gromadzimy się w ten dzień wokół Chrystusa, najświętszej Obecności, by na nowo uświadomić sobie, że nie jesteśmy tu na ziemi sami; by Chrystusowi powiedzieć, że Go naprawdę kochamy, że jest nam z Nim tu na ziemi dobrze.

By mógł się w nas wyzwolić nowy entuzjazm naszej wiary w Chrystusa Eucharystycznego i by wzmogła się nasza miłość ku Niemu, pochylmy znowu naszą myśl nad tą wielką tajemnicą naszej wiary. Proponuję, byśmy w tym roku spojrzeli na tę tajemnicę przez pryzmat Bożego Słowa ogłoszonego na tej liturgii a także tego słowa, które będzie zwiastowane przy czterech ołtarzach w czasie dzisiejszej procesji. Prawdę o Eucharystii ogłaszaną przez liturgię dzisiejszej uroczystości można wyrazić w czterech punktach, w czterech stwierdzeniach.

1. Eucharystia jako ofiara

Eucharystia jest ofiarą. Jest ofiarą złożoną po raz pierwszy w sposób bezkrwawy w czasie Ostatniej Wieczerzy i ponowioną nazajutrz w sposób krwawy na krzyżu. Pytał nas przed chwilą apostoł Paweł: „Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czy nie jest udziałem we Krwi Chrystusa? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa?" Eucharystia jest uobecnieniem ofiary Chrystusa. Jest żywą pamiątką Jego męki, śmierci i zmartwychwstania.

Gdy dzisiaj przeżywamy Najświętszą Ofiarę, ciągle na nowo uświadamiamy sobie, że Chrystus oddał za nas swoje życie w ofierze, że wydał się za nas, aby nasze grzechy były odpuszczone. Uczestnicząc w Eucharystii, uczymy się za wzorem Chrystusa ofiarować Bogu za drugich, poświęcać się dla naszych bliźnich. Patrząc na

Chrystusa w Eucharystii, który wydał się za nas i dla nas, rozważając Jego życie, pełne poświęcenia dla nas, aż do męki i śmierci krzyżowej, przypominamy sobie, że życie każdego i każdej z nas winno być jedną wielką ofiarą, jednym nieustannym poświęcaniem się dla drugich w imię miłości do Boga.

2. Eucharystia jako duchowy pokarm

Eucharystia jest pokarmem duszy. Niniejszy wymiar Eucharystii został zapowiedziany w mannie na pustyni, o której wspomina dzisiejsze pierwsze czytanie, a potem w cudownym rozmnożeniu chleba, co nam będzie dziś przypomniane przy drugim ołtarzu, a co także Chrystus przed chwilą nam przypomniał: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem" (J 6,55-56). Jak ten chleb Chrystusa ma się do chleba powszedniego, którego wszyscy potrzebujemy do życia? -możemy zapytać. Chleb powszedni jest ważny tu na ziemi. Mówimy, że jest tak ważny, jak ważne jest życie. Na ten chleb codzienny pracujemy, czasem dosyć ciężko. Modlimy się o ten chleb w najważniejszej modlitwie, w modlitwie Pańskiej – także w każdej Eucharystii, ale jest nam potrzebny inny jeszcze chleb.

Mojżesz mówił do ludu: „Pan chciał ci dać poznać, że nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale wszystkim, co pochodzi z ust Pana" (Pwt 8,3). To wszystko, co pochodzi z ust Pana, to Jego słowo, to także Jego Boży Chleb, Chleb, który daje nowe życie, chleb, który jest pokarmem dla naszego ducha. Przez ten chleb można się najściślej łączyć z Chrystusem: „Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim" (J 6,57). Dlatego otrzymujemy ustawiczne zaproszenie do przyjmowania tego chleba: „Bierzcie i jedzcie. To jest Ciało moje". Czy zatem spożywamy i jak spożywamy ten Chleb, który zstępuje z nieba?

3. Eucharystia jako zadatek życia wiecznego

Eucharystia jest zadatkiem życia wiecznego. „Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki... Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym" (J 6,54). „Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił" – prosili uczniowie Przyjaciela podróży do Emaus – co będzie nam dziś przypomniane przy trzecim ołtarzu.

Każdemu z nas tu na ziemi chyli się dzień ku wieczorowi. To jest tylko kwestia czasu. Kolejka przed nami się ciągle skraca, za nami wydłuża. Z pociągu życia – na naszych oczach – wysiadają ludzie. Jest to dramat naszej ziemi, bo wszyscy chcą żyć, noszą w sobie wielkie pragnienie nieskończonego trwania, a oto śmierć, pozornie, dla oczu tego świata, jakby oznaczała definitywny koniec. Dlatego na ustach ludzi i w głębi ich serc jawią się pytania: Czy wszystko stracone? Czy życie ziemskie człowieka, jego poświęcenia, cierpienia, twórczy wysiłek, czy to wszystko topi się w oceanie śmierci?

Na Eucharystii sprawowanej w dniu dzisiejszym słyszymy zapewnienie: „Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki... Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym" (J 6,51-54). A więc warto żyć, warto być dobrym, warto służyć, warto nawet cierpieć, gdyż jest perspektywa, jest perspektywa dla tych, którzy z wiarą i miłością spożywają ten chleb, który zstępuje z nieba.

4. Eucharystia jako sakrament jedności Kościoła

Eucharystia jest sakramentem jedności Kościoła. Ta prawda o Eucharystii będzie przypomniana przy czwartym ołtarzu: „Ojcze... proszę, aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno" (J 17,21). Także św. Paweł przed chwilą nam przypomniał: „Ponieważ jeden jest chleb, przeto my,

liczni, tworzymy jedno ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba" (l Kor 10,17).

Nie spełniło się jeszcze życzenie Chrystusa. Światem ciągle targają podziały, także wśród uczniów Chrystusa. Jakże daje się nam we znaki brak jedności w rodzinie, parafii, zakładzie pracy, w narodzie, między narodami. Bardzo ciężko się żyje wśród poróżnionych, zwaśnionych ludzi. Nie trzeba koniecznie w tej chwili myśleć o byłej Jugosławii, Czeczenii, czy bliskim Wschodzie. Wystarczy spojrzeć na nasz ojczysty dom, wystarczy przywołać przed świadomość komentarze naszych polityków po orędziu Jana Pawła II skierowanego w Rzymie do pielgrzymów z diecezji Bielsko-Biała w dniu 23 maja br. Jakże to wszystko nas boli, że są takie rozbieżne oceny, że w sprawach ważnych nie ma jednomyślności. Jakże nas niepokoi diabelska taktyka rozbijania ludzkich wspólnot.

Oto dzisiaj, w Boże Ciało, uświadamiamy sobie, że jest bardzo dobry lek na chorobę rozbicia. Jest nim Najświętsza Eucharystia. Chrystus został z nami, by nas jednoczyć, jednoczyć z Bogiem i między sobą. Kto dobrze uczestniczy w Eucharystii, ten nie tylko wzmacnia jedność z Bogiem, ale przybliża się także do drugiego człowieka, otwiera doń swoją dłoń i swoje serce. Tutaj, przy ołtarzu budujemy jedność z Bogiem i między sobą, mimo że mamy niekiedy różne poglądy, charaktery, wykształcenie, wiek: „Wszyscy bowiem – jak mówił apostoł – bierzemy z tego samego chleba" (l Kor 10,17).

Zakończenie

Czas zamknąć tę refleksję. Zakończmy ją życzeniem, które niech się stanie naszą modlitwą w tej uroczystej chwili i potem jeszcze i do końca naszych ziemskich dni. Chryste, nasz Zbawicielu. Oto jesteśmy przy Tobie. Wołamy dziś z radością do Ciebie: Panie, jak to dobrze, że jesteś; jak to dobrze, że z nami pozostałeś. Dziękujemy

Ci za to, wielbimy i chwalimy Cię wśród nas. Dziękujemy za możliwość uwielbienia Ciebie w czasie 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu. Dziś na nowo Cię uwielbiamy we wspólnocie całego Kościoła i na nowo, z nowym entuzjazmem, radością i wdzięcznością śpiewamy: „Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie, na wieczne czasy niech nie ustanie".

Katedra wrocławska, 6 VI 1996.

UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA
Pwt 7,6-11; 1 J 4,7-16; Mt 11,25-30

Umiłowani i wezwani do miłowania

1. Dlaczego kult serca Pana Jezusa?

Dzisiejsza liturgia zatrzymuje nas przed tajemnicą Najświętszego Serca Pana Jezusa. Przed chwilą otrzymaliśmy zachętę: „uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem" (Mt 11,29). Jezus wskazuje nam na swoje serce, które jest pełne cichości, pokory i miłości. To miłujące serce Jezusa stało się w Kościele przedmiotem szczególnego kultu. Czcimy je przede wszystkim w dzisiejszą uroczystość i w pierwsze piątki miesiąca całego roku. Skąd się wziął ten kult i na jakich podstawach się opiera? Chcąc to wyjaśnić, należy najpierw zauważyć, że serce jest w wielu kulturach i językach symbolem miłości i dobroci. O ludziach zdolnych do bezinteresownej miłości mówi się: to są ludzie o dobrym sercu. Jakość „serca" wskazuje na jakość człowieka.

Wiedzeni światłem Bożego słowa mówimy w dzisiejszą uroczystość, że Chrystus ma dobre serce – więcej, że to

Jego serce jest najlepsze ze wszystkich ludzkich serc. A zatem chcemy powiedzieć, że Chrystus nas umiłował i nadal miłuje, że Jego miłość do nas jest nieogarniona i niepojęta, że ta miłość nie ma sobie równej.

Miłość Chrystusa nam okazywana jest zarazem miłością całej Trójcy Przenajświętszej. Dlatego słusznie mówimy, że Bóg nas umiłował w Chrystusie, że zostaliśmy ogarnięci miłością Bożą przez serce i w sercu Jezusa Chrystusa. Stąd też tajemnica Serca Bożego jest tajemnicą Bożej miłości do nas. Mówiąc o sercu Jezusa, mówimy o miłości Boga do człowieka. Dlatego też kult Serca Jezusowego jest hołdem składanym Bogu za Jego bezgraniczną miłość do nas, Bogu, który jest miłością, jak to dzisiaj zostało nam przypomniane.

2. Miłość Boga do człowieka

Słowo Boże ogłoszone na dzisiejszej liturgii mówi nam wiele o miłości Boga do świata i do człowieka. Bardzo jaskrawym znakiem tej miłości było wybranie narodu izraelskiego i zawarcie z nim przymierza. Bóg mówił o tym przez Mojżesza: „Pan wybrał was i znalazł upodobanie w was nie dlatego, że liczebnie przewyższacie wszystkie narody, gdyż ze wszystkich narodów jesteście najmniejszym, lecz dlatego, że Pan was umiłował" (Pwt 7,7-8a). Znakiem tego umiłowania było wyzwolenie narodu z niewoli egipskiej: „Wyprowadził was mocną ręką i wybawił was z domu niewoli z ręki faraona, króla egipskiego" (Pwt 7,8b). Szczytem miłości Boga do ludzi było zamieszkanie Syna Bożego w ludzkim ciele na ziemi i dokonanie przez Niego zbawienia: „W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu" (l J 4,9).

Miłość Boga do ludzi konkretyzuje się w miłości Boga do każdego człowieka. Jesteśmy wszyscy przez Boga umiłowani. Zostało przed chwilą to powiedziane: „On sam

nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy" (l J 4, l0b).

Pierwszym wyrazem miłości Boga do każdego z nas jest to, że istniejemy. Bóg cię stworzył. Chciał, abyś istniał. Jesteś, żyjesz, istniejesz, bo On cię chciał mieć. Jesteś Mu potrzebny. Twoje istnienie się liczy, jest ważne. Gdyby to nie była prawda, to by cię nie było. Twoje istnienie ogłasza, że Bóg cię kocha; kocha cię miłością jedyną, kocha cię, jakbyś był dla Niego jedyny tu na ziemi do miłowania. Bóg stworzył cię i już nie odsunie się od ciebie, nie zapomni cię. Jest powiedziane w Księdze Życia: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie" (Iz 49,15).

Bóg zatem kocha cię zawsze, w każdej sytuacji. Obojętnie, co dzieje się w twoim życiu, w każdej chwili Bóg cię kocha. Nie wolno o tym zapominać. W dzisiejszą uroczystość winniśmy odnowić naszą wiarę w tę nieustanną i bezwarunkową miłość Boga do każdego z nas. Św. Jan Ewangelista wyznał przed chwilą taką wiarę przed nami, gdy mówił: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam" (l J 4,16a).

3. Nasza odpowiedź na miłość Bożą

Miłość Boga do nas domaga się odwzajemnienia. To odwzajemnienie winno przybierać dwa ukierunkowania: do Boga i człowieka. Dzisiejsza liturgia podkreśla szczególnie to drugie ukierunkowanie – miłość do człowieka. Pamiętamy przed chwilą czytane Janowe słowa: „Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy miłować się nawzajem" (l J 4,11). Zatem motywem miłowania drugiego człowieka winna być miłość Boga do nas, która jest zawsze pierwsza. Miłość drugiego człowieka jest pierwszym i zarazem najtrudniejszym przykazaniem. Wiemy z doświadczenia, jak wielkie kłopoty mamy z tą

miłością, jak trudnym zadaniem bywa ona niekiedy. Bóg nie pozostawił nas jednak samym sobie. Przychodzi nam z pomocą. Daje nam moc do wypełniania tego najważniejszego przykazania, udziela nam tej mocy poprzez Jezusa Chrystusa. On zaś nas dzisiaj zaprasza: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźmijcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych" (Mt 11,28-29).

Prośmy zatem Chrystusa o to uzdolnienie do miłowania naszych bliźnich. Prośmy dziś o to, by serca nasze upodabniały się do serca naszego Zbawiciela.

Wrocław, par. pw. św. Rodziny, 2 VI 1978.

UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
Ap 7,2-4.9-14; 1 J 3,1-3; Mt 5, l-12a

Wszyscy święci – ludźmi ośmiu błogosławieństw

1. Rzesza zbawionych w niebie

Dziś jest jakby wielkie święto imieninowe. W godzinach przedpołudniowych dzisiejszego dnia łączymy się poprzez świętą liturgię z tymi, którzy po trudach ziemskiego życia zawędrowali do Pana Boga, do nowego domu, który nazywamy niebem. Zostali przyjęci na wieczyste gody Baranka.

Apostoł Jan w wizji proroczej, dziś nam w liturgii przypomnianej, ujrzał tych ludzi, będących już u Boga.

Jest ich bardzo dużo, jest to wielka rzesza zbawionych: „I ujrzałem wielki tłum, którego nikt nie mógł policzyć, z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków, stojący przed tronem i przed Barankiem. Odziani są w białe szaty, a w ręku ich palmy" (Ap 7,9). Na pytanie: kim oni są i skąd przybyli? – pada odpowiedź: „To ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku, i opłukali swe szaty, i wybielili je we krwi Baranka" (Ap 7,14). Są to więc byli mieszkańcy ziemi, którzy przyszli „z wielkiego ucisku". Ziemia jest bowiem miejscem ucisku, jest miejscem, gdzie nas tyle spraw przygnębia. Św. Jan podaje bardzo ważny szczegół dotyczący tego przejścia z ziemi do nieba: „i opłukali swe szaty, i wybielili je we krwi Baranka". A zatem ci zbawieni wybielili cienie swego życia, splamione grzechem szaty, we krwi Chrystusa. Przyjęli więc Jego oczyszczające miłosierdzie, przyjęli dar zbawienia.

Dziś, gdy o tym słuchamy z ust św. Jana, cieszy nas fakt, iż tych zbawionych jest tak dużo. My na co dzień mamy niekiedy inne wyobrażenia o świętych. Gdy mowa o wszystkich świętych, to jawi się nam często w naszej wyobraźni długi szereg postaci z kalendarza czy też z żywotów świętych, opowiadanych przez nasze czcigodne babcie. A tymczasem, jeśli chcemy być w zgodzie z Bożym objawieniem, musimy sobie uświadomić, że uroczyście ogłoszeni przez Kościół święci – to tylko zaledwie nikła cząstka rozradowanego towarzystwa z niebios. Pan Bóg nie czeka na kanonizację. W tym tłumie zbawionych są ludzie, o których może nikt się nie dowie. Może jest tam twój sąsiad, który pożegnał ten świat w wielkich cierpieniach. Towarzysząc temu cierpieniu podziwiałeś jego cierpliwość i siłę ducha. Może jest tam twój przyjaciel z pracy, któremu nowotwór złośliwy zniszczył młode jeszcze życie. Może jest tam twoja matka, twoje dziecko, twój mąż, po stracie których jeszcze nie możesz utulić się w żalu.

2. Nasze wyobrażenia o świętości

Kim byli ci, którzy są dziś w niebie i ku którym dzisiaj wznosimy nasze myśli i serca? Przyznajmy, że mamy niekiedy o nich fałszywe opinie. Postać świętego kojarzy sobie być może wielu z nas z bezwzględną uległością wszystkiemu i wszystkim, z całkowitym brakiem własnego zdania i własnej inicjatywy, z wyobcowaniem ze świata i spraw ludzkich. A tymczasem trzeba wyraźnie powiedzieć, że być świętym to wcale nie znaczy być wrogiem wszystkiego, co ziemskie, co doczesne (np. św. Franciszek z Asyżu tak bardzo kochał przyrodę, kochał świat). Być świętym, to wcale nie znaczy nie mieć własnego zdania, ulegać innym, nie narażać się innym, być naiwnym. Spójrzmy np. na św. ojca Maksymiliana, jak on usilnie walczył o realizację swego programu apostolskiego. Był bardzo twardy i stanowczy, gdy chodziło o prawdę i dobro.

Być świętym to znaczy po prostu – być człowiekiem z charakterem, to przeciwstawiać się samemu sobie, to mieć silną wolę i wytrwałość w dążeniu do dobra. Być świętym, to wreszcie znaczy – wybielać swoje brudne, grzeszne szaty życia we krwi Baranka, czyli przyjmować Chrystusowe przebaczenie i oczyszczenie. Taką właśnie drogą kroczyli ci, którzy dzisiaj w niebie stoją przed Barankiem. Oni nie urodzili się świętymi. Przyszli na świat tak jak i my – ze skłonnością zarówno do zła, jak i do dobra. W kształtowaniu swego życia postawili na Chrystusa. Przez to wygrali życie ziemskie i życie wieczne.

3. Błogosławieństwa Chrystusa – drogą do świętości

W obliczu tych, którzy są już pewni chwały, którym już tej chwały nikt nie odbierze, cóż mamy czynić my, mieszkańcy ziemi, którzy jeszcze wciąż mamy możność wyboru i przywilej błądzenia? Chrystus przypomniał nam dzisiaj w Ewangelii wspaniały, choć bardzo trudny program życia, program ośmiu błogosławieństw (Mt 5,3-10).

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie". Bóg wywyższa ludzi, którzy mają świadomość swego ubóstwa wobec Niego – takim odda swoje królestwo.

„Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni". Bóg kocha ludzi cierpiących, doznających smutku – im przyniesie pocieszenie.

„Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiądą ziemię". Bóg kocha ludzi skromnych, wyciszonych – im odda w posiadanie ziemię.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni". Bóg kocha ludzi, pragnących sprawiedliwości – ich wynagrodzi z nawiązką.

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią". Bóg kocha ludzi miłosiernych, okazujących drugim serce – takim okaże swoje miłosierdzie.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą". Bóg kocha ludzi o czystym sercu, prawych w myśleniu i działaniu – takim pozwoli się oglądać w chwale.

„Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi". Bóg kocha ludzi czyniących pokój, zaprowadzających ład – takich nazywa swoimi dziećmi.

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie". Bóg kocha ludzi prześladowanych dla sprawiedliwości, ponoszących cierpienia i ofiary dla prawdy i dobra – takim odda swoje królestwo.

Z tak sformułowanym przez Chrystusa programem kłóci się program synów tego świata, synów ciemności. Głoszą oni hasła zupełnie przeciwne do powyższych, Chrystusowych: szczęśliwi bogaci, bo pieniądz rządzi światem; szczęśliwi bezwzględni, kroczący po trupach – to dopiero coś znaczy; szczęśliwi leniwi i niedbali – takim się dopiero powodzi; szczęśliwi głodni sławy i siły – tacy

podbiją świat; szczęśliwi egoiści – tacy czują się najlepiej; szczęśliwi wyrafinowani – tacy napełnią swoje sakiewki; szczęśliwi nawzajem się szczujący – ci zawsze coś ułowią; szczęśliwi, którzy idą z wiatrem – ci zawsze będą na wierzchu.

Oto dwa konkurencyjne programy życia: Chrystusowy program ośmiu błogosławieństw i światowy program egoizmu, materialnych, doraźnych korzyści. Pierwszy realizowali święci, których dzisiaj wspominamy i czcimy. Drugi podejmują wrogowie Pana Boga. Który program wybierasz? Który realizujesz w twoim życiu? Zastanów się: dokąd idziesz? gdzie jest twój wieczny, niezniszczalny dom?

Hucisko k. Leżajska, 1993; 1996.

Spis treści

Słowo wstępne 7

1. Okres Adwentu

1 NIEDZIELA ADWENTU, *W postawie czujnego czekania* 11
2 NIEDZIELA ADWENTU, *W postawie św. Jana Chrzciciela na spotkanie z Nowonarodzonym* 16
3 NIEDZIELA ADWENTU, *Przedświąteczne wezwania* 20
4 NIEDZIELA ADWENTU, *W postawie prawości i posłuszeństwa na spotkanie z Nowonarodzonym* 24

2. Okres Bożego Narodzenia

BOŻE NARODZENIE (MSZA ŚW. W NOCY), *Dar Nocy Betlejemskiej* 27
BOŻE NARODZENIE (MSZA ŚW. W CIĄGU DNIA), *Z hołdem Nowonarodzonemu* 31
ŚWIĘTO ŚW. SZCZEPANA, *Pierwszy męczennik Kościoła* 34
NIEDZIELA ŚW. RODZINY, *Rodzina domowym Kościołem* 39
ŚWIĘTEJ BOŻEJ RODZICIELKI MARYI, *Z imieniem Jezusa i Maryi w Nowy Rok* 42
2 NIEDZIELA PO BOŻYM NARODZENIU, *Wcielenie Syna Bożego i jego konsekwencje* 45
OBJAWIENIE PAŃSKIE, *Na spotkanie z objawiającym się Bogiem* 50
CHRZEST PAŃSKI, *Chrzest i jego konsekwencje* 53
OFIAROWANIE PAŃSKIE, *Światło na oświecenie pogan* 58

3. Okres Wielkiego Postu

ŚRODA POPIELCOWA, *Pokuta drogą do zbawienia* 62
1 NIEDZIELA W. POSTU, *Chrystus wzywa nas do zwyciężania Szatana* 65
2 NIEDZIELA W. POSTU, *Przemienienie Pańskie i nasze Przemienienie* 70
3 NIEDZIELA W. POSTU, *Woda Żywa, moc Ducha Świętego – darem dla nas* 74

4 NIEDZIELA W. POSTU, *Chrystus uzdrawia wzrok naszej wiary* 78
5 NIEDZIELA W. POSTU, *Chrystus wskrzesza nas do życia Bożego* 82
NIEDZIELA PALMOWA, *Dwie postawy wobec Chrystusa* 87
WIELKI CZWARTEK, *Wdzięczność za Eucharystię i kapłaństwo* 89
WIELKI PIĄTEK, *Krzyż Chrystusa i nasze krzyże* 92

4. Okres Wielkanocny

WIGILIA PASCHALNA, *Noc światła i wody* 96
ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE, *Alleluja, Jezus żyje!* 99
PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY, *W służbie prawdy o zmartwychwstaniu* 104
2 NIEDZIELA WIELKANOCY, *Dary Zmartwychwstałego Chrystusa* 106
3 NIEDZIELA WIELKANOCNA, *Zmartwychwstały Chrystus idzie z nami przez życie* 111
4 NIEDZIELA WIELKANOCNA, *Chrystus pasterzem i bramą Owiec* 115
5 NIEDZIELA WIELKANOCNA, *Chrystus naszą drogą, prawdą i życiem* 119
6 NIEDZIELA WIELKANOCNA, *Otwarci na działanie Ducha Świętego* 122
WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE, *Tajemnica wniebowstąpienia Chrystusa w naszym życiu* 126
7 NIEDZIELA WIELKANOCNA, *Prawdziwa i próżna chwała* 129
ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO, *Nowe wylanie Ducha Świętego* 133

5. Okres zwykły

2 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Janowe i nasze świadectwo o Chrystusie* 139
3 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Powołani do jednoczenia* 142
4 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Osiem błogosławieństw – konstytucja Kościoła, recepta na szczęście* 146
5 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Być solą ziemi i światłem świata* 151
6 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Jezus Chrystus udoskonala prawo Moralne* 155

7 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Miłość nieprzyjaciół* 159
8 NIEDZIELA ZWYKŁA, *„Starajcie się naprzód o królestwo Boga"* 162
9 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Konsekwencje dobrego i złego wyboru* 167
10 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Wiara i miłość warunkiem zbawienia* 169
11 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Jako świadkowie Chrystusa* 172
12 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Wezwani do uwalniania się od Strachu* 175
13 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Przez krzyż do chwały* 179
14 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Słodkie jarzmo i lekkie* brzemię 182
15 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Słowo Boże w naszym życiu* 186
16 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Cierpliwość Boga* 189
17 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Królestwo Boże naszym największym skarbem* 192
18 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Bóg troszczy się o całego człowieka* 195
19 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Nieoczekiwane przychodzenie Boga* 198
20 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Zbawienie dla wszystkich, którzy wierzą* 201
21 NIEDZIELA ZWYKŁA, *W Kościele po stronie Piotra* 205
22 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Droga za Chrystusem – drogą niesienia krzyża* 209
23 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Sztuka upominania i przyjmowania upomnień* 212
24 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Potrzeba przebaczania* 216
25 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Boża i ludzka sprawiedliwość* 219
26 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Prawdziwe posłuszeństwo Bogu* 222
27 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Arogancja człowieka wobec Boga* 226
28 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Na ucztę Pana w odpowiednim Stroju* 229
29 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Dla Boga i dla cezara* 232
30 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Największe przykazanie* 235
31 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Jeden jest wasz Ojciec, jeden Nauczyciel i jeden Mistrz* 238
32 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Roztropne czuwanie - naszą Mądrością* 242
33 NIEDZIELA ZWYKŁA, *Końcowe rozliczenie* 244
UROCZYSTOŚĆ CHRYSTUSA KRÓLA, *Bóg miłosierny i sprawiedliwy* 249

6. Niektóre uroczystości

NAJŚWIĘTSZEJ TRÓJCY, *Największa tajemnica naszej wiary* 253

NAJŚWIĘTSZEGO CIAŁA I KRWI CHRYSTUSA, *Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie* 256

NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA, *Umiłowani i wezwani do miłowania* 261

WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH, *Wszyscy święci – ludźmi ośmiu Błogosławieństw* 264

ISBN 83-87318-17-5